

PATRICIA GRASSO

Poskromienie diuka

To Tame a Duke

Przełożyła: Anna Reszka

Prolog

Boston, wrzesień 1804

– Aniele stróżu, proszę, wstaw się u Pana Boga za moją mamą, żeby wyzdrowiała.

Dziesięcioletnia Lily Hawthorne przez chwilę stała w drzwiach kuchni ojcowskiej tawerny Cztery Wiatry, po czym wyszła na nabrzeże. Głęboko zaczerpnęła powietrza, rozkoszując się zapachem słonej wody i ciepłem słońca.

Odgarnęła z oczu luźne kosmyki hebanowych włosów i spojrzała na jeden ze swoich ulubionych widoków, port bostoński, próbując zapomnieć o wywołującym mdłości ucisku w brzuchu i poczuciu beznadziei. Błękitne niebo, stykające się na horyzoncie z morzem, tu i ówdzie znaczyły białe obłoki. Dziewczynka przeniosła wzrok na krzyczące mewy. Przez jakiś czas obserwowała, jak opadają na fale i zaraz podrywają się w górę. W oddali dostrzegła duże stado kanadyjskich gęsi, które w wojskowym szyku leciały na południe.

Na jej delikatnej twarzy była wryta troska, smutek kładł się ciężarem na piersiach, utrudniając oddychanie. Lily z trudem hamowała łzy rozpacz. Miała ochotę rzucić się na ziemię i szlochać bez końca, ale zwalczyła pokusę.

Tylko zmartwiłaby mamę, gdyby pojawiła się przy jej łóżku z zapłakaną twarzą.

Jej kochana mama umierała.

Dziewczynka westchnęła żałośnie. Jej serce buntowało się przeciwko temu, co wiedział umysł. Mama wykrwawiała się na śmierć po urodzeniu drugiego dziecka, syna.

Lily już miała starszego brata, przyrodniego, więc nie rozumiała, po co rodzicom kolejne dziecko. Niestety teraz nic nie mogła zrobić, tylko czekać.

Zamknęła szafirowe oczy i wyszeptała z przejęciem:

– Aniele stróżu, wysłuchaj mojej modlitwy i uratuj mamę przed śmiercią. Zrobię wszystko, jeśli wstawisz się za nią u Ojca.

Raptem po plecach przeszedł jej dreszcz strachu. A jeśli Bóg się na nią obrazi? Jeśli ukáže ją, zabierając również tatę i przyrodniego brata?

– Boże, wybaczone, że próbuję się z tobą targować. Chciałam tylko, żebyś ocalił moją mamę. Oczywiście jeśli to nie zakłóci twojego wielkiego planu.

– Słyszałam, że twoja mama umiera.

Lily obejrzała się pospiesznie. Za nią stała Hortensja MacDugal, jedyna córka właściciela tawerny z sąsiedniego nabrzeża i akuszerki. Choć były w tym samym wieku, Hortensja przewyższała ją wzrostem. Poza tym Lily zawsze zazdrościła jej blond włosów i błękitnych oczu, ale teraz przede wszystkim pewności, że jej mamie nie grozi śmierć. Urodzenie się z czarnymi włosami nagle przestało być wielkim nieszczęściem.

Tak czy inaczej, najczarniejszy dzień w jej życiu nie mógł minąć bez spotkania z Hortensją.

– Czego chcesz? – spytała wrogim tonem.

– Czekam na mamę.

– Jeszcze trochę jej zejdzie – uprzedziła Lily. – Możesz śmiało wracać do domu.

Na twarzy blondynki odmalował się upór.

– Zaczekam.

Lily podejrzliwie zmrużyła oczy.

– Nie wiedziałam, że jesteś taka przywiązana do mamy. Hortensja uśmiechnęła się chytrze.

– Słyszałam, że u Setha jest Bradley Howell.

A więc o to chodziło! O najlepszego przyjaciela jej brata, jedyne go syna właściciela nabrzeża. Lily przewróciła oczami.

– Powinnam się domyślić.

– Bradley jest taki przystojny – zaszczebiotała Hortensja. – Kiedyś wyjdę za niego za mąż.

– Idź sobie i zwracaj głowę komuś innemu.

– Jesteś zazdrosna?

Lily uniosła brodę i prychnęła z pogardą:

– O taką latawicę! Wszyscy cię znają.

– Och, ty... – Hortensja ruszyła na nią z zaciśniętymi pięściami.

– Lily!

W drzwiach kuchni stał jej brat z Bradleyem Howellem.

– Już czas?

Piętnastoletni Seth z ponurą miną skinął głową. Lily z ciężkim sercem i ołowiem w nogach ruszyła w stronę tawerny.

Bradley usunął się jej z drogi i szepnął:

– Bądź dzielna, Lily.

W tym samym momencie dobiegł ją głos Hortensji:

– Och, Bradley, mógłbyś odprowadzić mnie do domu?

– Będę zaszczycony – odparł dwornie chłopiec.

– Niech mi święci wybaczą, ale nie znoszę tej dziewczuchy – mruknęła Lily pod nosem, mijając brata.

Razem przeszli do głównej sali. Cisza panująca w zwykle gwarnym pomieszczeniu wręcz przytłaczała.

Lily jeszcze bardziej zwolniła kroku i ruszyła w górę po schodach. Miała wrażenie, jakby śniła koszmarne sen.

Może gdyby nie weszła do sypialni, żeby się pożegnać, mama by nie umarła.

– Nie chcę tam wchodzić – powiedziała, zatrzymując się pod drzwiami sypialni rodziców.

– Boisz się? – spytał Seth, zaglądając jej w oczy.

- Wiesz, że niczego się nie boję.
- Z wyjątkiem ciemności – przypomniał brat. Lily pokręciła głową.
- Wcale nie. Po prostu jej nie lubię. Seth uśmiechnął się blado.
- Twoja mama chce ci coś dać, zanim... Lily przygryzła wargę.
- Będziesz płakać?

Bez słowa potrząsnęła głową. Nie mogła się odezwać, bo zaczęłyby szlochać.

– Musisz być dzielna ze względu na nią – powiedział brat. Lily rozprostowała plecy i uniosła brodę.

– Postaram się.

– Tak już lepiej – pochwalił brat, dotykając jej ramienia. Otworzył drzwi.

Żaluzje były opuszczone, w pokoju panował mrok. Pani MacDugal, matka Hortensji, stała w rogu, trzymając na rękach noworodka. Ojciec siedział na brzegu łóżka.

– Emmett, Lily już jest – szepnęła umierająca.

– Dobrze, Saro. – Mężczyzna wstał i przywołał córkę skinieniem ręki: – Usiądź tutaj. Mama na ciebie czeka.

Lily przeszła przez sypialnię i zajęła miejsce zwolnione przez ojca. W jej oczach wezbrały łzy, żal ścisnął gardło.

– Nie płacz, skarbie – poprosiła mama z nikłym uśmiechem. – Nikt tak całkiem nie umiera. Nasze dusze przenoszą się do lepszego miejsca, a w sercach tych, którzy nas kochali, pozostają wspomnienia.

Jej łagodny ton i słowa sprawiły, że Lily straciła panowanie nad sobą. Chwyciła rękę matki i krzyknęła z rozpaczą:

– Nie zostawiaj mnie!

– Bóg wzywa mnie do siebie.

– Powiedz mu, żeby zaczekał! Chora uśmiechnęła się lekko.

– Nie można rozkazywać Wszechmocnemu. Poza tym jestem bardzo zmęczona.

Lily przyjrzała się jej twarzy. Mama rzeczywiście wyglądała, jakby potrzebowała długiego odpoczynku. Dziewczynka poczuła wstyd, że próbuje ją zatrzymać.

Ale jak będzie żyć bez jej czułych objęć, jak sobie poradzi bez mądrych rad?

– Żałuję tylko, że nie zobaczę, jak wyrastasz na kobietę – powiedziała cicho mama, jakby czytała jej w myślach. – Mam coś dla ciebie.

Zdjęła naszyjnik, z którym nigdy się nie rozstawała, pamiątkę po własnej matce: zawieszony na delikatnym złotym łańcuszku krzyżyk ozdobiony dwiema greckimi literami.

Gestem przywołała do siebie córkę i włożyła jej łańcuszek na szyję. Lily dotknęła go z szacunkiem.

– Alfa i omega oznaczają początek i koniec – wyjaśniła mama. – To, co było i co będzie.

– Nie rozumiem – powiedziała Lily.

Sara Hawthorne uśmiechnęła się z czułością.

– Nie musisz. Pamiętaj tylko, że prawdziwa miłość będzie dla ciebie pierwsza i ostatnia. Alfa i omega.

– Oczywiście Bradley Howell – stwierdziła Lily z dziecięcą ufnością.

– Chcę, żebyś wybrała imię dla swojego braciszka – rzekła mama, zmieniając temat. – Później go potrzymasz.

– Może Michał na cześć archanioła. Dzisiaj jest jego dzień.

Sara Hawthorne zerknęła na męża, a kiedy ten kiwnął głową, z powagą spojrzała na córkę.

– Musisz mnie zastąpić. Zrobisz to, kochanie?

– Będę go strzegła jak własnego życia – obiecała Lily z przejęciem i dumą. Jej głos drżał, kiedy dodała: – Opowiem mu o tobie.

– Jesteś dobrą dziewczynką.

Na znak Sary Hawthorne pani MacDugal ostrożnie umieściła dziecko w ramionach jego starszej siostry.

– Podtrzymuj mu główkę – uprzedziła.

Lily przyjrzała się buzi noworodka i stwierdziła ze zdziwieniem:

– On ma skośne oczy.

– Twój brat dostał szczególny dar od Boga – wyjaśniła mama.

Jeszcze bardziej zaintrygowana dziewczynka przeniosła wzrok z powrotem na braciszka. Choć wpatrywała się uważnie, nadal nie potrafiła dostrzec nic wyjątkowego w jego pomarszczonej twarzyczce.

– Jaki dar? – zapytała w końcu. Matka milczała przez dłuższą chwilę.

– Dzieci takie jak Michał sprawiają, że Bóg się uśmiecha...

Boston, listopad 1812

– Małpa, małpa. Zaśliniona, skośnooka małpa! Wiatr przywiewał odległe głosy do Lily, która stała w kuchennych drzwiach tawerny ojca i rozkoszowała się ciepłem, niezwykłym w listopadzie. Indiańskie lato, pomyślała z uśmiechem, wystawiając twarz do słońca. Jej ulubiona pora roku. Bóg sprawił jej wspaniały prezent urodzinowy.

Przekrzywiła głowę w bok i przez chwilę nasłuchiwała, ale znajome skandowanie ucichło. Jak zawsze, kiedy snuła marzenia, oparła się o framugę i przywołała obraz przystojnego Bradleya Howella, mężczyzny, którego zamierzała poślubić. Szkoda, że wojna pokrzyżowała jej plany.

Dotknęła naszyjnika odziedziczonego po matce: złotego krzyżyka zawieszzonego na delikatnym złotym łańcuszku i ozdobionego greckimi literami. Alfa i omega oznaczały początek i koniec. Prawdziwa miłość będzie dla niej pierwsza i ostatnia. Tak wtedy powiedziała mama. I Lily nigdy nie wątpiła w mądrość jej słów.

– Aniele stróżu, proszę, niech Bradley Howell będzie dla mnie pierwszy i ostatni – wyszeptała i po krótkiej chwili dodała: – A jeśli to nie jest dla ciebie za duży kłopot, niech pamięta, że dzisiaj są moje urodziny.

Odgarnęła kosmyki hebanowych włosów z twarzy i spojrzała na port bostoński. W tym momencie do jej uszu znowu dotarły znajome wyzwiska, tym razem donośniejsze, powtarzane przez pół tuzina dziecięcych głosów.

– Małpa, małpa. Zaśliniona, skośnooka małpa!

Lily bez namysłu popędziła uliczką biegnącą na tyłach zabudowań portowych. Wypadła zza rogu w samą porę, by usłyszeć, jak Hortensja MacDugal mówi:

– Szatan cię dotknął, Michale Hawthorne. Jesteś diabelskim pomiotem.

Kilkoro dzieci zaczęło wykrzykiwać:

– Diabelski pomiot... diabelski pomiot... diabelski pomiot!

Jeden z chłopców podniósł kamień, ale Lily chwyciła go za nadgarstek i obróciła do siebie.

– Boli! – wrzasnął urwis.

– Masz szczęście, że nie rzuciłeś kamieniem, Douglasie MacDugal, bo musiałabym wtedy złamać ci oba nadgarstki. – Puściła go i odepchnęła. – Wracaj na swoje nabrzeże, bo pożałujesz.

Grupka dzieci się rozpięchła. Została tylko Hortensja MacDugal.

– Nie waż się więcej tknąć mojego brata – ostrzegła groźnym tonem.

Lily zmierzyła ją pogardliwym wzrokiem bez cienia strachu.

– Ty końska gębo...

Niespodziewany, silny cios powalił ją na ziemię, ale zerwała się

błyskawicznie i ze skórzanej pochwy przywiązanej do nogi wyciągnęła sztylet.

Gdy Hortensja MacDugal zobaczyła nóż, odwróciła się na pięcie i pobięła nabrzeżem, krzyząc:

– Lily Hawthorne chce mnie zamordować!

– Szkoda, że uciekła, bo chętnie zostawiłabym jej pamiątkę na twarzy – mruknęła do siebie Lily, chowając sztylet.

Za sobą usłyszała chichot. Odwróciła się z uśmiechem.

– Jak podobało ci się przedstawienie? – spytała. Ośmioletni brat zaśmiał się głośniej.

– Bardzo. O, rany, ale była zdziwiona, jak wyciągnęłaś nóż!

– Wytrzymaj brodę – powiedziała Lily. – I pamiętaj, żeby trzymać buzię zamkniętą, kiedy nic nie mówisz.

Chłopiec wytarł ślinę rękawem koszuli, a siostra otoczyła go ramieniem i poprowadziła do stosu skrzyń. Kiedy oboje usiedli, Michał zapytał:

– Dlaczego inni się ze mną nie bawią?

Lily spojrzała na otwarte usta brata i lekko skośne oczy, szafirowe jak jej. Nie chcą się z tobą bawić, bo jesteś inny, chciała powiedzieć, ale ugryzła się w język. Zachowanie większości dzieci wynikało z ignorancji i uprzedzeń ich rodziców. Inni, jak Hortensja MacDugal, po prostu byli z natury złośliwi. Kilkoro pewnie wierzyło, że Michał rzeczywiście został przy narodzinach dotknięty przez diabła. Jak mogła wytłumaczyć bratu ich bezmyślną nienawiść?

– Nie znasz odpowiedzi?

– Znam odpowiedź na każde pytanie, nawet nie zadane – oświadczyła Lily wyniosłym tonem.

Chłopiec się uśmiechnął.

– To mów.

Lily uświadomiła sobie, że tym razem brat nie pozwoli jej się wymigać. Doszła do wniosku, że jest bystrzejszy, niż wszyscy sądzą.

– Nie bawią się z tobą, bo ich rodzice się boją – powiedziała, starannie dobierając słowa, żeby nie zranić jego uczuć. – Widzą, że się od nich różnisz. Nie rozumieją cię.

Na twarzy chłopca odmalowało się zdziwienie.

– Dlaczego się różnię?

– Taki się urodziłeś i dlatego jesteś wyjątkowy.

– Nie chcę być wyjątkowy – zaprotestował Michał. – Chcę być taki sam jak wszyscy.

– Wiem. – Lily przygarnęła go do siebie. – Zawsze będziemy razem, prawda?

Chłopiec pokiwał głową.

– Opowiedz mi naszą historię, siostrze.

– Nazwałam cię Michał, bo urodziłeś się w dzień świętego Michała – zaczęła Lily, zadowolona ze zmiany tematu. – To archanioł. Pamiętasz, co zrobił?

Brat uśmiechnął się szeroko.

– Walczył z Lucyferem i wyrzucił go z nieba. Chciałbym pamiętać każde słowo naszej historii tak jak ty.

– To wyjątkowy dar. Niewielu ludzi go posiada.

– Ja bym chciał. Wtedy inni by mnie lubili.

– Ty też masz szczególny dar – pocieszyła go siostra. – Jaki?

– Sprawiasz, że Bóg się uśmiecha – odparła Lily, powtarzając słowa matki. – Twoja radość życia udziela się wszystkim.

Chłopiec spojrział w stronę, gdzie pobiegły dzieci.

– Im nie.

Ból ścisnął serce Lily. Już miała coś odpowiedzieć, gdy usłyszała męski głos:

– A, tu jest mój mały szczur portowy.

Odwróciła się i uśmiechnęła wesoło do dwudziesto-trzyletniego Bradleya Howella, który szedł ku nim razem z Sethem, prowadząc konia.

– Dżentelmeni nie nazywają dam „szczurami” – skarciła go żartobliwym tonem.

– A można mówić lady Gryzoń? – zapytał Seth, mrugając okiem. Następnie zwrócił się do brata: – Chodź ze mną, Michale.

Gdy Bradley usiadł obok niej na pustej skrzyni, Lily się zaczerwieniła. W jego obecności zawsze dostawała gęsiej skórki.

Czy to miłość? – zastanowiła się, zerkając na niego z ukosa. Ze swoimi piaskowymi włosami i orzechowymi oczami był wyjątkowo przystojny. Wiedziała, że kobiety do niego wzdychają.

– Słyszałem, że ćwiczyłaś posługiwanie się sztyletem – zagaił Bradley z uśmiechem. – Od początku przeczuwałem, że będziesz zdolną uczennicą.

Lily się roześmiała.

– Chyba niedawno widziałeś się z Hortensją – stwierdziła z rozbawieniem, ale zaraz dodała, poważniejąc: – Chciałabym, żeby dzieci przestały naigrawać się z Michała.

– Dzieci potrafią być okrutne – zgodził się Bradley. – Dobrze, że Michał ma w tobie obrończynię.

Lily przez chwilę obserwowała ludzi idących nabrzeżem, po czym oznajmiła z westchnieniem:

– Najchętniej bym stąd uciekła.

– Uciekniesz, kiedy wojna się skończy i weźmiemy ślub – odparł Bradley i zmierzył ją wzrokiem. – Seth opowiadał mi o twoim darze. – Wyjął z kieszeni złożoną kartkę papieru. – Przeczytaj to.

Lily ogarnęła złość. Brat obiecał nigdy nie wspominać przyjacielowi o jej szczególnym talencie. Nie lubiła się nim popisywać. Czuła się wtedy jak wybryk natury.

Mimo to rozwinęła kartkę, rzuciła na nią okiem i oddała ją Howellowi bez czytania.

– Znam Deklarację niepodległości – oświadczyła i zaczęła recytować z pamięci: – „Ilekroć wskutek biegu wypadków koniecznym się staje dla jakiegoś narodu, by zerwał więzy polityczne łączące go z innym narodem...”

– Nie – przerwał jej Bradley. – Wszyscy znają początek. Powiedz, jak brzmi szóste zdanie.

– „Kiedy jednak długi szereg nadużyć i uzurpacji, zmierzających stale w tym samym kierunku, zdradza zamiar wprowadzenia władzy absolutnej...”

– Drugi paragraf, proszę. Lily westchnęła.

– „Dlatego my, przedstawiciele Stanów Zjednoczonych Ameryki...”* [*A. Bartnicki, K. Michałek, I. Rusinowa, *Encyklopedia Historii Stanów Zjednoczonych Ameryki*, Warszawa, Wydawnictwo Egras Morex, 1992, s. 67, 68.]

– Kto ją podpisał?

– John Hancock, Button Gwinnett, Lyman Hall, George Walton, William Hooper...

Bradley się zaśmiał.

– Już wierzę w przechwałki Seta. Twój talent chyba okaże się użyteczny.

– Nie rozumiem, do czego może się przydać umiejętność zapamiętywania tekstów – stwierdziła Lily.

– A byłabyś gotowa wykorzystać ją dla sprawy? Pytanie Bradleya całkiem ją zaskoczyło. – Jakiej sprawy?

– Chodzi o wojnę.

Mogłaby spędzać więcej czasu w towarzystwie ukochanego.

– A czego by ode mnie oczekiwano?

– Chodziłabyś z Sethem i ze mną na spotkania z agentami, którzy przekazywaliby ci zaszyfrowane wiadomości. Ty uczyłabyś się ich na pamięć, my dostarczalibyśmy je innemu agentowi, a ten z kolei komuś innemu. Chodzi o to, żeby nic nie zapisywać. W ten sposób żaden sekret nie wpadłby w niepożądane ręce.

– A co z bezpieczeństwem agentów, którzy będą przekazywali wiadomości albo je odbierali?

– Nie tylko ty jedna na świecie masz doskonałą pamięć – odparł Bradley.

– Ale po prawdzie kobieta z takim darem to dość niezwykle zjawisko i dlatego ty najlepiej będziesz się nadawać do przenoszenia tajemnic.

– Kobiety są równie bystre, jak mężczyźni – oświadczyła Lily z nutą irytacji w głosie.

Howell się uśmiechnął.

– Co chciałabyś dostać na urodziny?

– Pamiętałeś? – wykrzyknęła mile zaskoczona.

– Nie mógłbym zapomnieć o takiej okazji jak twoje osiemnaste urodziny.

No więc, o czym marzysz?

– O pocałunku – odparła bez wahania i zamknęła oczy.

– Damy nie proszą o pocałunki – stwierdził Bradley. Lily uchyliła powieki.

– Sądziłam, że jestem szcurem portowym. Narzeczony dał jej prztyczka w nos.

– Mam coś dla ciebie.

Wstał ze skrzyni, sięgnął do worka przytroczonego do siodła i wyjął z niego paczuszkę.

Za duża na pierścionek zaręczynowy, pomyślała Lily. Gdy Bradley usiadł obok niej, spojrzała na niego zakochanym wzrokiem. Nie spieszyła się z odpakowaniem prezentu. Najchętniej przedłużyłaby tę chwilę w nieskończoność.

– Otwórz – ponaglił ją Bradley.

Lily rozwiązała czerwoną wstążkę i głośno wciągnęła powietrze na widok czerwonego szala obrębitego złotą nicią i haftowanego w gwiazdki.

– Zachowam go na zawsze – powiedziała, otulając nim ramiona. – Dziękuję.

– A co z całusem? – spytał Bradley.

Nie potrzebowała drugiego zaproszenia. Zacisnęła powieki i nadstawiła usta. Poczła muśnięcie warg na policzku. Po chwili usłyszała cichy śmiech i nieco rozczarowana otworzyła oczy.

Ukochany wyciągał do niej rękę. Gdy pomógł jej wstać, po skórze Lily przebiegł dreszcz.

– Wkrótce się zobaczymy – powiedział Bradley i ruszył ku Blackstone Street, prowadząc konia za uzdę.

Lily odprowadziła go spojrzeniem, a kiedy zniknął za rogiem, wróciła do domu zaułkiem biegnącym za magazynami portowymi. Chciała być sama, żeby móc rozpamiętywać te kilka cudownych chwil. Otulona nowym szalem, dotknęła krzyżyka z alfą i omegą.

Początek i koniec, pomyślała wzruszona. Pierwszy i ostatni.

Tak, Bradley Howell jest jej prawdziwą miłością. Wkrótce się z nią ożeni, zabierze ją z nabrzeża. I wezmą ze sobą Michała.

Londyn, marzec 1813

– Tysiąc funtów na miesiąc to strasznie mało – poskarżyła się młoda kobieta o aksamitnym głosie.

James Armstrong, drugi syn nieżyjącego diuka Kinross, wpił ciemne oczy w piękną blondynkę. Valentina St. Leger, dwudziestoletnia siostra hrabiego Bovingdona, bez mrugnięcia odwzajemniła spojrzenie. Jak wszystkie piękne kobiety była chciwa i płytką. Cóż, James dobrze wiedział, kogo bierze sobie za żonę.

– Tysiąc funtów to lepsze niż nic – stwierdził kategorycznie.

Kiedy panna St. Leger otworzyła usta, żeby zaprotestować, gestem dłoni nakazał jej milczenie. Nie miał zamiaru się kłócić, zwłaszcza o pieniądze, w obecności matki, jej dwóch sióstr i przyszłego szwagra.

– Wybaczcie, proszę – powiedział. – Za chwilę wrócimy.

Wziął narzeczoną za rękę i ruszył do drzwi salonu. Jeśli mieli odbyć pierwszą sprzeczkę, lepiej, żeby zrobili to na osobności.

Za sobą usłyszał głos matki:

– Och, a ja tak chciałam wydać bal na ich cześć i zaprosić dosłownie wszystkich. Co będzie, jeśli James zerwie zaręczyny?

– Ależ, Tess, przecież do tego nie dojdzie – pocieszyła ją ciotka Donna. – On aż się do niej pali. Głupia dziewczyna mogłaby dostać wszystko, co zechce, gdyby mądrze wykorzystwała swoje wdzięki.

– Nie bądź taka pewna – odezwała się ciotka Nora. – Przeczuwam kłopoty. Ich gwiazdy nie są w harmonii.

Hrabia Bovington się roześmiał.

– Harmonia między nimi zapanuje wtedy, gdy moja siostra nauczy się milczeć – rzekł z przekonaniem. – Czy któraś z pań nie miałaby ochoty założyć się co do wyniku ich konferencji?

Odpowiedziała mu cisza.

Umknąwszy przed wścibską rodziną, Armstrong poczuł ulgę. Po wejściu do jadalni, starannie zamknął drzwi i odwrócił się do narzeczonej.

– Usiądź – powiedział.

Valentina obrzuciła spojrzeniem ogromny pokój z długim na czterdzieści stóp mahoniowym stołem, nad którym wisały dwa olbrzymie żyrandole.

– Tam.

Nie czekając, aż narzeczona podejdzie do krzesła, sam zajął miejsce u szczytu stołu, żeby jej pokazać, kto będzie głową domu.

Narzeczona usiadła posłusznie i utkwiała w nim słynne zielone oczy.

James odczekał chwilę, zanim się odezwał. Przez ten czas dyskretnie podziwiał jej dekolt. Czyżby ciotka Donna miała rację? Nie, nigdy w życiu nie palił się do żadnej kobiety i teraz również nie zamierzał ulec namiętności. To małżeństwo było zwykłym interesem, niczym więcej.

Stanowczo postanowił, że nie ugnie się w kwestii kieszonkowego. Valentina dostanie tysiąc funtów na miesiąc i ani pensa więcej.

Dlaczego w ogóle się z nią zenił? Nie kochał jej. Ona też nie darzyła go uczuciem.

Pannę St. Leger, podobnie jak większość znanych mu kobiet, interesował wyłącznie jego majątek. Jako właściciel jednej z największych w Anglii linii żeglugowych mógł dać jej wszystko, czego dusza zapagnie, ale nie chciał, żeby to ona dyktowała warunki.

W końcu doszedł do wniosku, że oświadczył się Valentinie, bo przyszła pora na małżeństwo, a panna St. Leger spełniała wszystkie jego wymagania. Była blondynką i wyjątkową pięknoscią. Podobała mu się, i owszem. Szkoda tylko, że nie grzeszyła rozumem. Z drugiej strony, większość kobiet to malowane lale, które potrafią chodzić i mówić. Ciekawe, czy myślą o czymkolwiek oprócz sukien, klejnotów, pieniędzy i tytułów? Na pewno nie

wiedzą, co to honor, lojalność, rozległe zainteresowania.

Valentina ślicznie odęła usta.

– Tysiąc funtów nie pokryje kosztów moich strojów, futer i biżuterii – oświadczyła płaczącym tonem.

– Boże broń, żebyś swoją pensję miała wydawać na podstawowe rzeczy – odparł James sucho, ale zaraz sobie uświadomił, że jego sarkazm nie trafia do narzeczonej. – Oczywiście będę kupował ci wszystko, co niezbędne do życia.

– Och, Jamesie, dlaczego wcześniej mi tego nie powiedziałeś? – wykrzyknęła Valentina, cała rozpromieniona. – Jestem taka głupia.

Armstrong uśmiechnął się pobłaźliwie.

– Ale bardzo ładna.

Valentina oblała się rumieńcem. Zawsze czerwieniła się albo płakała we właściwym momencie. Gdy wrócili do salonu, James oznajmił:

– Problem został rozwiązany.

– To było zwykłe nieporozumienie, oczywiście z mojej winy – przyznała się Valentina.

Lady Donna zerknęła na siostrę i powiedziała, przeciągając słowa:

– Sądziłam, że między ich gwiazdami nie ma harmonii.

– Jeszcze nie wzięli ślubu – przypomniała jej lady Nora.

– Myślę o dużym weselu – oświadczyła księżna wdowa, karcąc spojrzeniem obie siostry. Następnie przeniosła wzrok na narzeczoną syna i zapytała: – Pozwolisz sobie pomóc, prawda, moja droga?

– Oczywiście, milady.

Tymczasem James wziął pióro ze stołu i podał je Valentinie, mówiąc:

– Najpierw formalności, moja droga.

Panna St. Leger skwapliwie podpisała kontrakt przedślubny i chciała oddać pióro narzeczonemu, ale ten rzekł:

– Teraz twój brat jako główny opiekun. Najwyraźniej odwlekał decydujący moment. Nie spieszyło mu się do małżeńskiego szczęścia.

Reggie St. Leger skreślił podpis na dokumencie jeszcze szybciej niż siostra i wręczył pióro przyszłemu szwagrowi.

Gdy James pochylił się nad stołem, drzwi otworzyły się gwałtownie i do pokoju wpadł jego dwudziestopięcioletni kuzyn, Sloane Armstrong. Pospiesznie skinął głową obecnym i spojrzał na gospodarza. Jego oczy wyrażały ból, z twarzy zniknął zwykły uśmiech.

– Co tu robisz? – zdziwił się James. – Już wróciłeś ze Stanów? Gdzie Hugh?

– Nie żyje – oznajmił Sloane bez wstępów.

Słyszając krzyk matki, James ruszył jej na pomoc, ale ciotki go odgoniły i same zaprowadziły siostrę na fotel przy kominku.

– Idę prosto ze statku – dodał kuzyn. – Chryste, wolałbym nie być posłańcem, który przynosi tak straszną wieść.

– To był wypadek? Co się stało?

– Amerykanie powiesili go jako szpiega – wykrztusił Sloane.

W pokoju rozległ się przeciągły jęk księżnej.

– Od początku byłem przeciwny temu wyjazdowi. Dranie najpierw zaprosili go jako wysłannika pokojowego, a potem bez skrpułów zamordowali.

– Przykro mi – rzekł kuzyn zdławionym głosem. – Powiesili go na głównym placu w Bostonie. Do jego kurtki przyczepili kartkę z napisem: „Śmierć brytyjskim szpiegom”. Zabranie ciała było zbyt niebezpieczne.

– Amerykanie zrobili to, żeby zadać cios brytyjskiej arystokracji – stwierdził James, rzucając zatroskane spojrzenie na płaczącą matkę. – Do diabła! Co za doskonały sposób, żeby podkopać nasze morale! Zabić przedstawiciela jednego z najstarszych rodów w Anglii, trzynastego diuka Kinross!

– Nigdy nie lubiłam trzynastki – oświadczyła ciotka Nora.

– Jesteś teraz czternastym diukiem Kinross, Jamesie – odezwała się Valentina, ściągając na siebie uwagę wszystkich obecnych.

– Ona ma rację – przemówiła księżna.

– Do chole... – James szybko się zreflektował: – Wybaczcie, moje panie – Przeczesał ręką czarne włosy. – Jak mogło do tego dojść?

– Boston szczyli się tym, że działa w nim najskuteczniejszy amerykański agent o pseudonimie Złota Lily – wyjaśnił Sloane. – Przyczynił się do śmierci niejednego Anglika.

Nowy diuk przeszył kuzyna posępnym wzrokiem.

– A dlaczego ty żyjesz? Gdzie byłeś, kiedy stało się to nieszczęście? Miałeś pilnować pleców Hugh. Przynajmniej tak mówiłeś.

– Synu, jak możesz być taki okrutny dla kuzyna? – skarciła go matka. – Biedak czuje się dostatecznie źle bez twoich wyrzutów.

– Cały czas się obwiniam – powiedział Sloane zbolalym głosem. – Pozwoliłem Hugh pójść samemu i nigdy sobie tego nie wybaczę.

– Śmierć Hugh to nie twoja wina – stwierdził James, dotykając jego ramienia. – Zostało nas tylko dwóch Armstrongów. Powinniśmy się wspierać.

– Co zamierzasz? – spytał kuzyn.

James nie mógł nie pomścić jedyne go brata. Musiał wyrównać rachunki, nawet gdyby miał na to stracić tysiąc lat.

– Wyrwać serce temu łotrowi z kolonii i nakarmić nim psy. Dopiero wtedy odzyskam spokój. Zapewniam was, że dni Złotej Lily są policzone.

Matka spojrzała na niego z niepokojem w oczach, ale знаła go zbyt dobrze, żeby protestować.

– Płynę z tobą – oświadczył Sloane. – Ja też chcę porachować się z draniem.

– Będziesz mi potrzebny tutaj – rzekł James. – Zajmiesz się moimi sprawami.

– Ponośzę częściową winę za to, co się stało – sprzeciwił się kuzyn. – Ty zostań, a ja wrócę do Ameryki i... Diuk uciszył go spojrzeniem.

– A co ze mną? – krzyknęła Valentina. – Co z naszymi zaręczynami? – Popatrzyła na brata. – No, zrób coś.

– Bądź rozsądna, Val – poprosił Reggie. – Jego lordowska mość stracił brata. Nawet gdyby został w Londynie, byłby w żałobie.

– Odwlekanie zaręczyn nie przywróci życia jego bratu – powiedziała Valentina tonem rozkapryszonego dziecka. – Zresztą wystarczy tylko podpisać dokument. – Po tych słowach wybuchnęła płaczem.

Nieczuła jęcza, pomyślał James, spoglądając na nią ponurym wzrokiem. Bez słowa złożył podpis na kontrakcie i z niesmakiem cisnął pióro na blat.

– Wybaczcie, ale muszę przygotować się do podróży. Był już przy drzwiach, gdy usłyszał pytanie narzeczonej:

– Czy sprawa jest już załatwiona?

– Tak, Val – odparł brat zbolalym głosem.

Przy odrobinie szczęścia Valentina zakocha się w Sloanie, pomyślał James, idąc po schodach na drugie piętro. Najpierw rozprawi się ze Złotą Lily, a potem zajmie planowanym małżeństwem. Wreszcie zrozumiał, że nie byłby szczęśliwy, gdyby ożenił się z kobietą, która nie liczy się z nikim i własny interes stawia nade wszystko. Zerwanie zaręczyn nie będzie trudne. Zaproponuje Reggiemu sowite odszkodowanie.

W końcu przepędził Valentine z myśli i skupił się na Złotej Lily. Cóż to za pseudonim dla agenta? W każdym razie jedno wiedział na pewno: Amerykaninowi zostało niewiele życia.

Boston, maj 1813

– Tysiąc funtów to śmieszna suma za moją głowę – stwierdziła Lily, przeczytawszy ogłoszenie.

– Nie twoją, tylko Złotej Lily – sprostował brat.

– Zawsze uważaj, co mówisz – ostrzegł Bradley Howell. – Nie wiadomo, kto słucha.

Lily powiodła wzrokiem po pustej kuchni tawerny Cztery Wiatry i uśmiechnęła się lekko.

– Już późno – zauważyła. – Jesteśmy sami.

– Nie należy się demaskować w żadnych okolicznościach – upomniał ją narzeczony.

– Brad ma rację – poparł go Seth. – Ostrożność musi się dla ciebie stać równie naturalna, jak oddychanie.

– Chylę czoło przed waszą zbiorową mądrością – oświadczyła Lily z rozbawieniem. – W każdym razie jestem urażona, że tak mało zaoferowano za słynnego bostońskiego agenta. Złota Lily jest warta dziesięć razy więcej. Ilu agentów ma niezawodną pamięć?

Seth się roześmiał.

– Uważaj, sestro. Duma poprzedza upadek.

– Ogłoszenie o nagrodzie to nie żarty – stwierdził Bradley.

– W kuchni Czterech Wiatrów jest bezpiecznie, ale za drzwiami czai się niebezpieczeństwo – dodał Seth z powagą.

– Parę osób wie, kim jest Złota Lily – przypomniał Bradley. – Nie znam gorzej strzeżonego sekretu.

– Żaden lojalny Amerykanin mnie nie zdradzi – powiedziała Lily z przekonaniem.

– A jak odróżnisz lojalnego Amerykanina od nielojalnego? – zapytał narzeczony.

Lily wzruszyła ramionami. Rzeczywiście nikt nie miał wypisanego na czole słowa „zdrajca”. Zrozumiała, że przegrała spór. Przynajmniej na razie.

– Brad i ja uważamy, że Złota Lily powinna się na jakiś czas wycofać – oznajmił Seth.

– Jutro mamy spotkanie w Białym Żaglu – przypomniała Lily. – MacDugalowie na pewno mnie nie wydadzą.

– Zaufałabyś Hortensji MacDugal? – spytał brat. – Miałaby drogę wolną do małżeństwa z Bradem, gdyby się ciebie pozbyła.

Lily poczerwieniała i rzuciła z ukosa spojrzenie na Bradleya Howella, uchodzącego za jedną z najlepszych partii w Bostonie. Wybuchnęła śmiechem, gdy narzeczony wzdrygnął się na samą myśl o poślubieniu Hortensji.

– Przebiorę się – powiedziała. – Poza tym nikt nie wie, kiedy zjawi się u niego Złota Lily.

– Złota Lily nie pójdzie jutro na spotkanie – rzekł Bradley tonem wykluczającym sprzeciw.

– Zniknie do naszego powrotu – dodał Seth.

– Powrotu? – zdziwiła się Lily. Bradley pokiwał głową.

– Seth i ja jutro wyjeżdżamy w pewnej sprawie.

– Jakiej sprawie?

– Naszej wspólnej – odparł brat.

– Dokąd jedziecie?

– Nie możemy ci powiedzieć – oświadczył narzeczony.

– Nie ufacie mi? – Na twarzy Lily odmalowało się zaskoczenie pomieszane z gniewem.

– Oczywiście, że ufamy – zapewnił pospiesznie Bradley. – Po prostu jesteśmy zobowiązani do milczenia.

Takie wytłumaczenie mogła zaakceptować pod warunkiem, że wyjazd nie będzie długi. Ostatecznie Złota Lily miała duży wkład w walkę z Brytyjczykami. Amerykańscy agenci bardzo ją cenili.

– Kiedy wrócie? – spytała. Bradley tylko wzruszył ramionami.

– Możliwe, że dopiero za kilka miesięcy – odparł Seth. Lily popatrzyła na niego ze zdziwieniem i przeniosła wzrok na narzeczonego. Tak nagle ją opuszczają? Zwłaszcza Bradley, podobno w niej zakochany. I naprawdę oczekują, że Złota Lily będzie siedzieć beczynnie przez całe miesiące?

– Tylko nie ryzykuj – ostrzegł Bradley, jakby czytał jej w myślach. – Nie zrób niczego głupiego w czasie naszej nieobecności.

Lily posłała mu wymuszony uśmiech.

– Obiecuję, że będę grzeczna.

Narzeczony uśmiechnął się, pochylił nad stołem i cmoknął ją w policzek. Potem zerwał się z krzesła i odwrócił do przyjaciela:

– Jesteś gotowy?

Seth skinął głową i również wstał.

– Już wyjeżdżacie?

– Zarygluj za nami drzwi – polecił Bradley.

Lily odprowadziła ich do wyjścia. Czowała, że do oczu napływają jej łzy.

– Do zobaczenia, najdroższa – powiedział narzeczony ochryłym szeptem, unosząc jej dłoń do ust. – Będiesz za mną tęsknić?

– Każdy dzień wyda mi się wiecznością.

– Mam nadzieję. – Wziął ją w ramiona, ale zamiast pocałować, przypomniał: – Dobrze zamknij drzwi.

Lily posłusznie zasunęła rygiel. Chciała odprowadzić ich wzrokiem, ale wiedziała, że nie odejdą, póki nie usłyszą szczęku zasuw.

Przez dłuższą chwilę stała bez ruchu, zastanawiając się, jak wytrzyma długie, samotne dni i noce. Postanowiła otulić się czerwonym szalem, który dał

jej Bradley. Zawsze tak robiła, gdy nachodziła ją melancholia. Od razu czuła się lepiej.

Szkoda, że nie przyjęła jego oświadczeń, pomyślała, dotykając krzyżyka z alfą i omegą. Gdyby za niego wyszła, nim zaczęła się wojna, już mieszkałaby w domu na Beacon Hill. Michał byłby...

Tak, odrzuciła propozycję małżeństwa głównie z jego powodu, choć wojna również pokrzyżowała jej plany. Owszem, Bradley lubił jej brata, ale jak by się zachował, gdyby ona sama urodziła mu upośledzone dziecko?

Z takimi ponurymi myślami wspięła się po wąskich schodach do swojego pokoju nad tawerną. Dotykając krzyżyka, powtarzała sobie, że Bradley jest tym jedynym mężczyzną. Alfą i omegą. Początkiem i końcem. Pierwszym i ostatnim.

Zrozumiała, że musi przestać, zadrećzać się sprawami, na które nie ma wpływu. Powinna znaleźć sobie jakieś zajęcie na czas, kiedy nie będzie Bradleya i Seta. Najlepiej odwołać Złotą Lily z przedwczesnej emerytury.

Następny dzień włókł się wolniej niż kaleki ślimak. Ile jeszcze podobnych ją czekało? Majowe, a potem jeszcze dłuższe czerwcowe, jawiły się jej niczym straszliwa bestia.

Późnym popołudniem stanęła w drzwiach kuchni Czterech Wiatrów. Wdychając głęboko ciepłe powietrze, zerknęła to na roziskrzoną wodę, to na tawernę Biały Żagiel, w której agent miał na próżno czekać na Złotą Lily.

Nagle wyczuła obok siebie czyjąś obecność. Spojrzała w lewo i zobaczyła Michała. Chłopiec spoglądał w tym samym kierunku. Wyglądał na równie znudzonego, jak ona.

Nim zdążyła się odezwać, sam wytarł brodę rękawem koszuli.

– Na co patrzysz? – zapytała. – A ty?

– Ja byłam pierwsza.

– A ja drugi.

Lily wybuchnęła śmiechem i otoczyła go ramieniem.

– Wiesz, jaki dziś dzień?

– Piątek?

– Piątek trzynastego – uściśliła Lily. Brat spojrzał na nią pustym wzrokiem.

– To najbardziej pechowy dzień roku – wyjaśniła. – Trzynastka to feralna liczba, a w piątek umarł Jezus.

– Skąd wiesz, kiedy umarł Jezus? Nie było cię tam. Lily się roześmiała.

– Wielki Piątek upamiętnia jego śmierć.

– Aha. Wejdziemy do domu i schowamy się przed pechem?

– To nie będzie konieczne. – Raptem wpadł jej do głowy pewien pomysł.

Nachyliła się i szepnęła bratu do ucha: – Miałbyś ochotę na przygodę?

Niebieskie oczy chłopca rozbłyły.

– Jaką przygodę?

– To tajemnica.

Michał położył palec na wargach i energicznie pokiwał głową.

– Nikt nie może się dowiedzieć – powiedział głośnym szeptem.

– Idź na górę i przynieś mi stare spodnie Seta, koszulę i kaftan. Nie zapomnij o pasku i kapeluszu.

Chłopiec popędził po schodach na piętro. Czekać na niego, Lily spojrzała na zatokę. Zbliżał się zmierzch, niebo przybrało fiołkowo-różową barwę, na horyzoncie przechodzącą w indygo. Na wschodzie rozbłyły pierwsze gwiazdy.

– Masz – powiedział brat, wręczając jej stos ubrań.

– Odwróć się.

Gdy chłopiec spełnił polecenie, Lily zrzuciła suknię i szybko przebrała się w męski strój. Czarne spodnie, o wiele na nią za luźne, ściągnęła paskiem. Kapelusz naciągnęła nisko na czoło.

– Wyglądasz jak chłopak – stwierdził Michał.

– Idziemy do Białego Żagla – poinformowała go siostra, zmierzając do kuchennych drzwi. – Wytrzymaj brodę.

Brat posłusznie wytarł ślinę rękawem koszuli i oznajmił:

– Jestem gotowy.

Opuściwszy bezpieczne nabrzeże Howella, pomaszerowali na południe do Blackstone Street. Minęli nabrzeże Rowe i zwolnili kroku, zbliżając się do nabrzeża Hancocka.

– Posłuchaj uważnie – odezwała się Lily. – Nie mów do mnie po imieniu. Rozumiesz?

Michał zmrużył oczy.

– Nie jestem głupi.

– Chcę tylko mieć pewność, że dochowasz sekretu. W Białym Żaglu ruszyła do stolika w głębi sali, z dala od kominka.

Wydała ciche westchnienie ulgi, gdy brat usiadł naprzeciwko niej, nie ściągając na siebie niepotrzebnie uwagi. Zamarła skonsternowana, kiedy uniósł ramię, żeby wytrzeć brodę. Gdyby ktoś zobaczył znajomy gest...

Powiodła wzrokiem po dużym pomieszczeniu. Nikt na nich nie patrzył. I na szczęście tego wieczoru nie było Hortensji.

Podczas gdy martwiła się, że ktoś ją zdemaskuje, zbliżył się do nich właściciel tawerny, Colin MacDugal, potężny mężczyzna i ojciec jej nieprzyjaciółki. Wielkim ciałem zasłonił oboje przed wzrokiem pozostałych gości i położył na stoliku świstek papieru.

Gdy Lily spojrzała na niego bacznie, mrugnął do niej okiem. Na Boga, czyżby MacDugal znał tożsamość Złotej Lily? W dodatku rozpoznał ją mimo przebrania.

Opuściła wzrok na karteczkę i wstrzymała oddech, kiedy przeczytała wiadomość: „Strzeż się brytyjskiego byka”.

Podniosła oczy i próbowała rozejrzeć się po sali, ale MacDugal skutecznie zasłaniał jej widok.

– Wyjdźcie kuchennymi drzwiami – szepnął. – Już. Lily kiwnęła głową, a kiedy tylko właściciel tawerny się oddalił, wstała z krzesła, mówiąc cicho:

– Idź za mną, braciszku.

– Nie będziemy...

Lily posłała chłopcu ostrzegawcze spojrzenie i ruszyła przez salę. Ignorując zdziwiony wzrok pomocy kuchennej, skierowała się prosto do tylnych drzwi tawerny.

W nocnym mroku poczuła się bezpieczna. Podniosła głowę i zobaczyła setki gwiazd rozsianych po niebie. Księżyc nie było. Głęboko wciągnęła znajomy, kojący zapach odpływu.

– Dlaczego wyszliśmy? – zapytał Michał głośnym szeptem.

– Brytyjscy agenci mnie szukają – odparła. – Chodź. Wzięła go za rękę i ruszyła w stronę Blackstone Street. Nie uszli więcej jak dziesięć kroków, gdy ktoś chwycił ją z tyłu. Walcząc z napastnikiem, chciała krzyknąć, ale wielka dłoń zakryła jej usta i nos. Lily rozpaczliwie próbowała zaczerpnąć powietrza, aż w końcu znalazła ratunek w omdleniu.

Gdy oprzytomniała, stwierdziła, że ktoś niesie ją owiniętą w koc i przerzuconą przez ramię jak worek. Obijając się o plecy porywacza, walczyła z mdłościami.

Z niepokojem pomyślała o Michale. Zastanawiała się, czy uciekł. Nie mogłaby dalej żyć, gdyby coś mu się stało przez jej lekkomyślność. Obiecała matce, że będzie go chronić, i zawiiodła.

Och, dlaczego nie posłuchała Seta i Bradleya? Powinna była im zaufać.

W pewnym momencie poczuła, że porywacz idzie w dół po schodach. Nagle się zatrzymał, postawił ją na ziemi i zamknął jakieś drzwi. Potem ktoś zerwał z niej koc.

Ostrożnie uchyliła powieki i zauważyła czarne wysokie buty. Amerykańskie czy brytyjskie?

Zebrała się na odwagę i uniosła wzrok. Zobaczyła umięśnione nogi w obcisłych czarnych spodniach, wąskie biodra, szeroki tors i...

Włosy i oczy mężczyzny były czarne jak noc, twarz niezwykle przystojna, mocno zarysowana szczeka świadczyła o arogancji.

Słodki Boże, pomyślała w panice. Diabeł pod postacią dżentelmena...

Do licha! Diabeł pod postacią kobiety, pomyślał James, patrząc w najpiękniejsze szafirowe oczy, jakie w życiu widział.

Zerknął na chłopca i czym prędzej wrócił spojrzeniem do młodej kobiety.

– Złota Lily, jak sądzę? – zapytał, unosząc brew.

– Nie, lady Makbet – odparła Amerykanka, patrząc na niego hardo.

– Istotnie, pani ręce są splamione krwią Anglików, Ja jestem...

– Brytyjskim bykiem, jak sądzę? Armstrong uśmiechnął się lekko.

– Te szczęśliwe kobiety, które dzieliły ze mną łożę, czasami tak o mnie mówiły.

Po jego słowach jasna cera dziewczyny przybrała szkarłatną barwę. Kiedy ostatnio widział prawdziwy rumieniec na twarzy kobiety? Nie mógł jednak uwierzyć, że słynna amerykańska agentka czerwieni się z powodu jego śmiałej uwagi.

– Gdzie mój brat? Jeśli zrobił mu pan krzywdę...

– Jestem tutaj.

Lily obejrzała się przez ramię, sprawdzając, czy chłopiec jest bezpieczny. James zauważył, że jej twarz łagodnieje, ale kiedy wróciła do niego spojrzeniem, jej oczy znowu były zimne.

– Nie wiem, dlaczego nas pan porwał – przemówiła stanowczym tonem, który zapewne wiele ją kosztował. – Nasz ojciec nie jest bogaty i nie zapłaci ani centa. Proponuję, żeby od razu pan nas wypuścił.

James przez dłuższą chwilę mierzył dziewczynę wzrokiem, próbując wyprowadzić ją z równowagi.

– Jestem diukiem Kinross – powiedział w końcu.

– Prawdziwym? – odezwał się chłopiec.

– Michał, cicho bądź i pozwól mi zająć się wszystkim – skarciła go siostra i dodała, najwyraźniej odruchowo: – Wytrzymaj brodę.

Dopiero w tym momencie James zorientował się, że mały jest upośledzony.

Dziewczyna kochała brata, to oczywiste. Czyżby była zmuszona pracować dla Amerykanów, żeby go utrzymać? Zresztą to nieistotne. Tak czy inaczej zapłaci za śmierć Hugh.

– Masz na imię Michał? – zapytał Armstrong przyjaznym tonem.

– Nic mu nie mów – wtrąciła pospiesznie Amerykanka. Chłopiec rzucił na siostrę niepewne spojrzenie, ale po krótkim wahaniu odpowiedział:

– Jestem Michał Hawthorne.

– Ile masz lat?

– Osiem. Dwudziestego dziewiątego września skończę dziewięć. To dzień świętego Michała. Lily dała mi imię na jego cześć. Prawda, Lily? – Nie czekając na potwierdzenie, zapytał: – Wiesz, co zrobił święty Michał?

James się uśmiechnął. – Co?

– Wyrzucił Lucyfera z nieba.

– A, tak, pamiętam tę historię. – Wskazał na dziewczynę i spytał: – Ile lat ma Lily?

– Osiemnaście. My...

– Cicho bądź! – nakazała mu siostra. Chłopiec natychmiast zamknął usta.

– Co chciałeś powiedzieć? – zapytał James.

Michał spojrzał na niego szafirowymi oczami i posłał mu szeroki uśmiech.

– Mogę nazywać cię Diuk?

Armstrong w pierwszej chwili uznał, że chłopiec próbuje go przechytrzyć, odpowiadając pytaniem na pytanie, ale zaraz odrzucił ten pomysł jako

niedorzeczny. Doszedł również do wniosku, że to nie była pora na lekcję etykiety.

– Możesz – zgodził się.

W tym momencie w kabinie rozległ się głęboki śmiech. Michał i Lily obejrżeli się zaskoczeni.

– Kto to jest? – zapytał chłopiec, wskazując na wielkoluda, który stał przy drzwiach.

– Duncan MacGregor – odparł James. – Pracuje dla mnie. Żeglowałeś już kiedyś przez ocean?

– Nigdzie z panem nie płyniemy! – krzyknęła Lily.

– Proszę trzymać buzię na kłódkę – przykazał jej Armstrong surowo. – Teraz jest pani moim jeńcem i będzie wypełniać moje rozkazy.

– Nie mów tak do Lily – oburzył się Michał. – Rozgniewasz ją, a wtedy pożałujesz.

– Naprawdę? – James obrzucił spojrzeniem drobną dziewczynę, która wyglądała, jakby mógł ją zdmuchnąć silniejszy wiatr. – Boisz się jej?

– Ja niczego się nie boję – oświadczył chłopiec, wypinając pierś. – Zabierzesz nas na wycieczkę swoją łodzią?

– To jest statek – poprawiła go siostra.

– Diuk powiedział, żebyś była cicho – przypomniał jej Michał. – Kiedy się rozgniewa, chyba będzie groźniejszy niż ty.

– Zabieram Lily i ciebie na wycieczkę do Anglii – oznajmił Armstrong.

– Starej wesołej Anglii? James skinął głową. – Tak.

– Znasz Robin Hooda?

– Kogo?

– Robin Hooda i jego drużynę – wyjaśnił Michał. – Lily mi o nich opowiadała. Robin i jego drużyna żyją w Lesie Sherwood, a szeryf Nottingham próbuje ich złapać. Marian dla nich szpieguje.

Po słowie „szpiegować” z twarzy Armstronga zniknęło rozbawienie. Chłopiec i jego siostra okazali się tacy uroczy i naiwni, że niemal zapomniał o śmierci brata i zemście.

– Nigdy go nie spotkałem – odburknął.

– Aha. – Michał był wyraźnie rozczarowany.

– Chcę porozmawiać z Lily na osobności – powiedział James. – Idź z Duncanem. Dostaniesz coś do picia i będziesz spał w jego kabinie.

– Nie może nas pan rozdzielić! – zaprotestowała dziewczyna. – Przecież pan widzi, że on mnie potrzebuje.

– Duncan dobrze się nim zajmie. – Armstrong podszedł do drzwi, otworzył je i przykazał MacGregorowi: – Uważaj na chłopca.

– Tak jest, milordzie.

– On ma na imię Milord? – zdziwił się Michał, maszerując za wielkim Szkotem. – Przecież mówił, żeby go nazywać Diuk.

James z trudem pohamował śmiech. Zamknął drzwi kabiny, szykując się

do konfrontacji z morderczynią brata, i nagle poczuł na karku chłód stali.

Ta smarkula ma sztylet.

Duncan powinien skonfiskować jej broń. Cóż, będzie musiał udzielić mu reprymendy. Zaraz po tym, jak rozbroi swojego jeńca.

– Rusz się, a przebiję ci szyję jak kiełbasę – zagroziła Lily.

– Damy nie straszą nożem gospodarzy – pouczył ją James miłym tonem.

Postanowił zyskać na czasie i uśpić jej czujność.

– Nie jest pan moim gospodarzem – warknęła dziewczyna.

– Istotnie – przyznał z rozbawieniem w głosie. – A kim w takim razie?

– Synem szatana – rzuciła dziewczyna z pogardą. – I proszę mnie nie kusić, żebym dalej pana obrażała.

– Bywa, że nie taki diabeł straszny, jak go malują – rzekł James.

– Owszem – zgodziła się Lily ku jego zaskoczeniu. – Często przybiera miłą postać.

– Dziękuję za komplement – powiedział Armstrong wesołym tonem. – Co pani zamierza ze mną zrobić, skoro jestem zdany na pani łaskę?

– N... nie wiem – przyznała szczerze dziewczyna. – Muszę pomyśleć.

– Nie możemy tak stać w nieskończoność – stwierdził James.

– Cicho! – warknęła Lily z desperacją w głosie. Armstrong stał bez ruchu i patrzył na drzwi. Nie chciał wystraszyć dziewczyny, żeby przypadkiem go nie dźgnęła. Oceniał, że nie jest zdolna zabić człowieka z zimną krwią, ale w trudnej sytuacji mogła różnie się zachować. Ostatecznie przyczyniła się do śmierci jego brata.

Stała tak blisko, że czuł jej delikatny zapach: konwalii z nutą piżma. Woń silnie podziałała na jego zmysły, wzbudziła pragnienie, żeby ją całować. Całą, poczynając od rowka między piersiami.

Do diaska, skarcił się w duchu. Morderczyni Hugh grozi mu sztyletem, a on reaguje podnieceniem. Chyba oszalał.

– Jeśli panu podam jakąś rzecz, weźmie ją pan prawą ręką? – zapytała nagle.

James oniemiał. Amerykanka była jeszcze głupsza niż Valentina.

– No więc? – ponagliła go. – Tak.

– Kiedy powiem, wolno obróci się pan w prawo, aż stanie twarzą do mnie – poleciła.

I wtedy Armstrong zrozumiał, że dziewczyna jest bystrzejsza, niż sądził. Chciała zabezpieczyć się przed atakiem jego prawą, silniejszą ręką.

– Teraz – rozkazała. – Tylko powoli.

James spełnił polecenie, a następnie wymierzył jej niezbyt mocny, ale błyskawiczny cios lewą pięścią. Lily krzyknęła i runęła na podłogę. Sztylet wypadł jej z dłoni.

– Trzeba było mnie zabić, kiedy miała pani okazję – stwierdził Armstrong, podnosząc nóż. – Najbardziej niebezpieczne jest zwlekanie.

– Zapamiętam to na przyszłość – odparła Lily, trzymając się za policzek.

– Okłamał mnie pan. Jest pan leworęczny.

– Oburęczny. – James schylił się i zdjął jej buty. Do lewej łydki miała przywiązaną skórzaną pochwę. – Prawdziwa dama nie chodzi ze sztyletem przytroczonym do nogi.

– Prawdziwy dżentelmen nie porywa dam – odparowała.

– Chyba nie wzięła mnie pani za dżentelmena? Ukrywa pani jeszcze jakiś nóż? Bo tym razem po prostu przełożę panią przez kolano i dam klapsa.

– Jak pan śmie? – wykrztusiła Lily z oburzeniem.

– Ma pani broń? – Nie.

– Skąd mogę być pewien, że pani nie kłamie?

– To pan jest kłamcą, a nie ja – odparła z wyższością. Armstrong ukląkł, chwycił dziewczynę jedną ręką za nadgarstki, uniósł je nad głowę i rozpoczął przeszukiwanie od miejsca, które wcześniej chciał całować, od rowka między piersiami.

– Nie! – krzyknęła Lily, próbując się uwolnić.

– Milcz albo będzie źle – zagroził.

Gdy znieruchomiła, obmacał ją całą, żałując, że jest ubrana. Gdy wsunął dłoń między jej uda, zadrżała, ale się nie poruszyła. Wyraźnie czuł przez spodnie żar jej ciała. Podniósł głowę i spojrzał w szafirowe oczy. Dostrzegł w nich wstyd zmieszany ze strachem. Nie znalazłszy żadnej broni, wyprostował się i stwierdził:

– Przynajmniej raz kobieta powiedziała prawdę.

– Anglosaska świnią! – prychnęła Lily, odsuwając się od niego. – Jak pan śmiał mnie dotykać?

Gdyby go nie obraziła, pochwaliliby ją za królewską postawę.

– Ostrożnie, bo mogę rozebrać panią do naga i jeszcze raz przeszukać – ostrzegł.

I wtedy zrobiła coś, czego się najmniej spodziewał. Wybuchnęła szlochem. Nienawidził udawanych kobiecych łez, ale leżąca u jego stóp dziewczyna płakała szczerze.

Szkoda, pomyślał. Wbrew sobie powoli nabierał szacunku dla jej brawury. Niestety teraz zepsuła wrażenie, zalewając się łzami.

– Do diabła! – mruknął pod nosem. Pomaszerował do drzwi, otworzył je szarpnięciem i wypadł z kabiny. Przekręcił klucz w zamku i ruszył wąskim korytarzem. Zamierzał wyjść na pokład, żeby odetchnąć świeżym powietrzem, uwolnić się od jej zapachu. Za sobą usłyszał wściekłe bębnienie. Obejrzał się.

– Natychmiast mnie wypuść, wstrętny Angolu! Słyszysz, lordzie Zakuty Łbie? – Jeszcze jedna kanonada, a potem okrzyk: – Auu!

James wybuchnął śmiechem.

Zanim dotarł na pokład, był już w innym nastroju. Choć piękna i odważna, dziewczyna przyczyniła się do śmierci jego brata i musiała za to zapłacić.

Spojrzał w nocne, wygwieżdzone niebo. Na zachodzie lśnił Orion, na

północy Wielka Niedźwiedzica i Gwiazda Polarna, ale najpiękniejszy klejnot jaśniał na wschodzie, nisko nad horyzontem: samotny Arktur, żółtopomarańczowy gigant, o tej porze roku druga pod względem jasności gwiazda firmamentu. Blaskiem przyćmiewał go tylko Syriusz, Psia Gwiazda.

James wciągnął głęboko w płuca rześkie powietrze. Migotliwe światła w górze, zapach morza i bujanie statku kołysły jego zmysły.

Zabicie kobiety, nawet w imię sprawiedliwości, było ponad jego siły. Co w takim razie miał z nią zrobić? Jedynym rozsądnym wyjściem zdawało się usunięcie jej z gry na czas wojny. A gdzie kara?

Dlaczego, u licha, Amerykanie jej zaufali? Przecież kobiety to słabe i płochy stworzenia. Lecz ta ślicznotka o szafirowych oczach i hebanowych włosach nie przypominała żadnej z jego znajomych.

Uśmiechnął się do siebie. I pomyśleć, że ta delikatna istota odważyła się wyciągnąć na niego sztylet. Podróż do Anglii zapowiadała się ciekawie.

Nagle wpadł na pewien pomysł i szybkim krokiem ruszył do schodów. Postanowił, że wybada chłopca i wtedy zadecyduje, co zrobić z jego siostrą.

Bez pukania wszedł do kabiny Duncana MacGregora, sąsiadującej z jego własną. Szkot był nie tylko jego sługą, ale również bliskim i zaufanym przyjacielem, który wiele razy dowiódł swojej lojalności. Dlatego, kiedy podróżowali jednym z jego statków, Armstrong dbał o to, żeby traktowano go jak oficera.

Na widok ośmiolatka bujającego się w hamaku uśmiechnął się szeroko. Duncan właśnie rozpoczął opowieść o swoim słynnym przodku, legendarnym Rob Royu MacGregorze.

– Przyniesź chłopcu coś do jedzenia – polecił James. Szkot skinął głową i wyszedł z kabiny.

– Miałaś ciekawy wieczór, prawda? – zagaił Armstrong.

– Jeszcze nigdy nie zostałem porwany. Każesz wyrzucić Lily i mnie za burtę?

– W Anglii już zapomnieliśmy o takiej karze – odparł James. Widząc rozczerowanie na twarzy chłopca, zmienił temat. – Opowiedz mi o swoim życiu w Bostonie.

– Co chcesz wiedzieć?

– Gdzie mieszkasz?

– Mój tata ma tawernę na nabrzeżu Howella. Nazywa się Cztery Wiatry. My mieszkamy na górze.

Więc dziewczyna wychowała się w porcie, pomyślał James. Stąd umiejętność posługiwania się sztyletem.

– Podoba ci się tam? – zapytał.

Ku jego zdziwieniu Michał potrząsnął głową.

– Dlaczego?

– Bo mnie nie lubią. Zawsze się ze mną drażnią. – Kto?

– Dzieci.

– Dlaczego cię nie lubią?

Chłopiec spojrział na niego szafirowymi oczami i przysunął się, jakby zamierzał powierzyć mu wielki sekret.

– Bo jestem inny. Jamesowi zrobiło się go żal.

– Dlaczego jesteś inny? – zapytał, choć znał odpowiedź. Michał wzruszył ramionami.

– Urodziłem się taki. Lily mówi, że jestem wyjątkowy, ale ja nie chcę być wyjątkowy.

Armstrong dotknął jego ramienia. Najwyraźniej chłopiec mimo upośledzenia był dostatecznie bystry, by zdawać sobie sprawę z tego, że różni się od innych dzieci.

– Nie zrobisz Lily krzywdy? – spytał Michał. – To tylko dziewczyna, no wiesz.

– Nigdy nie skrzywdziłbym dziewczyny – zapewnił go James.

Chłopiec znowu nachylił się do niego i powiedział głośnym szeptem:

– Ona myśli, że mnie chroni, ale tak naprawdę to ja ją chronię. Tylko nic jej nie mów.

– Nie powiem.

– Masz siostrę?

I kto tu kogo wypytuje?

– Miałem starszego brata. Niedawno umarł.

– Moja mama też umarła. Czy wszyscy muszą umrzeć? James skinął głową.

– Zastanawiam się, dlaczego Amerykanie wykorzystywali dziewczynę jako agenta? Co właściwie robiła twoja siostra?

– Ona pamięta.

Co ten dzieciak wygaduje?

– Lily czyta i potem wszystko pamięta – wyjaśnił Michał z dumą. – Jest najlepsza. Chciałbym umieć czytać tak jak ona.

Armstrong zrozumiał, że już nic więcej z chłopca nie wydobydzie, ale jego słowa zabiły mu ćwieka.

– Duncan zaraz wróci – powiedział, idąc do drzwi. – Dokończy ci opowieść o Rob Royu MacGregorze.

– Dobranoc, Diuk. James puścił do niego oko.

– Dobranoc, Michale.

Co chłopiec miał na myśli? – zastanawiał się, stojąc z ręką na klamce. I jak ta mała czarownica zareaguje, gdy się dowie, że będzie dzielić z nim jego kabinę i łóżko?

Może powinien ją zamknąć w...

Kiepski pomysł! Po co pozbawiać się atrakcji, które mogą ubarwić nudną podróż?

Po wejściu do kabiny zobaczył, że dziewczyna siedzi na podłodze, oczy ma zamknięte, a głowę opiera o bok łóżka. Musiało jej być bardzo niewygodnie.

Tylko udaje, że śpi, doszedł do wniosku, uśmiechając się w duchu. Tak, rzeczywiście zanosilo się na wesoły rejs.

Przez chwilę obserwował Lily. Na jej twarzy nie drgnął ani jeden mięsień, ale James wiedział, że zżera ją ciekawość.

Ruszył przez kabinę. W niedużym pomieszczeniu stuk jego butów wydawał się niezwykle głośny. Łóżko zaskrzypiało pod jego ciężarem. Dziewczyna nawet się nie poruszyła.

Długo tak będzie siedzieć? – zniecierpliwił się w końcu.

3

Długo tak będzie siedział? – pomyślała Lily, zaniepokojona przedłużającą się ciszą. Ostrożnie uchyliła powieki i omal nie zemdląca. Jego noga była tak blisko, że mogłaby ją ugryźć. Aniele stróżu, co robić? Uciekać czy nie ruszać się z miejsca?

Anglik zdjął jeden but, potem drugi.

Lily podniosła wzrok. Jej prześladowca rozpiął koszulę.

– Proszę nie dotykać następnego guzika! – krzyknęła, zerwała się z podłogi i uciekła na drugą stronę łóżka.

Diuk uśmiechnął się, najwyraźniej rozbawiony jej gwałtowną reakcją.

Lily poczuła, że jej twarz płonie ze wstydu. Na pewno była czerwona jak piwonia.

– Spodziewała się pani, że będę spał w ubraniu?

– Spodziewałam się, że będzie pan spał gdzie indziej. Anglik zmierzył ją wzrokiem.

– Nie sądzę.

– Jest pan łajdakiem, sir.

– Właściwy sposób zwracania się do mnie to „milordzie” – poinformował diuk. – Ale trudno oczekiwać znajomości etykiety po mieszkance kolonii.

– Nie jestem z kolonii – oświadczyła Lily. – To my, Amerykanie, wygraliśmy wojnę, pamięta pan? I będę zwracać się do pana tak, jak uznam za stosowne. – Gdy diuk zmrużył oczy i zaczął się podnosić z łóżka, dodała pospiesznie: – Milordzie.

– Brat jest znacznie miłszy niż pani.

– Gdzie zabraliście Michała? – spytała Lily. – Chcę go zobaczyć.

– Może jutro. Jeśli będzie pani grzeczna.

Opadł z powrotem na łóżko i skrzyżował ramiona na piersi. Przez chwilę przyglądał się jej bacznie, po czym zapytał:

– Boi się mnie pani?

– Oczywiście, że nie.

– Ani trochę?

Lily wyprostowała się dumnie i posłała mu pogardliwe spojrzenie.

– „Lękliwy stokroć umiera przed śmiercią; waleczny kosztuje jej tylko raz jeden”* [* W. Szekspir, *Juliusz Cezar*, przekład J. Paszkowskiego.] – rzekła wyniosłym tonem.

– Dziewczyna z nabrzeża cytuje Szekspira? – Anglik pokręcił głową, – To z *Juliusza Cezara*, prawda?

Urażona jego zdziwieniem, rzuciła wyzywająco:

– Akt drugi, scena druga, wers trzydziesty drugi.

Diuk przez dłuższą chwilę siedział w milczeniu, a następnie wstał z łóżka i podszedł do małego regału wbudowanego w ścianę. Odszukał właściwy tom, usiadł z nim przy stole i przekartkował.

Nagle uniósł głowę i spojrzał na nią zdziwiony.

Lily miała ochotę schować się w mysia dziurę. On też uznał ją za wybryk natury. I po co się popisowała swoimi talentem? Anglik nie tylko dowiedział się, dzięki czemu została agentką, ale również zorientował się, jakim jest dziwadłem.

Dlaczego nie urodziła się dobrą kucharką albo zręczną krawcową? Tak bardzo różniła się od znanych jej kobiet, jak Michał od innych dzieci.

– Jak pani to robi?

Lily wzruszyła ramionami i uciekła wzrokiem.

– I tak się dowiem się, zanim dotrzemy do Anglii – zapowiedział diuk.

– Na pewno nie ode mnie.

Porywacz zamknął książkę i przeciągnął się, ziewając.

– Już późno. Pora się kłaść.

– Nie będę spała razem z panem – oświadczyła Lily.

– Woli pani towarzystwo mojej załogi? Puściła jego uwagę mimo uszu.

– Tu jest miejsce tylko dla jednej osoby – stwierdziła, patrząc na łóżko.

Po twarzy Anglika przemknął irytujący chłopięcy uśmiech.

– Przytulimy się.

– Wolałabym przytulić się do węża – odparowała z gniewem.

– Proszę uważać na słowa. Oczywiście, jeśli chce pani jutro zobaczyć brata.

– Będę spać tutaj – postanowiła, siadając na podłodze. – Proszę dać mi koc.

– Rozchoruje się pani, a ja nie chcę mieć nikogo na sumieniu. Naprawdę nic pani nie grozi z mojej strony.

Lily sama nie wiedziała, czy te słowa powinny ją obrazić, czy uspokoić.

– „Gdzie nie ma czynu, nie ma rezolucji, bo nieraz słowom myśl nie towarzyszy” – powiedziała bez zastanowienia. – *Henryk VI*, część druga, akt trzeci, scena pierwsza, wers dwieście sześćdziesiąty siódmy i ósmy. * [*w. Szekspir, *Henryk VI*, przekład L. Ulricha.]

Diuk oniemiał, ale tym razem nie zadał sobie trudu sprawdzenia cytatu. Popatrzył na nią surowo.

– Proszę tu przyjść. – Chyba wyczuł, że branka zamierza się sprzeciwić, bo rozkazał tonem nieznoszącym sprzeciwu: – Do łóżka!

Lepiej nie drażnić lwa, pomyślała Lily. Wstała z podłogi i ruszyła przez kabinę, mówiąc:

– Ale zostanie pan w ubraniu. Diuk skinął głową.

Lily też się nie rozebrała, tylko położyła na łóżku, odwracając twarzą do ściany, i nakryła kocem. Porywacz wyciągnął się obok niej.

– Pani wåtpliwa cnota będzie przy mnie bezpieczna – powiedział.

Wåtpliwa? Lily usiadła gwałtownie. Nawet w ciemności dostrzegła jego denerwujący uśmiech.

– Jak pan śmie insynuować, że źle się prowadzę? – krzyknęła oburzona. –

To pan jest... łajdakiem uprowadzającym kobiety.

- Zapewniam panią, że nie muszę napastować niechętnych.
- Samochwalstwo to żadna rekomendacja – odparowała Lily.

Nie zareagował gniewem, tylko powiedział spokojnie:

- Proszę spać.

I odwrócił się do niej plecami.

Lily zrobiła to samo.

Jaki straszny grzech popełniła, że ściągnęła na siebie taką karę? Co zrobią Seth i Bradley, kiedy wrócą do Bostonu i odkryją, że zniknęła? Czy Bradley nadal będzie chciał się z nią ożenić? Jeśli nie, co stanie się z Michałem?

- Lily?

- Tak.

– To pierwsza i ostatnia noc, kiedy śpię w ubraniu. Była zbyt zmęczona, żeby się kłócić.

- Porozmawiamy o tym jutro – odparła.

- Nie ma o czym.

- Porozmawiamy jutro. – Chcesz tego czy nie, dodała w myślach.

Nic nie odpowiedział. Upłynęło kilka minut.

- Lily?

- Co? – Nie zdołała pohamować irytacji.

- Mów mi James. Tak mam na imię.

- Nie, dziękuję, milordzie.

- Rozkazuję ci mówić do mnie James.

- Dobranoc, James.

- Tak lepiej.

- Zawsze musisz mieć ostatnie słowo?

- Tak.

Lily uśmiechnęła się mimo woli. Po jakimś czasie wyczuła, że diuk zasnął. Jego oddech stał się równomierny.

Sama jeszcze długo nie spała. Gdyby nie brak miejsca, wierciłaby się i ciskałaby po łóżku.

Trzeba uciec, doszła w końcu do wniosku. Ale dokąd? Wokół była tylko woda.

Poza tym musiała myśleć o bracie. Nie mogła narażać go na niebezpieczeństwo.

Skoro ucieczka nie wchodziła w rachubę, pozostało jej przekonać diuka, żeby zawrócili do Bostonu. Tylko jak to zrobić? Dlaczego, na litość boską, w ogóle ją uprowadził?

Pachnie jak górski wrzos, uświadomiła sobie, zapadając w sen. Bardzo przyjemnie...

– O, Boże, więc to prawda – jęknęła, kiedy rano otworzyła oczy. – A już myślałam, że koszmarny sen.

Diuk siedział przy stole. Wyglądał wyjątkowo przystojnie.

Lily zauważyła, że ją obserwuje. Pod wpływem jego spojrzenia zrobiło się jej gorąco. Poczzerwieniała z zakłopotania. Gdy się do niej uśmiechnął, wydeła usta w pogardliwym grymasie.

– Lepiej tego nie rób – doradził miłym tonem. – Twoje życie będzie zrujnowane, jeśli ten wyraz zostanie ci na twarzy.

– Moje życie już jest zrujnowane – stwierdziła Lily. – Sam je pan zniszczył, porywając mnie i brata.

– Nie sądzę, żeby było aż tak źle. Kobieta z twoimi talentami i rozumem poradzi sobie w każdej sytuacji.

Obrażał ją czy nie? Podejrzewała najgorsze, ale jeszcze nikt, łącznie z Hortensją MacDugal, nie znieważał jej w taki przyjemny sposób. Mieszkańcy bostońskiego nabrzeża miotali obelgami zamiast sztyletami. Nieszczera uprzejmość to zapewne sposób mówienia brytyjskiej arystokracji.

– Nic mi nie odpowiesz? – zapytał diuk, wstając z krzesła. Lily skuliła się na łóżku.

– Nie bój się, nie idę do ciebie – uspokoił ją. Wyjął zegarek kieszonkowy, położył go na stole i ruszył do wyjścia. – Daję ci piętnaście minut. Łazienka jest tam. – Zignorował jej zakłopotanie i powtórzył: – Piętnaście minut.

Gdy Lily została sama, odrzuciła koc i wyskoczyła z łóżka. Zatrzymała się raptownie pośrodku kabiny, spojrziała na jedne drzwi, potem na drugie. Po chwili wahania i udała się do łazienki.

Kilka minut później podbiegła do drzwi wyjściowych i przyłożyła do nich ucho. Stwierdziwszy, że na korytarzu panuje cisza, sięgnęła do klamki, ale zamarła w pół ruchu. Najpierw musiała ułożyć plan.

Miała uciekać pośrodku cholernego Atlantyku? Nie pośrodku, tylko dwanaście godzin rejsu od lądu, czyli wcale nie tak daleko. Ale mimo wszystko odległość była zbyt duża, żeby pokonać ją wpływ.

Zastanawiała się gorączkowo.

Znajdzie Michała i razem schowają się gdzieś na statku. Potem sama wymknie się z kryjówki i ukradnie broń. Strzelba byłaby najlepsza, ale niestety nie umiałyby jej użyć. Wystarczy ostry nóż.

Następnie dopadnie swojego porywacza. Omal nie roześmiała się głośno na myśl o wzięciu go do niewoli.

Odplacaj innym tym samym, co tobie zrobili, głosiła złota zasada nabrzeża. Grożąc Anglikowi sztyletem, każe mu wydać rozkaz powrotu do Bostonu. Z determinacją na twarzy otworzyła drzwi i... wyrwał się jej okrzyk zaskoczenia.

W progu stał diuk z irytującym uśmieszkiem na ustach i odcinał jej drogę do wolności.

– Dziesięć minut – powiedział.

Drań, pomyślała Lily z wściekłością i zatrzasnęła drzwi. Oparła się o nie, żeby uspokoić łomoczące serce. Do jej uszu dobiegł cichy śmiech i słowa:

- Dziewięć minut!
- Pańska dusza jest czarniejsza niż włosy i oczy! – krzyknęła z gniewem.
- Zasługuje pan na szubienicę.

Diuk milczał przez chwilę. Kiedy się odezwał, w jego głosie nie było śladu rozbawienia.

- Właśnie o szubienicę chodzi, milady.

Potem Lily usłyszała oddalające się kroki. Dlaczego tak dziwnie zareagował na jej uwagę wypowiedzianą w złości?

- Widać łatwo się obrażał. Arystokratyczne fochy!

Gdy trochę ochłonęła, spryskała twarz chłodną wodą i usiadła przy stole. Dopiero teraz rozejrzała się po kabinie. Stół i krzesła z dębu były na trwałe przymocowane do podłogi, półki wbudowane w ścianę i pełne książek, z wyjątkiem *Dzieł zebranych Szekspira* leżących przed nią. Pod oknem znajdowało się biurko, również dębowe, z lampą przytwierdzoną do blatu. Przy drzwiach stała komoda, w nogach łóżka duża skrzynia. Łazienkę oddzielało przepierzenie.

Lily nigdy do tej pory nie widziała wnętrza statku, ale doszła do wniosku, że pomieszczenie jest luksusowe, dużo wygodniejsze niż jej mały pokój w tawernie Cztery Wiatry. Najwyraźniej diuk Kinross był bardzo bogatym człowiekiem.

W chwili gdy to pomyślała, drzwi się otworzyły i do kabiny wszedł diuk. Usiadł naprzeciwko niej bez słowa, ale wyglądał już na całkiem opanowanego. Duncan, który niósł za nim tacę ze śniadaniem, postawił ją na stole, – Dziękuję – powiedziała Lily z miłym uśmiechem. Wielki Szkot się zarumienił.

- To na razie wszystko, Duncan – odprawił go James.
- Chcę zobaczyć brata – oświadczyła Lily, gdy wielkolud opuścił kabinę.
- Porozmawiamy o tym po śniadaniu.
- Kiedy nas pan uwolni?

Anglik uśmiechnął się na swój irytujący sposób.

- Możecie odejść w każdej chwili.
- Nie znoszę mężczyzn, którzy traktują innych z lekceważeniem – stwierdziła Lily.
- Nie znoszę kobiet, które mówią szyderczym tonem – odparował James.
- Nie mówiłam szyderczo. Diuk uniósł brew.
- A jak?
- Po prostu wyraziłam niezadowolenie. James się roześmiał.
- Jedz śniadanie, dziewczyno. Będziesz potrzebowała sił, żeby ze mną walczyć.

Lily zrozumiała, że dalsza rozmowa jest bezcelowa; ten człowiek lubił się z nią droczyć. Nałożyła sobie jajecznicę, naleśniki i kiełbaski.

- Gratuluję apetytu. Uniosła wzrok znad talerza.
- Co ma pan na myśli? – zapytała podejrzliwie.
- Większość kobiet, które znam, je bardzo mało.

Lily poczerwieniała. Najwyraźniej znowu złamała jakąś zasadę. Skąd mogła wiedzieć, co ci dziwni Brytyjczycy uważają za stosowne.

- Pańska żona jest pewnie...
- Nie mam żony.
- W takim razie narzeczona.
- Nie jestem zaręczony.

Lily spieszyła się jeszcze bardziej i opuściła wzrok na talerz. Jedząc, zastanawiała się, dlaczego od poprzedniego dnia oblewa się rumieńcem częściej niż przez cały ostatni rok.

Zerknęła spod rzęs na swojego dręczyciela. Po prawdzie był bardzo przystojny. Hortensja MacDugal zakochałaby się w nim od pierwszego wejrzenia.

Był dla niej i Michała w miarę uprzejmy. Oczywiście jeśli pominąć fakt, że ich porwał i czasami wpadał we wściekłość. Z drugiej strony, gdyby chciał ją zamordować albo zniewolić, zrobiłby to zeszłej nocy.

– Jak brzmi twoje pełne nazwisko? – spytał nagle, przerywając jej rozmyślenia.

- A pańskie?
- Ja byłem pierwszy.
- Lily Hawthorne.
- James Armstrong, czternasty diuk Kinross.
- Powiedziałałabym, że miło mi pana poznać, ale nigdy nie kłamię.
- Doprawdy?
- Proszę, żeby pan odstawił nas do domu.

– Umoczyłaś rękaw w jajecznicy – stwierdził z uśmiechem. – Powrót do Bostonu nie wchodzi w grę, bo jesteś zbyt niebezpieczna, żeby puścić cię wolno. A przy okazji, zawsze chodzisz w męskim stroju?

– Nie. Zeszłej nocy byłem w przebraniu.

– Nie możesz nosić jednego ubrania przez cały miesiąc. Później znajdę coś dla ciebie i twojego brata.

- Kiedy mogę go odwiedzić?
- Gdy na to pozwolę, i ani chwili wcześniej.
- Czyli kiedy? – nie ustępowała Lily.

Armstrong rozparł się na krześle i zmierzył ją wzrokiem.

– Jeszcze nie postanowiłem. Opowiedz mi o sobie i o życiu w Bostonie.

– Z jeńcami nie prowadzi się konwersacji.

– Proszę sprawić mi przyjemność. – Ton głosu diuka wykluczał nieposłuszeństwo.

– Urodziłam się w Bostonie osiemnaście lat temu. Mój ojciec ma tawernę. Mieszkamy na piętrze.

- My?
- Ojciec, mój starszy przyrodni brat, Michał i ja.
- A matka?

- Umarła, rodząc Michała. James pokiwał głową.
- Więc byłaś dla chłopca siostrą i jednocześnie matką?
- Chyba tak. – Dlaczego angielski par zadaje jej tyle pytań. Dlaczego interesuje się nudnym życiem dziewczyny z plebsu?
- Jak zostałam Złotą Lily?
- Nie wiem, o czym pan mówi. Popęłnił pan wielką pomyłkę, ale zapomnę o wszystkim, kiedy wrócę do Bostonu.
- Wykluczone.
- Lily westchnęła z rezygnacją.
- Narzeczony mnie zwerbował.
- Na twarzy diuka odmalowało się zdziwienie.
- Masz narzeczonego?
- Tak, i on pana zamorduje. Rozszarpie gołymi rękami i wyjmie wnętrzności.
- Przestań, bo będą mnie dręczyć koszmary! – zawołał Armstrong, unosząc ręce. – Jak się nazywa?
- Lily odwróciła wzrok. Diuk wstał od stołu.
- MacGregor wkrótce przyjdzie po tacę. Tylko żadnych sztuczek.
- Czym mam się zająć?
- Czytaj *Dzieła zebrane Szekspira* – doradził, podsuwając jej grubą księgę.
- Już je przeczytałam.
- James zmarszczył brwi, a następnie podszedł do regału i sięgnął po inny tom. Wrócił z nim do stołu i zapytał:
- A Biblię?
- Też czytałam.
- Oba testamenty?
- Wyrecytować?
- Więc to miał na myśli Michał, mówiąc, że pamiętasz? Lily wzruszyła ramionami.
- Pana też prędko nie zapomnę.
- Jestem niezapomniany? – spytał Armstrong z uśmiechem.
- Tak samo jak mój ostatni ból zębów. Diuk przysiadł na brzegu stołu.
- Lily opuściła wzrok na jego uda w obcisłych spodniach. Poczowała się nieswojo. Szybko wstała z krzesła i podeszła do bulaja.
- Chciałbym usłyszeć coś miłego.
- Kogo Bóg chce zgubić, temu wpieryw rozum odbiera – rzuciła przez ramię.
- James wybuchnął śmiechem.
- Naprawdę tak uważasz?
- Zdarzają się panu napady złego humoru. Co prawda, znamy się dopiero od niedawna, ale na pewno ma pan również inne dziwactwa.
- Gdybym wiedział, że Jankesi są tacy zabawni, porwałbym cię wcześniej

– odparował James i ruszył do drzwi. W progu się obejrzał. – Czytaj, co chcesz.

Po jego wyjściu w kabinie raptem zrobiło się pusto. Czas zaczął się wlec niemiłosiernie.

Lily nie sprawdziła, czy drzwi są zamknięte na klucz, tylko podeszła do okna i wyrzała na bezkres oceanu i nieba. Przez chwilę zastanawiała się, gdzie jest Michał i co robi. Nie przypuszczała, żeby ktoś chciał zrobić mu krzywdę. Jej brat po prostu miał pecha, że znalazł się w niewłaściwym miejscu.

Gdzie są Bradley i Seth? Jak zareagują, kiedy wrócą do Bostonu i odkryją ich zniknięcie? Oczywiście nie łudziła się, że wyruszą im na ratunek. Nawet nie wiedzieliby, gdzie szukać.

W końcu doszła do wniosku, że powinna zacząć się przyzwyczajać do okropnego brytyjskiego akcentu. Wszystko wskazywało na to, że będzie zmuszona go słuchać, póki nie zostanie zawarty pokój.

Ciąg skojarzeń doprowadził ją do porywacza. Gdy przywołała wspomnienie jego szerokich ramion, umięśnionych nóg w obcisłych spodniach, przystojnej twarzy i kruczoczarnych włosów, na jej usta wypłynął lekki uśmiech. Tak, James Armstrong był imponującym mężczyzną. Ale najbardziej podobały się jej jego oczy: czarne i błyszczące.

Szekspir powiedział, że oczy są zwierciadłami duszy, lecz czarne źrenice diuka były niezgłębione i jednocześnie przenikliwe. Odnosiła wrażenie, że potrafi nimi dostrzec jej najskrytsze tajemnice.

Jej rozmyślania przerwało pukanie do drzwi.

– Gdzie mój brat? – zapytała na widok Duncana z tacą. – Kiedy będę mogła się z nim zobaczyć?

– Jest na pokładzie z jego lordowską mością. Dobrze się bawi.

– Jego lordowska mość czy mój brat? Szkot posłał jej surowe spojrzenie.

– Proszę jeść obiad – rzucił burkliwie i zostawił ją samą. Uspokojona, że Michał jest bezpieczny, ze smakiem zjadła gęstą zupę z kawałkami mięsa. Potem wzięła ze stołu Biblię i przyciągnęła sobie krzesło do okna. Otworzyła księgę na pierwszej stronie i zaczęła czytać w nadziei, że Bóg ześle jej jakieś rozwiązanie.

Z drzemki wyrwał ją trzask drzwi. Otworzyła oczy i stwierdziła, że w kabinie panuje półmrok. Zbliżał się wieczór.

Słyszając za sobą kroki, odwróciła się i powiedziała:

– Chciałabym zobaczyć brata.

– Ja również. – Diuk rzucił jej na kolana jakieś ubrania i polecił: – Proszę się przebrać. Zaraz wrócę.

– Dokąd pan idzie?

– Zwykle nikomu się nie opowiadam, panno Hawthorne, ale tym razem zrobię wyjątek. Idę zanieść Michałowi czyste rzeczy, które pożyczyłem od chłopca okrętowego naszego kapitana.

Gdy wyszedł z kabiny, Lily obejrzała swój nowy strój, prawdopodobnie należący do któregoś z majtków. Ciekawe, czy biedakowi zostało coś do

przyodziania?

Schowwała się w łazience i przebrała szybko. Czarne spodnie pasowały na nią jak ulał, rękawy białej koszuli okazały się za długie, więc je podwinęła, czarny skórzany kaftan dobrze maskował piersi.

Gdy wyszła z za przepierzenia, otworzyły się drzwi kabiny.

– Michał! – krzyknęła na widok brata.

– Diuk przyniósł mi nowe ubranie – pochwalił się chłopiec, odwzajemniając siostrzany uścisk. – Ale oszczędzam je na jutro.

– To miłe z jego strony – powiedziała Lily i dorzuciła z przyzwyczajenia: – Wytrzymaj brodę.

– Cholernie dobrze się bawię – oznajmił Michał, wycierając ślinę.

Siostra spojrzała na niego zaskoczona.

– Nie chcę więcej słyszeć takiego języka – rzuciła surowym tonem.

– Cała załoga przeklina. A kucharz ma małą białą świnkę z różowymi uszami. Jutro będę się z nią bawił.

– Świetnie. Usiądź. Zjemy razem kolację.

– Nic z tego, jem z załogą – odparł chłopiec i wymaszerował z kabiny.

Lily odprowadziła go zdumionym wzrokiem. Nigdy nie widziała brata w takim radosnym nastroju. Podczas gdy ona była nieszczęśliwa, Michał najwyraźniej doskonale się bawił.

– Pańscy ludzie mu nie dokuczają? – spytała, przenosząc wzrok na diuka.

– Ależ skąd! Bosman uczył go po południu wiązać węzły. Tymczasem Duncan postawił na stole tacę i wyszedł z kabiny. Starannie zamknął za sobą drzwi.

– Jemy? – zapytał Armstrong.

Gdy usiadła, odkroił kawałek pasztetu i położył go na jej talerzu.

– Wieprzowina to moje ulubione mięso – zagaił swobodnym tonem. – Szczególnie lubię pieczoną. Lily podniosła wzrok i spojrzała w czarne oczy diuka.

Nie wiedziała, dlaczego jest taki miły, ale postanowiła wykorzystać jego dobry humor.

– Dlaczego pan nas porwał? – zapytała. – Czasami mówi pan tak, jakby wojna była naszą osobistą sprawą.

– Porozmawiamy o tym później. Wiesz, że gdybyś była mężczyzną, już byś nie żyła?

– Porozmawiamy teraz – oświadczyła Lily. – I gdybym była mężczyzną, to pan by już nie żył, a nie ja.

Armstrong wskazał na talerz. Na jego twarz wrócił irytujący uśmiezek.

– Proszę jeść.

Lily bez słowa wstała od stołu i podeszła do okna. Wyjrzała w ciemność. Noc była równie czarna, jak oczy jej prześladowcy. I dusza.

– Pani porywcze zachowanie jest całkiem zabawne – stwierdził diuk bez cienia gniewu. – A w tych spodniach wygląda pani rozkosznie, zwłaszcza od

tyłu.

Lily odwróciła się gwałtownie, ale była zbyt oburzona, żeby wydobyć z siebie głos. Armstrong stał zaledwie dwa kroki od niej, tak blisko, że musiała unieść głowę, żeby spojrzeć mu w twarz.

– Zabiła pani mojego brata – powiedział cicho.

– To jakaś straszna pomyłka – oświadczyła wstrząśnięta do głębi. – Nie jestem osobą, której pan szukał. Nigdy nie spotkałam pańskiego brata.

– Jest pani Złotą Lily? Skinęła głową.

– Więc spowodowała pani śmierć Hugh.

– Nie spowodowałam niczyjej śmierci! – krzyknęła Lily. Diuk zrobił jeszcze jeden krok. Niemal przyszpilił ją do ściany.

– Jeśli narzeczony panią kocha, powinien panią trzymać z dala od męskich spraw.

– Męskich spraw?

– Wojny, podstępów, polityki.

– Narzeczony mnie kocha i jest dumny z moich zdolności – odparła Lily z przekonaniem. – Weźmiemy ślub, gdy tylko wojna się skończy, i zamieszkamy razem z Michałem na Beacon Hill. Będziemy szczęśliwie żyli we trójkę.

James uśmiechnął się niewesoło.

– W prawdziwym życiu nie ma szczęśliwych zakończeń, dziewczyno. Poza tym, dlaczego chce pani mieszkać z bratem? Większość zakochanych woli być sama.

Skośnooka małpa. Skośnooka małpa.

Na wspomnienie przezwisk, którymi obrzucano Michała, w Lily wezbrał gniew straszny niczym zimowa nawałnica.

– Dzieci są dla niego okrutne – wybuchnęła, ale szybko się opanowała i dodała spokojniejszym głosem: – Narzeczony jest zamożnym człowiekiem. Mój brat nigdy więcej nie zazna upokorzeń.

– Chce pani wyjść za tego mężczyznę, bo go pani kocha? – zapytał James, patrząc jej w oczy. – Czy dlatego, że stać go na otoczenie opieką pani brata?

Lily uciekła spojrzeniem. Sama nie wiedziała, na ile powoduje nią miłość do Bradleya, a na ile troska o Michała. No, i pozostawała jeszcze niepokojąca kwestia ich przyszłych dzieci.

– Czy ten człowiek nie ma dumy? – odezwał się diuk. – Ja nie chciałbym, żeby pani wyszła za mnie za męża, żeby chronić brata.

– Nie wyszłabym za pana nawet po to, żeby ratować życie – odparowała Lily. – Bez obawy.

Jego uśmiech był beztroski, wesoły i bardzo irytujący.

– Mógłbym sprawić, że pani się we mnie zakocha. O, tak... – Pstryknął palcami tuż przed jej nosem.

Lily przewróciła oczami.

– Proszę mi oszczędzić...

Zanim dokończyła zdanie, Armstrong otoczył ją silnymi ramionami.

Zapach górskich wrzosów podrażnił jej zmysły.

Anglik przyciągnął ją do siebie i dotknął ustami jej ust.

Są ciepłe, pomyślała.

Zamknęła oczy, poddając się nowym doznaniom. Pod lekkim naciskiem języka jej wargi same się rozchyliły niczym płatki kwiatu w ciepłe słońca. Pod wpływem impulsu zarzuciła diukowi ręce na szyję i przywarła do niego całym ciałem.

Drżąc, z pasją odwzajemniła pocałunek. Ogarnął ją płomień, brodawki stwardniały.

Kiedy James wsunął dłoń pod jej koszulę, usłyszała cichy jęk, który zabrzmiał, jakby dochodził z daleka. Ze zdziwieniem uświadomiła sobie, że to ona go wydała. Oprzytomniała w jednej chwili, odepchnęła rękę diuka i spojrzała w jego błyszczące czarne oczy, po czym z całej siły wymierzyła mu policzek.

Armstrong przycisnął ją do ściany własnym ciałem.

– O, tak.. – powtórzył, strzelając palcami.

– Mój narzeczony zabije pana za to, że śmiał mnie pan dotknąć – oświadczyła.

James oparł dłonie na ścianie po obu stronach jej głowy i zapytał:

– Przed tym czy po tym, jak pani się we mnie zakocha?

– Sama z rozkoszą pana zabiję – odparła z pewnością siebie, której wcale nie czuła. – Zrobię to przy pierwszej nadarzającej się okazji.

– Jak? Przerazi mnie pani śmiertelnie? – Nagle się odwrócił i podszedł do skrzyni. Wyjął z niej koszulę i cisnął ją na łóżko. – Będzie pani w niej spać. Ma pani piętnaście minut dla siebie.

Ruszył do drzwi, zabierając po drodze tacę z naczyniami.

Narastające w Lily oburzenie przerodziło się w niepohamowaną wściekłość. Ten przebrzydły Anglik najpierw ją porwał, ale teraz zabawiał się jej kosztem.

Bez zastanowienia zdjęła but i cisnęła nim w diuka. Trafiła go między łopatki.

Gdy odwrócił się gwałtownie i z groźną miną zrobił dwa kroki w jej stronę, zwątpiła we własny rozsądek.

– Przepraszam! – krzyknęła, wyciągając przed siebie ręce, jakby chciała go powstrzymać. – Nigdy nikogo bym nie skrzywdziła, nawet pana.

– Porozmawiamy o tym, jak wrócę – zapowiedział szorstkim tonem. – Za piętnaście minut.

I wyszedł z kabiny.

Ta bezczelna dziewczyna go uderzyła, rozpamiętywał z niedowierzaniem James, maszerując wąskim korytarzem. Mała diablica z doków odważyła się na to, czego do tej pory nie śmiał zrobić żaden mężczyzna. Gniewny grymas na twarzy diuka zwykle wzbudzał u jego podwładnych popłoch, natomiast krucha osiemnastolatka wciąż prowokowała go do gniewu. Skąd ten tupet?

Albo brawura? – pomyślał z lekkim uśmiechem. Najwyraźniej była gotowa walczyć za sprawę aż do śmierci. Gdyby to nie jego cierpliwość wystawiała na próbę, złożyłby jej gratulacje, poklepując po plecach.

Wszedłszy na pokład, spojrzął w niebo. Tak jak poprzedniej nocy, na tle czarnego aksamitu lśniły Boże klejnoty: Orion na zachodzie, Gwiazda Polarna na północy, Arktur na wschodzie i Betelgeza na południu. Nie było księżycy, którego sierp o tej porze roku zwykle leżał na plecach i uśmiechał się do ziemi oraz zamieszkujących ją głupców.

Po piętnastu minutach James zaczerpnął rześkiego powietrza, szykując się do następnej utarczki. Od dawna nie bawił się tak dobrze. Valentina nie stanowiła dla niego żadnego wyzwania.

Wiedział, że dziewczyna z bostońskiego nabrzeża w końcu przegra, ale musiał przyznać, że toczy zażartą walkę.

Zatrzymał się przed swoją kabiną i przez chwilę zastanawiał, co teraz robi Lily Hawthorne. O czym myśli? Czy boi się jego powrotu?

Nie, jego Amerykanka najwyraźniej niczego się nie bała. Albo przynajmniej udawała dzielną.

Jego Amerykanka? Kiedy zaczął o niej myśleć w ten sposób? Nie powinien się zapominać, jeśli nie chciał kłopotów.

Otworzył drzwi i uśmiechnął się na widok tego, co zobaczył. Lily, ubrana w jego sięgającą kolan koszulę i pończochy, siedziała przy stole i czytała Biblię. Choć usłyszała, że przyszedł, nie oderwała wzroku od książki.

Armstrong bez słowa podszedł do biurka, wziął butelkę whisky oraz dwie szklaneczki i usiadł naprzeciwko niej.

Amerykanka nadal nie zwracała na niego uwagi.

Napełnił trunkiem swoją szklaneczkę i opróżnił ją jednym haustem. Potem nalał whisky do drugiego naczynia i podsunął je dziewczynie.

Lily podniosła na niego oczy.

– Nie, dziękuję – powiedziała i wróciła do lektury.

– Może brandy? – zapytał James tonem miłego gospodarza.

– Nie lubię alkoholu – odparła.

– Proponowanego przeze mnie? Spojrzała na niego znad Biblii.

– Żadnego. Armstrong uniósł brew.

– Pani ojciec ma tawernę.

– Nie muszę lubić trunków, żeby je podawać.

– Rozumiem.

Lily znowu opuściła wzrok. James rozparł się na krześle i zaczął ją obserwować, sącząc whisky –

Minęło kilka długich minut.

James patrzył ze zdumieniem, jak szybko panna Hawthorne przewraca kartki. Chyba wyczula na sobie jego wzrok, bo w pewnym momencie na niego zerknęła. Posłał jej szeroki uśmiech, ale nie odwzajemniła go, tylko opuściła oczy.

Z rozbawieniem zauważył, że dziewczyna zaczyna się peszyć pod jego spojrzeniem. Sięgnął po butelkę, ponownie napełnił szklaneczkę i wychylił ją do dna. Whisky zapiekła go w przełyku. Właśnie nalewał sobie kolejną porcję, kiedy Lily się odezwała:

– Zamierza się pan upić?

– Nie twój cholerny interes, skarbie – odburknął. Lily uniosła brew.

– Przeklinanie świadczy o braku argumentów.

– A prawienie kazań porywaczowi o braku rozsądku – odparował James.

– Proszę oszczędzić mi gróźb, wasza lordowska mość. Nie przestraszy mnie pan.

– Co czytasz? – zapytał Armstrong, nie reagując na jej uwagę.

– O zniszczeniu Sodomy i Gomory. Droga ich mieszkańców do zatracenia rozpoczęła się od nadmiernego upodobania do alkoholu.

James wybuchnął śmiechem. Jego urocza branka uśmiechnęła się niechętnie.

– Wiedziałem, że cię rozweselę. Mam nadzieję, że nie robisz takich samych wykładów klientom ojca.

– Oczywiście, że nie. Przyzwyczyłam się do regularnych posiłków i spania pod dachem, a musiałabym się obejść bez jednego i drugiego, gdyby ojciec stracił tawernę.

– Rozumiem.

Lily położyła łokieć na stole i oparła brodę na dłoni. Następnie zmierzyła Anglika wzrokiem i spytała:

– W jaki sposób diuk zarabia na utrzymanie?

Armstrong się uśmiechnął.

– Większość diuków nic nie robi, tylko chodzi na przyjęcia, trwoni rodowy majątek, wkłada monokl do oka i wykrzykuje: „tally-ho!” albo „na Boga!”.

– Proszę nie zapominać o „niezwykłe!” – dodała Lily. – A pan czym się zajmuje?

– Nie mam monokla, za to jestem właścicielem jednej z największych linii żeglugowych w Anglii.

Lily pokiwała głową.

– A co robią diukowie utracić jusze, kiedy zabraknie im pieniędzy?

– Poślubiają córki bogatych kupców.

– I rozcieńczają niebieską krew? James wzruszył ramionami.

– Diukowie też lubią jadać regularnie i spać pod dachem. – Nachylił się przez stół i dodał szeptem: – Proszę nikomu o tym nie mówić, ale arystokratycznym rodom zwykle dawał początek jakiś *najeźdźca*, kradnący ziemię albo pieniądze.

Lily wybuchnęła melodyjnym śmiechem. Jamesa aż przeszedł dreszcz. W dodatku jej szafirowe oczy sprawiały, że człowiek zapominał własnego imienia.

– Na pewno się pani do mnie nie przyłączy? – zapytał, nalewając sobie kolejną szklaneczkę whisky.

Dziewczyna potrząsnęła głową. Ze szklaneczką w dłoni Armstrong odchylił się na oparcie krzesła i położył nogi na stole.

– Bardzo kochasz brata – stwierdził znienacka. Na twarzy Lily natychmiast odmalowała się podejrzliwość.

– O co panu chodzi? James zignorował jej pytanie.

– Sądzi pani, że drugi brat was szuka?

– O niczym nie wie. Nie było go w domu, ale kiedy odkryje, że zniknęliśmy, pańskie dni będą policzone.

Diuk się uśmiechnął.

– Dokąd wyjechał?

– Miał sprawę... – Lily urwała raptownie.

– Jaką sprawę? Zapewne związaną z wojną?

– Szkoda pańskiego czasu. Nic nie wiem.

– Brat pani nie ufa?

– Oczywiście, że ufa – obruszyła się Lily.

– Mój brat też mi ufał – stwierdził James zwodniczo spokojnym głosem, po czym nagle opuścił nogi na podłogę i nachylił się nad stołem. – Powiesili go. Widziała pani kiedyś egzekucję?

Lily pokręciła głową.

– Mam pani opowiedzieć?

– Naprawdę przykro mi z powodu śmierci pańskiego brata i zrobiłabym wszystko, żeby...

– Na śmierć nie ma lekarstwa – przerwał jej Armstrong. – Powiesili go przez panią.

– Wcale nie! – zaprotestowała Lily, zerwała się z krzesła i podeszła do okna.

Diuk ruszył za nią. Aż podskoczyła, kiedy położył dłonie na jej ramionach i obrócił ją twarzą do siebie.

– Nie chcę tego słuchać! – krzyknęła.

Armstrong uniósł jej brodę i zmusił do spojrzenia mu w oczy.

– Sznur zostawia na szyi ślad w kształcie odwróconej litery V. Zaciska się coraz mocniej, ale krew nadal płynie żyłami. W końcu ciśnienie w czaszce powoduje wybroczyny w ustach i na powiekach. Twarz i szyja robią się ciemnoczerwone...

– Myślałam, że pod wpływem szarpnięcia łamie się kark i śmierć następuje bardzo szybko – przerwała mu Lily. – Próbuje mnie pan zdenerwować.

– Złamanie karku zdarza się rzadko. – James z ponurą satysfakcją stwierdził, że dziewczyna zbladła. – Człowiek miota się na końcu sznura i rzeź, walcząc o oddech. Potem traci kontrolę nad wnętrznościami...

– Nie chcę tego słuchać! Proszę przestać!

James chwycił jej ręce i unieruchomił, przyciskając je do boków.

– Lina tańczy i w końcu nieruchomieje, często dopiero po piętnastu minutach.

Panna Hawthorne była biała niczym płótno i drżała gwałtownie, ale patrzyła na niego jak zahipnotyzowana.

– Jeśli zostawili Hugh na szubienicy jako ostrzeżenie dla Brytyjczyków, jego skóra po trzech minutach stała się niebieskawo-szara, usta sine – mówił dalej Armstrong. – Pięć godzin później ciało ostygło, szczęki i szyja zeszywniały. Dwanaście godzin później nastąpiło całkowite stężenie, na twarzy utrwalił się wyraz przerażenia. Po jednym dniu zwłoki nabrały zielonkawo-fioletowej barwy, trzy dni później spuchły, pokryły się pęcherzami, z otworów zaczął sączyć się płyn, skóra pękać...

Lily zatrzepotała powiekami i zemdlała. Gdyby James jej nie przytrzymał, upadłaby na podłogę.

– Do diaska! – zaklął pod nosem, wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko.

Gdy na nią spojrział z góry, poczuł wyrzuty sumienia. I nie tylko, ale nie umiał zidentyfikować pozostałych uczuć. Podszedł do biurka, napełnił szklaneczkę brandy i wrócił do łóżka.

Dziewczyna jęknęła cicho i otworzyła oczy.

– Nie powinienem był tego robić – rzekł James ze skruchą. – Przepraszam.

Diuk mnie przeprasza? – zdziwiła się Lily. Armstrong pomógł jej usiąść i wręczył naczynie.

– Co to jest?

– Zimna herbata.

Lily pociągnęła duży łyk i wytrzeszczyła oczy, gdy napój zapiekł ją w przełyku. Rozkaszła się, a potem rzuciła oskarżycielskim tonem:

– To nie jest herbata.

– Brandy. Przeżyłaś lekki szok. Wejdz pod kołdrę i spróbuj zasnąć. I tak już pora się kłaść.

Lily oddała szklaneczkę, dotknęła jego dłoni i powiedziała z naciskiem:

– Gdybym wiedziała, że moja działalność spowoduje czyjąś śmierć, nigdy bym jej nie podjęła. Musi mi pan uwierzyć.

James patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

– Nie możemy zmienić przeszłości – stwierdził w końcu wymijająco.

Odstawił naczynie na stół i zaczął się rozbierać. Najpierw zdjął koszulę,

ale kiedy sięgnął do paska, Lily powstrzymała go, mówiąc:

– Proszę zostać w spodniach.

Odwrocił się i zmierzył ją wzrokiem, ale chyba doszedł do wniosku, że miała dość przeżyć jak na jeden dzień, bo skinął głową. Usiadł na brzegu łóżka, ściągnął buty i wśliznął się pod kołdrę.

W tym momencie uwagę Lily zwrócił złoty łańcuszek wiszący na jego szyi i medalik z greckimi literami alfa i omega. Zaskoczona aż otworzyła usta. Przypomniały się jej słowa umierającej matki, że prawdziwa miłość będzie dla niej pierwsza i ostatnia. Czy to możliwe, żeby pokochała angielskiego diuka, swojego zaprzysiężonego wroga? Ależ on nigdy nie obdarzyłby uczuciem kobiety, która przyczyniła się do śmierci jego brata. Nie. Mężczyzną jej przeznaczonym był Bradley Howell. Ten medalik to zwykły zbieg okoliczności.

– Co się stało? – zapytał Armstrong.

Lily bez słowa sięgnęła pod swoją koszulę. Diuk popatrzył na złoty krzyżyk i wrócił do niej spojrzeniem.

– Nie rozumiem – stwierdził obojętnym tonem. Położył się, przyciągając ją do siebie. Lily próbowała się uwolnić i odsunąć, ale w wąskim łóżku okazało się to niemożliwe.

– Nie walcz, bo będzie gorzej – ostrzegł ją diuk. Czczą pogroźką, pomyślała, uśmiechając się lekko.

– Lily? – Tak?

– Ostatni raz śpię w spodniach.

– Porozmawiamy o tym jutro.

– Są zbyt obcisłe. Następnego nocy je zdejmę, czy ci się to podoba, czy nie.

Po jego słowach zaczęły ją piec policzki. W tej kwestii nie zamierzała ustąpić.

– Lily?

– Zobaczymy... i Nieistotne, że diuk nosi medalik z alfą i omegą, powiedziała sobie w duchu. To zwykły przypadek.

Kiedy rano otworzyła oczy i przewróciła się na bok, stwierdziła, że kabina jest pusta.

Wstała z łóżka, umyła się szybko i siadła do stołu, na którym już czekało śniadanie. Przez chwilę zastanawiała się, co robi Michał, ale nie obawiała się o jego bezpieczeństwo. Duncan nie pozwoliłby, żeby jej bratu stała się krzywda. Tego była pewna.

Przez okno wpadał blask słoneczny. Lily uśmiechnęła się na widok pyłków tańczących w powietrzu. Pamiętała, że jako dziecko próbowała je łapać. Kiedyś omal nie utonęła, usiłując chwycić promienie słońca, które odbijały się od wody w basenie portowym.

Jakim cudem tamto szczęśliwe dziecko znalazło się w obecnej sytuacji? Złe decyzje, odpowiedziała samej sobie.

Dlaczego nie wyszła za Bradleya Howella, kiedy pierwszy raz się jej oświadczył? Razem z Michałem siedzieliby teraz spokojnie w domu na Beacon

Hill, zamiast płynąć na drugą stronę oceanu.

Na to pytanie również знаła odpowiedź. Zwlekała z przyjęciem propozycji małżeństwa, bo bała się urodzić upośledzone dziecko.

Odpędziła niepokojącą myśl i zamknęła oczy, żeby przywołać obraz ukochanego. Niestety zobaczyła przystojną twarz i czarne oczy diuka.

W tym momencie otworzyły się drzwi i w progu stanął James Armstrong, uśmiechnięty i nieprzyzwoicie pociągający.

– Chciałabyś się wykąpać? – zapytał. Lily się rozpromieniła.

Na znak diuka do kabiny wmaszerowało dziesięciu marynarzy, a każdy niósł dwa wiadra parującej wody. Opróżnili je do wanny stojącej za parawanem i wyszli pospiesznie.

Armstrong podał jej mydło, niebieską muślinową suknię haftowaną z przodu i pasujący do niej szal.

Lily nie zdołała ukryć zachwyty.

– Skąd pan...

– Od kapitana. Kupił je dla żony.

– Nie mogę przyjąć prezentów przeznaczonych dla kogoś innego – oświadczyła, ale w jej głosie wyraźnie brzmiało rozczarowanie.

– Lepiej przyjmij. Zapłaciłem za nie dwa razy więcej, niż są warte.

Lily dotknęła szala.

– Kaszmir? To rozrzutność. Nigdy nie nosiłam takich drogich rzeczy. Mam nadzieję, że okażę się ich godna. Nie chciałabym, żeby pan roztrwonił na mnie majątek, który plądrowaniem zgromadzili pańscy przodkowie. James uśmiechnął się szeroko.

– Zostawiam cię samą. Później wyjdziemy na pokład, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza.

Lily z entuzjazmem kiwnęła głową; marzyła o tym, żeby znaleźć się na słońcu. Odczekała, aż drzwi się zamkną za diukiem, i zrzuciła ubranie. Z rozkoszą zanurzyła się w gorącej wodzie. Po długiej kąpieli wytarła się do sucha, uczesała i włożyła niebieską suknię. Ramiona otuliła szalem i zaczęła niecierpliwie spacerować od okna do drzwi, czekając na Armstronga.

Czuła się jak prawdziwa dama, a nie zwykła dziewczyna z nabrzeża. W tak radosnym nastroju nie była od dnia osiemnastych urodzin, kiedy Bradley podarował jej czerwony szal. Słyszając pukanie, zawołała:

– Proszę!

Wszedłszy do kabiny, diuk zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów, po czym ujął jej dłoń i pocałował.

– Suknia jest piękna, ale błędnie przy twojej urodzie – powiedział z galanterią.

Lily przez chwilę miała wrażenie, że oboje są innymi ludźmi: ona arystokratką, a diuk wielbicielem, który stara się o jej rękę. Od dnia, kiedy umarła matka, a jej przypadła w udziale opieka nad bratem, nie czuła się tak bez troski.

– Idziemy, milady? – zapytał Armstrong, skłoniwszy się. Gdy znaleźli się na pokładzie, Lily wciągnęła głęboko w płuca świeże morskie powietrze i westchnęła, rozkoszując się dotykiem ciepłych promieni słonecznych na twarzy.

– Przypominasz mi kota wygrzewającego się na słońcu – stwierdził James.

Zerknęła na niego z ukosa, a następnie się rozejrzała.

– Gdzie kapitan? Chciałabym podziękować mu za suknię i szal.

– Kapitan Roberts jest bardzo zajęтым człowiekiem i nie może zostawić swoich obowiązków, żeby dotrzymywać nam towarzystwa – odparł diuk.

– Na pewno nie kazał mu pan trzymać się z dala ode mnie? – spytała Lily podejrzliwie. – Dziś rano załoga starannie unikała patrzenia na mnie. Sądzi pan, że się z kimś zaprzyjaźnię i ten ktoś pomoże mi uciec?

– Utonęłabyś. I Michał razem z tobą.

– Skoro już mowa o moim bracie, gdzie...

– Siostro!

Lily obejrzała się, ale nigdzie nie zobaczyła chłopca.

– Tutaj!

Uniosła wzrok i omal nie zemdląła na widok brata stojącego w bocianim gnieździe.

– Proszę natychmiast sprowadzić go na dół, nim spadnie – zażądała, chwytając diuka za ramię.

– Nie doceniasz go. Michał wspina się ze zręcznością małpki.

– Siostro!

Lily zmusiła się do uśmiechu i pomachała do brata.

– Niech natychmiast stamtąd zejdzie – powtórzyła z uporem.

Diuk osłonił ręką usta i krzyknął:

– Michał, schodź!

Chłopiec wyszedł z bocianiego gniazda i posłusznie zaczął opuszczać się po maszcie. Lily zacisnęła powieki.

– Już możesz otworzyć oczy – rzekł James z rozbawieniem w głosie.

Lily zarumieniła się ze wstydu. Porywacz poznał jej słaby punkt.

– Widziałaś mnie, siostro? – spytał Michał.

Miała ochotę go zbesztać, ale opanowała się i powiedziała z uśmiechem:

– Jestem z ciebie dumna, bracie. Dzielnie się spisałeś, ale przeraziłam się, jak cię zobaczyłam tak wysoko w górze. Wolałabym, żebyś więcej tam nie wchodził.

– Tylko wtedy, jak będziesz pod pokładem – obiecał chłopiec.

– Od razu czuję się lepiej – odparła dziewczyna, ignorując śmiech diuka.

– Chodź – powiedział Michał, biorąc ją za rękę. – Pokażę ci białą świnkę.

Lily posłała Armstrongowi kose spojrzenie i ruszyła z bratem przez pokład. James trzymał się dwa kroki za nimi. We trójkę zeszli do kambuza, gdzie kucharz i jego pomocnik już szykowali kolację. Obaj odwrócili się od stołu, przy którym wyrabiali ciasto na chleb.

– Dzień dobry, milordzie. Ma pan specjalne zamówienia?

– Michał mówi, że trzymacie pod pokładem świnię. Chcielibyśmy ją zobaczyć.

Kucharz podszedł do otwartej skrzyni, wyjął z niej piszczące zwierzątko i podał je diukowi.

Prosiaczek był maleńki i całkiem biały, z wyjątkiem różowego ryjka i raciczek oraz czerwonych źrenic.

– Jakie dziwne stworzonko – zachwyciła się Lily, biorąc świnkę od Jamesa i przytulając ją do piersi.

– Słyszałem, że wasza lordowska mość lubi wieprzowinę, ale ten cholerny zwierzak nie chce urosnąć – poskarżył się kucharz.

– Nie może jej pan upiec! – krzyknęła Lily.

– To moja przytulanka – zawtórował jej brat.

– Proszę nie zabijać biedactwa. Świnie przynoszą szczęście w interesach.

– Doprawdy? – Diuk popatrzył na nią z rozbawieniem, a następnie przeniósł wzrok na kucharza i stwierdził: – Ona już nie urosnie. To karłowaty albinos.

– Co to jest albinos? – zapytał Michał.

– Całkiem białe zwierzę – wyjaśnił Armstrong.

– Możemy ją zatrzymać? – poprosiła Lily.

– Diuk, ja kocham tę świnkę – oświadczył chłopiec.

– Nie zabijajcie jej, póki nie zadecyduję inaczej – polecił James kucharzowi i spojrzął na Lily ze znaczącym uśmiechem.

Dziewczyna zrozumiała, że nad jej głową wisi niczym miecz jeszcze jedna groźba. Tylko od niej zależało teraz życie świnki i szczęście brata. James Armstrong był podstępny draniem.

– Idziemy? – spytał.

– Ja zostaję, żeby się pobawić z... Jak go nazwiemy, Lily?

– Może Księżę?

– To samiczka – zauważył diuk.

– W takim razie niech będzie Księżniczka – postanowiła Lily i uśmiechnęła się do Armstronga.

Nim zdążył coś odpowiedzieć, podała zwierzątko bratu. Michał wytarł ślinę rękawem koszuli i pocałował świnkę w łepkę.

– Dziękuję, siostrze.

– Zajmij się chłopcem, póki Duncan po niego nie przyjdzie – polecił diuk kucharzowi.

Kiedy Lily zorientowała się, że wracają do kabiny, spytała proszącym tonem:

– Nie możemy jeszcze na chwilę wyjść na pokład?

– Muszę zająć się rachunkami – odparł James. – Po kolacji będziemy podziwiać gwiazdy.

Znudzona dziewczyna usiadła przy stole z Biblią. Otworzyła na rozdziale,

w którym Noe buduje arkę. Przez chwilę wpatrywała się w stronicę, ale tak naprawdę nie widziała liter.

Przeniosła wzrok na diuka siedzącego plecami do niej przy biurku. Przez chwilę podziwiała jego *czarne* włosy, lekko zmierzwiłone na karku. Szerokie ramiona wyglądały imponująco w czarnym surducie.

– Już pan postanowił? – zapytała. Armstrong się obejrzał.

– Słucham?

– Czy już pan zdecydował o losie Księżniczki? Diuk zmierzył ją spojrzeniem i powiedział:

– Proszę czytać.

Lily zamknęła księgę i zaczęła mu się przyglądać. James odwrócił głowę, jakby wyczuł na sobie jej wzrok.

– Co robisz? – spytał.

– Mam dość tej cholernej Biblii – odparła.

– To bluźnierstwo. Dziewczyna zmrużyła oczy.

– A pana Bóg pośle prosto do piekła za zamordowanie Księżniczki – oświadczyła.

Diuk się uśmiechnął.

– Więc tam dokończymy rozmowę.

– Gdybym chociaż miała czym zająć ręce...

– Przychodzi mi do głowy parę rzeczy.

Lily dostrzegła podejrzany błysk w jego czarnych oczach i zmarszczyła brwi.

– Miałam na myśli robótki.

– Jesteś jedyną kobietą na statku – przypomniał Armstrong. – Nie ma tu żadnych robótek, natomiast na półkach jest sto książek. Wybierz sobie jakąś.

– Pan nie rozumie. Po prostu muszę miarkować się z czytaniem. W przeciwnym razie pochłonę wszystkie książki w ciągu kilku dni.

Na jego twarzy odmalowało się niedowierzanie. Lily wcale nie dziwiła się Anglikowi. Pamięć absolutna była rzadkim darem. Raczej przekleństwem, poprawiła się w myślach.

– Opieka nad świnką wypełniłaby mi czas.

– Lepiej napisz książkę – poradził Armstrong.

– Nigdy nie zostałaaby wydana.

James z lekkim zniecierpliwieniem odłożył pióro.

– Ja ją opublikuję.

– Sądzę, że mogłabym napisać o biednej małej śwince – oznajmiła Lily. – Białej. – Wstała z krzesła i przeniosła się na łóżko. – Muszę wymyślić jakąś intrygę.

– Może o porwanej dziewczynie, która doprasza się o klapsa – podsunął James.

– Kiepski pomysł.

– Milczenie jest najlepszym strojem kobiety. Proszę go włożyć.

Lily zrobiła gest, jakby sznurowała usta, a kiedy diuk wrócił do pracy, zamknęła oczy, żeby pomarzyć o Bradleyu. Niestety w wyobraźni znowu ujrzała swojego porywacza. Poczła wyrzuty sumienia. Naprawdę chciała myśleć o Bradleyu, ale nie potrafiła przywołać jego obrazu. Co to oznaczało?

Przypomniała sobie przechwałkę diuka: „Mógłbym sprawić, że pani się we mnie zakocha. O, tak...”

– James?

– Co znowu? – Nawet się nie obejrzał.

– Nie umiałabym pokochać mężczyzny, który zabija bezbronne stworzenia.

– Dziękuję za ostrzeżenie – powiedział diuk, odwracając się do niej z uśmiechem. – Spróbuję je zapamiętać.

– Kolacja czeka, milady. Otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą Jamesa Armstronga. Bez zastanowienia odwzajemniła jego uśmiech i przy – jęła dłoń niczym królowa proszona do tańca przez dworzanina. Diuk zaprowadził ją do stołu i odsunął krzesło. I nagle Lily zrozumiała, dlaczego od rana jest dla niej i taki miły.

– Pański plan się nie powiedzie – ostrzegła, patrząc na niego badawczo. James uniósł brew.

– Nie rozumiem.

– Dobrocią nie zdobędzie pan mojej miłości.

– O, do licha! A sądziłem, że jestem dyskretny.

– Wolne żarty. Zresztą nie mogłabym pokochać Anglika.

– Mówisz, jakbyśmy byli trędowaci. Lily uśmiechnęła się słodko.

– Nie zamierzałam nikogo obrazić.

– Jasne – skwitował diuk.

– Co za ulga! – wykrzyknęła Lily, patrząc na tacę. Wieczorny posiłek składał się z zupy ziemniaczanej, pieczonej ryby, jarzyn z sosem winegret i świeżego chleba. – Już myślałam, że będziemy jedli wieprzowinę. Jak wam się udaje tak długo przechowywać warzywa?

– Przed przybyciem do Bostonu zawinęliśmy na Bermudy.

– Nawet dla zemsty nie chciał pan rezygnować z przyjemności – zauważyła Lily złośliwie.

– Już wcześniej postanowiłem, że zabiję waszego agenta, więc po co miałem się spieszyć? Niestety okazał się kobietą.

– Najlepsze plany często biorą w łeb – stwierdziła Lily.

– Istotnie.

Lily zmarszczyła brwi, a diuk uśmiechnął się lekko. Był w takim dobrym humorze, że postanowiła jeszcze raz błagać go o darowanie życia śwince. Jej brat bardzo się przywiązał do Księżniczki.

Już otwierała usta, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Prośba mogła odnieść skutek przeciwny do zamierzonego. Diuk specjalnie zwlekał z decyzją, żeby ją podręczyć.

Jedli w milczeniu. Za każdym razem, kiedy podnosiła wzrok, przyłapywała Armstronga na tym, że na nią patrzy. Poczowała się nieswojo, zwłaszcza kiedy zerknęła na jego dłoń trzymającą kieliszek i przypomniała sobie, jak dotykał jej piersi.

– Opowiedz mi o kodach.

Omiał nie zakrztusiła się kawałkiem ryby. Spojrzała w błyszczące czarne oczy. Czy ten idiota naprawdę sądził, że oczarowana jego urodą zdradzi mu najważniejszą tajemnicę?

– Kodach?

Po jego minie zorientowała się, że przejrzał jej grę.

- Amerykańskich.
- Nic z tego. Wiadomości, które przekazywałam, były dla mnie zupełnie niezrozumiałe.
- Ale co ogólnie wiesz o szyfrach?

Próbuje złapać ją w pułapkę, doszła do wniosku. Szkoda. Czekają go rozczarowanie.

- Wiem tylko, że jest ich kilka rodzajów o różnym stopniu bezpieczeństwa. Nie interesowałam się szczegółami.
- Co mówiłaś swoim kontaktom?
- Po przeczytaniu kryptogramów niszczyłam je, a następnie dyktowałam agentowi, który znał klucz.

Armstrong uniósł brew.

- Więc nie masz pojęcia, jakie wiadomości dostarczałaś? Lily potrząsnęła głową.
- Mój narzeczony i brat uważali, że tak będzie bezpieczniej. – Uśmiechnęła się cierpko i dodała: – Chyba się mylili.
- Jeśli zależało im na twoim bezpieczeństwie, nie powinni byli wciągać cię w swoje sprawy – stwierdził diuk Lily pochyliła się do przodu. Jej szafirowe oczy lśniły.
- Chciałby pan poznać sekret? James kiwnął głową.
- My, Amerykanie, wygraliśmy ostatnią wojnę dzięki kodowi, w którym używaliśmy indiańskich słów, a następnie tłumaczyliśmy je na angielski. Sprytne, co?
- Owszem – przyznał Armstrong z uśmiechem.

Lily nie rozumiała, co jest zabawnego w przegranej wojnie, ale już wcześniej doszła do wniosku, że Anglicy to dziwny naród.

- To jest właśnie jankeska pomysłowość – oświadczyła z dumą. – A teraz niech pan opowie mi o sobie.
- Niewiele jest do opowiadania.
- Nie wierzę własnym uszom. Fałszywa skromność zupełnie nie pasuje do diuka Kinross.
- W przeciwieństwie do niektórych nie zwierzam się z całego życia każdej napotkanej osobie – odrzekł Armstrong, patrząc jej w oczy.

Lily nie była pewna, czy ją obraża, ale postanowiła rozstrzygnąć wątpliwości na jego korzyść. Tym razem.

- Jak spędza pan dni? – zapytała. – Na pewno nie ma pan zwyczaju żeglowania po świecie i porywania młodych dam.
- Ponieważ urodziłem się jako drugi syn, nie liczyłem na spadek, dlatego musiałem zająć się interesami. Mam kilka linii żeglugowych i dużo podróżuję po całym świecie. Praca mnie odpręża, a kiedy chcę uciec od cywilizacji, jadę do zamku Kinross, mojego domu rodzinnego w Szkocji.
- Och, to dlatego jest pan niepodobny do innych Anglików – stwierdziła

Lily takim tonem, jakby mówiła mu wielki komplement.

– A ilu ich znasz? – zapytał diuk z lekkim uśmiechem.

– Łącznie z panem? Armstrong skinął głową.

– Jak wolisz.

– Dwóch.

– A kto jest tym drugim?

– Duncan.

– Czyżbym wyczuwał w twoich słowach, że nie uważasz mnie za skończonego drania?

– To zbyt daleko idący wniosek. James uśmiechnął się szeroko.

– Zna pan króla? – spytała Lily.

– Ostatnio, kiedy widziałem Jerzego, dyskutował z więźniem. Drzewo wygrywało.

Lily się roześmiała. Diuk mimo wszystko nie był takim okropnym człowiekiem.

– Opowiedz mi o swoim życiu w Bostonie – poprosił. Lily wzruszyła ramionami.

– Pomagam ojcu w tawernie i opiekuję się bratem.

– To wszystko? A co z przyjaciółmi?

Nie mam żadnych, pomyślała Lily. W dodatku nie mogła się pochwalić żadnymi kobiecymi umiejętnościami. Nie potrafiła gotować, szyła fatalnie. Dobrze szło jej tylko zapamiętywanie wszystkiego, co przeczytała. Jediną rówieśnicą, z którą utrzymywała jakieś kontakty, była Hortensja MacDugal, ale z całą pewnością nie łączyła ich przyjaźń.

– Nie mam przyjaciół – odparła, uciekając wzrokiem. – Różnię się od innych młodych kobiet, które znam.

– Czym?

– Po pierwsze, umiem i lubię czytać. Po drugie...

– Tak?

– Spędzam dużo czasu z bratem. Michał wymaga bacznej opieki.

Czyżby w jego oczach dostrzegła współczucie? Miała nadzieję, że nie. Nie znosiła litości i tego, co za nią się kryło: przeświadczenia, że ona i jej brat to żalosne istoty.

– Mam za to wroga – oznajmiła raptem. Przynajmniej pod jednym względem była taka jak inni ludzie, zwyczajna.

– Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś ciebie nie lubił stwierdził diuk, najwyraźniej udając zaskoczenie.

– Nigdy nie spotkał pan Hortensji MacDugal. – Na ustach Lily pojawił się cień uśmiechu.

Armstrong też się uśmiechnął.

– A co jest z nią nie w porządku?

– Nie lubi mnie, bo nigdy nie dałam sobą rządzić. W dodatku zżera ją zazdrość o mojego narzeczonego.

– Więc Hortensja również interesuje się tym wzorem doskonałości? Lily skinęła głową. – Widzę, że wszystkie kobiety mają pewne wspólne cechy – zauważył James. – Kiedy do głosu dochodzą instynkty, cała reszta traci dla nich znaczenie.

– To komplement czy zniewaga?

– Jak wolisz.

– Jedno wiem na pewno. Hortensja zakochałaby się w panu w jednej chwili.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Bo... bo tak.

Nie zamierzała mówić, że jest przystojny, ani chwalić go w jakikolwiek sposób. Był potworem, który uprowadził ją i brata. Zasłużył na pogardę. Od jutra znowu zacznie mu ją okazywać. Teraz traktowała go łaskawie, bo nie chciała psuć wieczoru kłótniami.

– Obiecał pan, że po kolacji zabierze mnie na pokład – przypomniała.

– Owszem.

Lily nie widziała równie czarnej nocy, jak ta na środku oceanu. Miała wrażenie, jakby płynęła przez kosmos. Gdyby w górze nie świeciły gwiazdy, straciłaby poczucie kierunku. Statek gładko sunął po spokojnym morzu. Tylko rześkie powietrze upewniało ją, że to nie sen.

– Wysoko na północnym niebie znajduje się Wielka Niedźwiedzica – powiedział diuk.

Lily podążyła wzrokiem za jego palcem, ale nie dostrzegła żadnego określonego kształtu.

– Gdzie?

James przysunął się bliżej, otoczył ją ramieniem i wskazał na niebo drugą ręką.

– Tam. Widzisz?

Jego bliskość sprawiła, że Lily zupełnie nie mogła się skupić. Ciepły oddech diuka muskał jej policzek.

– Tak – skłamała i odsunęła się o krok.

Niestety Anglikowi najwyraźniej sprawiało przyjemność torturowanie jeńców wojennych, bo położył obie dłonie na jej ramionach i obrócił ją w inną stronę, mówiąc:

– Najjaśniejsza gwiazda na wschodnim niebie to Arktur. Na przedłużeniu dyszla Wielkiego Wozu.

– Aha – mruknęła dla świętego spokoju.

Gwiazdy były tylko dla niej odległymi punkcikami na niebie, a jedyną rzeczywistością żar dwóch męskich rąk parzących ją przez cienki materiał sukni.

– Arktur oznacza „strażnika niedźwiedzia” – dodał James.

– „Nic, tylko gwiazdy, gwiazdy niebieskie rządzą tym padołem”* [**w.

Szekspir, *Król Lear*, przekład W. Chwalewika. 82] – zacytowała Lily.

– Skąd pochodzi ten wers?

– Proszę sobie sprawdzić.

– Może pewnego dnia, kiedy będę się nudził. – Delikatnie przyciągnął ją do siebie i szepnął do ucha: – Dobrze, że ani razu nie wspomniałaś o śwince.

Lily uśmiechnęła się lekko.

– Wiedziałam, że wtedy dręczyłby mnie pan jeszcze bardziej.

– Nie jestem aż takim potworem.

– Doprawdy?

– Niegrzeczna dziewczyna – skarcił ją diuk. – Jak byś się czuła, gdyby twoje zniewagi mnie rozgniewały i z zemsty zabiłbym prosiaka? Natomiast pocałunek mógłby przedłużyć jej życie.

– To szantaż – stwierdziła i zaraz tego pożałowała, bo Armstrong przysunął się jeszcze bliżej. Cofnęła się o dwa kroki i oświadczyła: – Nie całuje się wroga.

– Nie jesteśmy wrogami.

– A kim?

– Dwojgiem zwyczajnych ludzi, którzy znaleźli się w niezwykłych okolicznościach – odparł diuk.

– Nie nazwałabym pana zwyczajnym.

– Dziękuję.

– Zamierzałam pana obrazić.

– W takim razie jak śmiałaś?

Lily nie zdołała pohamować wesołości. – Wszystkie koty są czarne w ciemności – stwierdził James. – Wystarczy, że zamkniesz oczy.

– Dobrze – zgodziła się Lily z westchnieniem. Czekala przez chwilę, ale nic nie poczuła. Uchyliła powieki i zobaczyła, że Anglik przygląda się jej z uśmiechem. – No, milordzie, miejmy to już za sobą.

Ponownie zamknęła oczy. I znowu nic się nie wydarzyło. Spojrzała na diuka.

– Chcę, żebyś ty mnie pocałowała – oznajmił.

– Nie umiem.

– To łatwiejsze niż grożenie sztyletem. I dużo, dużo łatwiejsze niż zapamiętywanie całych stronic. Przysuń się i obejmij mnie za szyję.

Lily zrobiła krok do przodu i z wahaniem wyciągnęła rękę. Czysty, męski zapach podrażnił jej zmysły. Gdyby nie wewnętrzna siła, chyba by zemdląca.

– Przyciągnij moją głowę – wyszeptał diuk ochryple. Lily spełniła polecenie.

– A teraz przyłóż usta do moich ust – powiedział zdławionym głosem. Ostrożnie dotknęła jego warg. Były ciepłe i kuszące.

James otoczył ręką jej plecy i przyciągnął ją do siebie, drugą chwycił za szyję, uniemożliwiając ucieczkę. Lily odprężyła się i zatraciła w nowych doznaniach. Wtedy diuk stał się bardziej natarczywy, rozchylił językiem jej usta.

Lily cofnęła się półprzytomna. Bradley Howell nigdy jej tak nie całował.

– Zejdziemy pod pokład? – spytał Armstrong. Spojrzała na niego

oszołomiona i zaskoczona. Nie była pewna, co oznacza ta propozycja.

– Chciałabym pożegnać się z bratem – powiedziała, starając się odzyskać panowanie nad sobą.

James skinął głową.

– Jak sobie życzysz.

Czując na sobie jego wzrok, ruszyła w dół po schodach. Gdy mijali kabinę Duncana, usłyszała okrzyk Michała:

– Do diabła, znowu wygrałem!

Przystanąła raptownie i z niezadowoleniem popatrzyła na diuka. James wzruszył ramionami i zapukał do drzwi.

– Panna Hawthorne chce powiedzieć bratu dobranoc!

– Proszę wejść!

Lily oparła ręce na biodrach i obrzuciła Michała surowym wzrokiem.

– Co ci mówiłam o przeklinaniu?

– „Do diabła” to nie jest przekleństwo – stwierdził chłopiec. – Prawda, Duncan?

– Co tam robicie? – spytała, nie dając Szkotowi dojść do głosu.

– Duncan uczy mnie grać w kości – pochwalił się Michał. – To fajna zabawa.

Gdy Szkot uciekł wzrokiem, Lily zerknęła na diuka. Armstrong zachował poważną minę, ale w jego oczach czaił się uśmiech.

– Gra w kości to wynalazek samego diabła – oświadczyła Lily. – Opowiedzieć ci naszą historię?

Chłopiec pokiwał głową i przeniósł się z podłogi na łóżko. Siostra usiadła obok i otoczyła ramieniem jego plecy.

– W niebie wybuchła wojna. Michał i jego aniołowie stanęli do walki z szatanem i jego zwolennikami. Wyrzucili ich z nieba. Nazwałam cię Michał na cześć archanioła, bo urodziłeś się w jego święto. Kiedy trzymałam cię na rękach, nasza mama powiedziała, że patrząc na ciebie, Bóg się uśmiecha.

– Podoba mi się ta historia. Dokąd uciekł szatan?

– Do Anglii.

– Nie tak mówiłaś wcześniej – zaprotestował brat.

– Diabeł mieszka w piekle, bo nie może przekroczyć bram rajów i znaleźć się blisko Boga. A jego upadek zaczął się od przeklinania i gry w kości.

– Już nie będę tego robił – obiecał chłopiec. – Zwłaszcza przy tobie.

Diuk się roześmiał. Lily posłała mu groźne spojrzenie i przeniosła wzrok na Duncana, który zaczął się dziwnie krztusić. Sama miała ochotę wybuchnąć śmiechem, ale nie mogła zachęcać brata do buntu. Michał był dostatecznie bystry, żeby obejść jej zakazy, i na tyle niewinny, żeby się do tego przyznać.

– Dobranoc, siostrze – powiedział, kiedy ruszyła do wyjścia. – Dobranoc, Diuk.

Lily przygryzła wargę, żeby zachować powagę. Gdy otwierała drzwi wspólnej kabiny, usłyszała głos Armstronga:

– Daję ci kilka minut.

Nie oglądając się, skinęła głową i weszła do środka.

Umyła się szybko i przebrała w jedną z koszul Jamesa.

Potem zajrzała za parawan. W czasie ich nieobecności ktoś napełnił wannę gorącą wodą. Ona kąpała się po południu.

Czyżby diuk naprawdę sądził, że pozwoli mu rozebrać się i wykąpać w jej obecności? Z drugiej strony, jak mogła go powstrzymać?

Opadła na krzesło, żeby na niego poczekać. Była zdenerwowana, gotowa odpowiedzieć gniewem na najmniejszą prowokację. Gdy drzwi się otworzyły, chciała wstać, ale diuk gestem kazał jej zostać na miejscu.

Podejrzliwie obserwowała, jak Anglik siada naprzeciwko niej i nalewa whisky do dwóch szklaneczek. Wychylił jedną, a drugą delikatnie przesunął po stole w jej stronę. Lily uniosła ją do ust i wypła odrobinę trunku.

Armstrong uniósł brew.

Ona odpowiedziała takim samym grymasem.

Diuk się uśmiechnął, najwyraźniej oczekując od niej tego samego.

Rozczarowała go, mówiąc poirytowanym głosem:

– Jeśli myśli pan, że pozwolę panu rozebrać się przy mnie i wziąć kąpiel, to proszę jeszcze raz się zastanowić, wasza lordowska mość.

James wstał bez słowa, rozpiął pasek i rzucił go na podłogę. Potem ściągnął koszulę i powiesił ją na oparciu krzesła. Lily opuściła wzrok na lśniący medalik z alfą i omegą.

– Mówię poważnie! – ostrzegła. – Proszę niczego więcej nie zdejmować.

– A nie jesteśmy przyjaciółmi? – spytał, siadając na krześle. Zaczął rozsznurowywać buty.

– Niech pan zostanie w spodniach! – krzyknęła Lily. Diuk wstał i sięgnął do guzików.

– Słyszałeś, co mówiłam?

– Jak wszyscy na statku – odparł James bez cienia gniewu. Gdy opuścił spodnie, Lily zauważyła brak bielizny.

– O, Boże! – wykrztusiła i odwróciła się czym prędzej. Czowała, że jej twarz płonie. Co gorsza, Armstrong roześmiał się z jej zakłopotania.

Aniele stróżu, chroń mnie przed tym człowiekiem, pomyślała. Zrezygnowała z próśb i gróźb, bo uświadomiła sobie, że nic nie dadzą. W dodatku raptem pożałowała, że tak szybko się odwróciła.

Gdy usłyszała plusk wody, dołała sobie whisky i wychyliła ją jednym haustem. Trunek zapiekł ją w ustach i przełyku, ale po chwili odprężył.

Kiedy diuk zaczął wesoło nucić, rzuciła spojrzenie w stronę parawanu, zerwała się z krzesła i poszła do łóżka.

– Hej, Lily? – zawołał James z wyraźnym rozczarowaniem. Co znowu?

– Tak?

– Nie mogę dosięgnąć pleców.

– Wezwać Duncana?

– Nie chciałbym zawracać mu głowy. Może ty...

– Nie.

– Proszę.

– Nie!

– O, biedny prosiaczek.

– Drań! – warknęła Lily, ale wstała z łóżka.

– Mówiłaś coś?

– Że już idę.

Gdy zajrzała za parawan, gwałtownie wciągnęła powietrze.

Diuk siedział plecami do niej. W małej wannie sprawiał wrażenie jeszcze potężniejszego. W blasku świec wyglądał jak Adonis.

Lily zbesztala się w duchu i wzięła do ręki mydło. Mięśnie jego pleców rozluźniły się pod jej dotykiem. Podziwiała je przez chwilę.

– O czym myślisz? – zapytał.

– O niczym.

– Daj spokój. Możesz śmiało podzielić się ze mną największymi sekretami.

– Nie sądziłam, że przyjdzie mi w życiu służyć angielskiemu lordowi jako pokojówka.

Raczej wyczuła, niż zobaczyła jego uśmiech.

– Los płata ludziom figle – skwitował diuk. – Mogłabyś sięgnąć niżej?

Znowu się z nią droczył. Lily ze złością cisnęła mydło do wody tuż przed jego nosem.

– Marzy mi się bekon na śniadanie – oznajmiła i pomaszerowała z powrotem do łóżka.

Dogonił ją gardłowy śmiech, nakryła się więc kołdrą i odwróciła twarzą do ściany.

Ten człowiek był potworem zesłanym na ziemię, żeby ją dręczyć. Zagroził dwóm najcenniejszym dla niej rzeczom: szczęściu Michała i jej cnocie.

Znowu usłyszała chłupot i domyśliła się, że wyszedł z wanny. I nagle wyobraźnia podsunęła jej obraz diuka w całej okazałości. Zaskoczona własnym bezwstydem cicho wyrecytowała dwudziesty trzeci psalm. Gdy to nie pomogło, zaczęła odmawiać modlitwę: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje... i zbaw nas ode złego...”

Łóżko zaskrzypiało pod ciężarem diuka.

Lily odwróciła się, żeby mu powiedzieć, co o nim myśli, i zobaczyła, że się nad nią pochyła. W półmroku zalśnił medalik z alfą i omegą.

– Dobranoc, skarbie – wyszeptał James.

Już miała oświadczyć, że nie jest jego skarbem, ale mimo woli przesunęła spojrzenie z twarzy diuka na nagą pierś... i niżej.

Jej szafirowe oczy zrobiły się okrągłe jak spodki.

– O, Boże, jesteś nagi – wykrztusiła.

- Ubrania nie będą nam potrzebne – powiedział cicho James.
 - Jeśli myślisz, że... – Lily umilkła, kiedy dotarło do niej znaczenie jego słów. Spojrzała mu w oczy. – Zamierzasz mnie zgwałcić?
 - Oczywiście, że nie. Twoje pytanie mnie obraża.
 - Wślizgujesz się nagi do mojego łóżka i uważasz moje podejrzenia za obraźliwe? – zdziwiła się Lily.
 - Wszedłem do swojego łóżka – sprostował z lekkim uśmiechem i dodał łagodniejszym tonem: – Do niczego bym cię nie zmuszał.
 - Wiesz mnie siłą do Anglii.
 - To co innego.
- Lily już miała coś odpowiedzieć, ale dotknął palcem jej warg.
- Od pierwszej chwili, kiedy zobaczyłem twoją piękną twarz, chciałem cię całować – wyznał.
- Komplement ją zaskoczył, a gest był niezwykle intymny.
- Mam piękną twarz? – spytała.
 - Nie zapomnę jej do końca życia.
- Jego czarne, bezdenne oczy wręcz ją hipnotyzowały, ale zlekceważyła głos rozsądku, który nakazywał jej uciekać.
- Pocałuje mnie, pomyślała, ale go nie odepchnęła. Gdy wolno zbliżył ku niej twarz, poddała się z cichym westchnieniem. Otoczyła ramionami jego szyję i przywarła do niego całym ciałem. Zadrzała, kiedy James wsunął język w jej usta.
- Zmysłowy pocałunek trwał wieki. Potem diuk zasypał lekkimi jak piórko muśnięciami warg jej skronie, powieki i szyję.
- Jesteś jak leśna lilia, zmysłowa i niewinna, nieświadoma swojego czaru – wyszeptał.
- Przesunął dłoń po jej dekolcie. Kiedy sięgnął do piersi, cofnęła się zaskoczona.
- Pozwól mi cię pieścić – rzekł błagalnie. – Obiecuję, że wystarczy słowo, a przestanę.
- Lily stwierdziła, że nie ma siły się opierać. Chciała czuć jego ręce na swojej nagej skórze.
- James znowu przywarł ustami do jej ust, jednocześnie rozpinając jej koszulę i obnażając piersi.
- Jesteś cudowna – szepnął.
- Całując ją namiętnie, wnętrzem dłoni zaczął drażnić stwardniałe koniuszki piersi. W tym momencie Lily poznała, co to pożądanie. Oszołomiona nowymi doznaniem, z pasją odwzajemniła pocałunek.
- Dotknij mnie – poprosił nagle diuk. – Jak?
- Jej zaskoczenie podziałało na Jamesa jak afrodyzjak.

– Przesuń dłonią po moim torsie.

Poprowadził jej rękę. Kiedy Lily przypadkiem dotknęła medalika z alfą i omegą, nabrała śmiałości.

Spojrzała mu w oczy, badając reakcję. James jęknął cicho. Jej paznokcie zostawiały lekki ślad na jego skórze.

– Widzisz, jak na mnie działasz? – Przytrzymał jej głowę i łapczywie sięgnął do ust. – Teraz zrobię tak samo. Pozwolisz? – zapytał ochryplym szeptem.

– Tak.

Spuścił wzrok na jej nagie piersi. Były piękne. Zaczął wodzić po nich opuszkami palców.

Jej oddech stał się urywany. Poddawała się pieszczocie, milcząco błagała o więcej.

– Pocałuj mnie – szepnęła.

Lily nie potrzebowała drugiego zaproszenia. Zarzuciła mu ramiona na szyję i przycisnęła wargi do jego ust.

Pod wpływem namiętności niewinna dziewczyna zmieniła się w rozpaloną kochankę.

James odsunął się i powiódł wzrokiem po jej pełnych piersiach, wąskiej talii, udach stworzonych do tego, żeby go obejmowały, krągłych biodrach.

– Jesteś bardzo piękna – stwierdził cicho, wodząc dłonią po jej płaskim brzuchu.

– Ty też.

Pocałował ją bez pośpiechu, jakby czas przestał istnieć, jakby mieli przed sobą wieczność. Zamierzał pieszczotami skłonić ją do tego, żeby sama mu się oddała. Pragnął rozkoszować się jej cudownym ciałem.

Gdy jego usta stały się bardziej natarczywe, Lily zareagowała instynktownie, przytulając się mocniej.

– Chcę cię kochać – wyszeptał James.

– Kochaj mnie – odpowiedziała bezgłośnie.

Ich języki zetknęły się ostrożnie, potem śmieiej, aż splotły się w miłosnym tańcu.

Lily westchnęła, gdy James zasypał pocałunkami jej skronie, powieki, szyję, a następnie przesunął usta na dekolt. Chwycił wargami koniuszek piersi i zaczął go ssać delikatnie. Gardłowy jęk Lily podniecił go jeszcze bardziej i zachęcił do dalszych działań.

– Rozchyl nogi – poprosił łagodnie.

Lily posłuchała go bez wahania. Kiedy wsunął w nią palec, zaskoczona otworzyła oczy i próbowała uciec przed jego śmiałą pieszczotą.

– Spokojnie – powiedział James kojącym tonem i przytrzymał ją w objęciach. – Zaufaj mi, proszę.

Wiedział, że jest spłoszona jak młoda klacz. Chciał ją rozpalić i zawładnąć jej ciałem i duszą, uczynić swoją na zawsze.

– Zaufaj mi, skarbie – powtórzył łamiącym się głosem. Lily szerzej rozłożyła nogi. Ona też pragnęła, żeby ją posiadał.

Ukląkł między jej udami i wszedł w nią jednym silnym pchnięciem, pokonując dziewiczą barierę. Lily krzyknęła i przywarła do niego kurczowo. James odczekał chwilę i zaczął wolno się poruszać.

Lily oplotła go nogami w pasie i dała się ponieść pulsującym falom rozkoszy.

Gdy dotarła do raju, James w tym samym momencie jęknął i zadrzał gwałtownie.

Przez dłuższą chwilę leżeli bez sił, oddychając ciężko. Potem James wyciągnął się obok niej i przygarnął ją do siebie, całując w czoło.

Lily ukryła twarz na jego piersi i rozplakała się cicho.

James spodziewałby się wszystkiego, tylko nie szloch. Zniósłby jej gniew, ale nie łzy. Przytulił ją i zapytał łagodnie:

– Zrobiłem ci krzywdę? Dziewczyna potrząsnęła głową.

– Więc dlaczego płaczesz?

– Już nie płaczę.

– W takim razie dlaczego płakałaś?

Lily naciągnęła kołdrę na piersi, oparła się na łokciu i spojrzała mu w oczy. Jej szafirowe, mokre od łez, przypominały mu górskie niebieskie jeziora w lecie.

– Za tym, co straciłam.

– A dlaczego nie cieszysz się z tego, co zyskałaś?

– A co zyskałam? James się uśmiechnął.

– Mnie.

Lily mimo woli odwzajemniła uśmiech, ale zaraz spoważniała.

– Angielskiemu arystokracji łatwo się zdobyć na dowcipne riposty.

– Co masz na myśli? Zarumieniła się ze wstydu.

– Bogata kobieta ma wiele cennych rzeczy do zaoferowania przyszłemu mężowi, w przeciwieństwie do biednej dziewczyny takiej jak ja. Moim jedynym majątkiem była cnota, a właśnie się jej pozbyłam.

– Mylisz się – stwierdził James, muskając opuszkami jej policzek. – Jesteś niezwykle piękna i bardzo inteligentna.

– Uroda mija z wiekiem, a inteligencja nie jest cechą, której mężczyźni szukają w żonie.

– Głupota też nie jest przez nich ceniona – zapewnił diuk. – Mąż pragnie rozmawiać z żoną. Poza tym masz inne zalety.

– Naprawdę? – Wydawała się szczerze zaskoczona. James odruchowo dotknął medalika.

– Mam je wymienić? Lily się uśmiechnęła. – Tak.

– Jesteś odważna. Większość mężczyzn drży, gdy na nich krzywo spojrzę.

– Nie wierzę.

James ściągnął brwi i zrobił groźną minę.

- Nie przerażam cię?
- Nie.
- A moi podwładni pierzchają po kątach.

Lily wybuchnęła śmiechem.

– Tyran.
– Właśnie taki jestem – przyznał James. – A teraz wróćmy do ciebie. Cechuje cię niezwykła lojalność, zawsze bronisz słabszych. Twoje oddanie bratu zasługuje na najwyższy podziw.

– Dziękuję za miłe słowa, ale nie rozumiem, skąd tyle się o mnie dowiedziałeś w ciągu zaledwie kilku dni. j– Umiem oceniać charaktery. Poza tym nigdy nie szafuję pochwałami. – Dotknął medalika. – Dziwne, że oboje nosimy ten sam symbol: alfę i omegę.

– Pierwszy i ostatni, początek i koniec – wyszeptała Lily.

– Otóż to.

– Ostrożnie, milordzie. Zaczynasz mówić jak Anglik. Diuk się uśmiechnął.

– Chyba powinienem opowiedzieć ci o swojej rodzinie, zanim dotrzemy do Anglii.

– Nie przypuszczałam, że łajdacy mają rodziny – skomentowała Lily, udając zdziwienie.

– Owszem, trzy harpie – odparł James, ignorując jej żartobliwą zniewagę.
– Matka jest miłośniczką przyjęć i balów, ciotka Donna samozwańczą znawczynią mężczyzn, ciotka Nora posiada szósty zmysł. Mam również niespokrewnionego z nimi kuzyna Sloane'a i przyjaciela, któremu całkowicie ufam, Adama St. Aubyna.

Spojrzał na Lily. Oczy miała zamknięte, oddychała równomiernie. Raptem poczuł wyrzuty sumienia, że ją uwiódł. Był doświadczonym, światowym mężczyzną, a ona niewinną dziewczyną, która nie miała szansy mu się oprzeć.

Myliła się jednak, twierdząc, że nie może dać mu nic cennego. W porównaniu z kobietami, które znał, Lily Hawthorne była prawdziwą królową o duszy równie pięknej, jak ciało. Szkoda, że nie urodziła się wśród angielskiej arystokracji. Oświadczyłby się jej bez namysłu...

Do diaska, czyżby zakochał się w morderczyni swojego brata?

Kiedy następnego ranka Lily otworzyła oczy, gwałtownie wciągnęła powietrze. Diuk przyglądał się jej, siedząc na brzegu łóżka. Ciekawe, od jak dawna ją obserwował? Poczwała się nieswojo.

– Dzień dobry, skarbie – powiedział z uśmiechem.

– Dzień dobry – wymamrotała Lily, nie podnosząc wzroku.

– Do kogo mówisz?

Lily spojrzała na niego nieśmiało. James ujął jej dłoń i złożył na niej

pocałunek.

– Chcę ci podziękować za wczorajszą noc. Jeszcze nigdy nie przeżyłem wspanialszej.

Po tych słowach Lily oblała się szkarłatem. Jak mógł być taki niedelikatny? Ona nade wszystko pragnęła zapomnieć o swoim nieskromnym zachowaniu, a on sprawiał wrażenie, jakby mówił szczerze. Naprawdę nie wstydził się tego, co zrobili?

– Bardzo ci do twarzy z panięskim rumieńcem – stwierdził, przyprawiając ją o jeszcze większe skrępowanie.

– Nie lubię, gdy ktoś patrzy, jak śpię – poskarżyła się, ukrywając prawdziwy powód zakłopotania.

Armstrong podniósł jej dłoń do ust.

– Zostałem, bo wiedziałem, że jeśli nagle zniknę, będziesz się o mnie martwić po naszej wspólnej nocy.

Lily wyrwała rękę.

– Masz duże doświadczenie?

– Doświadczenie?

– Przewidziałeś moją reakcję. Mogę się tylko domyślać, że uwiodłeś w życiu niejedną dziewczynę.

– Nie zrobiłaś nic, czego musiałabyś się wstydzić – powiedział James wymijająco. – Zajmij się sobą, a ja tymczasem przyniosę śniadanie.

– Angielski diuk obsługuje dziewczynę z nabrzeża, w dodatku wroga? O rany, świat chyba stanął na głowie.

– „Więcej jest rzeczy na ziemi i w niebie, niż ich się śniło waszym filozofom”^{*} [*W. Szekspir, *Hamlet*, przekład J. Paszkowskiego.] – zacytował Armstrong.

– *Hamlet*, akt pierwszy, scena piąta, wers sto sześćdziesiąty szósty – powiedziała Lily bez namysłu.

– Wierzę ci na słowo.

– Brytyjski lord wierzy dziewczynie z kolonii? Nie mogę się doczekać następnych niespodzianek.

– W takim razie rozbiorę się i położę obok ciebie – oznajmił James z szelmowskim uśmiechem.

Lily zaczerwieniła się po korzonki włosów.

– Czuję, że słabnę z głodu – rzekła pospiesznie.

– Już pędzę.

Po jego wyjściu Lily przez dłuższą chwilę wpatrywała się w drzwi. Diuk potrafił być czarujący. Na pewno kochały się w nim dziesiątki arystokratek. Setki pięknych kobiet pragnęły go usidlić.

W końcu uświadomiła sobie, że czas ucieka, i czym prędzej wstała z łóżka. Umyła się szybko i włożyła strój pożyczony od chłopca okrętowego. Jedyłą suknię zostawiła na wieczór.

Potem siadła przy stole. Nadal czyniła sobie wyrzuty z powodu rozwiązłego zachowania. Gdy pomyślała o Bradleyu, ogarnął ją jeszcze większy

wstyd. Jak teraz spojrzysz mu w oczy?

Westchnęła. Będzie musiała wyznać mu prawdę. Nie mogłaby go okłamywać.

Powtarzała sobie w duchu, że bardzo kocha narzeczonego i chce zostać jego żoną. Miejsce jej i Michała było przy nim, w Bostonie.

Odchyliła się na oparcie krzesła i zamknęła oczy, ale na próżno usiłowała przywołać obraz Bradleya. Widziała tylko diuka, jego czarne oczy płonące namiętnością, znajomy uśmieszek. Silne dłonie pieszczące jej uda...

Z zamyślenia wyrwało ją skrzypnięcie drzwi.

– Wciąż rumienisz się na wspomnienie nocy? – zapytał James, stawiając przed nią tacę.

Nie chwyciła przynęty. Uznała, że jego aluzje są niegodne dżentelmena.

Diuk usiadł naprzeciwko niej.

– Rozpamiętujesz, jak się kochaliśmy? – nie dawał za wygraną.

Lily poczuła, że jej twarz płonie. Na pewno była cała pałowa. Ten Anglik chyba rzucił na nią czar. Bradley nigdy nie przyprowadził jej o rumieniec. James powstrzymał się od dalszych uwag, zdjął z tacy zakryte naczynie i postawił je przed nią. Lily utkwiała wzrok w jego dłoniach.

– Nie będziesz jeść?

Przeniosła spojrzenie na jego twarz i dopiero wtedy oprzytomniała. Uniosła srebrną pokrywkę i... wytrzeszczyła oczy.

Na talerzu leżała broszka w kształcie salamandry. Jej nogi były ze złota, głowa, tułów i ogon z brylantów. Szmaragdowe oczy iskrzyły się jak gwiazdy.

Lily przez chwilę patrzyła oszołomiona na klejnot, a następnie podniosła wzrok na diuka.

– To zapłata za usługi? – spytała wzburzona.

– Jak możesz w ogóle coś takiego sugerować? – odparł równie urażonym tonem.

Lily się uspokoiła.

– Więc co to jest?

– Prezent dla pięknej kobiety – odparł James gładko.

– Skąd go masz?

– Kupiłem na Bermudach.

– Był przeznaczony dla konkretnej osoby? – zapytała Lily podejrzliwie.

– Kupiłem go razem z paroma drobiazgami, bo mi się spodobały.

– Naprawdę?

Diuk skinął głową, po czym wyciągnął rękę nad stołem i nakrył nią jej dłoń.

– Chyba kierowała mną niewidzialna siła, bo w głębi serca czułem, że wkrótce pojawisz się w moim życiu.

– Oczywiście – powiedziała Lily z uśmiechem. – Przecież planowałeś mnie zabić.

James uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

– Salamandra przypomina mi ciebie.
– Z wyglądu? Diuk się roześmiał.
– Nie, kochanie. W starożytności wierzono, że salamandra może bez szkody wytrzymać ogień. Ja jestem ogniem.
– Masz wysokie mniemanie o sobie – stwierdziła Lily.
– Tak?
– Ogień był największym odkryciem ludzkości.
– A ja nie jestem odkryciem jej piękniejszej części? – spytał James żartem.

Lily przewróciła oczami.

– Zamierzasz głodem zmusić mnie, żebym przyznała rację, czy wreszcie podasz mi śniadanie?

Kiedy zaczęli jeść owsiankę, gorące cynamonowe ciasteczka i dżem truskawkowy, diuk zauważył:

– Jesteś dziś milcząca. Co cię dręczy?

– Co mnie dręczy? – powtórzyła Lily z sarkazmem.

Oprócz tego, że nas porwał? Że mój ojciec, brat i narzeczony szaleją z niepokoju? Że znienacka wpadasz w gniew?

– Zadałem ci proste pytanie. Lily spojrzała mu w oczy.

– Musimy udawać, że ostatniej nocy nic się nie wydarzyło, i...

Urwała, kiedy James raptem wstał z krzesła i obszedł stół. Stanął za nią, położył dłonie na jej ramionach i nachylił się do ucha:

– Co mówiłaś, kochanie?

Lily nie mogła się skupić, kiedy ciepły oddech łaskotał ją w szyję.

– Ostatnia noc to był błąd – stwierdziła.

James wsunął dłonie pod jej koszulę, objął piersi i zaczął je pieścić. Lily poczuła rozlewający się po żyłach żar.

– Nie powtórzmy jej – wykrztusiła bez tchu. – Rozumiesz?

– Całkowicie. – Diuk musnął ustami jej kark i szepnął: – Chodź do łóżka, skarbie.

Lily westchnęła.

– Dobrze.

James podniósł ją z krzesła, obrócił do siebie i przyciągnął. Sięgnął ustami do jej ust, a ona zarzuciła mu ręce na szyję. W tym momencie rozległo się bębnienie w drzwi. Lily odskoczyła od Jamesa jak oparzona. – Kto tam? – zawołał diuk. – To ja. – Wejdz!

Do kabiny wpadł Michał ze świnką na rękach. Stojący za nim Duncan posłał Armstrongowi przepaszające spojrzenie.

– Diuk powiedział, że mogę ją zatrzymać – oznajmił chłopiec.

Lily z wdzięcznością popatrzyła na Jamesa, a następnie stwierdziła, przenosząc wzrok na brata:

– Księżniczce bardzo ładnie w tej obróżce. Czerwony to jej kolor.

– Trzymam ją w mojej kabynie. Nie chcę, żeby wypadła za burtę.

- To dobry pomysł.
- O! – krzyknął Michał. – Zobacz, co ona robi!

Na podłodze utworzyła się mała kałuża. Lily czym prędzej chwyciła ze stołu serwetkę i rzuciła się do wycierania.

- Zabierz stąd Księżniczkę – poleciła bratu.

– Kiedy dopłyniemy do Anglii, nauczymy ją czystości – zapowiedział James. – Świnie są inteligentne. Potrafią robić to, co psy. – Gdy Michał z Duncanem wyszli, stwierdził: – Broszka nie pasuje do męskiego stroju. Przebierz się w suknię, którą ci dałem.

– Oszczędzałam ją na wieczór. Mam tylko tę jedną i nie chcę, żeby się zniszczyła.

Diuk przez dłuższą chwilę mierzył ją wzrokiem.

- Przebierz się – powtórzył. – Wrócę za kilka minut.

Kiedy drzwi się za nim zamknęły, Lily włożyła niebieską muślinową suknię, zarzuciła szal na ramiona i przypięła broszkę na piersi tuż nad sercem.

Wkrótce zjawił się Armstrong z naręczem ubrań. Rzucił stos na łóżko i powiedział z uśmiechem:

- Teraz masz strój na każdy dzień tygodnia.

Lily oszołomiona popatrzyła na suknie w różnych kolorach: od granatu po błądy róż i biel.

- Nie wiem, co powiedzieć – bąknęła.

- Wystarczy „dziękuję”.

- Nie mogę ich przyjąć.

– Dlaczego? Kapitan Roberts będzie ci dozgonnie, wdzięczny, bo dzięki tobie zarobił mnóstwo pieniędzy.

Obawiam się, że w końcu kupi własny statek i złoży mi wymówienie.

Lily uśmiechnęła się lekko.

– Dziękuję, Jamesie. Widzę, że mimo licznych wad jesteś hojnym człowiekiem.

– Miło mi to słyszeć – odparł sucho diuk. – Ale gdybym wiedział, jakie drogie jest utrzymanie jeńca, chyba zostawiłbym cię w Bostonie. Miałabyś ochotę na mały spacer? Muszę porozmawiać z kapitanem.

Lily skinęła głową z zapalem dziecka i wzięła go pod ramię.

Gdy wyszli na pokład, posłała Robertsowi uśmiech i stanęła przy relingu. Tymczasem James podszedł do kapitana. Lily nie słuchała ich rozmowy, tylko, korzystając z okazji, obserwowała diuka. Podziwiała jego przystojną twarz i muskularną sylwetkę. Gdy zalały ją wspomnienia ostatniej nocy, czym prędzej uciekła wzrokiem.

„Mógłbym sprawić, że się pani we mnie zakocha. O, tak”. W tym momencie z siłą lawiny dotarła do niej straszna prawda. Groziło jej Wielkie niebezpieczeństwo, że zadrzy się w swoim porywaczu.

– Wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia?

Lily podniosła wzrok znad książki i spojrzała na diuka, który siedział przy biurku. Cóż to za głupie pytanie? – pomyślała, wracając do czytania. Aż dziw, że zadał je taki wyrafinowany człowiek.

– No więc?

– Nie – odparła, nie patrząc na niego. – A ty?

– „Nie ma miłości nie od pierwszego wejrzenia” – zacytował James.

– *Jak wam się podoba*, akt trzeci, scena piąta, wers osiemdziesiąty drugi*

[*W. Szekspir, *Jak wam się podoba*, przekład S. Barańczaka.] – rzuciła Lily odruchowo.

– Patrz na mnie, kiedy do ciebie mówię.

– Najpierw każesz mi zająć się lekturą, a potem przeszkadzasz – stwierdziła Lily zirytowana. – O co ci chodzi? – Skończyłem sprawdzanie księgi rachunkowej i mam czas porozmawiać przed obiadem.

– A ja akurat nie mam.

– Sama mówiłaś, że powinnaś się miarkować. Co czytasz?

– *Dumę i uprzedzenie* Jane Austen. – Z westchnieniem rezygnacji zamknęła książkę. – Cudowna historia. Elizabeth naprawdę kocha pana Darcy’ego czy po prostu chce mieszkać w rezydencji?

James wzruszył ramionami, ale z jego miny wynikało, że zna odpowiedź.

– Nic mi nie zdradzisz?

– Czytaj dalej, a sama się dowiesz. Lily otworzyła książkę.

– To znaczy, poczytasz później – poprawił się szybko James i stwierdził:

– Więc naprawdę nie wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia. Jakie to nieromantyczne.

– Nigdy jej nie doświadczyłam. Diuk przeniósł się do stołu.

– W twoim wieku, kochanie, w ogóle niewiele przeżyłaś.

– Przeżyłam porwanie przez łotra.

– Pewnego dnia twoje wnuki będą słuchać o tej przygodzie z otwartymi ustami. Sądzę jednak, że nie powinnaś im opowiadać o naszej wczorajszej nocy.

Lily już otwierała usta do ciętej riposty, ale diuk ją uprzedził, mówiąc:

– Ślicznie dzisiaj wyglądasz.

Granatową suknię zdobiła drogocenna salamandra.

– Ten kolor podkreśla barwę twoich oczu – stwierdził James.

– Obawiałam się, że przyćmi broszkę.

Diuk nachylił się do przodu i powiedział ochryplym szeptem:

– Twoje oczy są piękniejsze niż jakiegokolwiek klejnoty. Lily oblała się rumieńcem nie tylko z powodu jego słów, ale również tonu głosu, który przypominał jej poprzednią noc.

Nastrój chwili zmaćniło pukanie. James wstał z krzesła i otworzył drzwi.

Wziął od majtka pełną tacę, odprawił go i sam zaniósł kolację na stół.

Posiłek składał się z zupy z czerwonej soczewicy, duszonej marchewki i selera, smażonej ryby z pietruszką i cytryną oraz pieczonego jabłka z cynamonem. Uzupełnieniem menu była butelka czerwonego wina.

– Nie ma cydru – stwierdziła Lily.

– Wina, milady?

Lily spróbowała łyk trunku i powiedziała:

– Smakuje nieźle.

– Bardzo się cieszę.

Jedli w milczeniu. Za każdym razem, kiedy Lily podnosiła wzrok nad talerza, przyłapywała diuka na tym, że na nią patrzy. Wtedy lekko speszona sięgała po kieliszek. Wino powoli ją rozgrzewało i odprężało. Sama nie zauważyła, kiedy wypła całe.

– Gdzie Michał? – zapytała, choć znała odpowiedź.

– Je kolację razem z załogą.

– Dlaczego nie z nami? James się uśmiechnął.

– Bo nie bylibyśmy sami.

– Próbujesz mnie w sobie rozkochać? – zapytała Lily kokieteryjnie, ośmielona przez alkohol.

– Dlaczego miałbym to robić?

Lily zerknęła spod czarnych rzęs, nieświadoma, jak silne robi na nim wrażenie.

– Wyczuwam nieczne zamiary.

– Kochanie, twój cynizm mnie rani – odparł James z urazą.

– Moje serce należy do innego – przypomniała Lily.

– Przynajmniej tak twierdzisz, skarbie.

– Czy tymi słodkimi słówkami zamierzasz podporządkować mnie swojej woli?

– Zamierzam cię uwieść. Opowiedzieć, co z tobą zrobię?

– Nie, dziękuję.

James uśmiechnął się szeroko i zaczął mówić:

– Będę całował cię tak mocno, że stracisz oddech. Potem zasypię pocałunkami twoją śliczną twarz i szyję.

Lily poczuła, że się rumieni.

– Przecież...

– Zacznę pieścić twoje piersi i ich różowe koniuszki. Kiedy jesteś podniecona, tak rozkosznie ciemnieją.

Lily zasłoniła uszy, ale jego głos nadal do niej docierał. – Najpierw przesunę dłońmi po twoich biodrach i wnętrzu ud, potem językiem i ustami, a na koniec sprawię ci prawdziwą niespodziankę.

– Jaką? – wyrwało się Lily, choć nadal przyciskała dłonie do uszu.

– Zobaczysz – odparł James z denerwującym uśmiechem.

W kabinie nagle zrobiło się gorąco jak w piekle.

- Moglibyśmy wyjść na pokład? – zapytała Lily. Diuk skinął głową.
- Oczywiście, skarbie.

Gdy stanęli razem przy relingu, otoczył ją ramieniem w talii i przyciągnął do siebie.

– Powiedz, czego mam się spodziewać w Anglii – poprosiła Lily, żeby zapomnieć o jego bliskości.

– Będiesz żyła w luksusie w mojej wiejskiej posiadłości Kinross Park, której nie należy mylić z zamkiem Kinross, naszą rodzową siedzibą znajdującą się w Szkocji.

- Jak będę spędzać dni do końca wojny?
- Rano wspólna przejażdżka konna.
- Nie umiem jeździć na koniu.
- Nauczę cię. Po południu gra w szachy.
- Też nie umiem.
- Nauczę cię.

Lily się uśmiechnęła.

– I czego jeszcze mnie nauczysz?

– Niektóre rzeczy przychodzą naturalnie. Przekonasz się, że Anglicy to dziwny naród.

– Jak to?

– Objamamy się całymi dniami i wciąż powtarzamy: „na Boga!”, „tally-ho!” i „niezwykłe”.

– Gdy coś takiego usłyszę, od razu wybuchnę śmiechem – uprzedziła Lily. Przez dłuższy czas milczała, aż w pewnym momencie stwierdziła: – Noc na oceanie to jeden z najpiękniejszych widoków na świecie.

– Przecież jest zupełnie ciemno.

– Czuję piękno.

– Poza bostońskim nabrzeżem jest wiele innych ciekawych miejsc – powiedział James ni z tego, ni z owego.

Zaskoczona nieobecny tonem, zerknęła na niego. z ukosa. Z profilu również był wyjątkowo przystojny. James odwzajemnił spojrzenie.

– Wierzysz w magię? – zapytał.

– Co masz na myśli?

– Jesteś piękniejsza niż blask gwiazd nanizanych na promień księżycy razem z tysiącem malutkich złotych słońc.

– Nie wiedziałam, że diukowie bywają tacy poetyczni – zauważyła sucho Lily.

– Tworzenie poezji przychodzi mi całkiem łatwo. My, diukowie, mamy dużo czasu na ćwiczenia.

– Kiedy nie żenicie się z córkami kupców albo nie kradniecie ziemi.

– Właśnie.

Odwrócił ją do siebie i powiodł palcem po jej podbródku.

– Każdy mężczyzna, który zobaczy twoją śliczną twarz, zakocha się w

tobie na wieki – wyszeptał.

Sięgnął ustami do jej ust i pocałował ją czule.

– Jaką nową torturę planujesz dziś dla mnie? – spytała Lily zachrypniętym głosem.

– Masz duszę awanturnicy – stwierdził James z uśmiechem. – Gwarantuję, że spodoba ci się wszystko, co uknułem w swojej podstępnej angielskiej głowie.

Bez słowa wrócili do kabiny. Diuk jak zwykle dał jej trochę czasu dla siebie.

Lily zdjęła suknię i włożyła jedną z koszul diuka. Potem naląła sobie odrobinę brandy i usiadła z książką przy stole.

James zjawił się dziesięć minut później. Lily posłała mu uśmiech i wróciła do lektury. Diuk zdjął buty i surdut, napełnił kieliszek trunkiem.

– Znowu czytasz? – spytał niepotrzebnie.

– Tak – odparła, nie podnosząc wzroku.

– Chyba podoba ci się ta książka.

– Owszem.

– Sądziłem, że nie lubisz alkoholu.

Lily spojrzała na niego, a następnie na kieliszek.

– Akurat przysłała mi ochota.

– A na co jeszcze masz ochotę?

Lily zarumieniła się i pospiesznie spuściła oczy. – Na czytanie – odparła. Nie mogła się skupić, czując jego bliskość. Gdy James wstał z krzesła, podszedł do skrzyni i zaczął się rozbierać, rzuciła na niego ukradkowe spojrzenie. Zanim włożył czarny jedwabny szlafrok, przez chwilę podziwiała jego nagie plecy. Był ideałem męskiej urody.

Następnie zbliżył się do niej, odgarnął jej włosy i pocałował w kark. Po plecach Lily przeszedł dreszcz, gdy powiódł językiem od szyi do ucha.

– Elizabeth Bennett kocha pana Darcy’ego – oznajmił. – W końcu się pobierają i żyją długo i szczęśliwie.

– Dlaczego wyjawiałeś mi zakończenie historii? – spytała Lily z wyrzutem. – Po co teraz miałabym czytać dalej?

– Rzeczywiście byłaby to strata czasu – przyznał James i wyjął jej książkę z rąk. Potem delikatnie, ale zdecydowanie chwycił ją za nadgarstki, podniósł z krzesła i przygarnął do siebie: – Teraz możesz poświęcić mi całą uwagę.

Rozgniewana omal nie tupnęła nogą. Wszyscy mężczyźni są tacy sami, doszła do wniosku. Liczą się tylko ich pragnienia.

– Zachowałeś się dziecinne – stwierdziła z przyganą.

– Wszyscy mężczyźni tak reagują, gdy nie mogą spełnić swoich pragnień – odparł, jakby czytał jej w myślach. Zupełnie nie wyglądał na skruszonego.

Lily uśmiechnęła się mimo woli, po czym wierzchem dłoni dotknęła jego czoła. Kiedy spojrzał na nią zdziwiony, wyjaśniła:

– Myślałam, że dostałeś gorączki. To by tłumaczyło, dlaczego przyznałeś

się do wad.

– Tylko jednej drobnej słabości – sprostował.

Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Z wprawą rozpiął i zdjął jej koszulę, po czym sam wstał i zrzucił szlafrok. Powiódł zachwyconym wzrokiem po jej nagim ciele.

Do licha, pomyślał, jest taka piękna, że mogłaby zostać kurtyzaną króla.

Na sam jej widok ogarnęła go nieprzeparta żądza.

– Jesteś boginią, ukochana – wyszeptał zdławionym głosem.

Lily bez śladu nieśmiałości wyciągnęła do niego ręce. Przez chwilę całował ją do utraty tchu, a następnie przesunął się niżej, znacząc wargami ślad na jej ciele. Kiedy ukląkł na podłodze między jej udami, zaskoczona próbowała się cofnąć, ale przytrzymał ją za biodra.

– Chcę posmakować cię całą – powiedział cicho.

Lily zadrżała pod muśnięciem jego ciepłego oddechu i poddała się pieszczocie. Wkrótce wstrząsnęły nią fale rozkoszy, z gardła wyrwał się okrzyk. James zaczekał, aż ochłonie, i poprosił łagodnie:

– Uklęknij.

Tym razem jednocześnie dotarli na szczyt. Potem wziął ją w ramiona i przytulił.

– O czym myślisz? – zapytał.

Lily oparła się na łokciu i spojrzała na niego z uśmiechem.

– Podobno miałeś mnie uwieść. James uśmiechnął się łobuzersko.

– Tak, ale nie musiałem, bo chętnie mi uległaś. Chciała uderzyć go w żartach, ale chwycił ją za rękę i pociągnął na siebie.

– Twoja uroda tak mnie oczarowała, że padłem przed tobą na kolana i ubłagałem, byś mi pozwoliła oddać jej należny hołd – wyrecytował z powagą.

Lily cmoknęła go w usta.

Tak już lepiej. Umilkli na dłuższą chwilę.

– Kochanie, sądzisz, że następnym razem uda ci się opierać choć przez kilka minut? Lubię wyzwania.

Lily odwróciła się do niego plecami. Nie obiecywałam, że będzie następny raz.

Wyszłaś za męża? Lily jęknęła cicho i otworzyła oczy. Leżała naga w ramionach Jamesa. Całe szczęście, że byli przykryci kołdrą.

– Wyszłaś za męża? – powtórzył Michał.

– W pewnym sensie – odparł za nią diuk.

– Nie wiedziałem. Lily, dlaczego mi nie mówiłaś, że się zakochałaś?

– Zakochaliśmy się zeszłej nocy, po tym, jak poszedłeś spać – wyjaśnił James.

– Będziecie mieć dzieci? Lily oblała się rumieńcem. W tym momencie najchętniej udusiłaby brata.

– Tobie oddaję głos – powiedział dwornie James. Posłała mu kosę

spojrzenie, przeniosła wzrok na brata i rzuciła krótko: – Nie.

– Nawet jednego? – wtrącił diuk. Lily go zignorowała.

– Michał... W tym momencie otworzyły się drzwi kabiny.

– Jesteś tu, Michał?

– Wejź! – zawołał chłopiec. Gdy Duncan uśmiechnął się szeroko na ich widok, Lily ukryła twarz na piersi diuka. Dlaczego by nie zaprosić tutaj całej załogi? – pomyślała zawstydzona.

– Która godzina? – spytał diuk.

– Szósta.

– Pobudka, wstać! – krzyknął Michał. – Na pokład, majtkowie!

James się roześmiał.

– Na nas trochę za wcześnie. Idź z Duncanem. Później się zobaczymy.

– Tak jest, Diuk.

Na wargach Lily zadrżał uśmiech, kiedy z korytarza dobiegł głos brata:

– Do diabła, nie myślałem, że Diuk będzie chciał leżeć w jednym łóżku z dziewczyną.

– Dzisiaj zarygluję drzwi – zapowiedział James, gdy zostali sami.

– To nie będzie konieczne, bo od dzisiaj nie śpimy razem. Diuk zbył jej słowa swoim zwykłym irytującym uśmiechem i spytał:

– Co chciałyś robić, skoro już się obudziliśmy?

– Spać – mruknęła Lily i odwróciła się do ściany.

– Świetny pomysł – stwierdził James, przytulając się do jej pleców. –

Miłych snów, kochanie.

Lily spojrzała na jego dłoń obejmującą jej nagą pierś i nagle ogarnął ją wstyd. Jak mogła oddać się temu mężczyźnie, w dodatku wrogowi? Przecież kochała Bradleya Howella.

Od tych myśli rozboleła ją głowa, więc postanowiła odłożyć wyrzuty sumienia na później. Zamknęła oczy i pozwoliła, żeby oddech Jamesa ukołysał ją do snu.

Nic jej się nie przyśniło.

Gdy się obudziła po dwóch godzinach, zobaczyła, że James już wstał i jest prawie ubrany.

– Dzień dobry – powiedział z uśmiechem, zbliżył się do łóżka i musnął ustami jej czoło. – Miałaś przyjemne sny?

– Nie.

Diuk ściągnął brwi. – Niemiłe? – Żadnych.

– Przyniosę śniadanie, a ty... – Zajmij się sobą – dokończyła Lily.

Po jego wyjściu odbyła poranną toaletę i włożyła blado-niebieską suknię. Kiedy zarzucała na ramiona pasujący do niej szal, przypomniała sobie czerwony ze złotym haftem. Prezent od innego mężczyzny.

Poczucie winy wróciło z taką siłą, że musiała usiąść. Nie dość, że zachowywała się rozwiązle, to jeszcze brat zobaczył ją w kompromitującej sytuacji.

Chwilę później drzwi się otworzyły i do kabiny wszedł James z tacą. Postawił ją na stole.

– Pachnie cudownie – stwierdziła Lily, odpędzając nie mile myśli.

– Żadne jedzenie nie pachnie i nie smakuje tak jak ty powiedział James.

Lily zarumieniła się na wspomnienie ostatniej nocy. Rozmowa w biały dzień o tym, co wtedy robili, wydała się jej nieprzyzwoita.

Gdy diuk podsunął jej talerz, uniosła srebrną pokrywkę i oniemiała na widok nowej broszki. Na dużym ametyście stał ptak z brylantów osadzonych w platynie. Oczy miał rubinowe, nogi i dziób ze złota.

– Co to jest? – spytała, ledwo panując nad gniewem.

– Podarunek dla pięknej kobiety – odparł James.

– Kolejny drobiazg z Bermudów, któremu nie mogłeś się oprzeć?

Diuk pokiwał głową.

– To mi wygląda na zapłatę za moje usługi – stwierdziła Lily, odsuwając talerz. – Nie chcę jej.

– Zdumiewające – powiedział James. – Byłabyś, moja droga, jedyną kobietą, która odrzuciła kosztowny prezent. Chyba że jesteś jeszcze bardziej szalona niż król Jerzy, – Nie przyjmę tej broszki.

– Więc ciśnij ją do morza.

– Zamierzasz wyrzucać cenne rzeczy? – zdziwiła się Lily.

– Nie dam jej żadnej innej kobiecie.

– Prezenty są dla gości, a nie dla jeńców.

– Uważaj się za mojego gościa.

– Nie mogę.

– Więc zarób na swoje utrzymanie – rzekł James, unosząc brew. – Moje skarpetki wymagają cerowania.

– Jesteś bogaty. Kup sobie nową parę. Poza tym nie umiem szyć.

Diuk przeszył ją wzrokiem.

– W takim razie ugotujesz mi obiad.

– Jestem jeńcem wojennym, a nie twoją niewolnicą oświadczyła Lily wyniosłym tonem, zbyt dumna, by przyznać, że nie ma pojęcia o gotowaniu. James wybuchnął śmiechem.

– Gdybyś zdecydowała się zostać po wojnie w Anglii, czekałaby cię świetlana przyszłość w Drury Lane, kochanie.

Lily odeła usta.

– Nie musiałabyś tracić czasu na zapamiętywanie swoich kwestii – dodał James.

– Idź do diabła, wasza lordowska mość. Diuk wstał od stołu i ruszył do drzwi.

– W takim razie do zobaczenia.

– Dokąd idziesz? – zapytała Lily, gdy sięgnął do klamki.

– Do piekła – odparł diuk z irytującym uśmiechem i opuścił kabinę.

Lily chwyciła broszkę i zerwała się z krzesła. Zaraz pokaże temu

nieznośnemu gburowi, co o nim sądzi! Już miała otworzyć okno, ale w ostatniej chwili się rozmyśliła.

Może jest szczerzy, pomyślała. Może naprawdę mu na niej zależy. Albo po prostu ona traciła przy nim głowę.

Zatrzymała klejnot.

Cztery godziny później zatrzymała się pod drzwiami kabiny. Za nią szedł Duncan. Oboje nieśli pełne tace.

– Otwórz drzwi, proszę – zwróciła się do Szkota. – Ja nie dam rady.

Diuk siedział rozparty na krześle, z nogami opartymi na stole i uśmiechem zadowolenia na twarzy.

– Widzę, że niewolnica pilnie się uwijała w kambuzie – rzekł.

Lily zignorowała jego uwagę.

– Postaw tacę na biurku – powiedziała do Duncana. Zaczekała, aż Szkot wyjdzie, usiadła naprzeciwko diuka i podsunęła mu jeden z nakrytych talerzy.

– Ty nie jesz? – zapytał James.

– Nie. Obrzucił ją podejrzliwym wzrokiem.

– Dlaczego? Lily wzruszyła ramionami.

– Gotowanie odebrało mi apetyt. James ostrożnie uniósł pokrywkę i wytrzeszczył oczy. Lily z trudem pohamowała śmiech. Pikling był spalony z zewnątrz, surowy w środku.

On naprawdę to zje? – pomyślała, widząc, że diuk bierze widelec do ręki.

– Dowiedziałam się, że są różne sposoby przyrządzania piklingów – rzekła pospiesznie, zanim kawałek ryby zniknął w jego ustach. – Odcina się głowę i ogon, a potem usuwa kręgosłup. Oczywiście można go również zostawić.

– Skrzela jeszcze się ruszają – zauważył James, odsuwając talerz. – Chcesz mnie zabić?

– Świetny pomysł, ale Duncan wyrzuciłby mnie za burtę, gdyby coś ci się stało.

Odstawiła nietkniętą rybę na biurko i wróciła z kolejnym daniem.

– Co to jest? – zapytał James.

Uśmiechnął się szeroko, gdy zobaczył gulasz ugotowany przez okrętowego kucharza.

Przez dłuższą chwilę jedli w milczeniu.

– Jak to możliwe, że córka właściciela tawerny nie nauczyła się gotować? – zapytał nagle diuk.

– Byłam zbyt zajęta.

– Czym?

– Obiecałam mamie, że zaopiekuję się Michałem. James pokiwał głową ze zrozumieniem, wstał z krzesła i obszedł stół.

– Chciałbym teraz spróbować deseru – oznajmił.

– Muszę wrócić do kambuza – powiedziała Lily. Diuk wziął ją na ręce.

– Ty będziesz moim deserem.

Gdy zaniósł ją do łóżka, z uśmiechem wyciągnęła do niego ramiona.
Postanowiła na razie zapomnieć, że są wrogami.

Kocham go, pomyślała Lily, słuchając nucenia Jamesa, który kąpał się za parawanem. Czekwała na niego, leżąc w łóżku w męskiej koszuli, która służyła jej jako bielizna.

Dwudziesty trzeci czerwca, noc świętojańska.

Trudno było uwierzyć, że od wyruszenia z Bostonu upłynął ponad miesiąc i rankiem statek miał przybić do londyńskiego portu. Czas mijał za szybko, gdy spędzała go w ramionach diuka.

Na myśl o Bradleyu Howellu opadły ją wyrzuty sumienia, ale czym prędzej je uciszyła. Zawsze sądziła, że kocha narzeczonego, ale dopiero teraz rozumiała, jak wygląda prawdziwa miłość. Nie potrafiłaby wyrzucić jej z serca, tak jak nie mogłaby zapomnieć o obowiązkach wobec młodszego brata.

Poza tym Bradley był zbyt dumny, by poślubić ją, wiedząc, że ona kocha innego. Z początku na pewno by cierpiał, ale w końcu dałby jej swoje błogosławieństwo.

Dziewczyna z doków księżną, rozmarzyła się, zamykając oczy. Może Jane Austen napisałaby o niej książkę.

– Jesteś gotowa? – Głos Jamesa przywołał ją do rzeczywistości.

Lily wstała z łóżka, ściągnęła koszulę przez głowę i cisnęła ją na podłogę. Teraz miała na sobie tylko krzyżyk z alfą i omegą. Idąc przez kabinę, czuła na sobie gorący wzrok Jamesa.

Gdy spotkali się przy stole, Lily zarzuciła mu ręce na kark i wyszeptwała:

– Kocham cię.

Zasypała lekkimi pocałunkami jego twarz i szyję, zsunęła mu z ramion czarny szlafrok i przywarła wargami do nagiej piersi.

James gwałtownie zaczerpnął oddechu, a ona po raz kolejny się przekonała, że ma nad nim ogromną władzę. Z wrażenia aż zakręciło się jej w głowie. Rozpalona opadła na kolana.

James przez chwilę poddawał się jej pieszczocie, drżąc z rozkoszy. Potem jednym ruchem zgarnął ze stołu książki i położył ją na blacie. Zaczął głaskać jej ciało, drażnić stwardniałe koniuszki piersi i wilgotną kobiecość.

Lily jęknęła i spojrzała na niego oczami zamglonymi z pożądania.

– Weź mnie.

Nie musiała go ponaglać. James przyciągnął ją na brzeg stołu i wszedł w nią z gorączkowym pośpiechem.

Razem krzyknęli w ekstazie.

Gdy nieco ochłonęli, zaniósł ją do łóżka i otoczył ramieniem, tuląc do siebie mocno.

Leżąc w jego objęciach, Lily czuła się najszczęśliwsza na świecie, bezpieczna i kochana. Wprawdzie dręczyło ją sumienie z powodu Bradleya, ale wiedziała z całą pewnością, że nie mogłaby za niego teraz wyjść. Postanowiła,

że zostanie z Michałem w Anglii i urodzi diukowi wiele pięknych córek oraz silnych synów. Razem stworzą swój własny raj.

– Szyling za twoje myśli – powiedział James, całując ją w czubek głowy.

Lily się uśmiechnęła.

– Myślałam o tym, że zaledwie kilka tygodni rejsu zmieniło moją opinię o Brytyjczykach.

– Mam nadzieję, że jest to zmiana na lepsze. Lily musnęła ustami jego tors i powiedziała:

– Kocham cię. Jej wyznanie spotkało się z milczeniem. Czyżby posunęła się za daleko? Niemożliwe. Po tym, co ich łączyło? Nagle ogarnął ją dziwny lęk.

– Kiedy się pobierzemy? – spytała.

– Przepraszam na chwilę – mruknął James i zerwał się z łóżka.

Włożył szlafrok, nalał sobie dużą porcję whisky i pociągnął solidny łyk ze szklaneczki.

Lily usiadła, podciągnęła kołdrę pod brodę i obserwowała go zaskoczona. Gdy się do niej odwrócił z chłodnym wyrazem twarzy, serce zabiło jej mocniej z niepokoju.

– Nie mam zamiaru żenić się z morderczynią mojego brata – oświadczył wprost. – Już się zemściłem.

Lily zbladła jak płótno. Nie mogła się poruszyć ani wydobyć z siebie głosu. W jej głowie ogłuszająco rozbrzmiały słowa: „Mógłbym sprawić, że się pani we mnie zakocha. O, tak”.

– „A jest to właśnie plaga nierządniczy, że zwodzi wielu, a jeden ją zwodzi”^{*} [*W. Szekspir, *Miarka za miarkę*, przekład M. Słomczyńskiego.] – zacytował James.

Lily drgnęła jak rażona piorunem. W dodatku potraktował ją jak ulicznice!

Nie zważając na nagość, wstała z łóżka i zbliżyła się do niego dumna jak królowa. Spojrzała mu prosto w oczy i wymierzyła siarczasty policzek.

– Idziemy spać, milady? – zapytał diuk z sarkazmem. Lily spróbowała uderzyć go drugi raz, ale chwycił ją za nadgarstek i powiedział ostrzegawczym tonem:

– Przeciągasz strunę, moja droga.

– I co pan robi, wasza lordowska mość? – rzuciła Lily wyzywająco. – Porwie mnie i uwiedzie?

– Dobrze, że użyłaś właściwego słowa: uwiedzie, a nie zgwałci – skomentował James. – Muszę cię pochwalić, że uznałaś moje zwycięstwo.

– Proszę zachować pochwały dla siebie – odparowała Lily, wrywając rękę. Potem uśmiechnęła się niewesoło i dodała: – Trudno było wyrafinowanemu arystokracie oszukać niedoświadczoną dziewczynę z nabrzeża? To dopiero zwycięstwo!

Przez długą chwilę mierzyli się wzrokiem. Na lewym policzku diuka widniała czerwona plama.

– Niech mnie pan zostawi samą, żebym mogła w spokoju lizać rany –

powiedziała w końcu Lily z rezygnacją.

James się zawahał.

– To moja...

– Wynoś się! – krzyknęła.

Nie odrywając od niej spojrzenia, wziął swoje ubranie i buty. W drzwiach zatrzymał się i rzucił przez ramię:

– Sądziłem, że łatwiej pogodzisz się z przegraną. Co za rozczarowanie!

Drżąc z wściekłości i wstydu, Lily włożyła koszulę nocną i usiadła na brzegu łóżka. Ukryła twarz w dłoniach, ale surowo zabroniła sobie płaczu.

Na próżno.

Po jej policzku stoczyła się łza. Po niej kolejna. I jeszcze jedna.

Wreszcie Lily się poddała i wybuchnęła szlochem. Gdy poczuła na ramieniu lekkie dotknięcie, nie uniosła oczu.

– Diuk zrobił ci krzywdę? – zapytał Michał. Lily potrząsnęła głową i wykrztusiła:

– Sama ją sobie zrobiłam.

– Gdzie?

Uśmiechnęła się mimo cierpienia. Położyła dłoń na lewej piersi i powiedziała:

– Tutaj. Mam złamane serce. Brat pogłaskał ją po włosach.

– Zawsze będziemy razem, prawda?

– Tak. Zostaniesz dziś ze mną?

– Diuk mnie przysłał, żebym się tobą zajął. – Chłopiec wskazał na świnkę, którą trzymał na rękach. – Księżniczka też przyszła ci na pomoc.

Lily wzięła od niego zwierzątko.

– Dobry wieczór, Księżniczko – powiedziała i wykrzyknęła zdziwiona: – Ona nosi pieluchę!

– Duncan nie lubi, jak brudzi mu kabinę – wyjaśnił Michał.

– Chodźmy spać, bracie.

Odsunęła kołdrę zapraszającym gestem. Chłopiec wyciągnął się obok niej, a świnka skuliła w nogach łóżka jak pies.

Lily powoli zaczęły ciążyć powieki, gdy nagle z sąsiedniej kabiny dobiegł ją łoskot.

Brat i siostra usiedli raptownie. W tym momencie rozległ się kolejny łomot. Po nim następny.

– Co to było? – spytał szeptem Michał.

– Chyba upadło coś dużego. Jutro, kiedy statek przycumuje, uciekniemy, dobrze, bracie?

– Tak. Zawsze będę z tobą.

Diuk jest tchórzem, doszła do wniosku Lily, kiedy następnego ranka śniadanie przyniósł Szkot.

– Dziś lekkie jedzenie, bo w porcie nie ma gotowania – powiedział,

stawiając na stole grzanki, dżem i herbatę.

– Gdzie jego lordowska mość? – zapytała Lily.

– Jest zajęty – odparł Duncan, unikając jej wzroku. – Macie czekać w kabinie, aż po was przyjdzie.

– Czyli kiedy?

MacGregor wzruszył ramionami.

– A kto to wie.

Stojąc w drzwiach, obejrzał się i mrugnął do Michała.

Po jego wyjściu Lily naląła herbaty do filizanek, wzięła grzankę i podeszła do okna, żeby rzucić pierwsze spojrzenie na Anglię.

Nad rzeką pełną statków i barek świeciło zamglone słońce wczesnego lata. W powietrzu unosił się zapach przypraw, zboża i drewna. Londyńskie doki niewiele różniły się od bostońskich.

Wszystkie nabrzeża są takie same, pomyślała Lily.

Uznała, że bez trudu sobie poradzą, jeśli wojna nie potrwa za długo. Miała dwie broszki do sprzedania oraz sakiewkę złotych monet, którą rano wyjęła ze skrzyni diuka.

Pozostawało im tylko niepostrzeżenie zejść ze statku.

Zerknęła przez ramię na brata i zrozumiała, że chłopiec nigdy nie zgodzi się zostawić świnki. Trudno.

Wróciła do stołu i powiedziała:

– Musimy zaplanować ucieczkę. – Jak?

– Znajdziemy kryjówkę, póki wszyscy są zajęci na pokładzie. Później, pod osłoną ciemności, wymkniemy się na ląd i zapytamy kogoś o ambasadę amerykańską.

– Co to jest ambasada?

– Dom, w którym mieszkają i pracują przedstawiciele obcego kraju – wyjaśniła. – Mam trochę pieniędzy, więc przez jakiś czas się utrzymamy. Ty dobrze znasz statek, więc powiedz, gdzie najlepiej się ukryć.

– Pod łóżkiem? Lily się uśmiechnęła.

– Nie, bracie. W jakimś pustym pomieszczeniu.

– Obok kambuza jest spiżarnia.

– Dobry pomysł. Idź do łazienki, bo z kryjówki nie będziesz mógł się ruszyć.

Zmieniła śwince pieluszkę, a następnie sięgnęła po jeden z szali otrzymanych od diuka i zrobiła dla niej nosidełko.

– Ja wezmę Księżniczkę – oświadczył Michał.

– Ja. Ty zawiń w serwetkę parę grzanek. Brat zrobił, jak kazała, i ruszył do drzwi.

– Gotowy? – zapytała Lily. Chłopiec skinął głową.

– Po wyjściu z kabiny nie rozmawiamy – uprzedziła siostra.

– Do diabła, nie jestem głupi – obruszył się Michał. Lily skarciła go wzrokiem. Ci Brytyjczycy mieli na nich oboje zły wpływ.

– To wreszcie uciekamy? – spytał brat, przekrzywiając głowę.

Lily położyła palec na ustach, przytknęła ucho do drzwi i przez chwilę nasłuchiwała. Potem ostrożnie wyjrzała na korytarz. Pusto, tylko z pokładu dobiegały męskie głosy i hałasy wyładunku.

Skinęła na brata i na palcach wyszła z kabiny. Pod kambuzem znajdującym się na tym samym poziomie, ale po drugiej stronie statku, przystanęła i gestem nakazała Michałowi ciszę. Zajrzała do środka. Nikogo.

– Gdzie spiżarnia? – spytała szeptem.

– Tamte drzwi obok półek.

Chyłkiem przemknęli przez kuchnię i starannie zamknęli za sobą drzwi. Niewielkie pomieszczenie było pełne skrzyń ustawionych wzdłuż trzech ścian i pośrodku.

– Usiądziemy za tym stosem – zdecydowała Lily. – Jeśli ktoś tu wejdzie, na pewno nas nie zauważy.

Przycupnęła z bratem za skrzyniami i ukołysała Księżniczkę do snu. Chętnie zrobiłaby to samo z Michałem, póki nie przyjdzie czas na ucieczkę.

Wolno minęła jedna godzina. Potem następną.

Lily odnosiła wrażenie, że ukrywają się całą wieczność. Nigdy nie przypuszczała, że drewniana podłoga może być taka twarda. W końcu Michał zaczął się wiercić.

– Jak długo będziemy tak siedzieć? – zapytał cicho.

– Aż się ściemni.

– Pić mi się chce.

– Nie myśl o tym – poradziła.

– W kuchni nie ma nikogo. Mogę...

– Nie, bo potem będziesz potrzebował nocnika. – Raptem usłyszała głosy w kambuzie. Uniosła palec do ust i syknęła: – Cii!

– Pusto – zameldował Duncan.

– Sprawdź spiżarnię – poleciał diuk.

Ciężkie kroki zbliżyły się do drzwi. Lily wstrzymała oddech.

– Też nikogo – powiedział Szkot.

– Do diabła, gdzie oni mogą być? – zirytował się Armstrong. – Na pewno ukrywają się gdzieś na statku.

– Zajrzę do magazynku. Apsik! – kichnęła świnka.

Aniele stróżu, chroń nas przed diabelską niewolą, pomyślała Lily.

– Zabawa skończona – rzekł diuk surowo. – Wychodźcie!

Zrezygnowana oddała Księżniczkę bratu i wstała z podłogi. Nie wiedziała, co zrobi diuk, ale chciała mieć ręce wolne do obrony. Przezornie zasłoniła sobą Michała.

Na widok podsiniaczonych oczu Jamesa natychmiast zapomniała o gniewie.

– Boli? – spytała z troską. – Co ci się stało?

– Wpadłem na drzwi – odparł diuk ponurym tonem. Lily przeniosła wzrok na Szkota i dostrzegła uśmiech błakający się na jego ustach. Sługa uderzył pana? Dziwne. W każdym razie wyjaśniły się nocne hałasy. Ciekawe, dlaczego doszło między nimi do kłótni?

Armstrong przemaszerował przez spiżarnię i stanął tuż przed nią.

– Podziękuj śwince, że uratowała ci życie.

– Jak to?

– Bez mojej opieki groziłoby ci poważne niebezpieczeństwo.

– Znam portowe zagrożenia – odparła Lily wyniośle. – Nie wiem natomiast, kto obroni mnie przed panem.

James łypnął z ukosa na Duncana i w tym momencie Lily zrozumiała, że ci dwaj bili się z jej powodu. Czyżby Szkot był jej sojusznikiem? Może dałoby się go namówić, żeby pomógł im w ucieczce?

– Nie masz pieniędzy – zauważył diuk z gniewem. – Jak byś przeżyła?

Lily uśmiechnęła się z fałszywą słodyczą.

– Sprzedałabym broszki, milordzie.

– I pożyczyła jeszcze pieniądze ze skrzyni – wtrącił Michał. Lily zamknęła oczy. Oby tylko Armstrong nie oskarżył jej o kradzież.

– To nie było mądre posunięcie – stwierdził James. – Diukowie mają długie ręce.

– I małe rozumki – odparowała.

Armstrong nagle chwycił Księżniczkę i zagroził:

– Zjem ją, jeśli spróbujecie uciec.

Michał wybuchnął płaczem, a Lily skoczyła zwierzątku na ratunek. James odepchnął ją tak mocno, że runęła na podłogę, uderzając skronią w bok skrzyni. Gdy próbował jej pomóc wstać, odtrąciła jego rękę.

– Nie dotykaj mnie! – krzyknęła.

Wstała powoli, a James skrzywił się, gdy zobaczył krew na jej skroni.

– Zabiję cię, Diuk – rzucił Michał groźnym tonem.

– Niech Bóg mnie uwolni od tych zwariowanych Amerykanów! – ryknął Kinross z wściekłością, oddał świnkę Duncanowi i polecił: – Zaprowadź ich do powozu.

I wybiegł ze spiżarni.

Pięć minut później Lily siedziała razem z bratem w książęcej karocy. Ale miękko, pomyślała, wodząc dłonią po skórzanym siedzeniu.

Raptem drzwi się otworzyły i do środka wskoczył diuk. Usadowił się naprzeciwko niej, wcześniej każąc Michałowi przenieść się na miejsce obok siostry.

– Jedzie pan z nami? – spytała Lily ze zdziwieniem. James skinął głową.

– Bardzo mi się spodobała perspektywa dręczenia cię przez następne dwie godziny. – Podał jej chusteczkę, mówiąc: – Na twoje skaleczenie.

– Wolę krwawić – oświadczyła Lily.

– Do diaska! – zaklął diuk pod nosem. Nachylił się, przytrzymał ją za

podbródek i wytarł krew z jej skroni. – Nie chciałem cię zranić.

– Trudno mi w to uwierzyć.

– Wierz, w co chcesz.

Odchylił się na oparcie siedzenia i skrzyżował ramiona na piersi.

Lily postanowiła go ignorować. Gdy karoca ruszyła, zaczęła wyglądać przez okno. Lato było w pełni, powietrze przesyciłały odurzające wonie, zieleń aż kipiała.

– Kinross Park leży dwie godziny jazdy od Londynu, na północnych przedmieściach St. Albans – zaczął James gawędziarskim tonem. – St. Albans to miasto o bogatej historii, ze słynną katedrą. Istnieje od osiemsetnego roku naszej ery. Lily spojrzała na niego znudzonym wzrokiem i ziewnęła ostentacyjnie. Diuk tylko się uśmiechnął.

– Gdzie jest Las Sherwood? – zapytał Michał.

– Dużo dalej na północ. Zajmujący dwadzieścia pięć akrów Kinross Park otaczają tereny łowieckie o powierzchni dwustu pięćdziesięciu akrów. Jest tam również zaczarowany las.

– Wiedźma rzuciła na niego czar? – zainteresował się chłopiec.

– Mag Merlin. Zabiorę cię na wycieczkę.

– Chyba podoba mi się stara wesoła Anglia – stwierdził Michał.

James z uśmiechem zerknął na jego siostrę. Lily zachowała kamienną twarz. Diuk mógł omamić jej brata, ale ona nie zamierzała drugi raz popełnić tego samego błędu.

– Szyling za twoje myśli.

– „Miłe pożytki ma w sobie przeciwność”* [*W. Szekspir, *Jak wam się podoba*, przekład S. Barańczaka.] – odparła cytatem z Szekspira. – Strzeż się, wasza lordowska mość. Zemsta jest słodka.

Armstrong zmierzył ją wzrokiem, ale nic nie powiedział. Lily zamknęła oczy, starannie ukrywając gniew, żeby nie dać mu satysfakcji.

– Lily? – Głos diuka zdawał się dochodzić z daleka. – Obudź się. Jesteśmy prawie na miejscu.

Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że przespała prawie całą podróż. Michał również spał z głową opartą o jej ramię. Księżniczka chrapała na kolanach diuka.

– Pomyślałem sobie, że może chciałabyś zobaczyć, jak wyglądają okolice mojego domu – rzekł James.

W tym momencie obudził się Michał.

– Gdzie zaczarowany las?

– Bądź cierpliwy. Zwiedzisz go później.

Lily wyjrzała przez okno, ale zobaczyła tylko drzewa.

– Kinross Park należy do Armstrongów od dwustu lat – powiedział diuk. – Z początku była to tudorowska rezydencja z czerwonej cegły, ale z czasem została powiększona i odnowiona przez różnych moich przodków. Prapradziadek dodał wieżyczki, gryfy i gargulce.

– Kiedy dojedziemy? – zapytała Lily. James się uśmiechnął.

– Od piętnastu minut jedziemy przez ziemie Armstrongów.

I wtedy ukazał się Kinross Park. Wyglądał raczej jak pałac niż wiejska rezydencja. Lily oniemiała. Kto mógł sobie pozwolić na mieszkanie w takim zamczysku? Diuk musiał być bogaty jak król.

– Kinross Park liczy dwieście pokoi, dwadzieścia klatek schodowych i kilka dziedzińców – poinformował James.

– I jeden zaczarowany las – dorzucił Michał.

Lily zerknęła z ukosa na diuka i wróciła spojrzeniem do rezydencji. Kim naprawdę był ten Anglik?

Gdy karoca zatrzymała się na głównym dziedzińcu, w jednej chwili znalazł się przy niej Duncan. Otworzył drzwi i wysunął schodki. Diuk wysiadł pierwszy i odwrócił się, żeby pomóc swoim gościom.

W holu powitała pana domu służba ustawiona w kilku rzędach. Naprzód wystąpił starszy, wysoki mężczyzna w czarnym ubraniu.

– W imieniu całego personelu witam w domu, wasza lordowska mość – powiedział.

Lily powiodła wzrokiem po ogromnym marmurowym pomieszczeniu sięgającym drugiego piętra, po żłobkowanych kolumnach i szerokich schodach. Całość wyglądała raczej jak rotunda niż zwykły hol wejściowy. Zmieściłaby się w nim cała tawerna jej ojca.

Potem dostrzegła zaciekawione spojrzenia utkwione w niej i w Michale. Sama była gotowa znieść wszelkie zniewagi, ale poprzysięgła sobie, że jeśli ktoś spróbuje wyrządzić krzywdę jej bratu, gorzko tego pożałuje.

– Przywiozłem gości z Ameryki – oznajmił diuk. – Zaopiekujcie się nimi troskliwie i okazujcie należyty szacunek.

– Może pańscy goście chcieliby odpocząć po długiej podróży, wasza lordowska mość? – spytał majordomus.

Armstrong skinął głową.

– Dobry pomysł.

Majordomus gestem ręki zwolnił całą służbę z wyjątkiem trzech osób: ochmistrzyni, pokojówki i lokaja.

– Pani Bea, proszę zadbać o to, żeby moim gościom było wygodnie – polecił Kinross, zwracając się do gospodyni. – Peggy niech zajmie się panną Hawthorne, a Digby jej bratem.

Lily i Michał ruszyli do schodów za panią Bea. Za nimi podążało dwoje służących. Nagle rozległ się głos diuka:

– Lily?

Obejrzała się przez ramię. – Tak? James wskazał szerokim gestem ręki na hol i zapyta – Nie masz nic do powiedzenia? Lily spojrzała mu w oczy i oświadczyła głośno:

– Nienawidzę cię.

Trójka służących głośno wciągnęła powietrze, diuk zmarszczył brwi.

– Ta dziewczyna to osławiona Złota Lily – poinformował majordomusa.

Pennick osłupiał.

– Ten łotr to kobieta?

Armstrong skinął głową i przeniósł wzrok na swojego uroczego jeńca. Gdy zauważył, że zeszytniała pod jego spojrzeniem, uśmiechnął się nieznacznie.

Straciwszy ją z oczu, poszedł prosto do swojego gabinetu, który mieścił się w jednym z końców biblioteki. Jego ulubiony pokój, mający pięćdziesiąt cztery stopy długości i osiemnaście szerokości, zajmował całą zachodnią część skrzydła rezydencji. Ściany były zastawione regałami na książki, meble solidne i wygodne, na podłodze leżały grube perskie dywany w kolorze czerwonym. Nad głównym kominkiem znajdowała się mozaika przedstawiająca lwa i lamparta.

Biurko stało pod samym oknem. James nalał sobie whisky i wyjrzał na wielką fontannę z posągami świętego Jerzego i smoka.

Lily miała rację, pomyślał.

Niepotrzebnie ją porwał. Gdyby wiedziała, że jej dar kosztuje ludzkie życie, nigdy nie zgodziłaby się go wykorzystać. Winnymi byli jej narzeczony i brat, którzy wciągnęli ją w swoją grę.

Co teraz z nią zrobić? Musiał zachować jej obecność w sekrecie przed matką i wścibskimi ciotkami, nie wspominając o Valentinie i jej bracie.

– Proszę wybaczyć, milordzie. James odwrócił się od okna.

– Jej księżęca mość poleciła mi zanieść pańskie rzeczy do reprezentacyjnego apartamentu – oznajmił majordomus.

– I?

– Pańskim gościom przydzieliłem pokoje w drugim końcu korytarza. Dobrze zrobiłem?

– Pannę Hawthorne umieść w sypialni obok mojej. Pennick wyraźnie się zdziwił, ale wszelkie uwagi zachował dla siebie.

– A chłopca?

– Zostaw go tam, gdzie jest. Powiedz Duncanowi, żeby spał w jego pokoju, a Digby niech nie odstępuje go na krok. Pewnie zauważyłeś, że Michał jest upośledzony.

– Czy mam również przykazać Peggy, żeby...

– Panna Hawthorne może chodzić wszędzie bez dozoru – przerwał mu diuk.

– Jak pan rozkaże, wasza lordowska mość, ale czy ona nie jest niebezpieczna?

– Nie jest, a poza tym bardzo kocha brata – odparł Kinross. – Bez niego nie ucieknie.

Majordomus skinął głową i zapytał:

– Coś jeszcze, wasza lordowska mość?

– Wróć za godzinę. Muszę wysłać pilne listy do Sloane'a, St. Aubyna i madame Janette.

– Madame Janette? – powtórzył Pennick. Armstrong uśmiechnął się lekko.

– Madame Janette to najbardziej rozchwytywana krawcowa w Londynie – wyjaśnił.

Majordomus patrzył na niego pustym wzrokiem.

– Nie mogę pozwolić, żeby panna Hawthorne chodziła naga po Kinross Park – dodał James.

Pennick zachował kamienną twarz, ale na jego policzki wy płynął lekki rumieniec.

– Przyrowadź ją tu godzinę przed kolacją – polecił diuk. Majordomus uklonił się i ruszył do drzwi.

O piątej po południu Lily siedziała przed nierozpalonym kominkiem w swojej sypialni. Czuła się zmęczona nie tylko fizycznie. Przez chwilę zastanawiała się, dlaczego przeniesiono ją z jednego końca korytarza w drugi. Przecież diuk wiedział, że ona nigdy nie zostawi brata.

Jeszcze nigdy nie widziała tak ogromnego domu. A właściwie pałacu. Sam pokój gościnny był większy niż tawerna jej ojca. Urządzono go w barwach kości słoniowej, złota i różnych odcieni niebieskiego. Meble Chippendale pasowały kolorystycznie do obić, stor i gobelinów z jedwabiu oraz perskiego dywanu. Łoże z baldachimem miało rzeźbione wezgłowie i toczone kolumny. Na resztę wyposażenia składała się toaletka z szufladami, trójnóg z porcelanową miednicą, szezlong, duże lustro, komoda i kilka małych stolików.

Dziewczyna, która twierdziła, że jest jej pokojówką, wieszała w szafie suknie.

– Peggy?

– Tak, milady?

– Proszę, mów mi Lily.

Służąca z uporem pokręciła głową.

– Nie mogę, milady.

Lily przewróciła oczami i wskazała na drzwi w głębi pokoju.

– A te dokąd prowadzą? – zapytała. Dziewczyna się zarumieniła.

– Do apartamentu jego lordowskiej mości. Lily obejrzała się gwałtownie.

– Poinformuj tego rozpustnego łotra, że nie będę mieszkać obok niego – rzuciła ostrym tonem.

Peggy potrząsnęła głową i cofnęła się kilka kroków. Wyglądała, jakby zaraz miała zemdleć.

– Nie, nie, milady – wykrztusiła.

– W takim razie sama mu to powiem – oznajmiła Lily z determinacją w głosie.

W tym momencie rozległo się pukanie. Służąca podbiegła do drzwi, uchyliła je i zamieniła z kimś parę słów. Potem odsunęła się na bok, wpuszczając do pokoju lokaja.

– Proszę wybaczyć, milady. Lily spojrzała na niego pytająco.

– Jego lordowska mość prosi, żeby przysłała pani do biblioteki – powiedział mężczyzna. Widać było, że czuje się nieswojo.

– Jak się pan nazywa? – spytała Lily z miłym uśmiechem.

– Digby – odparł sługa, wyraźnie zdziwiony jej pytaniem.

– Panie Digby, proszę przekazać jego lordowskiej mości, że nie jestem głodna i nie zejdę na kolację.

– Jego lordowska mość ostrzegł, że jeśli nie zejdzie pani w ciągu dziesięciu minut, sam się tutaj pofatyguje i wciśnie pani jedzenie do gardła – wymamrotał lokaj ze spuszczonej oczami.

Lily przeniosła spojrzenie na Peggy. Dziewczyna uciekła wzrokiem; najwyraźniej nie pochwałała jej zachowania.

– Powiedz jego lordowskiej mości, że zaraz zejdę – ustąpiła Lily. – Peggy wskaże mi drogę.

Lokaj skinął głową i wyszedł pośpiesznie.

Lily z westchnieniem popatrzyła na drzwi łączące dwa pokoje. Widać diuk był zdecydowany uprzykrzyć jej pobyt w Kinross Park. Lecz jeśli ośmieli się przyjść do niej w nocy, ona pośle go do diabła.

Wstała z krzesła, stanęła przed lustrem i przyjrzała się własnemu odbiciu. Miała na sobie szafirową suknię i szal podarowany przez diuka, ale nie przypięła żadnej z broszek. Jediną ozdobą był krzyżyk z alfą i omegą. Ujdzie, choć nie olśni nikogo urodą, doszła do wniosku.

– Wygląda pani ślicznie, milady – stwierdziła pokojówka.

– Dziękuję, Peggy. Najważniejsze, że czysto i schludnie. Zeszły po schodach na dół i ruszyły długim korytarzem wyłożonym dywanami. Wreszcie służąca zatrzymała się przed dużymi drzwiami.

– To tutaj, milady.

Zanim Lily zdążyła upomnieć dziewczynę, żeby mówiła jej po imieniu, lokaj otworzył podwoje. W drugim końcu ogromnego pomieszczenia siedział przy biurku diuk i coś pisał.

Lily cicho ruszyła przez bibliotekę. Gdy zobaczyła tysiące książek ustawionych gęsto na półkach sięgających po sam sufit, na jej twarz wypłynął uśmiech.

– Wiedziałem, że ci się tu spodoba – przemówił gospodarz.

– Nie przypuszczałam, że na świecie jest tyle książek – powiedziała Lily, wodząc spojrzeniem po regałach.

Mogłaby spędzić w tym pokoju całe życie i nie przeczytać wszystkiego.

– Będiesz miała zajęcie na kilka następnych miesięcy – stwierdził James.

– Nie zostaną tutaj tak długo.

– A słyszałaś coś o końcu wojny? Lily się uśmiechnęła.

– Ucieknę przy pierwszej sposobności.
– Zjem świniekę.
– Zabiorę ją ze sobą. Diuk uniósł brew.
– I zostawisz brata?
– Co pan knuje?
– Ty możesz chodzić wszędzie, gdzie zechcesz, ale Michał będzie pilnowany.

– Bastard! – mruknęła Lily pod nosem.
Zamiast się rozgniewać, Armstrong posłał jej uśmiech.
– Zapewniam cię, że pochodzę z prawego łóża.
– Co nie oznacza, że nie jesteś bękartem – odparowała.
– Ostrożnie, panno Hawthorne, bo mogę posłać panią do lochu. Idziemy na kolację?

– Gdzie Michał?
– Dołączy do nas w jadalni. Diuk wziął ją pod ramię i sprowadził na parter. Drzwi otworzył im lokaj.
– Nie wiedziałam, że arystokraci są tacy leniwi – zauważyła Lily.
– Co masz na myśli?
– Nie raczą nawet otwierać sobie drzwi.
– Gdybym robił to sam, rodzina tego człowieka umarłaby z głodu, bo nie miałby pracy.

Pokój był ogromny. Nad stołem mierzącym czterdzieści stóp długości wisiały dwa żyrandole. Obok trzech nakryć stał ozdobny kandelabr, waza z zupą i tace z pokrywkami. Srebrne noże, widelce i łyżki miały ręczki z kości słoniowej.

Lily już chciała spytać, po co komu taka wielka jadalnia, ale w tym momencie zjawił się jej brat z Księżniczką na rękach.

– Nie będę dzielił stołu ze świnia, chyba że z upieczoną – oświadczył diuk i gestem polecił lokajowi zabrać zwierzątko.

Digby wziął je z rąk Michała i pospiesznie wyszedł. Tymczasem gospodarz usiadł u szczytu stołu. Lily i Michał zajęli miejsca po jego bokach.

– Do diabła, popatrz, ile noży i widelców! – wykrzyknął chłopiec. – Których mam używać?

Lily poczerwieniała ze wstydu. Ona też nie wiedziała, po jakie sztucce sięgnąć. Diuk specjalnie kazał aż tyle ich położyć przy talerzach, żeby wykazać jej ignorancję.

Chcąc zyskać na czasie, zbeształa brata:

– Mówiłam ci, żebyś nie przeklinał!
– No to którymi mam jeść?
– Zacznij od zewnętrznych, a potem kolejno bierz leżące bliżej talerza – odparł diuk.

– Sama mogłam mu to wyjaśnić, wasza lordowska mość – skłamała Lily.
– Nie musi pan uczyć mojego brata manier. Ani mnie.

– Przepraszam.

Słyszając protekcyjny ton, Lily zrozumiała, że Armstrong ją przejrzał. Bez słowa wzięła łyżkę ze stołu.

Nigdy nie jadła smaczniejszego posiłku. Kolacja zaczęła się od zupy pomidorowej, doprawionej odrobiną śmietany i siekaną bazylią. Następnie podano świeże ogórki w ostrym sosie pieprzowym, a do nich lekkie, chrupiące rogaliki. Główne danie składało się z wilgotnych kawałków smażonego łupacza obficie polanych masłem i szparagów w sosie holenderskim. Na deser było ciasto cytrynowe z bitą śmietaną.

– Diuk, widziałem ogień z mojego okna – powiedział nagle Michał.

– To ogniska rozpalane z okazji nocy świętojańskiej – wyjaśnił James. – Chciałbyś po kolacji wyjść i na nie popatrzeć?

– Michał i ja jesteśmy zmęczeni po podróży – oznajmiła Lily. – Idziemy do łóżka.

– Ja nie jestem zmęczony – zaprotestował chłopiec.

– A ja owszem.

– W takim razie ustalone – wtrącił się gospodarz. – Ty pójdziesz na górę, a Michał ze mną na wzgórze.

Lily nie chciała zostawiać brata samego z diukiem, ale musiała uznać swoją porażkę.

– Wolałabym zmienić pokój, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu – powiedziała.

– A co ci się nie podoba w tym, który dostałaś? – zapytał James.

Lily spojrzała mu prosto w oczy.

– Sąsiedztwo – odparła krótko.

– Będziesz musiała się przyzwyczaić – stwierdził diuk z irytującym uśmiechem. – Jeńcy nie mogą grymasić. – Następnie przeniósł wzrok na Michała. – Może jutro pokażę ci zaczarowany las.

– Moja siostra pójdzie z nami? – spytał chłopiec.

– Oczywiście. Jeśli nie będzie zbyt zmęczona po podróży. Lily nie mogła zrozumieć, dlaczego diuk jest taki miły dla jej brata. Bez wątplenia coś knuł. Była w stanie znieść ból złamanego serca, ale gdyby zranił uczucia Michała, chyba by go zabiła.

Zaraz po kolacji udała się na górę. W pokoju czekała na nią Peggy.

– Co tu robisz? – spytała zdziwiona.

– Mam pani pomagać w ubieraniu i rozbieraniu, milady.

– Przez osiemnaście lat sama to robiłam – oświadczyła Lily, idąc do drzwi łączących dwa pokoje. – I mów mi po imieniu.

– Ciotka Bea by mnie skrzyczała – odparła dziewczyna.

– Dobrze, zwracaj się do mnie, jak chcesz, ale pomóż mi przesunąć tutaj komodę.

– Po co?

– Bo te drzwi nie mają zamka.

Wspólnymi siłami zatarasowały drugie wejście do gościnnej sypialni. Obie się przy tym zasapały i spociły.

Gdy Lily została sama, zdjęła suknię i starannie powiesiła ją do szafy. Mimo niechęci do diuka nie chciała niszczyć ubrań, które jej podarował; nigdy jeszcze nie nosiła takich pięknych rzeczy. Przebrała się w koszulę nocną i weszła do łóżka wielkiego jak główny bostoński plac.

Jak w ogóle mogła się łudzić, że wyjdzie za diuka i zostanie panią tego pałacu? Nie była jedną z heroin Jane Austen i nawet nie wiedziała, których sztucców używać.

Wodząc spojrzeniem po królewskiej komnacie, uświadomiła sobie, jak daleko od domu się znalazła. W tej chwili nawet Hortensję MacDugal powitałaby z otwartymi ramionami.

Wiedziała, że nie zaśnie w tym ogromnym łożu, w nieprzytulnej sypialni, w kraju wroga. I to była jej ostatnia myśl przed zapadnięciem w głęboki sen bez marzeń.

Przed świtem zbudziła się i odrzuciła kołdrę. Mimo swojej wielkości pokój zachował ciepło letniej nocy.

Czy ci Anglicy nie mają rozumu, żeby w środku lata zostawiać zamknięte okno?

Wstała z łóżka, na bosaka podeszła do okna i otworzyła je szeroko. Z ogrodu napłynęły upojne wonie, rześkie powietrze ochłodziło skórę.

Nie wiedzieć czemu nagle przypomniała się jej biblioteka z setkami książek. Już nie mogła się doczekać, żeby w niej pobuszować. Zresztą dlaczego miałyby odwlekać tę rozkoszną chwilę? Jeśli zejdzie teraz, na pewno nie natknie się na diuka.

Ruszyła do drzwi, chwytając po drodze szal, na wypadek gdyby spotkała kogoś ze służby. Gdy weszła do biblioteki, zorientowała się, że nie jest sama. W fotelu przy kominku spał gospodarz.

Nie chciała jednak wracać z pustymi rękami, więc zbliżyła się na palcach do najbliższego regału i wzięła z półki najgrubszy tom. Następnie cicho wymknęła się z biblioteki.

Dotarwszy do swojego pokoju zapaliła świecę. Uśmiechnęła się, gdy zobaczyła, że w ręce trzyma *Dzieła zebrane* Williama Szekspira. Pogłaskała skórzaną oprawę, jakby witała się z najdroższą przyjaciółką.

Dobrze wybrała. I tak nie mogłaby się skupić na niczym nowym, póki nie przywyknie do życia w Anglii. Czytanie Szekspira bez wątpienia jej w tym pomoże.

Przyciągnęła sobie krzesło do okna. Do sypialni wpadał łagodny powiew i pieścił jej skórę, jakby zapewniał, że wszystko dobrze się skończy.

Parę godzin później, gdy już się ubrała, zasiadła w tym samym miejscu, ale tym razem z książką. Nie miała zamiaru schodzić na dół. Liczyła na to, że diuk wybierze się z Michałem do zaczarowanego lasu, nim ona opuści swoją samotnię.

Nagle usłyszała pukanie do drzwi. Nie czekając na zaproszenie, do pokoju wmaszerował Michał. Na rękach jak zwykle trzymał świnkę.

– Siostró, wyjdiesz ze mną na dwór? – spytał.

– Myślałam, że diuk weźmie cię do zaczarowanego lasu.

– Jest zajęty – odparł brat. – Moglibyśmy pobrodzić w stawie.

– Brzmi zachęcająco – stwierdziła Lily i wstała z krzesła. – Mam nieść Księżniczkę?

– Ja ją poniosę.

Oboje ruszyli za Digbym. Gdy dotarli na dziedziniec z fontannami, Lily zerknęła na lokaja, po czym zdjęła buty i pończochy. Uniosła białą muślinową suknię, razem z bratem usiadła na brzegu fontanny i zanurzyła stopy w wodzie.

Ten przekłety Anglik mieszka w raju, pomyślała.

W posiadłości diuka oko cieszyły rozległe widoki i bogactwo kolorów. Zielone żywopłoty, ozdobne krzewy i trawniki sąsiadowały z rabatami kwiatowymi. Po jednej stronie podjazdu ciągnęły się rzędy strzyżonych cisów, przy głównych schodach rosły czerwone róże, a trochę dalej fioletowe irysy i różnobarwne azalie. Piwonie rozchyłały płatki, ukazując żółte wnętrza.

– Podoba mi się stara wesoła Anglia – stwierdził Michał.

– Jakoś tu wytrzymamy, póki nie skończy się wojna – odparła siostra.

– Opowiedz moją historię – poprosił chłopiec.

– W niebie wybuchła wojna – zaczęła Lily, obejmując go ramieniem. – Michał i jego dobrzy aniołowie walczyli ze smokiem. Szatan i jego źli aniołowie odpierali ataki, ale w końcu przegrali. Już nie było dla nich miejsca w niebie. Wszyscy zostali strąceni na ziemię.

– Czy szatan tak wyglądał? – zapytał Michał, wskazując na jeden z posągów.

– Człowiek na koniu to święty Jerzy – wyjaśniła Lily. – Stanął do walki ze smokiem, którego nie mogły pokonać całe armie. Jedynym sposobem na ułagodzenie bestii było rzucanie jej na pożarcie dwóch owiec dziennie. Kiedy owiec zabrakło, smok zażądał dziewicy. Wybór padł na córkę króla. Jerzy uczynił znak krzyża, zabił potwora i uratował księżniczkę. Król i jego lud nawrócili się na prawdziwą religię, a święty Jerzy rozdał pieniądze z nagrody biednym i poszedł w swoją stronę.

– Był dzielnym człowiekiem – stwierdził Michał, będący najwyraźniej pod wrażeniem usłyszonej opowieści. – Są na świecie jeszcze jakieś smoki?

– Jerzy zabił ostatniego.

W tym momencie Lily wstała, ale pośliznęła się na mokrym kamieniu i, ratując Szekspira przed zamoczeniem, sama wpadła do fontanny.

Brat parsknął śmiechem i wskoczył za nią razem ze świnką. Księżniczka od razu zaczęła pływać wokół nich, co oboje jeszcze bardziej rozśmieszyło. Digby ruszył im na pomoc, ale Lily tylko podała mu książkę.

– Chodź, bracie – zaproponowała. – Pojeździmy na koniu świętego Jerzego.

Michał zaczął skakać i przyskać na nią wodą.

– Ja chcę na smoku! – wykrzyknął.

W tym czasie gdy oboje baraszkowali w fontannie, James siedział przy biurku w bibliotece i rozmawiał ze swoimi gośćmi: najlepszym przyjacielem Adamem St. Aubynem, markizem Stonehurst, i kuzynem Sloane'em.

– Więc Złota Lily to w rzeczywistości piękna kobieta obdarzona niezwykłym darem – oznajmił.

– Kobieta? – powtórzył St. Aubyn. – Nie wierzę!

– Przysięgam, że to prawda.

– Chyba jej nie zabiłeś? – odezwał się Sloane.

– Jak w ogóle możesz pytać? Porwałem dziewczynę i przywiozłem do Anglii razem z jej młodszym bratem. Zostaną tu do końca wojny. Poznacie ich przy obiedzie.

– Porwałeś oboje? – Adam się roześmiał. – Musiałeś mieć niezłą podróż przez Atlantyk.

– Co to za dar, o którym wspomniałeś? – zainteresował się Sloane.

– Doskonała pamięć – odparł James. – Dziewczyna raz przeczyta stronicę i potrafi w całości ją wyrecytować.

– Żartujesz – stwierdził St. Aubyn.

– Chciałbym to zobaczyć – powiedział kuzyn.

– Później urządzę pokaz – obiecał James. – Choć w tym celu będę zmuszony uciec się do podstępu.

Adam zerknął z ukosa na Sloane'a i wrócił spojrzeniem do Armstronga.

– Z powodu żałoby po twoim bracie St. Legerowie nie ogłosili zaręczyn, ale słyszałem, że Reggie narobił potężnych długów karcianych.

– Zapewniał wierzycieli, że ty je spłacisz – dodał Sloane. – Przy kilku okazjach dotrzyzymałem Valentinie towarzystwa, stąd wiem, że jest rozczarowana i zła. Chętnie oznajmiłaby światu, że zostanie księżną.

Gospodarz wziął z biurka szklaneczkę i napił się whisky.

– Co jeszcze?

– Valentina obdarza łaskami dwóch bogatych Amerykanów, którzy zabiegają o jej względy – poinformował go przyjaciel.

– Chyba powinienem wybrać się do Londynu i załatwić sprawę do końca – stwierdził James.

St. Aubyn wstał z krzesła, ponownie napełnił sobie szklaneczkę i zbliżył się do okna.

– Nie wydaje się, żebyś tęsknił za swoją uroczą narzeczoną – zauważył.

– Ta żona czy inna – skwitował Armstrong.

– Nie zależy ci na koligacjach – rzucił Adam przez ramię. – Po co żenisz się z kobietą, której nie kochasz?

– A kto powiedział, że małżeństwo ma coś wspólnego z miłością?

– Nadal uważam, że Valentina St. Leger to zły wybór.

– Zgadza się z Adamem – odezwał się Sloane i zaraz zmienił temat: –

Kiedy poznamy twojego jeńca?

– Każę jej przyjść na obiad.

– Czy ona i jej brat mają czarne włosy? – zapytał Adam, nie odwracając się od okna. – I małą świnkę, która umie pływać?

– Świnia pływa w mojej fontannie?!

– Baraszkuje w niej cała trójka – odparł przyjaciel rozbawionym tonem. – Amerykanka ujeżdża konia świętego Jerzego.

– Do diabła! – warknął James i zerwał się od biurka. Razem z kuzynem podbiegł do okna. Rzeczywiście Lily siedziała okrakiem na kamiennym wierzchołku i wesoło machała do brata, który z kolei dosiadał smoka. Oboje byli zupełnie mokrzy.

Sloane wybuchnął śmiechem, Adam mu zawtórował, natomiast James poczuł gniew. Bez słowa wypadł z biblioteki i popędził w dół po schodach. Zwolnił kroku dopiero na głównym dziedzińcu. Goście podążali tuż za nim.

– Wychodźcie! – ryknął, wymachując rękami.

– Cześć, Diuk! – zawołał Michał.

James usłyszał za sobą stłumione chichoty. Ogarnęła go wściekłość.

– Wyłaźcie, do cholery, z mojej fontanny!

Lily przez chwilę patrzyła na niego takim wzrokiem, jakby mówił obcym językiem. Potem zsunęła się z konia, wzięła świnkę na ręce i ruszyła przez wodę w stronę brata. Suknia przylgnęła do niej jak druga skóra, uwydatniając rozkoszne kształty.

– Wezwał pan odsiecz? – zapytała dziewczyna prowokującym tonem.

Zdrajcy podający się za przyjaciół diuka parsknęli śmiechem.

– Nie zachęcajcie jej – skarcił ich James, nie odwracając głowy. Potem rzucił oskarżycielsko, patrząc na swojego jeńca: – Zniszczyła pani suknię.

– Uratowałam Szekspira przed utonięciem – odparła Lily, wskazując na książkę, którą trzymał Digby.

– Wygląda pani nieprzyzwoicie – rzekł Armstrong surowo. – Niech pani idzie się ubrać.

– Przecież jestem ubrana.

– Tę przezroczystą szatkę uważa pani za odpowiedni strój? Nie potrzeba bujnej wyobraźni...

– Anglicy w ogóle jej nie mają – odparowała Lily.

– Proszę natychmiast udać się do swojego pokoju, panno Hawthorne – rozkazał diuk tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Obiad jemy za pół godziny.

– „Ocet zawsze octem, choć w złotym naczyniu” – zacytowała Lily, odwróciła się na pięcie i pomaszerowała w stronę domu. Po kilku krokach zatrzymała się i rzuciła przez ramię: – *Poskromienie złośnicy*, akt pierwszy, scena pierwsza, wers sto trzydziesty czwarty* [*W. Szekspir, *Poskromienie złośnicy*, przekład J. Paszkowskiego.].

– Bardzo stosowny cytat! – krzyknął za nią Armstrong.

– Teraz dostaniesz za swoje, Diuk! – zawołał Michał idący obok siostry. –

Naprawdę ją rozgniewałeś.

Adam i Sloane ryknęli śmiechem, ale James, który podążał wzrokiem za Lily, nie zwrócił na nich uwagi. Chryste, była wspaniała w swojej złości! Szkoda, że nie urodziła się wśród angielskiej arystokracji. Może wtedy zatrzymałby ją jako kochankę.

Tymczasem Sloane wyjął książkę z ręki Digby'ego, szybko ją przekartkował i stwierdził zaskoczony:

– Dziewczyna ma rację. Jak ona to robi?

– Mniejsza o jej nadzwyczajną pamięć – odezwał się Adam. – Lepiej spójrz na swojego kuzyna. On ją kocha.

– Co ty wygadujesz? – oburzył się James. – Amerykanka jest moim jeńcem do końca wojny, i nic ponadto.

– Jak wyjaśnisz jej obecność Valentinie? – zapytał kuzyn.

– Nie zamierzam nikomu się tłumaczyć – oświadczył Armstrong i ruszył w stronę rezydencji.

– Jego lordowska mość jest wielkim głupcem, skoro myśli, że uda mu się utrzymać sekret przed matką i ciotkami – stwierdził Adam dostatecznie głośno, żeby przyjaciel go usłyszał.

Obaj goście znowu się roześmiali.

James w duchu przyznał im rację. Jeśli chciał nie dopuścić trzech harpii do Kinross Park, musiał stąd jak najszybciej wyjechać.

Diuk jest niewychowanym gburem udającym dżentelmena, stwierdziła Lily z oburzeniem. Jak śmiał wprawić ją w zażenowanie w obecności swoich znajomych?

Wspinała się po schodach na piętro, ale myślami była na dziedzińcu. Jeszcze wyrówna rachunki z tym impertynentem, choćby to miał być ostatni czyn w jej doczesnym życiu.

I raptem przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Aż uśmiechnęła się do siebie, zachwycona jego prostotą. Tak, kara będzie odpowiednia do przewinienia.

Dotknęła ramienia brata.

– Wejdz do mnie – powiedziała. – Chcę z tobą porozmawiać. – Zerknąwszy na lokaja, dodała: – Proszę zabrać Księżniczkę do pokoju Michała, panie Digby.

– Mam przykazane, żeby nie zostawiać młodego panicza samego – odparł służący.

– Nie zamierzam narobić panu kłopotów, próbując ucieczki – zapewniła go Lily.

– Wierzę, panienko – rzekł Digby, wziął świnkę z rąk chłopca i ruszył dalej korytarzem.

Tymczasem Lily wciągnęła brata do swojej sypialni, zamknęła drzwi i wybuchnęła głośnym śmiechem.

– Myślałem, że jesteś zła – zdziwił się Michał.

– Bo jestem zła – zapewniła Lily wesołym tonem. – Ale zemścimy się na jego lordowskiej mości.

– Dlaczego?

– Diuk ośmieszył mnie przed swoimi przyjaciółmi, więc odpłacimy mu tym samym.

– To znaczy jak?

– Jego lordowska mość uważa, że Amerykanie to barbarzyńcy. Pokażemy, że ma rację.

– Nie rozumiem.

– Kiedy zejdziemy na obiad, będziemy się źle zachowywać przy stole.

– Co mam robić?

– Używać niewłaściwych sztuczków.

– To łatwe.

– Siorbać – dodała Lily ze złośliwym błyskiem w oku. – Możesz nawet wycierać nos rękawem.

Michał zaśmiał się serdecznie.

– A mogę jeść palcami? – zapytał rozochocony.

– Nie, to by wzbudziło podejrzenia – uznała siostra. Chłopiec pokiwał

głową.

Lily przebrała się w inną suknię i pół godziny później razem z bratem zeszła do jadalni. Diuk i jego goście już tam byli. Jeden z mężczyzn ruszył im na powitanie.

– Pozwoli pani, że się przedstawię. Jestem Sloane Armstrong, kuzyn jego lordowskiej mości.

– Wydaje się pan miłszy niż kuzyn – stwierdziła Lily odwzajemniając uśmiech. – Może nie wszyscy Armstrongowie są tacy źli.

Sloane się roześmiał.

– Odziedziczyłem najlepsze cechy Armstrongów.

– Adam St. Aubyn – rzekł, pochylając się w ukłon drugi mężczyzna.

– Nie wiedziałam, że jego lordowska mość ma przyjaciół – powiedziała Lily, zerkając na gospodarza.

Obaj goście skwitowali jej złośliwość lekkim uśmiechem, natomiast diuk łypnął na nią spode łba.

– Adam jest markizem Stonehurst – dodał Sloane tonem wyjaśnienia.

– Do diabła, to jak go będziemy nazywać? – zapytał Michał.

Wszyscy mężczyźni się roześmiali, nawet diuk Kinross.

– Mów do niego „milordzie” – poradził Sloane. Chłopiec pokręcił głową, wyraźnie nieprzekonany.

– Ale dlaczego?

– W takim razie niech będzie „Adam” – rozstrzygnął markiz.

– Siadajmy do stołu – zaproponował gospodarz. Lily złożyła mu dworski dyg.

– Pańskie życzenie jest dla mnie rozkazem, wasza lordowska mość.

– Co pani znowu knuje? – spytał diuk z podejrzliwą miną.

W odpowiedzi Lily posłała mu słodki uśmiech.

James wzruszył ramionami i zajął swoje miejsce u szczytu stołu. Brat i siostra usiedli naprzeciwko siebie, Sloane po prawej stronie dziewczyny, Adam obok Michała.

Obiad składał się z grzybów na grzance we francuskim stylu, zupy ogórkowej przyprawionej trybulką, żółtkami i śmietaną, sałatki z mleczu, chrupiących kawałków smażonego bekonu i ostrego sosu winegret. Na deser podano szarlotkę z bitą śmietaną. Mężczyźni popijali białe wino, a Lily i jej brat lemoniadę.

– Słyszeliśmy różne rzeczy o Ameryce – zagaił Sloane przy pierwszym daniu. – Proszę nam opowiedzieć o tamtejszym życiu.

– Moje życie w Bostonie jest bardzo nudne – odparła Lily, po czym zerknęła na diuka i zamiast odkroić kawałek grzanki, podniosła całą do ust i odgryzła potężny kęs. Następnie z pełną buzią zapytała brata: – Smakuje ci?

Chłopiec zdjął z tostów grzyby i wsadził je ręką do ust.

– Tak – wymamrotał.

Lily spostrzegła, że diuk pokazuje jej wzrokiem sztucę, a następnie

talerz. Zlekceważyła jego znaki, z trudem stłumiła śmiech i ugryzła grzanekę, chrupiąc głośno.

– Z czego pani się utrzymuje? – zapytał Sloane.

– To dziecko doków – poinformował go James.

– Mój ojciec ma tawernę na nabrzeżu.

– Interesujące – odezwał się Adam. – Boston to ważny port.

– Boston to kolebka wolności – oświadczyła Lily. – Żałuję tylko, że nie zobaczę wielkiej parady zwycięstwa, która odbędzie się najdalej za kilka dni. Och, chyba nie powinnam przy Anglikach wspominać o ich pierwszej przegranej wojnie.

Sięgnęła po łyżkę, uśmiechnęła się w duchu i zaczęła z apetytem siorbać zupę ogórkową.

– Pyszna – pochwaliła. – Spróbuj, bracie. Tobie też zasmakuje.

Chłopiec potrząsnął głową i odsunął talerz.

– Wygląda jak smarki – stwierdził.

Diuk się zakrztusił. Sloane i Adam parsknęli śmiechem.

– Próbujecie zrobić mi wstyd? – spytał gospodarz, kiedy odzyskał głos.

Michał się roześmiał.

– Och, Diuk, jesteś bardzo mądry.

Lily miała ochotę udusić brata, natomiast jej sąsiedzi ledwo hamowali wesołość.

– Michał, idź na górę – polecił James. – Służba przyniesie ci coś innego do jedzenia.

Chłopiec popatrzył na siostrę, a gdy ta skinęła głową, wstał od stołu i wyszedł z jadalni.

– Ma mi pani coś do powiedzenia, panno Hawthorne? zapytał diuk surowym głosem.

Dziewczyna milczała przez chwilę, po czym rzuciła niepewnym tonem:

– Na Boga!?

Sloane i Adam wybuchnęli śmiechem. Dobrze, że przynajmniej im nie brakuje poczucia humoru, pomyślała Lily z sympatią.

– Wiesz, skarbie, brakowało mi cię wczoraj w nocy – rzucił raptem James z nutą zażyłości w głosie.

Lily spojrzała na niego z osłupieniem. Czuła, jak jej twarz oblewa się rumieńcem gniewu i wstydu. Jak on śmiał?

I wtedy przypomniała sobie własne słowa: „Zemsta jest słodka”. Diuk po prostu odplacił jej pięknym za nadobne.

Musiła natychmiast stąd wyjść.

– Powiedz, że ty też za mną tęskniłaś, kochanie – poprosił diuk, sięgając po jej dłoń.

Lily wyszarpnęła rękę i powiedziała zduszonym głosem:

– Proszę mi wybaczyć.

– Żadnych cytatów z Szekspira?

- Daj spokój – wtrącił się Sloane.
- Miej wzgląd na swoich gości – dodał Adam.
- Mam. I żałuję, że o mnie nie dbają – odparł Armstrong i zwrócił się do Lily: – Będiesz dla mnie miła, skarbie?
- Oczywiście, Jamesie – zapewniła z uśmiechem. Diuk zrobił zdziwioną minę.
- Dzisiaj? – Nie.
- Jutro?
- Przykro mi.
- Więc kiedy?

Lily zerwała się z krzesła tak gwałtownie, że je przewróciła.

- Możesz odwiedzić moje łóżko, kiedy diabły w piekle urządują ślizgawkę.

Wyszła z jadalni dumnym krokiem, słysząc za sobą komentarze przyjaciół diuka: „To było niestosowne” i „Jeśli ją kochasz, przeproś i się z nią ożeń”.

- Nie kocham jej – oświadczył James.

Wbiegła na piętro, popędziła do swojego pokoju i dopiero wtedy się rozszlochała. Tamci dwaj się mylili. Diuk jej nie kochał. Żaden mężczyzna nie obraziłby w ten sposób kobiety, którą darzy miłością. Cóż, nie będzie płakać z powodu wroga i z pewnością się z nim nie pogodzi.

Przez resztę dnia nie opuszczała sypialni. Peggy przyniosła jej lekką kolację, ale Lily nie miała apetytu.

Następnego dnia poczuła się silniejsza i doszła do wniosku, że nie będzie głodować. Nie wiedziała jednak, co czuje: ulgę czy rozczarowanie, kiedy w bojowym nastroju wmaszerowała do jadalni i zastała w niej tylko służących.

Po śniadaniu w postaci gorących rogalików z masłem ruszyła do drzwi. W progu zderzyła się z diukiem.

- Dzień dobry, panno Hawthorne – powiedział.

Lily przeniosła wzrok z jego nieprzeniknionej twarzy na wieczorowy strój. Najwyraźniej dopiero wrócił do domu.

- Cywilizowani ludzie witają się niezależnie od okoliczności – rzucił z sarkazmem.

- Proszę sobie darować lekcje angielskich zwyczajów – odparowała Lily i wyszła do holu, przeciskając się obok diuka.

Jak on śmiał uczyć ją kultury! Porwał ją z bezpiecznego domu, odebrał jej dziewictwo, a na koniec upokorzył. Miała wszelkie prawo być niemiła.

Siedziała w swoim pokoju przez cały dzień, widując się tylko z bratem i Peggy. Kiedy wieczorem schodziła do jadalni, była dziwnie zdenerwowana.

Kolację też zjadła samotnie. Nawet Michał ją opuścił. Wolał ciepłą atmosferę kuchni.

Następny dzień był taki sam jak poprzedni, tyle że ani razu nie natknęła się na diuka. Zaczęła nawet przemyślać o ucieczce.

Trzeciego ranka znowu siedziała sama w wielkiej jadalni i żałowała, że

nie poszła z bratem do kuchni, gdzie nawet Księżniczka była mile widziana.

Przyzwyczajona do ruchu i gwaru ojcowskiej tawerny czuła się opuszczona. Spojrzała na Pennicka stojącego przy kredensie.

– Ciekawe, gdzie on się podziewa – wypowiedziała na głos swoje myśli.

– Słucham?

– Gdzie jest jego lordowska mość? Majordomus podał jej gazetę, mówiąc:

– Proszę zajrzeć na trzecią stronę.

Lily otworzyła *Timesu* i zobaczyła tytuł *Niechętna Valentina*. Zaczęła czytać artykuł o tym, że James Armstrong, diuk Kinross, stara się o względy panny St. Leger, siostry hrabiego Bovingdona, i że wybranka z niewiadomego powodu rozgniewała się na jego lordowską mość. Czy piękna Valentina kocha diuka? – pytał autor. A może woli jego przystojnego kuzyna? Albo któregoś z dwóch bogatych Amerykanów widywanych ostatnio w jej towarzystwie?

Do oczu Lily napłynęły łzy, ale je pohamowała. Jakże to upokarzające zostać odtrąconą! Diuk jest złym człowiekiem, który powinien smażyć się w piekle. Najchętniej posłałaby go tam od razu.

Bez słowa wstała od stołu i ruszyła do drzwi, ale nagle drogę zastąpił jej diuk. Lily podniosła wzrok i spojrzała w jego ciemne oczy.

– Dzień dobry, panno Hawthorne – powiedział chłodnym głosem.

– Doprawdy?

– Nie rozumiem.

– Drań! – syknęła Lily.

Potem zrobiła rzecz niesłychaną: wymierzyła mu silny policzek. Następnie wybiegła z jadalni i popędziła na górę. Wspomnienie zaskoczony miny diuka, o dziwo, nie sprawiło jej satysfakcji.

Zamknęła się w sypialni i rzuciła na łóżko. Łzy ciurkiem popłynęły po jej twarzy. Po chwili szlochała na dobre.

Raptem rozległo się bębnienie w drzwi. Lily nie zareagowała.

– Otwórz! – zawołał James.

– Zostaw mnie w spokoju – odkrzyknęła zdławionym głosem.

– Otwieraj, do diabła! Lily wstała z łóżka i przeszła przez pokój.

– Czego chcesz? – spytała burkliwie.

– Dowiedzieć się, co ci jest.

– Nie czuję się dobrze. – Mówiła prawdę. Dręczyły ją mdłości.

– Wezwać lekarza?

– Nie trzeba.

– Co mogę dla ciebie zrobić? Kochaj mnie, pomyślała.

– Odejdź.

– Jak sobie życzysz. Jeśli do wieczora nie poczujesz się lepiej, poślę po doktora.

Lily nic nie odpowiedziała. Przez chwilę nasłuchiwała pod drzwiami, a kiedy się upewniła, że James odszedł, przyciągnęła sobie krzesło do okna. Resztę dnia spędziła na czytaniu Szekspira.

Uznawszy, że diuk pojechał do Londynu, do Valentyny St. Leger, przed kolacją odważyła się zejść na dół, żeby wybrać sobie następną książkę. Tuż po wejściu do biblioteki znieruchomiała w pół kroku. Armstrong siedział za biurkiem w drugim końcu pomieszczenia.

– Co pan tu robi? – spytała, zamiast natychmiast wybiec.

James podniósł wzrok znad papierów.

– Mieszkam w tym domu, nie pamiętasz?

Lily zmrużyła oczy. Była pewna, że usłyszy sarkastyczną uwagę.

– Proszę wybaczyć – powiedziała i odwróciła się na pięcie.

– Zaczekaj.

Lily zrobiła następny krok.

– Proszę.

Zatrzymała się. Nie mogła uwierzyć własnym uszom.

Obejrzała się i zobaczyła, że diuk idzie w jej stronę. Miała wielką ochotę uciec, ale zmusiła się do pozostania w miejscu i przygotowała w duchu na nadchodzącą bitwę.

– Chcę cię przeprosić za moje niedawne zachowanie – rzekł James cicho.

– Mam nadzieję, że mi wybaczysz.

Lily popatrzyła mu w oczy. Sprawiał wrażenie szczerego, ale...

– Nie mogę – oświadczyła, tłumiąc prawdziwe uczucia. Diuk ściągnął brwi.

– Dlaczego?

– Skoro obraża mnie pan przy ludziach, przeprosiny też muszą być publiczne.

– Obiecuję od tej pory traktować cię z szacunkiem, a publicznie przeproszę przy najbliższej okazji.

– I wtedy panu wybaczę. Armstrong pokiwał głową.

– To uczciwy układ.

– Wiem, jak trudno zdobyć się na skruchę po latach autokratycznych rządów – stwierdziła Lily.

– „I psu urzędującemu posłuch dadzą” – skwitował diuk jej uwagę* [* w. Szekspir, *Król Lear*, przekład W. Chwalewika.].

– *Król Lear*, akt czwarty, scena szósta, wers pięćdziesiąty ósmy.

– Pójdziemy na kolację? – zapytał James z uśmiechem.

– Zamierzałam zjeść ją w kuchni razem z bratem – odparła Lily.

– W kuchni? – zdziwił się diuk. – Dlaczego?

– Bo lubię. Czuję się tam jak w domu.

– Mogę się do ciebie przyłączyć?

Teraz z kolei ona zrobiła zaskoczoną minę.

– Czy to nie będzie poniżej pańskiej godności? James zatoczył ręką łuk.

– Należy do mnie cały dom, nawet kuchnia.

– Ale dlaczego akurat tam postanowił pan wybrać się na kolację?

– Bo chcę ci towarzyszyć – odparł diuk cicho. Lily wzruszyła ramionami.

– To pańska kuchnia.
– Cieszę się, że sprawa jest rozstrzygnięta – rzekł Armstrong, podając jej ramię. – Może nie uwierzysz, ale nigdy nie jadłem we własnej kuchni.
– Wstrząsające. Mimo swojego bogactwa miał pan ciężkie życie.
– Prawdę mówiąc, nie jadłem w żadnej kuchni. Lily wybuchnęła śmiechem.
– W takim razie wasza lordowska mość wkrótce się przekona, jak to jest, i może już nigdy nie wróci do jadalni.

Sporą część pomieszczenia zajmował duży sosnowy stół roboczy pełen kuchennych utensyliów. Pod jedną ze ścian znajdował się piec, na którym stała patelnia, kocioł i czajnik. Na drugiej wisały miedziane rondle, garnki i formy.

Kilkoro drzwi prowadziło do ogrodu i sadu, spiżarni, magazynku oraz jadalni dla służby.

Na widok pana domu wszyscy nagle umilkli. Tylko Michał wykrzyknął z radością:

– Cześć, Diuk.

Służący zamarli. Jedyne Duncan uśmiechnął się szeroko. Po dwóch minutach kuchnia opustoszała, nie licząc Szkota i jego podopiecznego.

– Coś nie tak zrobiłem? – zdziwił się James. – Duncan, powiedz Pennickowi, żeby przyniósł mi szachy i książkę z zasadami gry.

Michał wyszedł razem ze Szkotem, zostawiając ich samych.

– Nie sądziłem, że mam taki wpływ na ludzi – powiedział diuk.

Lily wzruszyła ramionami, zatrzymując wszelkie uwagi dla siebie. Lubiła, kiedy James był miły.

– Coś wspaniale pachnie – stwierdziła, podchodząc do pieca.

Na kuchni perkotała zupa rybna z małżami i ostrygami. Na blacie leżał bochenek gorącego chleba i osełka masła. Obok stała miska zielonej sałaty z sosem.

– Wasza lordowska mość, sprawił nam pan prawdziwą niespodziankę.

Pennick wmaszerował do kuchni na czele całego oddziału lokajów niosących tace, naczynia i sztuce.

– Co to ma znaczyć? – spytał diuk, wskazując na procesję.

Majordomus wyprężył się i zaczął recytować:

– Dziś jest sola z marchewką i ziemniakami...

– Zabierz ją – przerwał mu Armstrong.

– Zabrać? – powtórzył Pennick z niedowierzaniem. – Więc co będzie pan jadł?

– Panna Hawthorne i ja mamy ochotę na to, co gotuje się w największym garze – odparł diuk.

Na twarzy majordomusa odmalowała się konsternacja.

– A personel?

– Niech jedzą ciastka – rzuciła Lily, powstrzymując uśmiech.

James roześmiał się i powiedział:

– Solę.
– Ale gdzie? – zapytał Pennick z desperacją w głosie.
– W jadalni. Milady i ja zostaniemy tutaj.
– Tutaj? – Majordomus osłupiał.
– Panna Hawthorne lubi jeść w kuchni – wyjaśnił diuk. – Mnie też chyba spodoba się ten zwyczaj.
– To wysoce niestosowne – zaprotestował sługa.
– Przepraszam, że cię wzburzyłem, Pennick. Obiecuję, że nie będziemy co wieczór folgować tej kłopotliwej zachciance.

Lily nie mogła uwierzyć własnym uszom. Diuk po raz drugi tego dnia przepraszał, i to służącego. Czyżby jednak istniała nadzieja, że kiedyś się zmieni?

Pennick dał znak lokajom i bez słowa opuścił kuchnię.

– Nalej zupę, a ja rozstawię szachy – powiedział James. Jego zachowanie stanowiło dla Lily zagadkę. Jednego dnia był zimniejszy niż północny wiatr, następnego cieplejszy niż letnia bryza.

Stawiając przed nim pełen talerz, rzuciła spojrzenie na szachownicę wykonaną z polerowanego drewna.

Figury z żywicy przedstawiały znane postacie z angielskiej i szkockiej historii. Królowymi były Elżbieta Tudor i Maria Stuart, królami – lord Burghley i Jerzy VI, wieżami, gońcami i konikami: Dudley, Devereux, Raleigh, Darnley i Bothwell, natomiast pionkami słynni angielscy poeci oraz przedstawiciele różnych szkockich klanów.

– Widzę, że na tym polu rozegra się bitwa na pióra i miecze – zauważyła Lily.

Diuk pokiwał głową.

– Gratuluję wiedzy i spostrzegawczości, milady.

– Sądziłam, że jestem portowym szczurem. James mrugnął do niej okiem i powiedział:

– Bardzo ładnym małym gryzoniem. Lily sięgnęła po łyżkę.

– Czy Armstrongowie służą w wojsku? – zapytała.

– Nie.

– Są tchórzami?

– Nie, Szkotami – odparł diuk, wcale nie rozbawiony. – A przy okazji, dlaczego nie siorbiesz?

Lily się uśmiechnęła.

– A chciałbyś?

– Niekoniecznie. Lepiej przejdźmy do nauki. Szachownica jest tak zaprojektowana, że każdy gracz ma białe pole po prawej.

– Dlaczego?

– Tak brzmi zasada numer jeden.

– Nie rozumiem, co za różnica.

– Będziesz grać czy wolisz się kłócić? Wieże zajmują miejsca w samych

rogach, potem idą gońce i skoczki. Biała królowa stoi na białym polu, czarna na czarnym, królowie obok nich. Pionki tworzą pierwszą linię obrony.

– Potężni nie powinni ginąć pierwsi – skomentowała Lily. James zignorował jej uwagę.

– Królowa może się poruszać jak wieża albo jak goniec i jest najsilniejszą figurą na szachownicy.

– Dlaczego nie król? – zdziwiła się Lily.

– Bo on potrzebuje ochrony – wyjaśnił diuk. – Jeśli zginie, gra się kończy.

– Dlaczego królowa nie może go zastąpić?

– Ponieważ jest kobietą, oto dlaczego – burknął James.

– Nerwy źle wpływają na trawienie – ostrzegła go Lily.

– Skąd ta nagła troska? – rzucił diuk z sarkazmem. – Które wybierasz: białe czy czarne?

– Elżbieta to moja ulubiona postać historyczna.

– Miłe, że kogoś podziwiasz – stwierdził sucho Armstrong. – Zaczynajmy.

Przesunął pionek o dwa pola do przodu.

– Oszukujesz! – krzyknęła Lily.

– W pierwszym ruchu pionek może się przemieścić o dwa pola. Dzięki temu królowa i goniec zyskują swobodę manewru.

W odpowiedzi przeciwniczka skoczyła konikiem nad swoimi pionkami.

– Lubisz ryzyko – stwierdził James, przesywając ją wzrokiem.

Lily aż gorąco zrobiło się pod jego spojrzeniem.

– Lubię wygrywać – odparła krótko. Piętnaście ruchów później diuk oznajmił:

– Szach i mat.

– Co to znaczy?

– Przegrałaś.

– Domagam się rewanżu.

– Zagramy jutro, jak przestudujesz książkę. – James wskazał na podręcznik leżący obok szachownicy. – Może wtedy będziesz stanowić dla mnie większe wyzwanie.

Lily pominęła uwagę milczeniem.

– Jaką nagrodę dostanę za zwycięstwo? – spytał diuk.

– A co byś chciał?

Natychmiast zrozumiała, że popełniła wielki błąd, bo po przystojnej twarzy Jamesa rozlał się uśmiech.

– Pocałunek.

Nachyliła się bez słowa, tonąc w jego czarnych oczach. Diuk musnął wargami jej usta i zaraz się odsunął, mówiąc:

– Mam dużo pracy. Poczytasz w bibliotece, gdy ja będę ślezczał nad dokumentami?

Lily się zawahała. Kiedy znajdowała się blisko Jamesa, nie ufała samej

sobie. Obawiała się, że jeszcze trochę, a wmaszeruje do jego sypialni i zażąda, żeby potraktował ją jak brankę, którą przecież była.

Potrząsnęła głową.

– Generałowie nie opracowują strategii w obozie wroga. Razem wyszli z kuchni.

– Odprowadzę cię – powiedział James na piętrze.

– Znam drogę.

Lily ruszyła dalej po schodach. Czuła na plecach jego wzrok, ale się nie odwróciła.

Wpadła do swojego pokoju i oparła się o drzwi. Nie wiedziała, czego się spodziewać po diuku. Nie rozumiała jego zachowania. Czasami zdawało się, że jej pragnie, ale przecież w Londynie czekała na niego Valentina.

Dziś zostaje w domu, przypomniała sobie. Dla niej czy z innego powodu?

Snując te rozważania, odłożyła książkę o szachach na stół. Postanowiła, że przeczyta ją rano. Tego wieczoru zamierzała usiąść przy oknie i wspominać pocałunki Jamesa.

Minęło pięć dni.

Diuk ani razu nie wyjechał z Kinross Park.

Lily przegrywała wszystkie partie i za każdym razem musiała nagradzać zwycięzcę. Zawsze w taki sam sposób. Szachy podobały się jej coraz mniej, natomiast diuk coraz bardziej.

Szósty dzień wstał deszczowy i chłodny, tak że trzeba było rozpaść w kominkach. Tego popołudnia, siedząc w bibliotece naprzeciwko Jamesa, Lily była zdecydowana wygrać, choć jednocześnie nie miałyby nic przeciwko fantowi w postaci całusa.

– Jesteś gotowa, skarbie? – zapytał diuk.

– Koniecznie chce pan przegrać?

– Czujesz się dzisiaj bardzo pewna, co? Może zaryzykujesz coś więcej niż jeden pocałunek?

– Proszę zapomnieć o moim łóżu, wasza lordowska mość – odparła Lily, piorunując go wzrokiem.

– Źle mnie zrozumiałaś – powiedział James z uśmiechem. – Chodziło mi o pocałunek za każdą straconą figurę.

Propozycja brzmiała interesująco.

– A pan co stawia?

– Dziesięć funtów za figurę. Gdy zaoszczędzisz na bilet do Ameryki, odeślę cię i brata do domu.

Gra zapowiadała się coraz ciekawiej.

– Umowa stoi, wasza lordowska mość.

– Mów mi James.

– A ty nazywaj mnie mistrzynią.

– Przegrywając, możesz więcej zyskać.

– Wątpię.

Diuk jak zwykle wybrał białe, więc jej dostała się czarna królowa Elżbieta.

– Jeszcze ci się nie znudziła Maria Stuart? – spytała Lily.

– To moja faworytka – odparł James.

– No tak, powinnam się domyślić, że twoją sympatię budzi kobieta, która pozwoliła, by mężczyźni zniszczyli jej życie.

– Rzeczywiście tragiczna postać – zgodził się Armstrong. – Zaczynaj.

– Ty.

Diuk przesunął królewskiego pionka o dwa pola do przodu. Lily wyprowadziła skoczka królowej.

– Nadal ryzykujesz, kochanie? – skomentował James. Lily zamarła. „Kochanie”? Czyżby próbował rozproszyć jej uwagę i w ten sposób wygrać?

Zachowała kamienną twarz, spojrzała mu w oczy i powiedziała:

– Twój ruch.

James odblokował drugiego gońca, przemieszczając pionka królowej o dwa pola. Lily zaatakowała go swoim.

– I co ty na to? – spytała.

– Mógłbym zagrozić twojemu skoczki, ale wolę pocałunek – odparł James z uśmiechem i zbił jej pionka.

Oboje nachylili się nad szachownicą. Lily szybko musnęła wargi diuka i usiadła.

– Marna nagroda za zabicie figury – poskarżył się James.

– Może miałbyś więcej szczęścia, gdybyś pozwolił żyć mojemu rycerzowi – odparowała Lily. – A jeśli chcesz prawdziwych emocji, musisz wygrać partię.

Cztery ruchy później diuk zawołał:

– Szach!

– Jak wmanewrowałeś mnie na tę pozycję? – zdziwiła się Lily.

– Ratuj króla, dziewczyno – doradził James. – Przesuń gońca królowej o jedno pole.

– Nie potrzebuję twojej pomocy. Sama wymyśliłabym taką obronę.

Dwa ruchy później James znowu wykrzyknął:

– Szach!

– A niech to! Na pewno nie oszukujesz? Przeciwnik posłał jej irytujący uśmieszek, rozparł się na krześle i skrzyżował ramiona na piersi. Lily uciekła królem.

Diuk ponownie zaszachował go laufrem. Lily przesunęła zagrożoną figurę o jedno pole do przodu.

– Szach i mat, kochanie – oznajmił James, wykonawszy pionkiem rozstrzygający ruch.

– Przypuszczam, że nie zrezygnujesz z nagrody – stwierdziła Lily.

– Tylko z uczuciem, proszę.

Już nachylała się przez stolik, ale diuk wyciągnął do niej rękę i

powiedział:

– Wstańmy.

Gdy go posłuchała, chwycił ją w objęcia i wpił się w jej usta. Lily zakręciło się w głowie, a po ciele przebiegł rozkoszny dreszcz.

Oplotła ramionami jego szyję i z pasją odwzajemniła pocałunek.

– A więc to prawda! – dobiegł od drzwi kobiecy głos.

– Do diabła! – mruknął James pod nosem.

Lily odwróciła się i zobaczyła idące w ich stronę trzy kobiety w średnim wieku: blondynkę, brunetkę i rudą. Za nimi podążali Sloane Armstrong i Adam St. Aubyn.

Matka i ciotki diuka, pomyślała w panice. Zbliżając się, wszystkie trzy taksowały ją wzrokiem. Poczwała się bardzo niezręcznie. Na jej policzki wypłynął rumieniec.

Zerknęła na przyjaciela i kuzyna diuka. Obaj się uśmiechali. Natomiast on sam przybrał grobową minę.

– Jest śliczna – stwierdziła głośno rudowłosa. – James z pewnością aż się do niej pali.

Brunetka pokiwała głową.

– Wibracje w tym pokoju aż krzyczą, że to dobrana para.

– Co masz mi do powiedzenia, synu? – spytała blondynka, zatrzymując się przed Jamesem.

– Wracaj do Londynu, mamó. Wdowa z dezaprobatą uniosła brew.

– Nie zamierzam wrócić do Londynu i pozwolić, żebyś nadal okrywał hańbą to dziecko.

– Z całym szacunkiem, mamó, ale pilnuj swoich spraw.

– Oczywiście – powiedziała księżna miłym tonem. – Zajmę się własnymi sprawami, gdy tylko ożenisz się z tą dziewczyną.

Lily gwałtownie wciągnęła powietrze i wytrzeszczyła oczy. James wyglądał na równie zaskoczonego, jak ona.

– Dobrze słyszałeś, synu. – Wdowa najwyraźniej była gotowa do bitwy.

Sloane Armstrong zachichotał. Kuzyn posłał mu groźne spojrzenie, a Lily błagalnie markizowi.

– Może wpieryw napijmy się herbaty i dokonajmy właściwej prezentacji – zaproponował Adam St. Aubyn i nie czekając na reakcję obecnych, zawołał: – Pennick!

Majordomus zjawił się w bibliotece tak szybko, że chyba musiał podsłuchiwać pod drzwiami. Smakowita plotka do omawiania w kuchni, pomyślała Lily.

– Podaj nam herbatę, proszę – polecił markiz.

Wdowa i jej rudowłosa siostra usiadły na jednej z kanap w pobliżu kominka. Brunetka usadowiła się naprzeciwko nich i skinęła na Lily. Sloane zajął fotel z wysokim oparciem, a James, nadal ponury, i Adam postanowili stać.

– Wasza lordowska mość, drogie panie, przedstawiam wam pannę Hawthorne – powiedział St. Aubyn, biorąc na siebie obowiązki gospodarza. – Lily, to matka Jamesa, księżna wdowa. Obok niej siedzi jej siostra, lady Donna, a obok lady Nora.

– Jak się pani miewa? – zapytała wdowa uprzejmie.
– Dziękuję, dobrze, milady – odparła Lily.
– Proszę nam coś o sobie powiedzieć – odezwała się lady Nora.
– To jeszcze nic nie wiesz o dziewczynie? – wtrąciła lady Donna. –
Zawsze twierdzisz, że każdego potrafisz przejrzyć na wylot.
– Twoja uwaga wcale nie była zabawna – oświadczyła siostra.
Księżna przerwała sprzeczkę, zwracając się do Lily:
– Proszę nam o sobie opowiedzieć, kochanie.
Lily zerknęła na Jamesa. Ujrawszy jego chmurną minę, spuściła oczy na dywan i bąknęła:
– Nie ma wiele do opowiadania.
– Śmiało, moja droga – zachęciła ją księżna. – Nie wstydź się.
Lily wzięła głęboki oddech i podniosła wzrok.
– Mieszkam w Bostonie z dwoma braćmi i ojcem, właścicielem tawerny. Większość czasu poświęcam na opiekowanie się młodszym bratem, lekko upośledzonym.
– To znaczy? – zainteresowała się lady Donna.
– Jest trochę powolny – wyjaśniła Lily, prostując ramiona. – Jego lordowska mość Michała również porwał.
– Porwałś tę biedną dziewczynę i jej upośledzonego brata? – Wdowa z niedowierzaniem pokręciła głową. – Popłynąłeś do Ameryki, żeby wytropić szpiega, a uprowadziłeś dwójkę niewinnych dzieci?
Lily zamarła na wzmiankę o szpiegu. Księżna pewnie kazałaby ją aresztować, gdyby знаła prawdę.
– Zetknął ich ze sobą los – oświadczyła lady Nora.
– Właściwie to głupota Duncana – sprostował James. – Wysłałem go na brzeg, żeby dowiedział się czegoś o Złotej Lily. Gdy o uszy obilo mu się znajome imię, uznał, że to poszukiwany przez nas człowiek.
Lily spojrzała na niego ze zdziwieniem. Nie rozumiała, dlaczego skłamał, ale jednocześnie była mu za to wdzięczna.
Z obawą zerknęła na jego przyjaciela i kuzyna. Adam i Sloane wymienili uśmiechy.
– Przecież widać, że to dziewczyna – prychnęła lady Donna.
– Panna Hawthorne była ubrana w chłopięcy strój – wyjaśnił James. – W ciemności wyglądała na drobnego mężczyznę.
– Dlaczego miałaś na sobie chłopięce ubranie, moje dziecko? – spytała księżna, wpijając w nią wzrok.
– Dla żartu – odparł za nią James.
– Niech dziewczyna mówi sama.
Z kłopotu wybawił ją Pennick, wnosząc herbatę. Po jego wyjściu lady Kinross wróciła do przerwanych indagacji.
– No więc?
– Chciałam spłatać figla przyjaciółce – powiedziała Lily.

– Jakiego figla? – wtrąciła lady Donna.

– A co za różnica? – ofuknęła ją lady Nora. – Los ich ze sobą zetknął, a ślub przypieczętuje jego zrzęczenie.

Na wzmiankę o ślubie diukowi zrzęła mina. Lily wcale mu się nie dziwiła. Ona też nie chciała wychodzić za niego za męża.

– Chyba cię zabiję – warknął James do kuzyna. Potem przeniósł wzrok na Adama: – A może to był twój pomysł?

– To nieistotne – powiedziała księżna. – I tak ożenisz się z panną Hawthorne.

– Nie – oświadczył syn.

Lily miała ochotę wpęłznąć do mysiej dziury. Niewiele brakowało, a znowu uległaby czarowi diuka. Od ostatecznego upadku wybawiła ją wizyta jego rodziny.

– „Miłość prawdziwa nie biegnie bitym gościńcem” – zacytowała lady Donna* [*W. Szekspir, *Sen nocy letniej*, przekład M. Słomczyńskiego.].

– *Sen nocy letniej* – rzuciła Lily bez zastanowienia. – Akt pierwszy, scena pierwsza, wers sto czterdziesty czwarty.

Kiedy Adam i Sloane wybuchnęli śmiechem, zrozumiała swój błąd. Wszystkie trzy damy spojrzały na nią w osłupieniu.

– „Strzynek i żona z góry przeznaczone”* [*W. Szekspir, *Kupiec wenecki*, przekład L. Ulricha.] – powiedział Sloane.

„Kupiec wenecki”, pomyślała Lily, ale tym razem w porę ugryzła się w język.

– Naraziłeś tę młodą kobietę na utratę dobrego imienia, więc teraz musisz się z nią ożenić – powiedziała kategorycznym tonem lady Kinross.

– Na litość boską, mamó, to zwykła dziewczyna z doków – zaprotestował James.

Lily rozumiała, że diuk nie chce jej poślubić, ale nie musiał jej obrażać. Wstała z kanapy i oświadczyła:

– Już dość usłyszałam od źle wychowanego arystokraty. Proszę mi wybaczyć.

– Siadaj! – warknął diuk.

– I milcz – dodała księżna łagodniej. Lily opadła na sofę.

– Więc nie mam nic do powiedzenia na temat własnej przyszłości?

– Nie! – krzyknęli jednocześnie matka i syn.

Adam i Sloane parsknęli śmiechem. Ciotki diuka uśmiechnęły się do siebie, kiwając głowami.

– Teraz się zaręczysz, a kiedy zrobimy z niej damę, weźmiecie ślub – oznajmiła swoją decyzję lady Kinross.

– A ja wyprawię pannie Hawthorne debiutancki bal – zaoferował się Adam.

– Świetny pomysł – pochwaliła go księżna z prawdziwym entuzjazmem. – Uwielbiam bale.

– Nalegam na długie narzeczeństwo – wtrącił James. Matka, wspaniałomyślna po odniesionym zwycięstwie, skinęła głową.

– Jak sobie życzysz.

– Chyba nie mówicie poważnie! – wykrzyknęła Lily. – Nigdy nie wyjdę za tego... tego... Anglika. – Słowo „Anglik” zabrzmiało jak najgorsza zniewaga.

– Nie bądź nierozsądna, moje dziecko – skarciła ją lady Kinross.

– Zostaniesz księżną – powiedziała lady Donna.

– Nie chcę być księżną – jęknęła Lily.

Trzy siostry spojrzały na nią z osłupieniem. Najwyraźniej nie mogły uwierzyć, że na świecie żyje kobieta, która nie chce poślubić Jamesa Armstronga.

Lily poczuła się jak w pułapce. Jej żołądek zaczął się burzyć. Odchyliła głowę na oparcie sofy i zacisnęła powieki.

– Jesteś chora? – zapytał James z troską. Lily otworzyła oczy.

– Muszę iść na górę. – Zignorowała jego pomocną dłoń i sama wstała z kanapy. – Później skończymy debatę.

Idąc wolno do drzwi, usłyszała za sobą głos księżnej:

– Mam nadzieję, że to nie nudności.

– Czy to możliwe, żeby była w odmiennym stanie? – zapytała któraś z jej siostr.

Lily wyszła z biblioteki, udając głuchą. Dotarłszy do swojego pokoju, położyła się do łóżka. Czyżby rzeczywiście nosiła w łonie dziecko? Co za nedorzeczny pomysł! To po prostu ci okropni Brytyjczycy przyprawili ją o mdłości.

W końcu ze zmartwienia usnęła.

Kiedy godzinę później się obudziła, zobaczyła przed sobą czerwone oczy. Leżąc bez ruchu, próbowała się zorientować, czy nie śni. Nagle rozległo się chrząkanie i coś polizało ją po twarzy.

Usiadła. To była Księżniczka.

– Co się stało? – zapytał Michał. – Nigdy nie śpisz w dzień, chyba że jesteś chora.

– Potrzebowałam odpoczynku po rozmowie z matką diuka.

– Nie wiedziałem, że Diuk ma mamę. Jest niedobra?

– Nie, tylko bardzo uparta.

– Dlaczego?

– Nalega, żebym wyszła za diuka.

– A co z Bradleyem?

Lily dotknęła krzyżyka i przygryzła wargę. Gdzie jest teraz jej narzeczonny? Czy o niej myśli? Wie, że ona i Michał zaginęli?

Wiedziała, że nie może poślubić Bradleya Howella. Przecież oddała się diukowi. – Boisz się mamy Diuka? – zapytał Michał. – Niczego się nie boję. – Będziemy mogli mieszkać w starej wesołej Anglii, kiedy wyjdiesz za Diuka? Tutaj nikt mnie nie przezywa. – Cieszę się, że ci tu dobrze – powiedziała Lily ze

ściśniętym sercem. – Poprosiłeś kucharkę, żeby upiekła specjalne ciasto?

Brat pokiwał głową.

– Roześmiała się i zgodziła.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi, a po nim głos Duncana:

– Michał, jesteś gotowy?

– Idę! – odrzyknął chłopiec. Wziął Księżniczkę na rękę i spojrzał na siostrę. – Duncan uczy mnie grać w szachy.

Po jego wyjściu Lily oparła się o wezglowie łoża i westchnęła. Szkoda, że diuk jej nie kocha. Michał przebywałby wśród ludzi, którzy go akceptują. A może jedynie go tolerują ze względu na lorda Kinross?

Swoimi nierozważnymi czynami skazała brata na bostońskie nabrzeże, gdzie do końca życia będzie musiał znosić grubiańskie zaczepki ignorantów. Na tę myśl opadły ją wyrzuty sumienia.

Jej niewesołe rozważania przerwało pukanie.

– Kto tam?

– Czujesz się lepiej? – zawołał James przez drzwi. Lily wstała z łóżka i wygładziła suknię.

– Tak, wasza lordowska mość.

– Mogę wejść?

– Po co? – spytała podejrzliwie.

– Muszę porozmawiać z tobą na osobności. Po chwili wahania otworzyła drzwi.

– Nie zamykaj – powiedziała, wpuszczając go do środka. James skinął głową.

– Chcę cię przeprosić za... Co tutaj robi ta komoda?

– Przesunęłam ją, żeby w nocy nie wśliznął się pan do mojej sypialni – odparła Lily wyzywającym tonem.

Diuk uśmiechnął się szeroko.

– Nie ufasz mi?

– Nie budzi pan zaufania, wasza lordowska mość.

– Rani mnie twoja podejrzliwość.

– Dobrze, że nie sztylet – skwitowała Lily. – Czego pan chce?

– Gdybym odpowiedział, że „ciebie”, wymierzyłabyś mi policzek?

– Z wielką przyjemnością.

– W takim razie chcę cię przeprosić za moje zachowanie w bibliotece. Nie zamierzałem urazić twoich uczuć.

– Nie uraził pan – skłamała Lily. – Jeszcze coś?

– Zejdiesz na kolację?

Nie paliła się do spotkania z księżną i jej siostrami, ale wiedziała, że go nie uniknie. Równie dobrze mogła je już mieć za sobą.

– Zamierzam wybić twojej matce z głowy ten nedorzeczny pomysł ze ślubem – uprzedziła.

– Nie rób tego, proszę – rzekł James z powagą. – Śmierć mojego brata

była dla niej szokiem. Czy mogłabyś przez wzgląd na nią udawać, że zgadzasz się na jej plan? Zaręczyny można w każdej chwili zerwać.

– A pomyślał pan, jaki wstrząs przeżyje pańska matka, kiedy się dowie, że to ja jestem Złotą Lily?

– Nie dowie się. Adam i Sloane przyrzekli milczeć.

– Dobrze, będę udawać – zgodziła się niechętnie.

– Dziękuję – powiedział James i nachylił się, jakby chciał ją pocałować.

Lily cofnęła się o krok.

– Zobaczmy się na kolacji – rzucił diuk i wyszedł z pokoju.

Zamknawszy za nim drzwi, Lily z niedowierzaniem pokręciła głową. Co za idiotyczna sytuacja! Miała udawać, że się zaręczyła, ale wcale nie kocha narzeczonego.

Wiedziała, że miłość do diuka nie ma sensu, ale nie mogła dłużej zaprzeczać swoim uczuciom. O poślubieniu Bradleya Howella już dawno przestała myśleć.

Trzy godziny później ruszyła w dół po schodach. Miała na sobie granatową suknię z wysokim stanem, okrągłym dekoltem i krótkimi bufiastymi rękawami. Zastanawiała się nad przypięciem jednej z broszek, ale w końcu się rozmyśliła. Diuk podarował jej cenną biżuterię jako zapłatę za wspólne noce, a nie dlatego, że ją kochał.

W drodze do jadalni zaczęła żałować, że przystała na jego intrygę. Powinna raczej ubłagać lady Kinross, żeby odesłała ją do Bostonu.

Ale wtedy już nigdy nie zobaczyłaby Jamesa. Czy to byłoby takie złe? Z czasem by go zapomniała. Naprawdę?

W jadalni, gdy pan domu zasiadł u szczytu stołu, a ona i księżna po jego bokach, poczuła się nieswojo. Miała nadzieję, że nie ośmieszy się, używając niewłaściwych sztuczków. Ulga, że Michał wybrał kuchnię, przyprawiła ją o wyrzuty sumienia.

Kolacja rozpoczęła się od zupy pomidorowej ze śmietaną i siekaną pietruszką. Następnie Pennick podał sałatkę z mlecza, kawałków chrupiącego bekonu i ostrego sosu winegret, a do tego małże gotowane na parze z winem i ziołami. Głównym daniem były smażone steki, wcześniej namoczone w marynacie z oliwy, octu, pieprzu i musztardy.

– Gdzie brat, panno Hawthorne? – zapytała księżna.

– Michał woli jeść w kuchni – odparła Lily. – Ja też, prawdę mówiąc. Przyjdzie na deser.

– Woli pani kuchnię? – zdziwiła się lady Donna.

– Któregoś wieczoru wybrałem się tam z Lily – powiedział James. – I bardzo mi się spodobało, choć Pennick nie był zachwycony.

– Może najbardziej cieszyło cię towarzystwo – zasugerowała lady Donna.

– Z panną Hawthorne wszędzie mi dobrze – odparł siostrzeniec z uśmiechem.

Zaskoczona Lily poczerwieniała i opuściła wzrok na talerz.

– Najwyraźniej twój gość ma na ciebie dobry wpływ – zauważył Adam.
Diuk pominął uwagę przyjaciela milczeniem i zwrócił się do Lily:

– Dlaczego nie przypięłaś żadnej z broszek?
– Bo najbardziej lubię ten drobiazg – odparła, dotykając krzyżyka z alfą i omegą. Potem zacytowała Szekspira: – „Najdroższe dary lichymi się stają, gdy dawca martwi”* [*W. Szekspir, *Ryszard III*, przekład J. Paszkowskiego.].

– O, jaka wykształcona młoda dama – rzekła księżna. – Jesteś sawantką, moje dziecko?
– Nie, bostonką.

Trzej mężczyźni wybuchnęli śmiechem, co wprawiło Lily w jeszcze większe zakłopotanie. Czerwona jak piwonia spuściła oczy.

– Musi być pani bardzo odważna – stwierdziła lady Donna, zmieniając temat. – Ja bym umarła ze strachu, gdyby ktoś mnie porwał i wywiózł za ocean.
– Mała na to szansa – wtrąciła lady Nora. – Tylko ślepiec porwałby kobietę w średnim wieku. W twoim wypadku musiałyby również być głuchy.
Siostra spojrzała na nią wzrokiem bazyliuszka.

– „Niewinne serce niełatwo się trwoży” – zacytowała Lily.
– Z jakiej to sztuki? – zainteresowała się księżna.
– *Henryk VI, część druga, akt piąty, wers sześćdziesiąty drugi** [*W. Szekspir, *Henryk VI*, przekład L. Ulricha.].

Lady Kinross posłała jej uśmiech.

– Zgadza się? – spytała lady Donna.
– Oczywiście, że tak – powiedziała lady Nora.
– Skąd wiesz? Nie przepadasz za Szekspirem.
– Wiem, bo wiem – odparła krótko siostra. Mężczyźni się roześmiali. Nawet Lily zdobyła się na blady uśmiech.

– Panna Hawthorne lubi Szekspira i królową Elżbietę – poinformował obecnych James.
– W poprzednim życiu była królową Elżbietą – orzekła lady Nora.
– Oszczędź nam tych bzdur – jęknęła lady Donna.
– Panna Hawthorne nie mogłaby być Angielką – poparł ją siostrzeniec. – Uważa nas za trędowatych.

Gdy wszyscy na nią spojrzeli, Lily po raz kolejny oblała się rumieńcem. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Jednocześnie była zła na diuka, że mówi publicznie o jej niechęci do Brytyjczyków.

– Dziewczyna potrzebuje nowej garderoby – stwierdziła nagle księżna.
– Już o to zadbałem – uspokoił ją syn. – Za kilka dni przyjeżdża madame Janette.

Lady Donna klasnęła w dłonie.

– Nauczmy pannę Hawthorne chodzić, mówić, tańczyć, wachlować się, sadzać gości przy stole...

– I wszystkich najważniejszych rzeczy w życiu – dokończyła lady Nora, mrugając okiem do Lily.

– Pływać już umie – odezwał się Sloane. – Przyłapaliśmy ją w fontannie. Jeździła na koniu świętego Jerzego.

Lily zarumieniała się pod baczynym wzrokiem księżnej.

– Tak niestosowne zachowania nie mogą się więcej powtórzyć – zapowiedziała surowo lady Kinross.

– Damy nie pływają – dodała jej siostra.

– Mnie widok się podobał – oświadczył Adam.

– Mnie również – wyznał Sloane.

– I mnie – przyłączył się do nich James, nakrywając dłoń Lily swoją.

– O ile sobie przypominam, wtedy był pan innego zdania – stwierdziła dziewczyna, zabierając rękę.

Wolała, żeby jej nie dotykał. Miała uzasadnione obawy, że nie zdoła mu się oprzeć.

– Może przejdziemy do biblioteki na deser niespodziankę? – zaproponował gospodarz, ignorując jej uwagę.

– Skąd pan wie? – zdziwiła się Lily.

– Wiem o wszystkim, co się dzieje w moim domu – odparł diuk.

Gdy tylko zasiedli w bibliotece, zjawił się Pennick w towarzystwie Michała niosącego tort ze świeczką.

– Przepraszam, wasza lordowska mość, ale chłopiec uparł się, że sam przyniesie ciasto – wyjaśnił majordomus.

– W domu nigdy mu na to nie pozwalałam – oznajmiła Lily i wstała z kanapy, żeby pomóc bratu.

Razem postawili talerz na stole i odsunęli się, żeby wszyscy mogli podziwiać deser. Michał wytarł brodę rękawem i zdmuchnął świecę. Siostra położyła rękę na sercu. Chłopiec zrobił to samo.

– Życmy Ameryce szczęścia z okazji urodzin – powiedziała Lily i dodała złośliwie: – I zwycięstwa w wojnie.

Obecni nie dali się sprowokować.

– To pewnie jest Michał – przemówiła księżna. Chłopiec skinął głową.

– Lily dała mi to imię na cześć archanioła Michała.

– Tak? A podoba ci się Anglia?

– Kocham starą wesołą Anglię. Chcę tu mieszkać na zawsze.

– Szkoda, że twoja siostra mówi co innego. Ale się przyzwyczai. To twoja świnka? Dużo o niej słyszałam.

– Ma na imię Księżniczka. Muszę już iść. Duncan uczy mnie grać w szachy.

Po tych słowach wymaszerował z biblioteki.

– Pani brat jest bardzo miły – stwierdziła lady Kinross, po czym zwróciła się do syna: – Musicie się zaręczyć dziś wieczorem.

– To niemożliwe. Nie spisaliśmy intercyzy. Za kilka dni pojedę do Londynu i...

– Pozwoliłem sobie sporządzić projekt umowy przedślubnej – odezwał się

Sloane, wyjmując z kieszeni surduta złożony pergamin. – Brakuje mi tylko paru danych.

– Nie mam pierścionka zaręczynowego.

– Pozwoliłem sobie go kupić – wtrącił Adam, sięgając do kieszeni.

Dlaczego diuk tak się broni przed zaręczynami? – zdziwiła się Lily w duchu. Przecież to tylko udawanie. Podpisując intercyzę dzisiaj, przynajmniej uspokoiłoby rodzinę.

– Jest jeszcze pewna sprawa – powiedział James. – Tydzień temu zachowałem się wobec panny Hawthorne bardzo nietaktownie. Teraz publicznie ją za to przeproszam.

Lily z uśmiechem skinęła głową. Serce jej się radowało. Jednak nie zapomniał.

Kiedy diuk wsunął pierścionek na palec jej lewej ręki, omal nie zemdlął z wrażenia, gdy zobaczyła piękny żółty brylant osadzony w platynie między dwoma białymi.

– Deszcz przestał padać – powiedział James. – Wyjdziemy na spacer?

Dostrzegłszy szansę ucieczki przed jego krewnymi, Lily skwapliwie się zgodziła, mówiąc:

– Chętnie się przejdę.

– Muszę znać datę urodzenia panny Hawthorne! – zawołał za nimi Sloane.

– Szósty listopada! – odkrzyknęła Lily przez ramię.

– Którego roku?

– Mniejsza o to.

Diuk wybuchnął śmiechem.

Gdy dotarli do holu, Lily zabrała dłoń z jego przedramienia i stwierdziła:

– Właściwie czuję się zmęczona. Chyba zrezygnuję ze spaceru.

– Dziękuję, że byłaś miła dla mojej matki.

– Zawsze jestem miła – odparła Lily z wesołym uśmiechem. James nachylił się, żeby ją pocałować, ale się odsunęła.

– Nie ma potrzeby udawać, kiedy jesteśmy sami – powiedziała.

W oczach diuka dostrzegła wyraz zaskoczenia i rozczarowania. Uradowana w skrytości ducha, ruszyła na górę, nie oglądając się za siebie.

– Wiem, że ją kochasz.

Rozparty na skórzanym siedzeniu karocy James oderwał wzrok od krajobrazu za oknem i utkwiał mroczne spojrzenie w przyjacielu. Po chwili wrócił do obserwowania widoków.

– Dojeżdżamy do Londynu – oznajmił.

– Zaprzeczysz, że ją lubisz?

– Moje ogary też lubię – odparł James sucho.

Adam wyciągnął przed siebie długie nogi i skrzyżował ramiona na piersi.

– Całe szczęście, że Sloane godnie cię zastąpi – powiedział z lekkim uśmiechem.

– Co masz na myśli? – zapytał Armstrong, nagle czujny.

– Został w Kinross Park, bo czuje słabość do Lily.

– Albo bał się spojrzeć mi w oczy. Z drugiej strony, sam nie odważyłby się napuścić na mnie matki i ciotek. To twoja sprawka. Szkoda, że nie pozwoliłem chłopakom zatłuc cię w Eton.

– Nie mówisz serio – stwierdził przyjaciel. – Uratowałeś mi życie, żebym ja kiedyś mógł uratować twoje.

– Wątpię – rzekł James z szerokim uśmiechem. – Odkąd cię uratowałem, jesteś moim krzyżem.

Gdy powóz zatrzymał się przed rezydencją St. Aubynów na Park Lane, Adam otworzył drzwi, nie czekając na stangreta.

– **Jedziesz** najpierw na Upper Brook Street? – zapytał.

– Na Berkeley Square. Nie palę się do rozmowy z St. Legerem, ale chcę mieć ją za sobą najszybciej, jak to możliwe.

Przyjaciel ze zrozumieniem pokiwał głową.

– Zobaczymy się u White'a? – Oczywiście, że tak. Gdy James został sam w karocy, próbował ułożyć sobie w głowie, co powie Reggiemu, ale jego myśli wciąż krążyły wokół Lily.

Czy naprawdę ją kocha, jak twierdzi Adam? Nie spełniała żadnego z warunków, które stawiał przyszłej żonie. Nie miała arystokratycznego wychowania, pieniędzy i pustki w głowie. Była wielkoduszna i czuła, o czym świadczył jej stosunek do brata.

Wiedział jednak, że wyższe sfery nigdy nie zaakceptują dziewczyny z nabrzeża. Jej debiutancki bal będzie katastrofą. Po nim jego matka i ciotki zapomną o swoich planach.

Uśmiechnął się w duchu. Kiedy wyjeżdżał z Kinross Park, Lily katowała trzy harpie grą na pianinie. Lekcje tańca prawdopodobnie wpędzą je do grobu.

Jazda na Berkeley Square trwała tak krótko, że nie miał dużo czasu na przygotowanie się do czekającej go rozmowy. W końcu postawił na szczerłość, choć zdawał sobie sprawę, że tłumaczenie się żądaniem matki, by poślubił

młodą Amerykankę, którą sam uprowadził, będzie dla niego upokarzające.

Nikt nie może cię zmusić do tego małżeństwa, powiedział mu wewnętrzny głos.

James go uciszył. Wolał wierzyć, że to matka zmusza go do ślubu, niż przyznać, że kocha Lily.

Wysiadłszy z karocy, zatrzymał się na chwilę i spojrzął na rezydencję. Dopiero teraz sobie uświadomił, że zerwanie zaręczyn będzie go dużo kosztować. Niech go diabli, jeśli jeszcze kiedyś zdecyduje się kogoś porwać!

Zapukał do drzwi. Odczekał chwilę i ponownie zastukał.

Nikt nie otwierał.

Dziwne. Nawet jeśli Reggie i Valentina byli nieobecni, powinien się zjawić któryś z lokajów. Już zbierał się do odejścia, gdy usłyszał szcęk zamka. W progu stanął majordomus.

– Księcia nie ma w domu – oznajmił. – Nie mówił, kiedy wróci.

– Proszę mi przekazać, że chcę jak najszybciej się z nim zobaczyć.

– Dobrze, wasza lordowska mość.

James przez dłuższą chwilę wpatrywał się z osłupieniem w drzwi, które majordomus zamknął mu przed nosem. Idąc do powozu, zanotował sobie w pamięci, że musi porozmawiać z Reggie'em również o zachowaniu jego służby.

Zanim wsiadł do karocy, jeszcze raz obejrzał się na dom St. Legerów i dostrzegł ruch w oknie na piętrze. Z góry obserwował go gospodarz.

Co ten człowiek wyprawia? – pomyślał James z gniewem. Wrócił pod drzwi i jeszcze raz zapukał.

Otworzył majordomus. – Wasza lordowska mość, ja...

– Widziałem księcia w oknie – przerwał mu James, odsunął go bezceremonialnie i wszedł do holu.

W tym momencie po schodach zbiegł St. Leger.

– Przepraszam cię, Armstrong. Myślałem, że to jeden z moich wierzycieli.

James uśmiechnął się w duchu. Bankrut chętnie przyjmie propozycję pieniężnego zadośćuczynienia, zwłaszcza hojnego.

– Kłopoty finansowe, Reggie? – spytał, unosząc brew – Chwilowe – odparł St. Leger, machając ręką. – Valentyny nie ma.

– Nie przyszedłem do niej, tylko do ciebie. W ważnej sprawie.

Gospodarz uśmiechnął się miło.

– Chodźmy do salonu.

– Możemy zostać tutaj.

Reggie gestem ręki odprawił majordomusa, a James zaczekał, aż sługa się oddali.

– To trudne, ale powiem wprost. Zrywam zaręczyny z Valentią.

– Nie możesz tego zrobić! – krzyknął St. Leger. – Moja siostra będzie zdruzgotana. Co się stało? Może...

James uniósł rękę.

– Zaręczyłem się z kobietą, którą poznałem w Ameryce.

– Jesteś zaręczony z dwiema jednocześnie? – Reggie był wyraźnie wstrząśnięty.

– Tak się akurat złożyło – przyznał James ze skruszoną miną i dodał pośpiesznie: – Ale Valentina nie straci twarzy. Szepnę słówko znajomemu z *Timesa*, że postanowiła odrzucić moją propozycję. Na szczęście jeszcze nie daliśmy ogłoszenia.

– Tylko głupiec w to uwierzy – stwierdził St. Leger. Jego oczy ciskały gromy, twarz była wykrzywiona z gniewu i poznaczona czerwonymi plamami. – Ożeń się z moją siostrą albo oskarżę cię o złamanie obietnicy małżeństwa.

W Jamesie z wolna narastała irytacja. Reggie miał prawo być zły, ale nie powinien mu grozić.

– Po co? – zapytał. – Najbardziej ucierpiałaby Valentina.

– Jedyńm powodem do zerwania zaręczyn jest fizyczna ułomność albo niemoralne prowadzenie się – przypomniał St. Leger. – W tym wypadku nie ma mowy ani o jednym, ani o drugim.

– Chyba źle mnie zrozumiałeś – rzekł James z uśmiechem, który nie objął jego oczu. – Proponuję wam finansowe zadośćuczynienie. Spłacę wszystkie twoje długi zaciągnięte do wczoraj i dorzucę pięć tysięcy funtów. Również Valentinie dam pięć tysięcy funtów na otarcie łez.

St. Leger przez chwilę patrzył na niego bez słowa. James nie potrafił stwierdzić, czy gospodarz jest wściekły, czy zaskoczony hojnością oferty.

– Daj spokój, Reggie – powiedział. – To bardzo korzystna propozycja.

– Przyjmuję ją.

– Podeslij mi listę wierzycieli.

– Ta Amerykanka musi być wyjątkowa – rzucił za nim Reggie.

– Owszem – potwierdził James, z ulgą zmierzając do drzwi.

Gdy ubrany na czarno wkroczył wieczorem do klubu White'a, poczuł na sobie liczne spojrzenia. Przejrzał wzrokiem listę obecnych, sięgnął po pióro i skreślił w księdze swoje nazwisko.

Następnie dołączył do Adama, który już siedział przy stoliku, i polecił lokajowi przynieść tę samą whisky, co zawsze.

– Wiesz, jak ściągać na siebie uwagę – stwierdził przyjaciel z uśmiechem.

– Jak poszło z St. Legerem?

Armstrong zachekał, aż kelner postawi przed nim szklaneczkę i odejdzie.

– Reggie okazał się rozsądny, kiedy zaproponowałem mu małą fortunę.

– Minąłeś się z kuzynem o piętnaście minut.

– Sloane jest w Londynie? – zdziwił się James.

St. Aubyn skinął głową.

– Wybiera się z panną St. Leger do opery.

– Sloane i Valentina?!

– W czasie twojej nieobecności kilka razy towarzyszył jej przy różnych okazjach – odparł Adam, wzruszając ramionami. – Chcesz się z nimi zobaczyć?

– Jestem zadowolony, że się od niej uwolniłem – powiedział James z szerokim uśmiechem.

– A co z Lily?

– Kupiłem jej naszyjnik pasujący do pierścionka zaręczynowego. Jak przygotowania do balu?

– Mój wuj wszystkim się zajmie. Nikt nie odrzuci zaproszenia diuka Kingston.

– Do licha, idzie St. Leger!

Hrabia Bovington podszedł do ich stolika z dwoma mężczyznami, których James nie znał. Obaj byli dobrze zbudowani, jeden miał włosy kruczoczarne, drugi jasno – brązowe. St. Leger skinął głową Adamowi, a następnie Jamesowi.

– Przyłączycie się do nas? – zapytał Armstrong z uprzejmości.

– Idę do domu – odparł Reggie, po czym wskazał na swoich towarzyszy.

– Wasza lordowska mość, oto pan Hampstead i pan Hawkins.

– Miło mi poznać – rzekł pierwszy mężczyzna.

– Mnie również – powiedział drugi, wyciągając rękę. James od razu się zorientował, że to Amerykanie.

– Utknęli panowie w Anglii z powodu wojny?

– W pewnym sensie – odparł Hampstead.

– Byliśmy zainteresowani pewnymi inwestycjami, ale wojna stanęła nam na przeszkodzie – dodał Hawkins.

– Co mogę dla ciebie zrobić, Reggie? – spytał James.

– Chciałem cię zapewnić, że nie żywię urazy.

– Jesteś bardzo wyrozumiały – stwierdził Armstrong sucho. – Przyślesz mi rano tę listę?

St. Leger skinął głową.

– Dobranoc.

Gdy zostali sami, James sięgnął po szklaneczkę i pociągnął z niej solidny łyk.

– Na myśl o tym, że mógł być moim szwagrem, przechodzą mnie ciarki.

Adam ze zrozumieniem pokiwał głową.

– Ten człowiek to niepoprawny hazardzista. Musiałbyś go utrzymywać do końca życia.

– Tanio się wywinąłem – skwitował James.

Dwie godziny później ruszyli do wyjścia. Na zewnątrz, niczym stary przyjaciel, powitała ich gęsta mgła. Ulica wyglądała niesamowicie w żółtawej poświacie latarni gazowych.

– Jutro rano wracam do Kinross Park – oznajmił Armstrong.

– To mądra decyzja – stwierdził Adam z uśmiechem. – Szkolenie Lily może się źle skończyć dla twojej matki i ciotek.

Podczas gdy rozmawiali, galopujący St. James Street samotny jeździec nagle się zatrzymał i wycelował w nich z pistoletu.

St. Aubyn uskoczył za jeden z powozów, pociągając za sobą przyjaciela. W chwili kiedy padli na ziemię, rozległ się strzał, a po nim tętent kopyt.

Stangreci podnieśli krzyk, z klubu wybiegło kilku dżentelmenów. Tymczasem Adam dźwignął się z chodnika i pomógł wstać Jamesowi – Kto próbował cię zabić? – spytał.

– To samo pytanie chciałem zadać tobie.

– Nic nam się nie stało – powiedział markiz do zgromadzonych. – Możecie dalej się bawić.

Ulica powoli opustoszała.

– Ktoś usiłował cię zabić – stwierdził James, gdy zostali sami.

– To ty porwałeś Amerykankę i przywiozłeś ją do Anglii – przypomniał Adam.

– Kto skorzystałby na mojej śmierci? – zastanowił się Armstrong. – Odpowiedź brzmi: Sloane.

– Sloane? – powtórzył przyjaciel z niedowierzaniem. – Nie możesz posądzać własnego kuzyna.

– Był przy śmierci mojego brata. Dzisiaj niespodziewanie przyjechał z Kinross Park. Ktoś próbował mnie zastrzelić.

– Niczego mu nie brakuje.

– Z wyjątkiem tytułu. Jeśli umrę bezpotomnie, zostanie piętnastym diukiem Kinross.

– Sądzę, że nie zaszkodzi uważnie mu się przyjrzeć – zgodził się Adam. – W tej sytuacji Kinross Park to dla ciebie najbezpieczniejsze miejsce. Odwiedzę cię najdalej za dwa tygodnie i obiecuję, że debiutancki bal Lily będzie prawdziwym wydarzeniem.

James uśmiechnął się do przyjaciela.

– W takim razie do zobaczenia – powiedział.

– Kiedy wchodzisz do salonu, rozglądasz się za panią domu i najpierw z nią rozmawiasz – pouczyła księżna.

– Uśmiechaj się i nigdy nie wpadaj do pokoju jak burza – przestrzegła lady Donna.

– Wszystko, co odciąga cię od towarzyskich przyjemności, jest w złym guście – dodała lady Nora, mrugając okiem.

Aniele stróżu, pomyślała Lily, te kobiety mnie zamęczą. Kazały jej nawet przebrać się w wytworniejszą suknię, która, jej zdaniem, wcale nie była taka szykowna.

– A, jest pan Watkins! – zawołała lady Donna. – Nauczy cię kroków wszystkich tańców.

– Gry na pianinie nie udało mi się opanować – przypomniała Lily.

– Taniec jest dużo łatwiejszy – stwierdziła księżna.

– Nie dla wszystkich – wtrąciła lady Nora.

Pan Watkins wyglądał jak jaszczurka, był wysoki, chudy i miał wielki

zakrzywiony nos.

– Nasza droga Lily musi trochę poćwiczyć – stwierdziła lady Kinross.

– Tess, ta dziewczyna musi bardzo dużo poćwiczyć – poprawiła ją siostra i zaraz dodała, patrząc na Lily: – Bez obrazy, kochanie. Chcę tylko, żeby twój nauczyciel wiedział, czego się spodziewać.

– Cicho bądź! – ofuknęła ją lady Nora.

Lady Donna usiadła do pianina, pan Watkins zbliżył się do uczennicy. Bił od niego silny zapach wody kolońskiej.

Lily poczuła mdłości. Zakręciło ją w nosie. Kichnęła raz, potem drugi i trzeci.

– Nie może pani jednocześnie tańczyć i kichać – powiedział Watkins z naganą w głosie.

– Przepraszam – wykrztusiła Lily, krzyżując palce za plecami.

– Wybaczam pani. Zaczniemy od kadryla. To żywy taniec, który otwiera każdy bal. Niestety w dzisiejszych czasach pary jedynie drepczą. Wielka szkoda. Oto pięć figur: *le pantalon*, *l'ete*, *la poule*, *la pastourella* i *finale*. – Mówiąc to, każdą demonstrował.

Obserwując go uważnie, Lily nabrała przekonania, że nie nauczy się tańca nawet przez dziesięć lat. Jej debiutancki bal miał się odbyć za dziesięć dni.

– Proszę powtórzyć ze mną figury – rzekł Watkins, podając jej rękę.

Lily przyjęła ją niechętnie i spróbowała wykonać *le pantalon*. Kiedy potknęła się o własne stopy, pożałowała, że jej nadzwyczajna pamięć zawodzi w przypadku kroków tańca.

– Nie, nie, nie! – zdenerwował się nauczyciel. – Proszę jeszcze raz.

Lily podjęła kilka prób.

– Nic z tego nie będzie! – stwierdził w końcu Watkins, patrząc bezradnie na trzy starsze damy. – Panna Hawthorne jest całkowicie pozbawiona zdolności.

– Może coś mniej skomplikowanego, na przykład walc – zaproponowała księżna.

– Dobrze, milady – rzekł nauczyciel i z pogardą wypisaną na twarzy zwrócił się do uczennicy: – Walc to taniec wirowy, w takcie trzy czwarte, w tempie umiarkowanie szybkim. Są tylko trzy kroki do opanowania. Jest pani w stanie je przyswoić?

Lily najchętniej wyciągnęłaby sztylet. Szkoda, że diuk skonfiskował go w czasie rejsu.

Doszła jednak do wniosku, że może w inny sposób zemścić się na tym nadętym bufonie.

– Zapomniałam pytania – powiedziała ze słodką minką. Pan Watkins poczerwieniał z gniewu i irytacji.

– Da pani radę nauczyć się trzech kroków?

– Postaram się – odparła Lily z promiennym uśmiechem. Nauczyciel trochę się udobruchał.

– Staniemy dokładnie naprzeciwko siebie. Położę dłoń na pani plecach i

zaczniemy wirować po sali. Jest pani gotowa?

– Tak.

Watkins wykonał krok w lewo, Lily w prawo.

– Jeszcze raz, proszę.

Nauczyciel zrobił krok w prawo, uczennica w lewo.

– Źle! – wykrzyknął mężczyzna z rozpaczą. – Przecież dokładnie wypełniam pańskie polecenia – stwierdziła Lily, udając niewinność.

– Krok, uniesienie na palcach, krok!

– Co się tu dzieje?

Wszyscy odwrócili się w stronę drzwi. Lady Donna przestała grać.

– Wasza lordowska mość, nauczanie panny Hawthorne tańca jest niewykonalnym zadaniem – poskarżył się Watkins.

Diuk spojrział na lady Donnę i poprosił:

– Zagraj walca, ciociu. – Następnie zwrócił się do Lily: – Zatańczy pani ze mną, milady?

– Chętnie przyjąłabym pańskie zaproszenie, wasza lordowska mość, ale niestety jestem beznadziejną tancerką.

– Zaufaj mi.

Przyciągnął ją do siebie i położył dłoń na jej plecach. Lily oparła swoją na jego ramieniu i podała mu drugą.

– Odpręż się i pozwól mi prowadzić – rzekł James. Zaczął sunąć po pokoju z lekkością i wprawą nabytą na niezliczonych balach. W jego ramionach Lily poczuła się tak swobodnie, jakby tańczyła z nim wiele razy. W tym momencie istniał dla niej tylko on i muzyka.

– Poruszasz się bosko – stwierdził James. – Specjalnie dręczyłaś biednego pana Watkina.

– To on mnie dręczył. Armstrong się roześmiał.

– W czasie tańca wskazana jest konwersacja, bo inaczej ludzie uznają, że nie lubisz partnera.

– Na przykład o czym? – Tęskniłem za tobą.

Lily oblała się rumieńcem i pomyliła krok. – Chciałabyś wybrać się na piknik? – zapytał James z uśmiechem.

– Bardzo.

Muzyka ucichła, ale diuk nie puścił jej ręki, tylko ruszył do drzwi, mijając po drodze matkę i ciotki, które uśmiechały się do nich ciepło.

– Watkins, jesteś zwolniony – rzucił przez ramię. W holu zatrzymał się i powiedział: – Przebierz się, a ja każę przygotować kosz.

– A co z Michałem? – spytała Lily. Woląta mieć kogoś przy sobie.

– Wyprawilem go z Duncanem na ryby.

Lily się zawahała. Nie była pewna, czy jest dostatecznie silna, żeby mu się oprzeć.

– Obiecuję, że cię nie uwiodę – rzekł James, widząc jej rozterkę.

– Nie o tym myślałam – skłamała.

– Biegnij na górę. – Sądząc po uśmiechu, nie uwierzył w jej zapewnienie.
– Spotkamy się tutaj.

Pół godziny później Lily zeszła do holu. Miała na sobie spacerową suknię z białego muślinu, z okrągłym dekoltem i krótkimi, bufiastymi rękawami.

James już na nią czekał z wiklinowym koszem w ręce. Uśmiechnął się, ujął jej dłoń i ruszył do drzwi.

Na podeście Lily przystanąła, zamknęła oczy i przez chwilę rozkoszowała się wonią siana niesioną przez wiatr. Letnie popołudnie było ciepłe, grały cykady.

Gdy otworzyła oczy, stwierdziła, że diuk ją obserwuje.

– Nie znałem kobiety, która tak jak ty cieszyłaby się letnim dniem – powiedział.

– To dlatego, że znasz tylko Angielki – odparła. – Chciałabym poczuć zapach morza. Towarzyszył mi przez całe życie.

– Tędy, skarbie. – James wziął ją za rękę i poprowadził w stronę lasu. – Mój zaczarowany las opływa rzeka Ver. To niedaleko.

Wąska ścieżka wymuszała taką bliskość, że Lily czuła znajomy aromat górskiego wrzosu. Ogarnął ją żal, że ich dobre stosunki są tylko udawaniem ze względu na księżną.

Po drodze tu i ówdzie widziała tajemnicze małe ogrody i sadzawki. Ich widok ją zachwycił. Gdyby to była jej posiadłość, całe dni spędzałaby na zwiedzaniu wszystkich cudownych zakątków.

W końcu las otworzył się na rzekę spokojnie płynącą ku niewiadomemu celowi. Lily zeszła na sam brzeg. Woda była przejrzysta jak kryształ, gładkie kamienie wytyczały granice płyczn.

– Chciałabyś popływać? – zapytał diuk, stając obok niej. Lily odwróciła się do niego z uśmiechem.

– Wolę w fontannie.

Wrócili na trawę, gdzie James zostawił kosz. Lily otworzyła go i wyjęła przygotowane przez kucharkę kanapki z ogórkiem, jajkami i sardelami, świeże truskawki, ciasteczka cytrynowe i lemoniadę.

– Dziś jest rocznica przejazdu lady Godivy przez Coventry – powiedział James.

– Dziś jest siódmy lipca, a lady Godiva przejechała przez Coventry dziesiątego lipca – sprostowała Lily.

– Skąd wiesz? – Gdzieś czytałam.

– Powiedz mi, jak działa twoja pamięć.

Lily zastanawiała się przez chwilę, aż w końcu bezradnie wzruszyła ramionami.

– Chyba nie potrafię tego wyjaśnić.

Diuk musnął opuszkami palców jej ramię, przyprawiając ją o dreszcz.

– Spróbuj, kochanie.

– Zapamiętuję wygląd książki. Widzę stronicę niczym obrazy... Wasza

lordowska mość, ja...

– James.

– Muszę z tobą porozmawiać o czymś ważnym.

– Nie odeślę cię do domu.

– Nie o to chodzi.

– Więc mów.

– Nie zmuszaj mnie do debiutanckiego balu – poprosiła. – Tylko ośmieszę nas oboje.

– Wierzę w ciebie.

– Naprawdę? – zdziwiła się Lily.

James skinął głową, otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Jesteś o niebo lepsza niż wszystkie damy z wyższych sfer. Te młode panny to rekiny pływające wokół kawalerów w nadziei, że złapią któregoś szczękami.

Lily uśmiechnęła się na to porównanie. Wiedziała, że diuk jedynie próbuje dodać jej odwagi.

Odwróciła ku niemu głowę. Jego usta znajdowały się tuż-tuż.

– Te panny znają wymagania etykiety – stwierdziła.

– Nie martw się etykietą. Ja nigdy nie przywiązywałem do niej wagi.

Nachylił się i pocałował ją delikatnie.

Dotyk ciepłych warg sprawił Lily taką rozkosz, że nie miała siły odepchnąć diuka. Zarzuciła mu ręce na szyję i z pasją odwzajemniła pocałunek.

James lekko pchnął ją na koc.

– A więc to jest ta Amerykanka! Oboje usiedli gwałtownie.

Kilka kroków od nich stała z rękami na biodrach piękna blondynka o twarzy anioła. Jej wygląd ostro kontrastował z niemiłym tonem głosu. Lily od razu przypomniała się Hortensja MacDugal.

– Co tu robisz, Valentino? – zapytał diuk, wstając z ziemi.

Niechętna Valentina!

– Rozmawiałam wczoraj z Reggie'em i postanowiłam zobaczyć tę Amerykankę na własne oczy – odparła panna St. Leger, przeniosła wzrok na rywalkę i krzyknęła: – Ukradłaś narzeczonego innej, ładacznico!

Lily osłupiała. Diuk ją okłamał! Posłała mu oskarżycielskie spojrzenie, po czym znów utkwiała oczy w rozgniewanej piękności.

– Wiesz, jak was znalazłam? – zapytała Valentina jadowitym tonem. – James zabiera wszystkie swoje narzeczone na romantyczne pikniki nad rzeką.

Lily ogarnęły mdłości, jej serce przeszył ból. Poczła się oszukana i upokorzona.

– Dość tego, Val! – syknął diuk.

W tym momencie z lasu wyszli Duncan i Michał. Pospieszyli w ich stronę.

– Usłyszeliśmy krzyki i postanowiliśmy zobaczyć, co się dzieje – wyjaśnił Szkot.

– Nie wrzeszcz na moją siostrę! – krzyknął chłopiec, pokazując palcem na blondynkę.

Z kącika ust pociekła mu ślina. Wytarł ją rękawem. Panna St. Leger przez chwilę mierzyła go wzrokiem od stóp do głów, po czym wybuchnęła śmiechem.

– A to dobre!

– Uważaj na słowa – ostrzegł diuk.

Valentina rzuciła mu wściekłe spojrzenie. Następnie przeszła wzrokiem Amerykanek, jeszcze raz zerknęła na chłopca, odwróciła się ze złośliwym uśmiechem i pomaszzerowała w stronę domu.

Diuk wyciągnął rękę, ale Lily ją odepchnęła i spojrzała znacząco na Duncana.

– Chodźmy – powiedział Szkot. – Twoja siostra potrzebuje odrobiny prywatności.

– Bracie?

Michał się odwrócił.

– Dziękuję, że mnie broniłeś.

– Możesz na mnie liczyć – zapewnił chłopiec, dumnie wypinając pierś. – Zawsze będziemy razem.

Po tych słowach pobiegł za Duncanem leśną ścieżką. Tymczasem Lily wstała z koca i stwierdziła z pogardą:

– Okłamałeś mnie.

– Daj spokój – rzekł James ze znużeniem.

– Nie! Nigdy więcej ci nie zaufam.

– Nie przypuszczałem, że mi wierzysz – odparował Armstrong. – Naprawdę sądziłaś, że będę ze wszystkiego ci się spowiadał?

– „Odślaniam prawdę i błędu mamidła, jako czas dzisiaj rozwijam me skrzydła”^{*} [*W. Szekspir, *Zimowa opowieść*, przekład L. Ulricha.] – zacytowała Lily i ruszyła w stronę lasu.

– *Zimowa opowieść!* – krzyknął za nią James.

– Akt czwarty, wers drugi i trzeci! – rzuciła przez ramię i zagłębiła się między drzewa.

Noszę w sobie dziecko diuka, pomyślała Lily.

Modliła się, żeby to nie była prawda, ale jednocześnie wiedziała, że nie powinna się łudzić. Siedziała w fotelu przy otwartym oknie, walcząc z mdłościami. Miała nadzieję, że chłodne powietrze dobrze jej zrobi.

Nie rozmawiała z diukiem od dwóch dni. Nie mogła pojąć, dlaczego to niepokoi jego matkę i ciotki. Gdyby księżna wybierała żonę dla syna, na pewno nie wzięłaby nawet pod uwagę dziewczyny z bostońskiego nabrzeża.

Ślub z Bradleyem Howellem też nie wchodził w grę. Żaden mężczyzna nie chciałby być ojcem cudzego dziecka.

Położyła dłoń na brzuchu, zastanawiając się, co robić. Współczuła niewinnemu maleństwu.

Jedną decyzję powzięła bez chwili wahania: będzie milczeć. Bala się nawet pomyśleć, co zrobiłby diuk, gdyby dowiedział się o jej stanie.

Najlepiej, żeby wojna szybko się skończyła. Wtedy mogłaby wrócić do domu. Otoczyłaby swoje dziecko miłością, choć jego ojciec okazał się kłamcą.

Raptem przyszła jej do głowy bardzo niepokojąca myśl. A jeśli jej syn albo córka urodzi się z takim samym upośledzeniem jak Michał? Kochała brata i dotrzymała obietnicy złożonej matce, ale nie chciała, żeby jej dziecko cierpiało.

Nudności minęły, ale zastąpiło je pulsowanie w skroniach. Jedyne, co mogło jej pomóc, to tragedie Szekspira.

Kłopoty innych ludzi pozwolą jej zapomnieć o własnych. Postanowiła zaraz po śniadaniu pójść do biblioteki po *Dzieła zebrane*.

Zeszła do jadalni po tym, jak James wybrał się na poranną przejażdżkę. Jego matka i ciotki zwykle jadały w swoich pokojach. Istniało małe prawdopodobieństwo, że je spotka.

– Dzień dobry, panie Pennick.

– Dzień dobry, milady.

Podeszła do kredensu i przygotowała sobie grzankę z masłem. Po chwili uznała, że takie śniadanie jest zbyt skromne, gdyż dziecko potrzebuje treściwszego jedzenia. Nałożyła więc na talerz jajka i szynkę.

Po drodze wzięła *Timesa* i specjalnie usiadła na miejscu diuka u szczytu długiego stołu. Otworzyła gazetę i zaczęła czytać.

Kilka minut później kątem oka dostrzegła ruch w drzwiach. Podniosła wzrok i zobaczyła Jamesa w stroju do konnej jazdy. W dopasowanych bryczesach wyglądał tak imponująco, że poczuła w sercu ukłucie żalu. Może gdyby urodzili się w innych miejscach...

Natychmiast skarciła się w duchu. Nie powinna snuć bezsensownych rozważań.

– Wiedziałam, że to pechowy dzień – mruknęła pod nosem. Diuk obejrzał się z filiżanką kawy w ręce.

– Słucham?

– Mówiłam, że dziś jest zły dzień. Przynajmniej według kalendarza aleksandryjskiego.

– Skąd wiesz o kalendarzu aleksandryjskim? – spytał James ze zdziwieniem.

– Czytałam.

– Ciekawy dobór lektur jak na niewykształconą córkę właściciela tawerny – zauważył.

– Mój narzeczony ma dużą bibliotekę – odparła Lily wyniosłym tonem.

– Kochanie, ja jestem twoim narzeczonym – powiedział James z irytującym uśmiechem.

– Musisz mi wciąż to przypominać?

Opuściła wzrok na gazetę, ale wszystkimi fibrami chłonęła jego obecność.

– Sądząc po twoim talerzu, od wczoraj najwyraźniej poprawił ci się apetyt – stwierdził diuk po chwili.

– Skoro tak uważasz – skwitowała Lily, nie zaszczycając go spojrzeniem. Pan domu więcej się nie odezwał.

Lily z uporem wpatrywała się w gazetę, ale nie widziała ani jednego słowa. Zastanawiała się, co robi James, lecz nie podniosła wzroku.

Nagle obleciał ją strach. A jeśli diuk, który już zauważył, że raptem zaczęła więcej jeść, domyśli się prawdy?

Przygryzła wargę. Miała nadzieję, że zdąży wrócić z Michałem do Bostonu, zanim ciąża stanie się widoczna. Może uda im się uciec? Musieliby tylko jakoś zgubić Duncana...

– Lily?

Zaskoczona aż się wzdrygnęła.

– Tak?

– Zająłś moje miejsce.

Diuk stał nad nią z pełnym talerzem. Lily powiodła wzrokiem po długim, pustym stole i wróciła do niego spojrzeniem.

– Znajdź sobie inne.

– Chcę siedzieć u szczytu stołu.

– Jest jeszcze drugi.

– Stamtąd nie będę mógł z tobą rozmawiać – powiedział James miłym tonem.

– Nie mam ochoty na rozmowę.

Diuk nie ruszył się, tylko popatrzył na nią wymownie. Lily przez chwilę mierzyła się z nim wzrokiem. W końcu wstała zirytowana, wzięła talerz i gazetę i pomaszzerowała na drugi koniec stołu.

Natychmiast u jej boku zjawiał się Pennick.

– Proszę mi pozwolić...

– Nie jestem kaleką – burknęła. – Sama sobie poradzę.

– Jak pani sobie życzy – rzekł majordomus, wyraźnie urażony.

– Przepraszam, panie Pennick.
– Nie ma za co.
– Mnie nigdy nie przepraszasz – wtrącił James.
– To ty powinienes błagać o wybaczenie za zmarnowanie mi życia – odparowała Lily.

Usiadła w końcu stołu, postawiła przed sobą talerz i otworzyła gazetę.

– Lily?

– Co znowu?

– Oddaj mi *Timesu*.

– Będziesz musiał poczekać.

– Zawsze czytam prasę przy śniadaniu.

Lily odłożyła widelec, zwinęła gazetę i cisnęła ją przez stół. *Times* wylądował w jajecznicy. James spokojnie wyjął go z talerza i rozłożył.

– Jak długo zamierzasz ciągnąć tę grę? – zapytał, przeszywając ją spojrzeniem.

– Nie mam ochoty zadawać się z kłamcami – oświadczyła Lily wyniosłym tonem.

– Robiłaś to na statku – przypomniał diuk ze swoim zwykłym uśmiechem.

Lily poczuła, że na jej twarz wypływa rumieniec wstydu. Zerknęła na Pennicka stojącego przy kredensie. Majordomus udawał głuchego, ale z pewnością rejestrował każde słowo.

– „Pożycz choć cnoty, jeśli jej nie masz”* [*W. Szekspir, *Otello*, przekład S. Barańczaka.] – przytoczyła radę Szekspira.

James uniósł brew i odpowiedział cytatem:

– „Nie sądz, jesteśmy wszyscy grzesznikami”* [*W. Szekspir, *Wieczór Trzech Króli*, przekład M. Słomczyńskiego.].

Lily spiorunowała go wzrokiem, po czym z godnością wstała od stołu i wymaszerowała z jadalni.

Pod pretekstem migreny unikała diuka do końca dnia. Udało się jej również wymigać od nauki walca. Z kadryła lady Kinross i jej siostry już dawno zrezygnowały. Postanowiły, że James przyprowdzi narzeczoną na bal po pierwszym tańcu.

Lily wiedziała, że musi się przed nim ukrywać, by nie zaczął czegoś podejrzewać. Następnego ranka zaobserwowała z okna, że diuk wyrusza na codzienną przejażdżkę, i gdy tylko zniknął z widoku, pospieszyła na dół do jadalni. Chciała zjeść śniadanie przed jego powrotem i zaszyć się w swoim pokoju na resztę przedpołudnia.

Nie miała pojęcia, co dalej. Przecież nie mogła spędzić w zamknięciu całej wojny.

Około dwunastej usłyszała pukanie. Otworzyła drzwi i ku swojemu zdziwieniu ujrzała Pennicka.

– Jego lordowska mość prosi panią do biblioteki.

– A jeśli odmówię?
– Nie sądzę, żeby jego lordowska mość dopuszczał taką możliwość – odparł majordomus z lekkim uśmiechem.

– Proszę mu powiedzieć, że zaraz przyjdę.

– Dobrze, milady.

Przebrała się w suknię z wysokim stanem i usiadła w fotelu. Odczekała pół godziny i dopiero wtedy wyszła z pokoju.

Pod drzwiami biblioteki zatrzymała się, żeby zebrać odwagę. Kilka razy powtórzyła sobie w myślach, że lord Kinross jest niepoprawnym kłamcą, który zaręczył się z dwiema kobietami jednocześnie.

Gotowa do bitwy rozprostowała plecy i wkroczyła do biblioteki. Diuk uniósł oczy, ale nie wstał na jej powitanie. Lily przeszła przez całe długie pomieszczenie, nie odrywając od niego dumnego spojrzenia.

– Jak się czujesz? – zapytał, kiedy stanęła przed biurkiem.

– Lepiej.

– Mam nadzieję, że to nie ja byłem powodem twojej migreny.

– Nie pochlebiaj sobie – odparła z wymuszonym uśmiechem. – Nie jesteś dostatecznie ważny, żeby przez ciebie bolała mnie głowa.

– Co za ulga! Usiądź, proszę.

– Postoję.

– Jak chcesz. Pomyślałem sobie, że Michał będzie dużo szczęśliwszy, jeśli zostanie w Kinross Park, kiedy my pojedziemy do Londynu.

Lily poczuła strach i gniew. Położyła ręce na biurku i oświadczyła, patrząc diukowi w oczy:

– Nie chcę rozstawać się z bratem. Jeśli nie weźmiesz go do Londynu, ja też nie jadę.

– Na litość boską, Lily, naprawdę przesadzasz. Michał potrzebuje trochę swobody.

– On potrzebuje mnie, a ja jego. Godzina, w której nas rozdzielisz, będzie twoją ostatnią.

– Będzie się upierał, żeby zabrać świnię.

– To razem będą w Londynie dwie. Wyprostowała się tak gwałtownie, że zawirowało jej w głowie. Opanowała się szybko i ruszyła do drzwi.

– Lekcja walca rozpoczyna się o drugiej! – zawołał za nią James. – Nie spóźnij się!

Lily bez słowa opuściła bibliotekę i wróciła do swojego pokoju. Usiadła przy kominku i wzięła z podłogi *Dziela, zebrane*. Przesunęła dłonią po skórzanej okładce, zastanawiając się, dlaczego jeszcze nie ma dosyć Szekspira. Znała go na pamięć.

Odchyliła głowę na oparcie fotela. Nie chciała rozstawać się z bratem. Dostatecznie zamartwiała się tym, co zrobi diuk, jeśli dowie się o jej stanie.

Gdy minęła druga, zaświtała jej nadzieja, że i tym razem los wybawi ją od ćwiczeń tanecznych. Wtem usłyszała pukanie do drzwi.

– Przyszedłeś mnie odwiedzić? – ucieszyła się na widok brata. –
Opowiem ci historię o archaniele Michale.

Chłopiec potrząsnął głową.

– Diuk czeka na ciebie w sali balowej.

– Powiedz mu, że boli mnie głowa.

– Nie kłam, siostrze.

– Są dobre kłamstwa i złe kłamstwa – wyjaśniła Lily. – Złe zawsze kogoś ranią, dobre mogą go uchronić przed niepotrzebnym cierpieniem. Nie mam ochoty tańczyć z diukiem, ale nie chcę również go urazić.

Michał popatrzył na nią sceptycznie, ale w końcu oznajmił:

– Idę do Diuka.

Gdy Lily została sama, zadała sobie pytanie, ile jeszcze niedomagań będzie musiała wymyślić, żeby nie spotkać się z lordem Kinross. Czy diuk uwierzy, że już drugi dzień boli ją głowa? Może powinna zacząć się skarżyć na żołądek.

– I co powiedział? – spytała, kiedy dobiegło ją skrzypnięcie drzwi.

– Że będzie tańczył z nią walca, nawet gdyby ćwiczenia miały ją zabić.

Lily zerwała się z fotela.

– Ależ z ciebie mała hipokrytka – stwierdził James, podchodząc do niej wolnym krokiem. – Ciskasz na mnie gromy za to, że ukryłem prawdę o swoich pierwszych zaręczynach, a potem uczysz brata, że niektóre kłamstwa są dobre. Moja matka i ciotki przyjęły cię z otwartymi ramionami, a ty zamierzasz odpłacić im niewdzięcznością.

Lily nie potrafiła się zmusić do przyznania mu racji.

– Dlaczego nie możesz zostawić mnie w spokoju? Dlaczego zniszczyłeś mi życie?

– Bądź wdzięczna, że ci je darowałem, choć planowałem cię zabić.

– Żaden teraz się ze mną nie ożeni. Zadowolony? Ruszyła do drzwi.

– Jesteś ze mną zaręczona – przypomniał diuk. – Tylko, na litość boską, zmień wyraz twarzy, kiedy zobaczysz moją matkę i ciotki.

Lady Donna już czekała przy pianinie, księżna i lady Nora siedziały na sofie. Lily uśmiechnęła się do nich miło.

– Jak to dobrze, że czujesz się lepiej – zawołała lady Donna. – Mam nadzieję, że nam tu nie zemdlejesz, kochanie.

– To na pewno tylko nerwy – stwierdziła lady Kinross.

– Albo gniew – wtrąciła lady Nora. Lily spojrzała na nią bacznie.

– Mam szósty zmysł – wyjaśniła lady Nora i dodała, zwracając się do siostry: – A może nasz drogi James przyprawił ją o migrenę.

– Wcale bym się nie zdziwiła – odparła księżna. – Parę razy bolała mnie przez niego głowa.

Lily skwitowała uwagę lekkim uśmiechem, ale James go zignorował, podobnie jak słowa matki.

– Weź to – powiedziała lady Donna, podając jej wachlarz, ozdobiony

ręcznie namalowaną sceną z opery. – Wszystkie damy z towarzystwa ich używają.

– Dziękuję – bąknęła Lily.

Stała naprzeciwko Jamesa. Gdy rozbrzmiały dźwięki pianina i diuk przyciągnął ją do siebie, Lily rozluźniła się, wczuwając się w muzykę. Zaczęli wirować po sali, jakby tańczyli ze sobą już setki razy.

W pewnym momencie poczuła się jak na statku. Żołądek podszedł jej do gardła. Przy każdym kolejnym obrocie było coraz gorzej.

Przerażona wyrwała się z objęć diuka i pobiegła do drzwi. Usłyszała za sobą wołania, ale się nie zatrzymała.

Mdłości chwyciły ją w holu. Zgięła się w pół.

– Trzeba było powiedzieć, że się źle czujesz.

W głosie Jamesa brzmiała troska. Lily wyprostowała się i oparła się o diuka.

– Nie jadłam dziś obiadu. Muszę się położyć.

– Dlaczego nie jadłaś?

– Nie chciałam cię spotkać. James ściągnął brwi.

– Dlaczego?

– Mam dość przegrywania naszych słownych potyczek. Na twarzy diuka pojawił się uśmiech.

– Wydawało mi się, że to ja przegrywam. Zaprowadzę cię na górę, a potem każę służbie przynieść zupę do twojego pokoju.

Otoczył ją ramieniem i pomógł wejść po schodach. Jego dobroć sprawiła, że Lily poczuła wyrzuty sumienia. Karała go za kłamstwo, a teraz sama ukrywała przed nim prawdę o dziecku.

– Jutro na pewno coś zjem przed lekcją tańca – obiecała, posyłając mu błady uśmiech.

W następnych dniach każdego ranka dręczyły ją nudności, ale mijały po zjedzeniu kromki chleba. W czasie obiadów księżna uczyła ją zasad etykiety, potem Lily ćwiczyła walca.

Popołudniami drzemała. Swoje zmęczenie przypisywała odmiennemu stanowi. Raz zasnęła, czytając w bibliotece. Na szczęście diuka wtedy nie było.

Któregoś przedpołudnia zeszła do holu ubrana w białą suknię. Włosy miała zaplecione w gruby warkocz. Wyglądała jak dojarka, a nie narzeczona diuka.

Wyszła z domu i ruszyła w stronę leśnej ścieżki prowadzącej ku rzece.

Dzień był ciepły, wiał suchy wietrzyk. Powietrze przesyciła słodka woń siana, ogrody rozbrzmiewały śpiewem ptaków, cykaniem świerszczy.

Lily uśmiechnęła się na widok różowych storczyków, żółtych dziurawców i lawendowych werben, które wypatrzyła między drzewami.

Do szczęścia brakowało jej tylko słonego zapachu oceanu.

Gdy wyszła z lasu, zobaczyła Duncana i Michała.

– Dzień dobry! – zawołała. – Bracie, chcę z tobą porozmawiać.

Chłopiec podbiegł do niej z wyciągniętymi ramionami.

– Kocham cię, Lily – powiedział, obejmując ją mocno za szyję.

– Ja też cię kocham.

Kiedy zeszli na brzeg, schyliła się po kamyk i puściła go po wodzie. Brat zrobił to samo.

– Płoszycie ryby – zbeształ ich Duncan.

– Przepraszam.

– Przepraszam – powtórzył za nią Michał.

– Pojedziesz ze mną do Londynu za kilka dni? – zapytała Lily.

– A chcesz? Siostra go uściskała.

– Bardzo.

– Mogę zabrać Księżniczkę? – Tak.

Lily pocałowała brata w czubek głowy, odwróciła się... i zamarła w pół kroku na widok diuka.

– Myślałaś, że uciekłam? James wzruszył ramionami.

– Michał i Księżniczka będą nam towarzyszyć do Londynu – oznajmiła Lily i przeniosła wzrok na brata. – Wracasz z nami czy wolisz dalej łowić z Duncanem?

Chłopiec wytarł brodę.

– Łowić z Duncanem.

Narzeczeni w milczeniu ruszyli przez las. Gdy ścieżka się zwężyła, James pokazał Lily, żeby szła przed nim.

– Zdaje się, że odpowiada ci wiejskie życie angielskiej arystokracji – stwierdził. – Ostatnio chyba się zaokrągliłaś.

Lily omal nie zemdląła z wrażenia. Całe szczęście, że diuk nie widział jej miny.

– To niedżentelmeńska uwaga – stwierdziła, odzyskawszy panowanie nad sobą.

– Raczej komplement.

– W takim razie dziękuję.

Choć James kilka razy próbował nawiązać rozmowę, Lily milczała przez resztę drogi do domu. W głowie kołatały się jej coraz bardziej niepokojące myśli.

Kiedy jej stan zacznie być widoczny? Co zrobi diuk, gdy dowie się o dziecku? Przecież ich zaręczyny to tylko udawanie.

Dotknęła krzyżyka, modląc się o boską radę. Najwyraźniej jej matka pomyliła się przed laty. W jej życiu nie będzie pierwszej i ostatniej miłości, tylko dziecko. I Michał.

Gdy wyszli z lasu, zobaczyła, że pod dom *zajeżdża*, jakiś powóz. W pierwszej chwili pomyślała nawet, że to kolejna narzeczona diuka, ale z karocy wysiadł Adam St. Aubyn, a za nim Sloane Armstrong.

Lily pomachała im z radością, ale kiedy zerknęła na Jamesa, na jego twarzy nie dostrzegła powitalnego uśmiechu. Przez chwilę zastanawiała się, o co

chodzi, ale w końcu doszła do wniosku, że ma dość własnych kłopotów.

– Wuj mnie poprosił, żebym zdał twojej matce relacje z przygotowań do balu – rzekł Adam.

Diuk pokiwał głową i przeniósł wzrok na kuzyna.

– Dziwne, że nie przywiozłeś Valentyny – rzucił z sarkazmem.

– Daj spokój, Jamesie – powiedział Sloane z łagodnym uśmiechem. – Raz towarzyszyłem jej do opery, bo zrobiło mi się żal dziewczyny. Potem Val upodobała sobie dwóch bogatych Amerykanów.

– Amerykanów? – powtórzyła Lily, nagle czujna.

– Pan Hampstead i pan Hawkins są nowymi przyjaciółmi Reggie’ego St. Legera – wyjaśnił kuzyn diuka. – Słyszałem, że pochodzą z pani stron.

– Z Bostonu?

– Chyba z Nowego Jorku – odparł Sloane, wzruszając ramionami, po czym zwrócił się do Jamesa: – Dobrze, że nic ci się nie stało tamtego wieczoru, kiedy wyszedłeś o White’a. Ale możesz być spokojny, od tej pory będę pilnował twoich pleców.

– Równie skutecznie, jak strzegłeś mojego brata? – odparował diuk.

Zapanowała niezręczna cisza. Lily miała ochotę kopnąć Jamesa w kostkę.

– Wiecie, że to dzień świętego Swithina? – odezwała się pośpiesznie. – Ładna pogoda oznacza, że taką samą będziemy się cieszyć przez następnych czterdzieści dni. Sloane się roześmiał.

– Skąd Amerykanka zna europejskich świętych?

– Lily ma w głowie pełno bezużytecznych wiadomości – stwierdził James. – Wszystko zapamiętuje, ale nie potrafi ocenić, co jest ważne. Dziwię się, że Amerykanie korzystali z jej usług.

Po raz kolejny zapadło krępujące milczenie. Diuk bez słowa pomaszerował do domu. Pozostali ruszyli za nim.

Gdy Pennick podał herbatę, księżna zwróciła się do Adama:

– A teraz opowiedz nam o przygotowaniach, które poczynił Kingston.

– Wuj zrobił rozpoznanie i doszedł do wniosku, że najlepszym dniem na bal będzie dwudziesty pierwszy lipca – zaczął St. Aubyn. – Kolację zamówił u Guntersa, wynajął doskonałych muzyków, zadbał o wyśmienity szampan. Nikt nie odrzucił zaproszenia, więc możemy spodziewać się tłumów.

– Wszyscy są ciekawi Amerykanki, którą do towarzystwa wprowadza dwóch diuków – dodał Sloane.

Lily zamarło serce. Nie chciała, żeby ludzie się na nią gapili. Wciąż jeszcze nie była pewna, jakich sztuczków używać.

– Lily nie zdołała nauczyć się kadryla, więc będą musieli przybyć z Jamesem już po rozpoczęciu balu – odezwała się lady Donna.

– Nasza kochana Lily cudownie tańczy walca... – stwierdziła lady Nora.

– ... o ile pamięta o tym, żeby najpierw coś zjeść – dokończyła siostra.

– A co się dzieje, jeśli nie zje? – zapytał Sloane.

– Od wirowania robi się jej niedobrze – wyjaśniła księżna. Lily

poczerwieniała z zakłopotania. Zerknęła na Jamesa, ale on patrzył na kuzyna z wyjątkowo posępną miną.

– Zjecie z nami kolację i zostanieie na noc? – spytała gospodyni.

– Niestety, obaj mamy pilne sprawy w Londynie – odparł Adam z żalem.

– W takim razie przed odjazdem zatańczcie z Lily walca – poprosiła lady Donna. – Powinna ćwiczyć z różnymi mężczyznami, żeby wiedzieć, czego się spodziewać. Nie wszyscy są takimi partnerami jak James.

– Rzeczywiście taniec z samym Jamesem może w końcu stać się śmiertelnie nudny – powiedział St. Aubyn z uśmiechem.

– Będziecie musieli obejść się bez Adama – stwierdził diuk. – Chcę z nim omówić pewną sprawę.

Sloane uśmiechnął się do Lily.

– Z rozkoszą zatańczę z tak piękną damą.

– W takim razie ustalone – rzekła księżna, wstając z sofy. – My idziemy do sali balowej, James i Adam do gabinetu.

Lady Donna jak zwykle usiadła przy fortepianie, Sloane i Lily stanęli naprzeciwko siebie.

– Gdzie twój wachlarz? – zapytała raptem lady Kinross.

– Zostawiłam w bibliotece. Zaraz go przyniosę.

Lily wybiegła z pokoju i pospieszyła długim korytarzem. Już miała wejść do biblioteki, kiedy usłyszała głos markiza. Zamarła w pół kroku.

– Postawię cały swój majątek, że Sloane nie ma z tym nic wspólnego.

– A postawiłbyś własną głowę? – zapytał James. – Mój kuzyn był w Bostonie, kiedy Hugh został powieszony, a w Londynie, gdy ktoś do mnie strzelał. To on ma motyw, żeby mnie zabić, czyli tytuł i wszystko, co się z nim wiąże.

Lily zadrżała. Ojciec jej dziecka omal nie zginął!

Nie wierzyła jednak, że winnym był Sloane. W jego oczach widziała dobroć. Lecz mogła się mylić. Doskonała pamięć nie oznaczała umiejętności osądzania ludzkich charakterów.

Żołądek podszedł jej do gardła. Cicho wycofała się spod drzwi biblioteki i ruszyła z powrotem do sali balowej. Nie była w nastroju do tańca, ale przywołała uśmiech na twarz i zdecydowanym krokiem weszła do pokoju.

– Aniele stróżu, daj mi dużo siły – szepnęła, dotykając krzyżyka z alfą i omegą.

Stała przy oknie sypialni znajdującej się na trzecim piętrze rezydencji Armstrongów i wyglądała na Upper Brook Street.

Londyn okazał się inny, niż go sobie wyobrażała. Ulice były wąskie, brudne i zatłoczone. W powietrzu unosił się odór końskiego nawozu. Dusząca żółtawa mgła spowijała miasto niczym całun.

– Jego lordowska mość każe się pani pospieszyć – wysapała Peggy, wpadając do pokoju. – Już po ósmej.

Lily odwróciła się od okna.

– Powiedz jego lordowskiej mości, że zejdem za kilka minut.

– Dobrze, milady.

Gdy pokojówka wybiegła, Lily zbliżyła się do lustra i rzuciła krytyczne spojrzenie na swoje odbicie. Doszła do wniosku, że wygląda całkiem nieźle. Czowała się jak księżniczka spiesząca na bal.

Suknia z blad różowego jedwabiu miała okrągły dekolt i krótkie, bufiaste rękawy. Stroju dopełniały białe giemzowe pantofelki i białe rękawiczki sięgające łokcia.

Pod nadzorem księżnej, lady Donny i lady Nory Peggy ułożyła jej wymyślną fryzurę. Diamentowe spinki pożyczone od lady Kinross iskrzyły się na hebanowych włosach jak gwiazdy na nocnym niebie.

Jedynie, co w sobie rozpoznawała, to krzyżyk z alfą i omegą. Gdy spojrzała na brylantowy pierścionek lśniący na jej lewej ręce, pożałowała, że zaręczyny z diukiem to tylko udawanie.

Kiedy usłyszała, że otwierają się drzwi, rzuciła przez ramię:

– Powiedz jego lordowskiej mości, że boli mnie głowa i nigdzie nie idę.

– Tchórz.

Odwróciła się powoli. Diuk wyglądał imponująco w czarnych spodniach, fraku, białej koszuli i muszce. Na jego widok mocniej zabiło jej serce.

– Myślę, że...

– Nie myśl, skarbie – przerwał jej James, idąc przez pokój. – Zapewniam, że nie masz się czego bać.

Stanął przed nią, uniósł jej podbródek i zajrzał w oczy.

– Czy już ci dzisiaj mówiłem, że ślicznie wyglądasz? – spytał.

– Nigdy mi tego nie mówiłeś.

– Ale ta myśl krążyła mi po głowie od dnia, kiedy cię poznałem.

Lily skwitowała ten eufemizm uśmiechem.

– Tak jest dużo lepiej – pochwalił ją diuk.

– Nie dam sobie rady – jęknęła.

– Nie bądź głuptasem – rzekł James łagodnie. – Jeśli ktoś cię onieśmieli,

wyobraź sobie, że stoi przed tobą w samej bieliźnie.

– Nie jestem pewna, czy tego chcę.

– Ja też kiedyś byłem taki nieśmiały jak ty.

– Nie wierzę.

– Sugerujesz, że mijam się z prawdą?

– Kłamstwo to kłamstwo, nieważne, jakiego słowa użyjesz na jego określenie.

– To był przykład jednego z twoich dobrych kłamstw – odparował diuk i sięgnął do kieszeni. Wyjął z niej aksamitne pudełeczko. – Mam dla ciebie prezent.

Lily uchyliła wieczko i otworzyła usta ze zdumienia. Na granatowym aksamicie leżał przepiękny naszyjnik, idealnie pasujący do pierścionka zaręczynowego: wisiorek z żółtych i białych brylantów na platynowym łańcuszku ozdobionym mniejszymi brylancikami.

– Nie mogę go przyjąć – oświadczyła. James ściągnął brwi.

– Dlaczego?

– To bardzo droga rzecz. Nie zasłużyłam... Diuk położył palec na jej wargach.

– Każdy klejnot błędnie przy twojej urodzie – powiedział. – Zaslugujesz na wszystko, co najlepsze.

Pod Lily ugięły się kolana. James zachowywał się dziś całkiem inaczej niż zwykle. Była niemal gotowa uwierzyć, że darzy ją szczerym uczuciem. Chyba że taki miał plan.

„Mógłbym sprawić, że się pani we mnie zakocha. O, tak”.

– No więc?

– Włożę go dzisiaj – ustąpiła. – Ale w każdej chwili możesz poprosić o jego zwrot.

– Zgoda. Odwróć się, milady.

Gdy spełniła polecenie, diuk zapiął naszyjnik na jej karku i musnął opuszkami nagie ramiona.

Lily dotknęła kolii takim samym gestem, jakim obracała na palcu pierścionek zaręczynowy, kiedy nikt nie patrzył. Dziś miała udawać księżniczkę, a wspomnienie o tej szczególnej nocy i swoim księciu zachować do końca życia.

– Jesteś gotowa, kochanie? – zapytał James, ujmując jej dłoń.

– Tak, wasza lordowska mość.

Do rezydencji diuka Kingston przy Grosvenor Square, wuja Adama St. Aubyna, jechali prawie w milczeniu. Diuk próbował ją uspokoić, mówiąc o błahostkach, ale była zbyt zdenerwowana, żeby podtrzymywać konwersację. Miała tylko nadzieję, że jej dziecko zachowa się grzecznie w tę wyjątkową noc.

– Dobry wieczór, milady, wasza lordowska mość – powitał ich w progu majordomus.

– Dobry wieczór, Higgins. Co tu robisz? Uciekłeś od St. Aubyna do jego

wuja?

– Markiz polecił mi witać gości w drzwiach. Baxter anonsuje ich na górze – wyjaśnił sługa.

– Mam nadzieję, że St. Aubyn przynajmniej ci zapłaci – zażartował Armstrong.

– Wolałbym stać przed salą balową – wyznał Higgins. – Dziś zjawi się pięćset osób.

– Zamienię słowo z markizem i namówię go, żeby sam wydał bal – obiecał diuk.

– Dziękuję, wasza lordowska mość – odparł majordomus z uśmiechem. – Moje modlitwy zostałyby wysłuchane.

Gdy wspinali się po schodach i szli dalej korytarzem, James wymieniał ukłony ze znajomymi dżentelmenami. Lily czuła się nieswojo pod ich spojrzeciami.

– Przestań się trząść – szepnął diuk. – Strach ma wielkie oczy.

Gdy dotarli do sali balowej, w drzwiach powitał ich majordomus diuka Kingston:

– Dobry wieczór, wasza lordowska mość.

– Dobry wieczór, Baxter. Widzę, że otrzymałeś dzisiaj szczytne zadanie.

– Ku żalowi pana Higginsa – odparł majordomus z uśmiechem, po czym odwrócił się do sali i zaanonsował: – Jego lordowska mość, diuk Kinross, i panna Hawthorne.

Kiedy w ich stronę obróciły się dziesiątki głów, Lily cofnęła się o krok, ale diuk powstrzymał ją przed ucieczką, kładąc dłoń na jej ramieniu.

W następnej chwili u ich boku zjawił się St. Aubyn. Towarzyszył mu starszy, dystyngowany dżentelmen.

– Wuju Charlesie, przedstawiam ci Lily Hawthorne – powiedział Adam. – Lily, poznaj mojego wuja, diuka Kingston.

– Miło mi pana poznać, wasza lordowska mość – powiedziała Lily z uśmiechem, wyciągając rękę. – Jestem bardzo wdzięczna za zorganizowanie balu.

– Moje dziecko, jest pani jeszcze piękniejsza, niż opisywał mi James – stwierdził diuk i ucałował jej dłoń.

Lily zerknęła z ukosa na Armstronga. Sądziła, że dla niego zawsze pozostanie dziewczyną z nabrzeża.

– Poznamy twoich wielbicieli? – zapytał James, wskazując głową na tłum gości.

– Zaczekajcie chwilę – powstrzymał ich gospodarz, a następnie zwrócił się do pełnej sali: – Proszę o uwagę! Mam zaszczyt ogłosić zaręczyny diuka Kinross i panny Hawthorne. Możecie państwo składać im życzenia.

Jego słowa wyraźnie zaskoczyły obecnych, ale kiedy St. Aubyn zaczął klaskać, wszyscy poszli za jego przykładem.

Lily zarumieniała się, gdy James musnął ustami jej dłoń. Na twarzach

wielu młodych dam dostrzegła wyraz zawodu.

– Wybacz, ale twoja matka prosiła mnie o przekazanie radosnej nowiny – powiedział diuk Kingston.

– Nie przejmuj się, Charlesie – uspokoił go Armstrong. – Zaręczyny są po to, żeby je ogłaszać.

Wodząc spojrzeniem po sali, Lily zauważyła, że kobiety mają na sobie suknie wieczorowe w najróżniejszych kolorach i fasonach, stosownych do wieku, natomiast mężczyźni są ubrani podobnie: w czarne fraki.

W drugim końcu ogromnego pomieszczenia siedziała czteroosobowa orkiestra, składająca się z kornecisty, pianisty, skrzypka i wiolonczelisty. Na znak gospodarza muzycy zaczęli grać.

– Charles przez pomyłkę zaprosił St. Legerów – usłyszała szept Adama. – Przepraszam.

– Nic się nie stało – odpowiedział James. – Na pewno nie będzie żadnych kłopotów.

Lily miała co do tego poważne wątpliwości. Dobrze pamiętała wyraz twarzy Valentyny, gdy zobaczyła Michała. Poza tym nie wiedziała, co sama robi, gdy panna St. Leger posunie się do obraźliwych uwag. Na punkcie brata zawsze była przewrażliwiona.

– Pomieszczenia przylegające do sali balowej służą do odpoczynku – wyjaśnił James, nachylając się do jej ucha. – Są w nich przekąski i trunki. Jest też kącik karciany i pokój toaletowy dla dam. Kolacja zostanie podana w jadalni na parterze po piętnastym tańcu.

– Wiem – odparła Lily. – Twoja matka i ciotki wbiły mi do głowy każdy szczegół.

W tym momencie ruszyła w ich stronę kolejka chętnych do złożenia życzeń. Lily zadrżała, ale diuk położył rękę na jej plecach, uniemożliwiając ucieczkę.

– Pamiętaj, że nasi goście mają na sobie tylko bieliznę – szepnął.

Lily posłała mu błady uśmiech i zaczęła witać gości z wdziękiem młodej królowej udzielającej audiencji poddanym. Nikt by nie podejrzewał, że jest zwykłą dziewczyną z bostońskiego nabrzeża.

– Przedstawiam ci barona i baronową Barrows – rzekł James.

– Bardzo mi miło – powiedziała Lily, uśmiechając się serdecznie.

– A oto księżę Keswick.

– Miło mi pana poznać, milordzie.

– Wasze lordowskie mości, oto moja narzeczona Lily Hawthorne. Lily, poznaj diuka Avon i jego małżonkę.

– To dla mnie prawdziwy zaszczyt.

– Doskonale ci idzie – szepnął James, zanim podeszły kolejne osoby.

– Twoja matka i ciotki nie szczędziły sił.

– Było aż tak źle?

– Gorzej.

Diuk zaśmiał się cicho, a następnie uklonił młodej, ale potężnie zbudowanej kobiecie.

– Lady Ripley, cieszę się, że znalazła pani czas, by uczcić nasze zaręczyny. Kochanie, poznaj lady Ripley.

Lily zdawało się, że kobieta jest w ciąży, ale na wszelki wypadek powiedziała tylko:

– Kwitnąco pani wygląda, lady Ripley.

– Pani również, panno Hawthorne.

Gdy lady Ripley się oddaliła, James z podziwem spojrział na Lily.

– Naprawdę jestem pod wrażeniem, skarbie. Taka luźna uwaga zawsze zostawia pole do interpretacji.

Zanim przewinęło się przed nimi pięciuset gości, Lily od stania rozboleła nogi, a od ciągłych uśmiechów zdrętwiała jej twarz.

– Tylko nie wpadnij w panikę – ostrzegł ją cicho James. – Zbliżają się do nas Valentina i Reggie St. Leger.

Hrabia Bovingdon ucałował jej dłoń i powiedział:

– Teraz rozumiem, dlaczego jego lordowska mość nazwał panią oryginalną.

Lily nie bardzo wiedziała, czy właśnie została obrażona, czy usłyszała komplement.

– Dziękuję – bąknęła niepewnie.

– Jak pani uroczy braciszek? – zapytała Valentina.

– Zdrowy – odparła Lily, patrząc jej prosto w oczy. Tymczasem Reggie St. Leger wskazał na dwóch mężczyzn stojących za jego siostrą.

– Wasza lordowska mość pamięta z White'a moich amerykańskich znajomych?

– Owszem – powiedział diuk. – Pan Hampstead i pan Hawkins.

Gdy Lily odwróciła się do nowych gości, omal nie zemdląła na widok Bradleya Howella i Seta. Obaj wpatrywali się w nią intensywnie, wzrokiem nakazującym jej milczenie.

Aniele stróżu, co oni robią w Anglii? Czyżby odkryli zniknięcie jej i Michała i przyjechali ich ratować? Niemożliwe. Skąd by wiedzieli, gdzie szukać?

– Coś się stało? – zapytał James, otaczając ją ramieniem w talii i przyciągając do siebie.

– Jestem zaskoczona, że w czasie wojny spotykam w Europie rodaków – skłamała Lily.

– Jak znalazła się pani w Anglii, panno Hawthorne? – zapytał Bradley.

– Pani opowieść na pewno jest interesująca – dorzucił Seth.

– Mój młodszy brat i ja przyjechaliśmy w odwiedziny do znajomych.

Seth wyglądał, jakby miał ochotę ją udusić.

– To miłe, że pani towarzyszem podróży jest brat.

– Byłbym zaszczycony, gdyby zachowała pani jeden taniec dla krajana –

rzekł Bradley.

Lily skinęła głową.

– Z przyjemnością, panie Hampstead.

– Seth, kochanie, chciałabym ci kogoś przedstawić – odezwała się Valentina.

Seth, kochanie? Lily zdziwionym wzrokiem podążyła za bratem i narzeczoną, którzy oddalili się razem z St. Legerami.

u jej boku zjawił się Bradley Howell i przypomniał o obiecanej tańcu. Choć muzyka nadal była porywająca, Lily nie czuła tego samego co wtedy, gdy wirowała po sali z diukiem.

– Uśmiechaj się i udawaj, że gawędzimy – rzekł cicho Bradley.

– Nie wiedziałam, że tak świetnie tańczysz.

– Wiedziałaś, gdybyś przyjęła moje oświadczenia i wyszła za mnie za mąż.

Lily w duchu przyznała mu rację. Wszystkie jej kłopoty brały się z wyborów, których sama dokonała. Nie mogła obwiniać nikogo innego.

Gdy znaleźli się w drugim końcu sali, z dala od krewnych diuka, dyskretnie zeszli z parkietu. Seth już na nich czekał.

– Co robisz w Anglii? – zapytał surowym tonem.

– Diuk Kinross sądził, że Złota Lily to mężczyzna, i dlatego mnie porwał – wyjaśniła. – Zamierza trzymać mnie jako jeńca do końca wojny. Te całe zaręczyny są tylko dla pozorów i ułagodzenia jego matki.

– Dotykał cię? – wtrącił Bradley.

– Przez cały czas był ze mną Michał – odparła Lily wymijająco. Kłamstwa przychodziły jej coraz łatwiej.

– Gdzie on teraz jest? – spytał Seth.

Lily po raz pierwszy popatrzyła bratu w oczy i zorientowała się, że zauważył jej unik. Nigdy nie potrafiła niczego przed nim ukryć. Zawsze wyczuwał, kiedy jego młodsza siostra kłamie.

– W rezydencji Armstrongów. Jeszcze nigdy nie był szczęśliwszy.

– Szczęśliwszy? – powtórzyli jednocześnie Seth i Bradley. Lily skinęła głową.

– Nikt w Anglii się z niego nie śmieje.

– Wyjeżdżasz z nami – oznajmił Howell, biorąc ją za łokieć. – Po drodze zabierzemy Michała.

– Nie mogę na razie opuścić Anglii – zaprotestowała Lily, uwalniając rękę.

– Dlaczego?

Bo kocham diuka, odparła w myślach.

– Matka i ciotki lorda Kinross były dla mnie dobre. Sprawiałabym im zawód i upokorzyła je, gdybym teraz wyjechała.

– Nie mogę uwierzyć, że mówisz takie rzeczy – stwierdził Bradley z irytacją.

– Nie działajmy pochopnie – uspokoił go Seth. – Jeśli teraz ją zabierzemy, zdemaskujemy się i nigdy nie dowiemy się tego, na czym nam zależy. Lily może nam pomóc.

– Postradałeś rozum?

– Mojej siostrze nie grozi niebezpieczeństwo.

Tylko ma złamane serce, pomyślała Lily. Choć większość mężczyzn nie uznawały tego za straszne nieszczęście.

– Wdowa dobrze ich pilnuje – powiedział Seth. – Nie wolno nam wywołać skandalu.

– Jak mogę pomóc? – zapytała Lily.

– Szpieguj Kinrossa – polecił brat.

– Ja... ja... – James nigdy by jej nie wybaczył nielojalności. – A czego właściwie szukacie?

– Dowodów, że zamordował swojego brata.

– Co takiego? – wykrztusiła Lily.

– Poprzedni diuk został zabity w czasie misji pokojowej – rzekł Bradley.

– Sądźmy, że obecny lord Kinross uknuł spisek, żeby pozbyć się brata, a winę zrzucić na Amerykanów.

– Potrzebujemy dowodów, żeby przedstawić je królowi – dodał Seth.

– James nie zamordował brata – oświadczyła Lily. – On uważa, że do śmierci Hugh przyczynił się agent o pseudonimie Złota Lily. Nie wiedział tylko, że to kobieta.

– Bronisz mordercy – rzucił Bradley oskarżycielskim tonem.

– Możesz wykazać, że się mylimy – powiedział Seth. – Miej oczy otwarte, słuchaj rozmów, czytaj prywatną korespondencję, ale tak, żeby nie narażać się na niebezpieczeństwo.

Lily westchnęła.

– Dobrze.

– Wkrótce się z tobą skontaktujemy – obiecał brat. – Opiekuj się Michałem.

– Bądź ostrożna – dorzucił Bradley.

– Dzielicie się wspomnieniami z rodzinnego kraju? Szukałem cię, Lily. – Diuk wyciągnął do niej rękę z uśmiechem, który nie rozpromienił oczu. – Następny walc należy do mnie.

Poprowadził ją na parkiet i niezbyt łagodnie wziął w ramiona.

– Chcę wiedzieć, o czym szeptałaś z Amerykanami.

– Rozmawialiśmy o wojnie.

– Oszczędź mi swoich kłamstw – warknął James. – Prosiłaś ich, żeby pomogli ci w ucieczce?

– Myślisz, że zostawiłabym Michała?

– Ścisz głos. Ludzie patrzą. Tak czy inaczej dowiem się, co cię łączy z tymi dwoma.

– Mam tego dość – oświadczyła Lily, próbując się uwolnić z jego objęć.

– Nie schodź z parkietu, bo inaczej będzie to najgorszy dzień w twoim życiu – zagroził Armstrong, mocniej ściskając jej rękę.

– Już nie może być gorszy, wasza lordowska mość. Diuk porzucił temat Amerykanów, ale Lily widziała, że z trudem panuje nad gniewem. Usta zacisnął w wąską kreskę.

– Jeśli nie będziesz ze mną rozmawiał, ludzie pomyślą, że nie ma między nami zgody – przypomniała mu ostrzeżenie, którego sam jej udzielił. James się uśmiechnął.

– Chętnie bym cię udusił.

Kontrast między jego słowami a wyrazem twarzy rozbawił narzeczoną, co z kolei wywołało gniew diuka.

Lily ogarnął smutek i niepokój, ale trzymała głowę wysoko uniesioną i nie zapomniała o uśmiechu. Starła się nie zerkać w kierunku Setha i Bradleya.

Jakoś udało się jej przetrwać kolację. Księżna i jej siostry robiły wszystko, żeby bal był udany. Nie miała serca ich rozczarować.

W końcu wymknęła się do saloniku dla dam. Znajdujące się w nim kobiety umilkły na jej widok, a panna St. Leger czym prędzej wyszła. Bez wątpienia o niej plotkowały.

W ciągu trzech minut pokój opustoszał. Została tylko młoda, urocza blondynka o fiołkowych oczach.

– Najlepsze życzenia z okazji zaręczyn, panno Hawthorne – powiedziała uprzejmie.

Lily nie wyczuła w jej tonie śladu sarkazmu.

– Dziękuję, lady...

– Isabelle Saint-Germain – przedstawiła się kobieta, podając jej rękę. – Jestem żoną diuka Avon.

– Przepraszam, milady – bąknęła Lily, ujmując jej dłoń.

– Nie lubię oficjalności, tytułowania „wasza księżęca wysokość” – stwierdziła Isabelle.

Lily się uśmiechnęła. Nareszcie świeży powiew w zaduchu salonów.

– Valentina St. Leger jest zazdrosną intrygantką – ostrzegła pani Saint-Germain. – Radzę jej unikać.

– Ledwo ją znam. Domyślam się, że o mnie plotkowała. Isabelle tylko wzruszyła ramionami.

– Nie boję się złośliwości panny St. Leger – zapewniła ją Lily.

– Właściwie nie chodziło jej bezpośrednio o panią.

– Chciałabym jednak usłyszeć, co mówiła. Księżna Avon milczała przez chwilę.

– Sądzę, że ma pani do tego prawo – stwierdziła w końcu. – Valentina powiedziała, że diuk Kinross nie doczeka się dziedzica, bo pani brat... – Urwała raptownie; najwyraźniej zabrakło jej odwagi.

– Co z moim bratem?

– Według niej pani brat jest śliniącym się idiotą – wykrztusiła Isabelle.

– Doceniam pani szczerłość, milady, i mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy.

– Ja również.

Przed wejściem do sali balowej Lily zatrzymała się i przeszukała ją wzrokiem. W głębi dostrzegła Valentinę w towarzystwie Setha. Ruszyła w ich stronę, nie zważając na próby nawiązania rozmowy przez osoby, które po drodze mijała.

– Uprzedzałam, żeby nie ważyła się pani nawet wspominać imienia mojego brata – rzuciła gniewnym tonem.

– Isabella Saint-Germain naopowiadała pani bajek? – Valentina pokręciła głową z udawaną troską. – Jest znana z tego, że mówi do siebie. Przysięgam, że...

– Jest pani tchórzliwą kłamczuchą, która nie wie, co to znaczy być damą – przerwała jej Lily podniesionym głosem, ściągając na siebie liczne spojrzenia. – Jeśli jeszcze raz powie pani choć słowo na temat mojego brata, pożałuje pani dnia, w którym się urodziła.

Panna St. Leger parsknęła śmiechem.

– A co może mi zrobić taka nieokrzesana uzurpatorka jak pani?

– To.

Lily tak mocno spoliczkowała plotkarkę, że tylko refleks Setha uratował ją przed runięciem na podłogę. Świadkowie głośno westchnęli.

– Uderzyłaś mnie! – wrzasnęła Valentina.

– Zrobię coś gorszego, jeśli...

W tym momencie ktoś chwycił ją za ramię i odwrócił do siebie, skutecznie uciszając.

– Gratulacje, wywołałaś skandal – powiedział diuk, ciągnąc ją do drzwi.

– Nic mnie to nie obchodzi – oświadczyła Lily. Kątem oka dostrzegła, że księżna Avon cicho bije jej brawo. Posłała jej uśmiech.

Przechodząc obok matki i ciotek, James rzucił:

– Niech Sloane odwiezie was do domu.

– Wyszedł zaraz po kolacji – odparła księżna.

– Przyślę po was karocę.

Gdy znaleźli się przed miejską rezydencją diuka Kingston, gęsta mgła okryła ich niczym płaszcz. Z trudem przebijało się przez nią światło latarni gazowych.

Dostrzegłszy powóz po drugiej stronie ulicy, James skinął na stangreta.

– Pewnie jesteś zadowolona ze skandalu, który wywołałaś – rzekł z przekąsem.

W Lily wezbrał słuszny gniew.

– Ta wiedźma wszystkim opowiada, że mój brat jest śliniącym się idiotą. Nie pozwolę nikomu wyśmiewać się z Michała. On jest bliżej Boga niż papież.

– Mogłaś...

– Gdyby ktoś oczerniał Armstrongów, wyzwałbyś go na pojedynek i

zastrzelił – przerwała mu Lily. – Ja tylko ją spoliczkowałam. Niestety chyba nie dość mocno, żeby przemówić jej do rozumu.

– Damy nie biją innych dam.

– Jestem dziewczyną z nabrzeża, już zapomniałeś? Żałuję, że skonfiskowałeś mój sztylet.

Nagle zza rogu wypadł powóz i nie zwalniając popędził przez Grosvenor Square. Gdy zbliżył się do rezydencji Kingstonów, skręcił prosto na nich.

James gwałtownie odciągnął Lily z chodnika. Oboje przewrócili się na schody, a powóz minął ich w pełnym biegu i po chwili zniknął w głębi ulicy.

Na pomoc przybiegło im kilku woźniców, ale diuk już zdążył sam się podnieść i ukląkł obok narzeczonej.

– Nic ci się nie stało? – zapytał z troską.

Gdy Lily sobie uświadomiła, że omal nie zginęła pod kołami powozu, zrobiło się jej niedobrze. Walcząc z mdłościami, zaczerpnęła kilka głębokich oddechów.

– Już mogę wstać – powiedziała słabym głosem, kiedy doszła do siebie.

James bez słowa wziął ją na ręce i zaniósł do swojej karocy. Nawet gdy już siedzieli bezpiecznie w środku, nie wypuścił jej z objęć.

– Wszystko będzie dobrze – zapewnił kojącym tonem.

– Ten człowiek próbował nas zabić – wykrztusiła Lily.

– To był wypadek. Woźnica stracił panowanie nad końmi.

– Jak możesz w to wierzyć, skoro już próbowano cię zastrzelić?

– Podśluchiwałaś? – zapytał James z posępną miną.

– Przypadkiem usłyszałam część twojej rozmowy z Adamem.

– Nie lubię, kiedy się mnie szpieguje – oświadczył chłodno diuk.

– Nie szpiegowałam – obruszyła się Lily i przeniosła z jego kolan na skórzane siedzenie.

W tym momencie sobie uświadomiła, że w końcu uległa namowom Seta i Bradleya. Nie zamierzała jednak działać na szkodę diuka, tylko dowieść, że nie jest winny śmierci brata.

Michał.

Lily gwałtownie usiadła na łóżku. Po półmroku panującym w sypialni oceniła, że do świtu została co najmniej godzina. Dopiero po dłuższej chwili uświadomiła sobie, co ją obudziło: zapomniała uprzedzić brata, że Seth i Bradley są w Anglii.

Doszła do wniosku, że teraz, kiedy wszyscy śpią, jest najlepsza pora, żeby z nim porozmawiać. James nabrałby podejrzeń, gdyby przyłapał ją na szeptaniu z Michałem. Woląca nie myśleć o tym, jak by się wtedy zachował.

Wstała z łóżka i sięgnęła po jedwabny szlafrok. Boso przeszła po dywanie, uchyliła drzwi i ostrożnie wyjrzała na korytarz. Upewniwszy się, że w domu panuje całkowita cisza, wymknęła się z pokoju i ruszyła na palcach w stronę sypialni brata.

Aniele stróżu, dziękuję ci za przekonanie diuka, że w nocy już nie trzeba pilnować Michała.

Bezszelestnie weszła do ciemnego pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Na palcach zbliżyła się do łóżka i spojrzała na śpiącego brata. Uśmiechnęła się na widok Księżniczki przytulonej do boku swojego pana.

Nachyliła się, gotowa w każdej chwili zakryć mu ręką usta, gdyby się przestraszył.

– Michał – szepnęła mu do ucha i lekko potrząsnęła go za ramię.

Chłopiec otworzył oczy.

– Lily?

Świnka też się obudziła, chrząknęła na powitanie i natychmiast znowu zasnęła.

– Musisz uważnie mnie wysłuchać – powiedziała Lily. – Dobrze?

– Nie jestem głupi.

– Wiem. Seth i Bradley są w Anglii. Widziałam ich dzisiaj.

– Wracamy do domu? – zapytał Michał z wyraźnym rozczarowaniem.

– Nie.

Chłopiec uśmiechnął się szeroko.

– Seth i Bradley przyjechali tutaj z ważną misją, więc nikt nie może się dowiedzieć, kim naprawdę są. Bo inaczej powieszą ich jako szpiegów. Rozumiesz?

Brat skinął głową.

– Jeśli zobaczysz Setha i Bradleya, udawaj, że ich nie znasz. Potrafisz to zrobić?

– Tak – zapewnił Michał i ziewnął przeciągle. – Siostro, opowiesz mi naszą historię?

Lily usiadła na brzegu łóżka, pogłaskała go po policzku i zaczęła mówić ściszym głosem:

– W niebie wybuchła wojna. Archanioł Michał, najdzielniejszy wojownik wśród aniołów, stanął do bitwy z Lucyferem. W końcu wyrzucił szatana i jego zwolenników...

Spostrzegłszy, że bratu opadają powieki, Lily pomyślała z nadzieją, że może uda się im jeszcze spotkać bez obecności Duncana. Nie była pewna, czy Michał zapamiętał jej ostrzeżenie.

Wstała z łóżka, pogłaskała świnkę i ruszyła do drzwi. Starannie zamknęła je za sobą, odwróciła się... i trafiła na jakąś dużą przeszkodę.

– Och! – wykrzyknęła cicho na widok diuka, po czym spytała z łomoczącym sercem: – Co tu robisz?

– Ja będę zadawał pytania – odrzekł ostrym tonem. Wyglądał na zmęczonego, jakby nie spał całą noc. – Planujesz ucieczkę?

Lily potrząsnęła głową.

– Z jakiego to ważnego powodu musiałaś odwiedzić brata akurat o tej porze?

– Sprawdzalam, co u niego – odparła, unikając jego oczu.

– Nigdy tego nie robiłaś – zauważył diuk. – Czym ta noc różni się od innych?

– Dotychczas zawsze ktoś spał w jego pokoju. Uważam twoje podejrzenia za obraźliwe.

Po tych słowach wyminęła go i pomaszerowała korytarzem.

– „O serce zmii pod anielską maską” – rzucił James, idąc w tę samą stronę.

– „Pod kwiecistą maską”* [*W. Szekspir, – *Romeo i Julia*, przekład J. Paszkowskiego.] – poprawiła go Lily. – Jeśli już musisz cytować Szekspira, rób to dokładnie.

Weszła do swojej sypialni, ale zatrzymała się w progu, gdy zobaczyła, że diuk na nią patrzy. Obrzuciła go pogardliwym wzrokiem i huknęła drzwiami.

Sekundę później James otworzył je gwałtownie.

– Nigdy więcej nie zatraskuj mi drzwi przed nosem – ostrzegł ją cichym głosem. – Rozumiesz?

Wystraszona bez słowa kiwnęła głową. James oddalił się zadowolony.

Przebrzydły tyran, pomyślała, bezszelestnie zamykając pokój.

Wróciła do łóżka, ale sen ją odszedł. Przed jej oczami wciąż stała surowa twarz diuka. I jak tu go szpiegować? Czyżby Seth i Bradley mieli rację, że zabił brata? Nie, to niemożliwe. Groźna mina nie oznacza, że człowiek jest mordercą.

Życie przynosiło jedną komplikację za drugą. Ledwo oswoiła się z myślą, że jest jeńcem wojennym, gdy odkryła, że spodziewa się dziecka. Potem w Londynie zjawili się Seth i Bradley, a ją na nowo zaczęło dręczyć sumienie.

Dopiero późnym rankiem wyszła z pokoju. Odwlekała zejście na śniadanie, żeby nie natknąć się na diuka, aż w końcu zrobiło się jej niedobrze. Pomógł jej rogalik zjedzony w sypialni.

Nie żałowała, że uderzyła Valentine, ale miała świadomość, że zepsuła wieczór księżnej i jej siostrom. Teraz musiała je przeprosić.

Udała się prosto do salonu. Wiedziała, że o tej porze właśnie tam je zastanie. Na jej widok przerwały rozmowę.

– Dzień dobry, kochanie! – zawołała lady Donna z uśmiechem. – Jak się dziś czujesz?

– A jak ma się czuć? – prychnęła lady Nora. – Robi sobie wyrzuty, że urządziła scenę.

Lily popatrzyła na nią zdumiona.

– Nora ma szósty zmysł – wyjaśniła księżna. – Ale poczucie winy jest wypisane na twojej ślicznej buzi.

– Mogę z panią porozmawiać? – spytała Lily czerwona z zakłopotania.

Lady Kinross skinęła głową.

– Usiądź.

– Przepraszam, że zepsułam wczorajszy wieczór – powiedziała Lily, wpatrując się w dywan. – Mam nadzieję, że reputacja pań zbytnio nie ucierpiała z mojego powodu.

Trzy damy roześmiały się serdecznie. Lily z osłupieniem podniosła głowę i kolejno zmierzyła je wzrokiem.

– Tak dużo lepiej – pochwaliła ją księżna. – Zawsze patrz ludziom w oczy, kiedy do nich mówisz.

– Ja przewidziałam, że twój debiut będzie wielkim sukcesem – oświadczyła lady Nora. – Od lat nie bawiłyśmy się tak dobrze.

– Pennick od rana przyjmuje stopy wizytówek – oznajmiła lady Donna. – Dosłownie pławi się w chwale.

– Ale ja myślałam... – wymamrotała Lily.

– Nikt nie oczekiwał, że zachowasz się jak typowa Angielka – przerwała jej lady Donna.

– Dziękuję – bąknęła Lily. Kamień spadł jej z serca.

– Cały Londyn jest zachwycony twoją amerykańską bezpośredniością.

– Obwołano cię bardzo oryginalną – dodała lady Nora.

– Po twoim występie rodzinna lojalność wróci do łask – ogłosiła proroczym tonem lady Kinross.

Lily przenosiła zdumione spojrzenie z jednej na drugą. Te trzy arystokratki najwyraźniej były autorkami sensacji stulecia: londyńskie wyższe sfery podziwiają dziewczynę z bostońskich doków!

– Większość dam z towarzystwa sama chętnie spoliczkowałaby Valentinę St. Leger – stwierdziła lady Donna.

Lily z dumą uniosła głowę, ale w tym momencie przypomniała sobie ponurą minę diuka.

– James pewnie jest wściekły – powiedziała lady Donna ze śmiechem. – Biedaka męczy zazdrość, a nikt nie lubi tego uczucia.

– Zazdrość? – powtórzyła Lily ze zdziwieniem.

– Ależ tak! Wśród licznych gości zostawiających od rana swoje wizytówki jest wielu dżentelmenów.

– Liczą na to, że wasze zaręczyny nie skończą się małżeństwem – dodała lady Nora.

– Uznałyśmy jednak, że musisz ćwiczyć grę na pianinie przez godzinę dziennie, jeśli chcesz pozostać w naszych łaskach – oznajmiła księżna.

– Zapomnimy o kadrylu – obiecała lady Donna. – Nora jest zdania, że nigdy się go nie nauczysz.

Lady Kinross wstała z sofy.

– Idziemy złożyć kilka wizyt.

– I pławić się w blasku twojego sukcesu – dorzuciła jej siostra.

– Nie przyjmuj nikogo podczas naszej nieobecności – uprzedziła lady Nora.

– Pennick zajmie się twoimi gośćmi – powiedziała księżna. – Wie, co ma robić.

Lady Donna klasnęła w dłonie.

– Twój wielbiciel ciężko przeżywa rozczarowanie, że nie mogą złożyć ci hołdu.

– Możesz przyjąć lady Avon – pozwoliła łaskawie lady Nora.

– Wątpię, czy księżna zniży się do złożenia mi wizyty – wtrąciła Lily – Ależ z ciebie sceptyczka! Lady Donna pokiwała głową.

– Idealna partia dla Jamesa.

– Po powrocie bardzo chętnie posłuchamy twojej gry – rzuciła na odchodnym księżna.

Może jednak ostatni wieczór nie był aż taką katastrofą, pomyślała Lily, kiedy została sama w salonie. I nastrój diuka może zmienić się na trochę lepszy.

Odchyliła głowę na oparcie krzesła i położyła ręce na brzuchu. Jakie będzie jej dziecko? Chłopiec czy dziewczynka? To nieistotne. Najważniejsze, żeby urodziło się zdrowe.

– Milady?

Lily otworzyła oczy i zobaczyła, że nad nią stoi majordomus. Sama nie wiedziała, kiedy zmorzył ją sen. – Tak?

– Proszę wybaczyć, że przeszkadzam, ale ma pani gościa. Diuk Avon był umówiony na spotkanie w interesach z jego lordowską mością, a lady Avon postanowiła mu towarzyszyć w nadziei, że się z panią zobaczy.

Lily zaniemówiła.

– Powiedzieć, że jest pani niedysponowana?

– Proszę przyprowadzić ją do salonu i podać herbatę – poleciła Lily, odzyskując głos.

– Dobrze, milady.

– Panie Pennick! Majordomus odwrócił się w progu.

– Proszę przynieść mi wszystkie wizytówki.

– Przykro mi, ale jego lordowska mość je skonfiskował – odparł sługa i dodał z lekkim uśmiechem: – Był tego cały stos.

Lily uśmiechnęła się w duchu. Może diuk rzeczywiście jest zazdrosny?

Miała taką nadzieję.

Na widok lady Avon wstała z krzesła i dygnęła, mówiąc:

– Jestem zaszczycona wizytą waszej księżęcej wysokości. Proszę się rozgościć.

– Wczoraj bardziej mi się podobałaś – stwierdziła księżna z uśmiechem.

– Słucham?

– Żadnego dygania ani tytułowania. Mów mi Isabelle. Lily doszła do wniosku, że lubi swoją nową znajomą.

– Dobrze, Isabelle.

– Kiedy John wspomniał, że jedzie na spotkanie z Jamesem, poprosiłam, żeby mnie ze sobą zabrał. Twoje wczorajsze zachowanie wzbudziło mój szczerzy podziw. Mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółkami.

– Bardzo bym chciała, ale gdy tylko wojna się skończy, wracam do Ameryki.

Na twarzy lady Avon odmalowało się rozczarowanie.

– Myślałam, że ty i James jesteście zaręczeni.

Lily opuściła wzrok. Wydawało się jej, że może zaufać młodej księżnej, która tak się różniła od innych kobiet z jej sfery.

– Wybacz mi śmiałość, ale czy to prawda, że mówisz do siebie? – spytała, żeby zmienić temat.

Isabelle się uśmiechnęła, jakby wyczuła jej niepewność.

– Tak sądzą ludzie, ale w rzeczywistości rozmawiałam z kimś, kogo nie mogli zobaczyć, z moim aniołem stróżem.

Ci Anglicy to dziwni ludzie, pomyślała Lily.

– Mówisz w czasie przeszłym – stwierdziła. – Czy aniołowie stróże nie są z nami przez całe życie?

– Dłużej, niż przebywamy na ziemi. Odkąd wyszłam za Johna, mój trzyma się z boku i zadowala się roztaczaniem nade mną dyskretnej opieki. Uważasz, że jestem nienormalna?

– Uważam, że masz większe szczęście niż ja – odparła Lily z uśmiechem.

– Chciałabym, żeby mój anioł stróż pomógł mi w kłopotach.

– Może ja to zrobię, zanim on zdecyduje się wyjść z cienia. Obiecuję, że będę bardzo dyskretna.

Lily przez dłuższą chwilę patrzyła na nią bez słowa. Czyżby Isabelle Saint-Germain przysłał jej anioł stróż?

W tym momencie do salonu wszedł Pennick ze srebrną tacą. Postawił ją na stole, po czym nalał herbaty do dwóch filiżanek z cienkiej porcelany.

– Dziękuję – powiedziała Lily, a kiedy majordomus opuścił pokój, wyznała ściszym głosem: – Zaręczyliśmy się z Jamesem wyłącznie pod naciskiem jego matki.

Isabelle zrobiła zaskoczoną minę.

– Oboje musicie być wielkimi aktorami. Wyglądaliście wczoraj na bardzo zakochanych.

– Pochodzę z bostońskiego nabrzeża i jestem słynną Złotą Lily – dodała Lily, spuszczać oczy.

Nigdy nie miała prawdziwej przyjaciółki i teraz nie chciała stracić tej jedynej, ale nie mogła jej oszukiwać. Gdy milczenie się przedłużało, w końcu zebrała odwagę i podniosła wzrok. W oczach księżnej nie dostrzegła pogardy, tylko oszołomienie.

– Nic nie rozumiem – stwierdziła Isabelle.

– Nie jestem damą – wyjaśniła Lily, nerwowo splatając palce. – Mój ojciec ma tawernę w bostońskim porcie.

– Miejsce urodzenia o niczym nie przesądza, liczy się serce – oświadczyła lady Avon. – Kim jest Złota Lily?

– To pseudonim. Widzisz, mam dar zapamiętywania wszystkiego, co przeczytam. Jeśli chcesz, wyrecytuję ci Biblię.

– Który testament? – Oba.

Isabelle wybuchnęła śmiechem.

– Rząd amerykański wykorzystał mój talent do przekazywania agentom tajnych wiadomości – ciągnęła Lily. – Lord Kinross sądził, że przyczyniłam się do śmierci jego brata, i dlatego porwał mnie razem z moim młodszym bratem. Kiedy jego matka odkryła, co zrobił, kazała nam się zaręczyć.

– James nie wygląda na człowieka, którego można do czegoś zmusić – zauważyła Isabelle i dodała: – Co za przygoda!

– Przygody wcale nie są takie podniecające, jak się wydaje – skwitowała Lily.

– Jak mogę ci pomóc?

– Mój starszy brat i narzeczony... Isabelle się roześmiała.

– Masz innego narzeczonego oprócz Jamesa? Lily wzruszyła ramionami.

– Nie zapominaj o Valentinie.

– Nie chciałam cię urazić.

– Nic się nie stało. Seth i Bradley, którzy również pracują dla rządu, pojawili się wczoraj na moim balu. Muszę znaleźć jakiś sposób, żeby przekazać im wiadomość, albo zorganizować spotkanie. Obawiam się, że James mi nie ufa.

– Dostarczę im każdą wiadomość i urządzę przejażdżkę po parku – zaproponowała Isabelle. – Może jutro?

– Świetnie, o ile James mnie puści. Księżna się uśmiechnęła.

– Załatwię to z jego lordowska mością.

– A mogłabyś również zdobyć mały sztylet przywiązywany do nogi? James mój skonfiskował.

– Chcesz nosić broń? – zapytała Isabelle, wyraźnie wstrząśnięta.

Lily skinęła głową.

– Tylko dla bezpieczeństwa. Bez noża czuję się bezbronna.

– Postaram się, jeśli mi obiecasz, że go nie użyjesz.

– Wyłącznie w obronie.

– Gram na flecie – oznajmiła nagle Isabelle, zmieniając temat. – A ty

masz jakieś hobby?

– Opiekuję się młodszym bratem.

– Nie, Księżniczko! Oddaj mi ciastko!

Obie spojrzały ku drzwiom. W tym momencie do salonu wpadła biała świnka ze zdobyczą w ryjku, a za nią właściciel.

Lily złapała zwierzątko i posadziła je sobie na kolanach.

– Ta ślicznotka to Księżniczka – powiedziała z uśmiechem, a następnie otoczyła chłopca ramieniem i przyciągnęła go do siebie, mówiąc: – A to mój brat. Michale, poznaj moją nową przyjaciółkę, lady...

– Jesteś lady Godiva? Księżna się roześmiała.

– Isabelle Saint-Germain. Skąd wiesz o lady Godivie?

– Duncan mi opowiadał.

– Kto to jest Duncan?

– Przyjaciel Diuka. Lady Godiva też ma jasne włosy jak ty i jest bardzo ładna. Pomagała ludziom.

– Uważam twoją pomyłkę za komplement – oświadczyła Isabelle.

– Moje urodziny są w dniu świętego Michała – pochwalił się chłopiec. – Lily nazwała mnie tak na cześć archanioła. Wiesz, co on zrobił?

Lady Avon potrząsnęła głową.

– Wyrzucił Lucyfera z nieba.

– Ty z pewnością jesteś równie dzielny i groźny wojownikiem, jak on. Michał z dumą wypiął pierś.

– Lubię cię – powiedział.

– Ja też cię lubię – odparła Isabelle z uśmiechem.

Obserwując ich, Lily w duchu westchnęła z ulgą. Księżna nie bała się jej brata ani nie czuła do niego niechęci; rozmawiała z nim swobodnie, bez najmniejszego skrępowania czy wymuszonej życzliwości.

W jej oczach weszły łzy, a w sercu radość połączona ze smutkiem. Gdy po raz pierwszy w życiu znalazła prawdziwą przyjaciółkę, wkrótce miała ją stracić. Zaczęła żałować, że po wojnie musi wrócić z Michałem do Bostonu.

Tymczasem James rozmawiał w swoim gabinecie z Adamem St. Aubynem i Johnem Saint-Germainem, diukiem Avon.

– Skoro załatwiliśmy nasze sprawy, może teraz mi doradzicie, jak zatuszować skandal, który Lily wczoraj wywołała? – poprosił.

Adam wybuchnął śmiechem.

– Dobrze, że nie mnie się to przytrafiło – powiedział John Saint-Germain.

– Miałem w swoim czasie kłopoty z Isabelle. – Następnie spojrzął na St. Aubyna i dodał z przekąsem: – Tylko nieżonaty mężczyzna może śmiać się z Armstronga.

– Obaj przesadzacie – stwierdził Adam. – Spoliczkowanie Valentyny to żaden skandal.

– Każda kobieta obecna na sali miała na to ochotę w takim czy innym

momencie – przyznał diuk Avon.

– Ale żadna nie uległa pokusie – zauważył gospodarz.

– Moja żona też jest trochę winna – zdradził Saint-Germain. – Chwilę wcześniej rozmawiała z Lily i to ona natchnęła ją do działania.

– Daj spokój, Jamesie – powiedział Adam. – Towarzystwo wkrótce zapomni o incydencie.

– Zgadzam się z St. Aubynem – rzekł lord Avon. – Jak wiesz, ludzie kiedyś plotkowali, że moja żona rozmawia ze sobą.

– Nigdy o tym nie słyszałem – zdziwił się markiz.

– Ja również. Saint-Germain się roześmiał.

– Kłamcy. Isabelle rozmawiała ze swoim aniołem stróżem, który, zapewniam was, był dla niej tak samo realny jak wy dwaj.

James parsknął śmiechem, Adam mu zawtórował.

– Szaleństwo nie jest zaraźliwe – skwitował John. Armstrong odchylił się na oparcie fotela.

– Zastanawiam się, czy kobiety w ogóle myślą, zwłaszcza Amerykanki.

– Kobiety nie myślą – oświadczył diuk Avon – – One czują. St. Aubyn uśmiechnął się szeroko.

– Myślące kobiety to istoty bezwzględne i groźne.

– Bóg nie stworzył ich do myślenia, tylko do robienia zakupów, plotkowania i rodzenia dzieci – dorzucił John, po czym wycelował w nich palec i zagroził: – Jeśli powtórzycie moje słowa Isabelle, zrujnuję was finansowo.

James i Adam wybuchnęli śmiechem.

– Wyobraźcie sobie, jaki byłby świat, gdyby kobiety rządziły i prowadziły interesy – powiedział Armstrong, udając, że się wzdryga.

– Przerażająca perspektywa – zgodził się Saint-Germain. Nagle St. Aubyn spoważniał.

– Bardziej niepokoi mnie drugi zamach na życie Jamesa.

– Drugi zamach? – powtórzył John. Gospodarz spochmurniał.

– Ktoś strzelał do mnie kilka tygodni temu.

– Chryste! – wykrzyknął diuk Avon. – Masz jakieś podejrzenia?

– Sloane.

– Twój własny kuzyn? – spytał z niedowierzaniem John.

– Nie wierzę, żeby Sloane mógł to zrobić – wtrącił Adam.

– On jest jedyną osobą, która skorzystałaby na mojej śmierci – zauważył Kinross. – Nawet bękarty mają ambicje.

– O czym ty mówisz? – zdziwił się diuk Avon.

– Jego ojciec był nieślubnym synem mojego dziadka – wyjaśnił James. – Mój ojciec, Hugh i ja zawsze uważaliśmy Sloane'a za członka klanu Armstrongów. Niepisany kodeks rodu dopuszcza nawet dziedziczenie przez niego tytułu, gdybym umarł bezpotomnie.

– Nie możesz udowodnić, że właśnie kuzyn pragnie twojej śmierci – rzekł Adam. – A jeśli to ktoś inny, na przykład rywal w interesach?

– Sloane był przy śmierci Hugh – przypomniał James i zwrócił się do diuka Avon, jakby szukał u niego poparcia: – Nie ma alibi na czas obu zamachów na moje życie.

– Wygląda na winnego, ale pozory mogą mylić – stwierdził John. – Nie należy wyciągać pochopnych wniosków, bo to bywa niebezpieczne.

W tym momencie rozległo się pukanie i do gabinetu zajrzał majordomus.

– Proszę wybaczyć, wasza lordowska mość, ale hrabia Bovington prosi o rozmowę.

Tylko tego mi brakowało, pomyślał James. Reggie domagający się zadośćuczynienia pieniężnego za incydent na balu.

– Odpraw go – polecił krótko.

– Zjawiłem się najszybciej, jak mogłem – powiedział St. Leger, wpadając do gabinetu.

Armstrong skinął majordomusowi głową na znak, że może odejść, i zwrócił się do nowego gościa:

– Czego chcesz, Reggie? Nie dam ci odszkodowania za to, że Lily spoliczkowała Valentine.

– Nie chcę twoich pieniędzy – oświadczył St. Leger z urazą. – Przyjechałem do ciebie, jak tylko usłyszałem o wczorajszym wypadku, który omal nie skończył się tragicznie.

– To nie był wypadek – odezwał się Adam. – Ktoś próbował zabić Armstronga.

Bovington osłupiał.

– Kto by coś takiego zrobił? Mogę jakoś pomóc? Ostatnią rzeczą, jakiej James potrzebował, była ciągła obecność Reggie'ego. Zmusił się jednak do uprzejmego uśmiechu i powiedział:

– Dziękuję za troskę, ale sam sobie poradzę. Masz do mnie jeszcze jakąś sprawę?

– To może nie jest najlepsza pora... – zaczął St. Leger.

– Mów – zachęcił go Armstrong.

I wynoś się z mojego domu, dodał w myślach.

– Przyszło mi do głowy, żeby wyswatać moją siostrę i twojego kuzyna.

Pomysł całkowicie zaskoczył Jamesa.

– Valentina i Sloane? Reggie, doprawdy nie przestajesz mnie zdumiewać!

– Ostatnio często jej towarzyszył – powiedział St. Leger. – Poza tym nie podoba mi się ten Hawkins. Nie jest tym, za kogo się podaje. Nie zaszkodziłoby sprawdzić obu Amerykanów.

Armstrong zrobił się czujny.

– Dlaczego tak uważasz? Bovington wzruszył ramionami.

– Mam przeczucie, nic więcej.

– Porozmawiam z kuzynem o twojej propozycji – obiecał James z uśmiechem. – Najwyższa pora, żeby się ożenił.

– Dziękuję i życzę wszystkim miłego dnia.

Dopiero kiedy drzwi się za nim zamknęły, trzech mężczyźni spojrzeli po sobie i parsknęli śmiechem. James potrząsnął głową z niedowierzaniem. Był ciekaw, czy Valentina wie o pomysle brata.

– Muszę iść – oznajmił diuk Avon, wstając z krzesła.

– Idę z tobą – powiedział St. Aubyn.

Gospodarz odprowadził ich do holu i polecił majordomusowi:

– Pennick, poproś milady. – Następnie zwrócił się do przyjaciół: – Zobaczymy się wieczorem u White’a?

– Tak – odparł Adam. Saint-Germain wzruszył ramionami.

– To zależy od planów mojej żony.

James i Adam spojrzeli po sobie i zaśmiali się wesoło.

Kilka minut później wrócił Pennick w towarzystwie lady Avon i Michała niosącego Księżniczkę.

Isabelle obdarzyła St. Aubyna uśmiechem, a do gospodarza powiedziała:

– Zaprosiłam Lily na przejażdżkę po parku jutro rano. Masz coś przeciwko temu?

Zaskoczony James wahał się przez ułamek sekundy. Nie chciał tracić narzeczonej z oczu, ale nie mógł odmówić prośbie księżnej Avon.

– Przejazdka z pewnością dobrze zrobi Lily – rzekł uprzejmym tonem.

Isabelle wzięła męża pod ramię.

– Idziemy, kochanie?

Oto kobieta, która dużo myśli, doszedł do wniosku James, gdy drzwi zamknęły się za gośćmi. Doskonale odegrała swoją rolę, zapewniając Lily pół dnia wolności. Nie dał się zwieść jej słodkiemu uśmiechowi.

– Gdzie twoja siostra? – zapytał Michała.

– Poszła do swojego pokoju – odparł chłopiec. – Księżniczka ukradła mi ciastko. Muszę iść po drugie.

W drodze do gabinetu James zatrzymał się przy stoliku na korespondencję, żeby sprawdzić, czy ktoś jeszcze nie przysłał Lily wizytówki. W tym momencie rozległo się pukanie. Pennick otworzył drzwi.

Teraz go mam, pomyślał Armstrong na widok Bradleya Hampsteada.

– Michał! – zawołał.

Gdy chłopiec przybiegł z powrotem do holu, otoczył go ramieniem i wskazał na Amerykanina.

– Znasz tego człowieka? – spytał.

Michał przyjrzał się gościowi i potrząsnął głową.

– Nie.

Kłamie, uznał James. Lily ostrzegła go w nocy. To dlatego zakradła się nad ranem do jego sypialni.

– Jesteś pewien?

– To Robin Hood? – Nie.

– Król Jerzy?

– Idź po ciastko – powiedział diuk i zwrócił się do Amerykanina: – Co

mogę dla pana zrobić, panie Hampstead?

– Chciałbym porozmawiać z panną Hawthorne.

– Panna Hawthorne dzisiaj nie przyjmuje gości – oznajmił James. Wyraz rozczarowania na twarzy mężczyzny sprawił mu satysfakcję. – Może pan zostawić wizytówkę.

– Dziękuję, wasza lordowska mość.

Gdy Hampstead wyszedł, Armstrong podarł kartonik na strzępy, oddał je Pennickowi i wolno ruszył do schodów.

Miara jego cierpliwości się przebrała. Postanowił wydobyć z Lily prawdę o Amerykanach. Zamierzał również udzielić jej reprimendy za to, że nie odprowadziła księżnej Avon do holu, tylko zdała się na Pennicka.

Idąc na piętro i szykując się w duchu do rozmowy, usłyszał za sobą głosy matki i ciotek, ale nie zawrócił.

Na jego pukanie rozległo się stłumione:

– Odejdź!

Zdecydowanym ruchem otworzył drzwi i wszedł do środka. Na widok Lily skulonej w pół przy komodzie, najpierw zamarł, a potem rzucił się w jej stronę.

Znalazł się przy niej w dwóch susach, otoczył ją ramieniem i podtrzymał. Gdy nudności minęły, wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

– Poślę po lekarza – oznajmił. – I nie chcę słyszeć żadnych sprzeciwów.

Ruszył do wyjścia, ale w połowie sypialni zatrzymał się raptownie, porażony pewną myślą.

– Do diabła, jesteś w ciąży – stwierdził.

Lily westchnęła z rezygnacją. Prawda wyszła na jaw. Reszta zależała od diuka.

Usiadła powoli, żeby nie wróciły mdłości, i oparła się o wezglowie. James patrzył na nią wzrokiem chłodniejszym niż północny wiatr. W jego lewym policzku drgał mięsień.

Jak śmiał się na nią gniewać? Czyżby zapomniał, że sam ją porwał i uwiódł? To on był głównym winowajcą.

– Niczego od pana nie oczekuję – oświadczyła z godnością. – Sama sobie poradzę, jeśli odeśle mnie pan do domu.

– Nudności minęły? – zapytał diuk z kamienną twarzą. Lily skinęła głową.

– Na razie.

– Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć?

– Miałam nadzieję, że wcześniej skończy się wojna – odparła szczerze, patrząc mu prosto w oczy.

Armstrong zacisnął usta w wąską kreskę.

– Chodźmy do salonu – rzucił surowym tonem. Jego tik się nasilił.

Lily nie paliła się do rozmowy z jego matką i ciotkami. Nie miała dość siły, żeby stawić im czoło.

– Rób, jak każę – warknął James. Tyran, pomyślała Lily.

Obawiając się nawrotu mdłości, powoli wstała z łóżka. Gdy wygładzała suknię, zauważyła, że trzęsą się jej ręce. Przeniósła wzrok na diuka i zorientowała się, że on również dostrzegł ich drzenie. Zbeształa się w duchu. Nie powinna okazywać strachu ani słabości przed wrogiem. Tę zasadę wyniosła z bostońskich doków. Ruszyli korytarzem w stronę salonu.

– Co pan zamierza? – spytała Lily, zerkając z ukosa na diuka.

Nic nie odpowiedział. Tik objął jego prawy policzek.

Trzy siostry jak zwykle siedziały na sofach przy nierozpalonym kominku. Majordomus właśnie podawał im herbatę.

– Przynies jeszcze dwie filiżanki – poleciła księżna na ich widok.

– Dobrze, milady.

– Nie trzeba, Pennick – powstrzymał go pan domu.

– Jak pan sobie życzy, wasza lordowska mość.

– Witajcie, kochani! – zawołała lady Donna. – Niedawno wróciliśmy z miasta. Ostatnio pławimy się w blasku towarzyskiego sukcesu naszej drogiej Lily.

– Cicho bądź – uciszyła ją lady Nora. – Zaraz wydarzy się coś doniosłego.

Diuk wskazał na sofę. Lily usiadła posłusznie. W jej szafirowych oczach jarzył się bunt, ale nie chciała kłócić się publicznie.

James stanął przed kominkiem, spojrzął na matkę i powiedział:.

– Przygotuj, proszę, ślub na pierwszy dzień sierpnia. Księżna i jej siostry popatrzyły na niego z osłupieniem.

Jednak najbardziej zaskoczona była Lily.

Jak on śmie za nią decydować! Powinien błagać ją na kolanach i przysięgać miłość.

– Nie wyjdę za ciebie – oświadczyła.

– Dlaczego? – zapytał James, wpijając w nią posępny wzrok. – Jest moje, prawda? A może tego twojego amerykańskiego narzeczonego? Chyba że nie wiem o jeszcze kimś innym.

Lily drgnęła, jakby ją spoliczkował. W jej oczach wezbrały łzy, ale dzielnie je powstrzymała.

– Lily ma dwóch narzeczonych? – zdziwiła się lady Donna.

– Chcę wiedzieć, co się dzieje – zażądała księżna, patrząc na syna.

– Tess, bądź cierpliwa – skarciła ją lady Nora. – Oni po prostu zmierzają do celu okrężną drogą.

– Domagam się prawdy – rzekł James, przeszywając spojrzeniem narzeczoną.

– Prawda jest taka, że byłam zabawką jego lordowskiej mości – odparła Lily drżącym głosem i wstała z sofy.

– Siadaj – rozkazał diuk.

– Nie zamierzam słuchać pańskich zniewag! – krzyknęła. – Chcę wracać do domu.

Płacząc, wybiegła z salonu. James dogonił ją tuż za drzwiami i obrócił do siebie. Próbowwała się uwolnić, ale przyciągnął ją do siebie i unieruchomił.

– Bardzo długo byłeś twarda, ale teraz wyrzuć z siebie wszystko – powiedział.

Ta nieoczekiwana łagodność okazała się jej zgubą.

Lily ukryła twarz na piersi diuka i rozszlochała się na dobre. Płakała nad sobą, nad dzieckiem, nad dotychczasowym życiem, nad bratem. Gdy wreszcie się uspokoiła, James podał jej chusteczkę.

– Chcę iść na górę – wyszeptła, patrząc na niego wilgotnymi oczami, w których malował się smutek.

Diuk potrząsnął głową, wziął ją za rękę i zaprowadził z powrotem do salonu.

Lily utkwiała wzrok w dywanie. Nie chciała widzieć dezaprobaty malującej się na twarzach trzech dam.

– Jeśli chodzi o ślub... – zaczął James.

– Dwa tygodnie to stanowczo za mało czasu – przerwała mu matka.

– Lily nosi w łonie dziedzica Armstrongów – oznajmił James. – Nie pozwolę, żeby z moim synem wiązały się jakiegokolwiek plotki. Albo przygotujecie ślub na pierwszego sierpnia, albo...

– Nie groź mi, synu – ostrzegła księżna władcym tonem. Lily spojrzała najpierw na lady Kinross, a potem na jej siostry. Nie dostrzegła w ich oczach

potępienia. Po prawdzie, szacowne damy wyjątkowo spokojnie przyjęły skandaliczną nowinę.

– A nie mówiłam? – triumfowała lady Nora.

– Och, nawet ślepiec by zauważył, że Jamie aż się do niej pali – oświadczyła lady Donna. – Porwana panna młoda, jakie to romantyczne!

– Kingston nam pomoże – stwierdziła księżna, wstając z sofy. – Złożmy mu wizytę. – Następnie spojrzała na przyszłą synową i zapytała: – Czy James cię zniewolił?

– Nie – zapewniła Lily, oblewając się rumieńcem.

– A może zastawiłaś sidła na diuka?

– Oczywiście, że nie. Odpowiedzi najwyraźniej zadowolily lady Kinross, bo bez dalszych pytań ruszyła do drzwi. Siostry podążyły za nią.

Na myśl o losie niechcianej żony Lily ogarnęła rozpacz. Marzyła o szczęściu i prawdziwym uczuciu, ale wiedziała, że ich nie zazna, jeśli zostanie w Anglii i poślubi diuka.

– To szaleństwo! – wybuchnęła. – Ty nie chcesz się ze mną ożenić ani ja wyjść za ciebie.

– Dziedzic Armstrongów urodzi się z prawego łóża – oświadczył James.

– Nie kochasz mnie.

– Miłość nie ma nic wspólnego z małżeństwem – stwierdził diuk, zmierzając do drzwi.

Pragnę miłości, pomyślała, zbyt dumna, żeby o nią błagać.

– Jak poczuje się twoja matka, gdy odkryje, że jej synowa to Złota Lily? – zapytała w ostatniej próbie ratowania się przed klęską życiową.

– Moja matka zna prawdę – rzucił James przez ramię i wyszedł z salonu.

Lily bez sił padła na kanapę, odchyliła głowę na oparcie i zamknęła oczy.

Jak księżna w ogóle mogła na nią patrzeć? Czy widziała w niej morderczynię syna? I tak łatwo pogodziła się z jej obecnością pod swoim dachem?

Lily westchnęła. Nigdy nie zrozumie tych ludzi ani nie będzie potrafiła wśród nich żyć. Nie chciała być jeńcem w Anglii. Pragnęła wrócić do domu i w spokoju urodzić dziecko. Słodki Boże, nawet Hortensję MacDugal powitałaby z otwartymi ramionami.

James się z tobą ożeni, powiedziała do siebie. Czego więcej chcesz?

Jego miłości. Życie bez uczucia to zbyt wysoka cena za małżeństwo z diukiem.

Opuściła dłonie na brzuch i nagle przyszła jej do głowy jeszcze jedna niepokojąca myśl. Co zrobi James, jeśli dziecko okaże się upośledzone? Owszem, lubi jej brata, ale Michał nie jest jego synem i dziedzicem.

– Przepraszam, milady. – Do salonu wszedł Pennick z niewielką paczuszką w ręce. – Od księżnej Avon.

Lily uśmiechnęła się mimo smutku. Wiedziała, co zawiera przesyłka. Dzięki aniołowi stróżowi za zesłanie Isabelli Saint-Germain.

– Mógłby pan przysłać do mnie brata? – poprosiła.

– Oczywiście, milady.

Michał wpadł do salonu pięć minut później, zarzucił jej ramiona na szyję i powiedział:

– Kocham cię, Lily.

– Ja kocham cię bardziej. Zobacz, co przysłała mi Isabelle.

Otworzyła paczkę i wyjęła z niej mały sztylet o czterocalowym ostrzu, czarną skórzaną pochwę oraz pasek do wiązania na nodze.

– Chcesz się nauczyć nim posługiwać? – zapytała. Brat uśmiechnął się szeroko, siadł na dywanie, zdjął lewy but i pokazał jej nóż przywiązany do kostki.

Lily wytrzeszczyła oczy.

– Skąd...

– Duncan mnie nauczył – odparł Michał, po czym dumnie wypiął pierś i dodał: – Mężczyzna powinien zawsze być przy... przy... gotowy.

– Twój Szkot ma rację.

Lily poklepała sofę, a kiedy brat usiadł przy niej, otoczyła go ramieniem i powiedziała:

– Diuk i ja wkrótce się pobierzemy, bo urodzę jego dziecko. To oznacza, że będziesz wujkiem.

– Do diabła, to nie wracamy do domu? – • wykrzyknął Michał z radością.

– Pamiętaj, co mówiłam o wulgarnym języku – skarciła go siostra.

Chłopiec udał głuchego.

– Prosiłem świętego Michała i Boga, żebyśmy zostali w wesołej starej Anglii, i mnie posłuchali. Będziemy mieli chłopca czy dziewczynkę?

– Nie wiem. Najważniejsze, żeby dziecko było zdrowe.

– Ja chcę dziewczynkę – oświadczył Michał. – Taką jak ty...

i Miłość to szaleństwo, doszła do wniosku Lily, zbliżając się do lustra.

Tego wieczoru zadała sobie szczególny trud, żeby wyglądać dobrze. Chciała zrobić wrażenie na diuku. Włożyła suknię z głębokim dekoltem, uszytą z lazurowego jedwabiu. Peggy zaczesła jej włosy do tyłu i upięła w węzeł na karku.

Kiedy spojrzała na swoje odbicie, jej uwagę przyciągnął iskrzący się pierścionek zaręczynowy. Uniosła rękę, żeby na niego popatrzeć. Szkoda, że nie dostała go na znak szczerego oddania. Następnie dotknęła krzyżyka z alfą i omegą. Ach, gdyby diuk rzeczywiście był jej pierwszą i ostatnią miłością!

Nic nie mogło uchronić jej przed ślubem, a ponieważ nie chciała żyć w małżeństwie bez prawdziwego uczucia, pozostało jej jedynie rozkochać w sobie diuka.

Łatwiej rzec, niż zrobić, pomyślała. W każdym razie od dziś będzie się do niego uśmiechać i miło go traktować.

A jeśli to zawiedzie? Na szczęście lady Donna wie wszystko o mężczyznach. Trzeba poprosić ją o radę.

Ale czy diuk potrafi w ogóle zakochać się w dziewczynie z nabrzeża? Lily zmarszczyła brwi. Cóż, wtedy ona zadowoli się świadomością, że Michałowi jest dobrze wśród ludzi, którzy go akceptują. I będzie miała miłość swojego dziecka, czyli więcej niż inni.

Wyszła z pokoju i ruszyła w dół po schodach. Ku własnemu zaskoczeniu stwierdziła, że jadalnia jest pusta, nie licząc Pennicka i lokaja.

– Gdzie są wszyscy? – zapytała, siadając do stołu.

– Księżna i jej siostry wybrały się na kolację do diuka Kingston – odparł majordomus.

– A jego lordowska mość?

– Wspomniał coś o klubie.

– Rozumiem.

Choć poczuła się opuszczona i całkiem straciła apetyt, wiedziała, że musi jeść ze względu na dziecko.

Pennick odprawił lokaja i sam podał pieczone kurczę z nadzieniem grzybowym, sos chlebowy, smażone ziemniaki i pasternak. Lily zrezygnowała z zupy, sałatki i deseru.

Udawiała, że delectuje się każdym kęsem. Nie chciała, żeby służący zauważyli jej przygnębienie. Tylko by się nad nią litowali. Czuła się dostatecznie źle bez ludzkiego współczucia.

– Drań – mruknęła do siebie, gdy godzinę później wychodziła z jadalni.

Tylko Anglik mógł nalegać na ślub, a potem zostawić narzeczoną, żeby samotnie jadła kolację.

Zatrzymała się na drugim piętrze. Może dobrze, że diuk wyszedł na cały wieczór. Miała doskonałą okazję, żeby przeszukać jego gabinet.

Starannie zamknąwszy drzwi, uśmiechnęła się do siebie. Wyraźnie czuła tutaj obecność Jamesa. Usiadła w jego fotelu i przesunęła dłonią po blacie dębowego biurka. Serce zabiło ją z tęsknoty.

Zbeształa się w duchu, wzięła głęboki oddech i otworzyła pierwszą szufladę. Zapamiętała ułożenie papierów, żeby uporządkować je potem w taki sam sposób.

Przejrzała dokumenty oraz korespondencję z prawnikami, urzędnikami i kapitanami statków. Nie natrafiła na nic ciekawego. Sięgnęła do drugiej szuflady.

Po godzinie wstała od biurka i cicho opuściła gabinet. Nie znalazła niczego, co miałoby związek ze śmiercią brata diuka, ale nie wiedziała, czy może odetchnąć z ulgą. Dowodów niewinności również nie zdobyła.

Idąc do biblioteki, zastanawiała się, czy Jane Austen napisała coś jeszcze oprócz *Dumy i uprzedzenia*. Lubiała romantyczne historie o szczęśliwym zakończeniu, tak rzadkim w prawdziwym życiu.

Rozejrzała się po półkach, ale nie wypatrzyła żadnej powieści Jane Austen. W końcu doszła do wniosku, że Biblia ukołysze ją do snu. Gdy po nią sięgała, w oczy rzucił się jej tytuł książki stojącej obok *Historia rodu*

Armstrongów.

Uznała, że dobrze będzie poznać przodków swojego dziecka, więc zdjęła z regału gruby tom i wróciła do swojego pokoju.

Przebrawszy się w szlafrok, usiadła przy kominku i zapaliła świecę. Postanowiła zacząć od pokolenia Jamesa, a następnie cofnąć się w przeszłość.

– Słodki Boże! – wykrzyknęła po pięciu stronicach.

Już wiedziała, kto zabił poprzedniego diuka i nastawał na życie obecnego. Sloane Armstrong, syn nieślubnego syna jedenastego lorda Kinross, dziadka Jamesa! Dlaczego nikt się tego nie domyślił oprócz jej narzeczonego?

Nawet bękarty mają ambicje i przekazują je swoim potomkom. Sloane postanowił wyeliminować jedynego człowieka, który stał mu na drodze do tytułu i majątku Armstrongów.

W tym momencie pożałowała, że James wybrał się do klubu. Z drugiej strony, nie mogła oskarżyć jego kuzyna bez namacalnego dowodu. Będzie musiała opowiedzieć o swoich podejrzeniach Sethowi i Bradleyowi, a oni przeprowadzą śledztwo.

Zamknęła książkę i weszła do łóżka. Trzymając dłoń na brzuchu, zaczęła się modlić o bezpieczeństwo własnego dziecka.

Następnego ranka od razu po przebudzeniu pospieszyła do okna. Uśmiechnęła się na widok błękitnego nieba i słońca. Zapowiadał się doskonały dzień na przejażdżkę po parku.

Po porannych ablucjach ubrała się w blade-żółtą spacerową suknię z długimi rękawami. Włosy zaplotła w gruby warkocz i zwinęła go w kok na karku. Potem przez chwilę ćwiczyła przed lustrem promienny uśmiech.

– Dzień dobry – powiedziała wesołym głosem, wchodząc do jadalni.

– Dzień dobry – mruknął diuk, nie podnosząc wzroku znad dokumentów, które przeglądał.

Lily stłumiła urazę, skinęła głową majordomusowi i podeszła do kredensu. Nałożyła sobie na talerz łyżkę jajecznicy, grzankę i odrobinę masła. Usiadłszy obok narzeczonego, zerknęła na stos papierów.

– Dobrze się bawiłeś zeszłej nocy? – spytała. Diuk spojrzał na nią z roztargnieniem.

– W klubie – dodała zadowolona, że ma okazję posłać mu uśmiech i że jej ćwiczenia nie pójdą na marne.

– Tak – odparł krótko James i wrócił do lektury. Choć konwersacja nie rozwijała się po jej myśli, Lily podjęła jeszcze jedną próbę.

– Pożyczyłam z biblioteki *Historię rodu Armstrongów*. Chyba nie masz nic przeciwko temu?

– Ależ skąd – zapewnił ją diuk, nie odrywając oczu od dokumentów.

– Szukałam innej powieści Jane Austen – wyjaśniła Lily. – Napisała coś jeszcze oprócz *Dumy i uprzedzenia*?

Odpowiedziała jej cisza.

– Taka jestem podniecona na myśl o przejażdżce. Isabelle uznała, że

dobrze byłoby pojechać do Szkocji i zobaczyć kilka ciekawych miejsc.

Gdy majordomus się roześmiał, James zerknął na niego znad papierów. Następnie przeniósł spojrzenie na Lily i zapytał:

– Coś mówiłaś?

– Masz kłopoty ze słuchem? – rzuciła z sarkazmem. – Posłać po lekarza?

– Do diaska! – zirytował się diuk. – Nie widzisz, że jestem zajęty? – Podsunął jej *Timesa* i warknął: – Lepiej poczytaj.

Lily poczuła, że pali ją twarz. Narzeczony udzielił jej reprimendy w obecności służących, którzy poprzedniego wieczoru byli świadkami jej upokorzenia.

Zerwała się z krzesła, dała znak Pennickowi, żeby został na swoim miejscu, po czym z talerzem i gazetą przeniosła się w drugi koniec stołu.

– Nie musiałaś odchodzić tak daleko – powiedział James, mierząc ją wzrokiem.

– Zajmij się dokumentami – odparowała, rozkładając przed sobą *Timesa*.

Od razu trafiła na artykuł, w którym reporter donosił, że lord Kinross był ostatnio widziany w towarzystwie rudowłosej piękności, najnowszego odkrycia londyńskich scen. Diuk i jego aktorka jedli kolację w ekskluzywnej restauracji i sprawiali wrażenie, jakby łączyła ich bliska zażyłość. Autor zastanawiał się, czy James Armstrong nie ma dość amerykańskiej bezpośredniości, która najwyraźniej okazała się męcząca w codziennym życiu.

Lily w jednej chwili straciła apetyt. Dopiero teraz zauważyła, że diuk jest nadal w wieczorowym stroju, tyle że bez muszki. Odłożyła serwetkę, wstała od stołu i ruszyła do drzwi. Mijając narzeczonego, rzuciła:

– Zapewne dobrze się wczoraj bawiłeś.

– Co masz na myśli? – spytał James, podnosząc na nią wzrok.

– Ty i twoja rudowłosa aktorka jedliście we dwoje kolację, a twoja ciężarna przyszła żona siedziała tu sama. Służba na pewno uznała mnie za godną pożałowania. Zadowolony?

– Twój stan sprawia, że jesteś przewrażliwiona – stwierdził diuk, wstając.
– Do diaska, Lily...

– Dość tego! – Wspaniała w swojej furii, oskarżycielskim gestem wycelowała w niego palec. – Uważaj na język i ton, kiedy się do mnie zwracasz, ty... ty... draniu.

– Angielski łajdak – mruknęła, wchodząc po schodach na drugie piętro.

Musiała się opanować przed przybyciem Isabelle. Walcząc z łzami, stanęła pod drzwiami sypialni. A jeśli James zabroni jej teraz przejażdżki? Cóż, ona i tak pojedzie. Jak on zareaguje? Porwie ją i odbierze dziewictwo? Upokorzy przed ludźmi? Już to zrobił.

Najwyraźniej uśmiechy nie wystarczały, żeby wzbudzić w nim miłość. Potrzebowała rady.

Minęła swój pokój i ruszyła dalej korytarzem. Zastukała cicho do

czwartych drzwi. Słyszając zaproszenie, weszła do buduaru i zobaczyła, że lady Donna je śniadanie z siostrą.

– Mówiłam ci, że Lily będzie chciała dziś rano z nami porozmawiać – powiedziała lady Nora.

Lady Donna uniosła oczy do nieba.

– Przyłącz się do nas, kochanie. Usiądź tutaj.

– Przyszłam po radę – oznajmiła Lily bez wstępów, siadając na krześle. – Proszę mi powiedzieć, jak zdobyć miłość Jamesa.

– Ja ci doradzę – zaoferowała się lady Nora.

– Nie, ja. Lily zapukała do mnie.

– Tak, ale wiedziała, że będę z tobą jeść śniadanie. Skarbie, a czy wzięłaś pod uwagę, że James już cię kocha?

– Nie zachowuje się, jak człowiek zakochany – stwierdziła Lily. – Widzi pani naszą przyszłość?

– Czasami niespodzianka jest lepsza niż wiedza – oświadczyła lady Nora.

– W życiu nie słyszałam gorszej rady – prychnęła lady Donna. – Posłuchaj mnie, Lily. Mężczyźni lubią wyzwania. Pragną rzeczy, które z trudem zdobyli, albo takie, których pożądamy inni.

– Więc powinnam wzbudzić w nim zazdrość? – spytała Lily. Czują, że zaraz rozboli ją głowa. – Tylko jak to zrobić, skoro nigdy nie wychodzę z domu?

– James ma dobre serce – wtrąciła lady Nora. – Kobiety przebiegłyby dla niego przez ogień.

– Fascynujące – skwitowała siostra ironicznym tonem. – Myślałam, że wszystkie chcą jego pieniędzy i tytułu. – Odwróciła się do Lily. – Kupidyn jednych trafia strzałami, na innych zastawia pułapki, które...

– Lily już go złowiła – przypomniała lady Nora. – Posłuchaj mnie, kochanie. Weź kawałek żywicy smokowca, zawiń ją w papier i wrzuć do ognia, szepcząc modlitwę. Skutek gwarantowany. Istnieje jeszcze inny sposób, a mianowicie...

– Dziewczyna nie potrzebuje afrodyzjaku – przerwała jej lady Donna. – Ona pragnie zdobyć jego serce, a nie... Och, co ja wygaduję!

Lily oblała się rumieńcem. Przyjście tutaj po radę okazało się błędem. Lady Donna i lady Nora były uroczymi osobami, ale nie miały dla niej gotowych recept. Może nikt nie potrafił jej pomóc.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi.

– Wejdz, Pennick! – zawołała lady Nora i uśmiechnęła się z zadowoleniem, kiedy w progu rzeczywiście stanął majordomus.

– Księżna Avon czeka w holu na pannę Hawthorne – oznajmił sługa.

Lily skinęła mu głową.

– Dziękuję obu paniom za dobre rady – powiedziała, wstając z krzesła.

Po drodze wzięła ze swojego pokoju szal oraz *Historię rodu* Armstrongów i pospieszyła na dół.

– Wybacz, że kazałam ci czekać – powitała nową przyjaciółkę.
– Co tam niesiesz? – spytała Isabelle.
– Dowiesz się w czasie jazdy.
– Miłej przejażdżki – życzył im Pennick, otwierając drzwi.
– Dziękujemy – odpowiedziały obie jednocześnie, spojrzwały na siebie i wybuchnęły śmiechem.
– A, tu jesteś! – rozległ się za nimi głos diuka. – Chcę z tobą porozmawiać.

Lily obejrzała się i zobaczyła, że James idzie w ich stronę szybkim krokiem. Czyżby zamierzał cofnąć pozwolenie na wycieczkę?

– Dzień dobry, Isabelle – pozdrowił księżną. – Masz coś przeciwko temu, żebym na pięć minut porwał swoją narzeczoną?

– Ależ nie.

– A ja tak – oświadczyła Lily, mrużąc oczy. – Jeśli chcesz ze mną omówić jakąś sprawę, będziesz musiał poczekać do mojego powrotu.

Nie czekając na jego protest, wyszła z domu.

– Podejrzewam, że przeczytałeś ten artykuł w *Timesie* – stwierdziła Isabelle, kiedy zasiadły w karocy. – Poróżniłaś się z jego lordowską mością?

Lily uśmiechnęła się do przyjaciółki i odparła, naśladowując głos lady Donny:

– Kochanie, jego lordowska mość to autokratyczny dupek.

Isabelle wybuchnęła śmiechem.

– Coraz bardziej cię lubię, Lily Hawthorne.

– Ja ciebie też, Isabelle Saint-Germain. A przy okazji, dobrze powozisz?

– Wkrótce się okaże.

Lily uśmiechnęła się radośnie. Po raz pierwszy od dłuższego czasu posmakowała wolności, a siedząca obok młoda księżna traktowała ją jak przyjaciółkę. Może nie będzie tak źle, pomyślała z optymizmem.

Tego ranka lato przyodziało swoją najstrojniejszą szatę. Błękit nieba tu i ówdzie zdobiły obłoki lekkie jak puch, słońce przygrzewało, zieleń Hyde Parku aż kipiała.

– Nie przejmuj się tą aktorką – powiedziała Isabelle. – James ją rzuci, gdy tylko się pobierzecie.

Lily miała co do tego wątpliwości. Podejrzewała, że diuk nadal widzi w niej morderczynię brata. Wiedziała, że nigdy jej nie pokocha, póki nie zobaczy w niej kobiety. Nie Amerykanki, nie Złotej Lily, nie swojego jeńca.

– Była kochanka mojego męża pojawiła się na naszym przyjęciu weselnym i na oczach kilkuset gości zostawiła u nas ich wspólną córkę. To dopiero był skandal.

Lily spojrzała na nią zaskoczona. Życie Isabelle Sainte-Germain wydawało się takie idealne.

– I co dalej? – spytała.

– John chciał oddać dziewczynkę matce, ale ja nie mogłam odesłać biedactwa do kobiety, która je porzuciła. Gdybyś wiedziała, ile sporów stoczyliśmy z jej powodu. Oczywiście w końcu wygrałam i adoptowaliśmy małą. Potem urodziły się nam bliźniaki, parka. Kocham moją adoptowaną córkę tak samo jak własne dzieci.

– Och, uwielbiam szczęśliwe zakończenia.

– Pewnego dnia u ciebie też wszystko szczęśliwie się skończy – pocieszyła ją księżna. – Czuję to.

– Masz szósty zmysł jak lady Nora? Isabelle się roześmiała. Lily jej zawtórowała.

Gdy wjechały do Hyde Parku, powietrze wypełniły odurzające zapachy. Klomby tworzyły piękne barwne plamy na tle szmaragdowych trawników. Ostre czerwienie, żółcie, błękity rabat kwiatowych stanowiły kontrast z otaczającą je soczystą zielenią, podczas gdy delikatne pastele harmonizowały z jaśniejszym listowiem drzew i krzewów.

– Wilhelm Trzeci kazał powiesić trzysta lamp na drzewach wzdłuż *route de roi*, którą właśnie jedziemy – poinformowała ją Isabelle. – Chciał odstraszyć rzezimieszków i dzięki temu Rotten Row stała się pierwszą w całym kraju drogą oświetloną w nocy.

– Co to za woda? – spytała Lily, wskazując przed siebie.
– Staw Serpentine. Możemy popływać po nim łódką.
– Po podróży przez Atlantyk mam na razie dość pływania.
– Po spotkaniu z twoim bratem przejadę obok Buckingham Palace i Westminster Abbey. To niedaleko stąd.

– Chętnie je obejrzę. – Pod wpływem impulsu Lily dotknęła ramienia lady Avon. – Jak to dobrze, że się poznałyśmy. Nigdy nie miałam przyjaciółki.

Zaraz pożałowała tych słów. Wcale by się nie zdziwiła, gdyby księżna zerwała z nią kontakty.

– Ja również – wyznała Isabelle. – Rodzice umarli, kiedy byłam mała, a macocha nigdy nie uważała mnie za swoją córkę, przyrodnie siostry nie znosiły.

– Miałaś swojego anioła stróża – przypomniała Lily. Lady Avon się uśmiechnęła.

– Raczej anielicę. Kocham Giselle, bo tak ma na imię, ale przysporzyła mi wielu kłopotów. Ludzie sądzili, że jestem stuknięta.

– Jak poznałaś męża?

– John został moim opiekunem, kiedy mój brat Miles wyjechał za granicę w interesach. Zakochaliśmy się, a potem żyliśmy długo i szczęśliwie.

– Twoje życie to bajka – stwierdziła Lily ze śmiechem.

– A oto twój brat i narzeczony, to znaczy przyjaciel – szepnęła Isabelle, zatrzymując powóz.

Lily zakłuło serce, kiedy dostrzegła cierpienie wyryte na twarzy Bradleya. Gdyby w swoim czasie przyjęła jego oświadczyzny, nie znalazłaby się w obecnej sytuacji. Jej życie również byłoby jak z bajki.

– Mam ochotę skrócić ci kark – warknął Seth. Lily się roześmiała.

– Ja też się cieszę, że cię widzę, bracie. – Następnie przeniosła wzrok na Bradleya i dodała ciszej: – Ciebie również.

Nadal uważała go za bardzo przystojnego, ale nie mogłaby za niego wyjść. Nie był diukiem Kinross. Gdyby nie poznała Jamesa, pewnie dałby jej szczęście. Raptem zrobiło się jej żal tego, co utraciła.

– Możecie swobodnie mówić przy Isabelle – zapewniła.

– Kazaliśmy ci wysłać Złotą Lily na urlop – przypomniał Seth.

– James i tak by mnie znalazł.

– James? – powtórzył Bradley. – Nie podoba mi się to, że mieszkasz w jego domu.

Lily poczuła wyrzuty sumienia. Bradley kochał ją i martwił się o jej bezpieczeństwo, a ona tak mu odpłacała. Nie chciała sprawiać mu więcej bólu, ale kiedyś musiała wyznać prawdę.

– James Armstrong nigdy nie skrzywdziłby Lily – oświadczyła Isabelle. – Jest prawym człowiekiem.

Lily skuliła się na siedzeniu. Bradley nie odrywał od niej wzroku.

– Anglicy nie wiedzą, co to prawość – rzekł z goryczą. Poczowała się jeszcze gorzej.

– Bywają równie szlachetni, jak Amerykanie – powiedziała Isabelle. – Za takiego właśnie Anglika wyszłam za mąż.

– Tracimy czas – stwierdziła Lily i spojrzała na brata. – Wiem, kto zamordował poprzedniego diuka. Przeczytajcie stronę piątą *Historii rodu Armstrongów*. Ojciec Sloane’a był nieślubnym synem dziadka Jamesa. Nawet bękarty i ich dzieci mają ambicje.

Isabelle się roześmiała.

– Sloane Armstrong jest jednym z najlepszych ludzi, jakich znam.

– Pozory mogą mylić, milady – zauważył Seth.

– Towarzyszył poprzedniemu diukowi do Bostonu – przypomniała Lily. – W dodatku nie ma dobrego alibi na czas dwóch zamachów na życie Jamesa.

– Kinross mógł sam je zaaranżować, żeby odwrócić od siebie podejrzania – rzeki Howell.

Lily przeniosła na niego wzrok.

– James nigdy by tego nie zrobił.

– Bronisz łotra? – rzucił Bradley ostrym tonem. – Ten człowiek porwał ciebie i Michała.

– Dlaczego twierdzisz, że James popełnił morderstwo? – W głosie Lily też zabrzmiał gniew. – A może chciałbyś, żeby okazał się winny?

– Ciszej, bo ściągniecie na siebie uwagę! – upomniał ich Seth. – Zajmiemy się tym Sloane’em. Jak Michał?

– Nigdy nie był szczęśliwszy – odparła Lily, patrząc na Bradleya.

– Będziemy w kontakcie – powiedział Seth, zawracając konia.

– Poczekajcie! – zawołała Lily, nim straciła odwagę. – Muszę wam oznajmić coś ważnego.

Obaj spojrzeli na nią wyczekująco. Isabelle również ją obserwowała. Lily zaczerpnęła powietrza i wyrzuciła z siebie jednym tchem:

– James i ja pobieramy się pierwszego sierpnia.

– Wykluczone – oświadczył Bradley, zerkając na przyjaciela. – Nasza misja się kończy i wszyscy wracamy do domu. Kinross nam w tym nie przeszkodzi.

Seth zachował spokój.

– Jesteśmy bliscy prawdy, a małżeństwo zawsze można unieważnić.

– Oszalałeś? – syknął Howell i przeniósł wzrok na Lily. – Po co ten pośpiech? Narzeczeństwo nie trwa dwa tygodnie.

– Trwa, jeśli przyszła panna młoda jest w ciąży – wyszeptała Lily, patrząc na swoje dłonie złożone na kolanach.

– O rany! – wyrwało się Isabelle.

– Zabiję go! – warknął Seth.

– Pytałem, czy cię tknął – przypomniał Bradley. – Okłamałaś mnie.

Lily czuła jego ból. Serce jej się kroilo.

– Wziął cię siłą? – Nie.

– Ty i Michał jedziecie z nami – oznajmił brat. – Już dzisiaj.

– Nie! – krzyknęła Lily ze łzami w oczach. – Chcę, żeby moje dziecko nosiło nazwisko ojca.

Nie wrzeszcz, bo nas złapią i powieszą. Nadjeżdżają St. Legerowie – uprzedziła cicho Isabelle. Lily czym prędzej wyjęła książkę z rąk brata, położyła ją na siedzeniu obok siebie i zakryła fałdą sukni.

– Dzień dobry, panie Hawkins! – zawołała Valentina. – Dzień dobry, panie Hampstead. – Skinęła głową księżnej, Amerykankę zignorowała.

– Dzień dobry, wasza książęca mość – powiedział jej brat, skłaniając głowę, a następnie zapytał Lily: – Jak się pani podoba Hyde Park?

– Nigdy nie widziałam ładniejszego miejsca. To prawdziwy raj na ziemi.

– Cieszę mnie te słowa – odparł Reggie, po czym zwrócił się do Howella: – Właśnie sobie przypomniałem o pewnym spotkaniu. Czy mógłby pan odwieźć Valentinę do domu?

– To będzie dla mnie zaszczyt – zapewnił Bradley.

– Z góry dziękuję.

St. Leger pożegnał wszystkich skinieniem głowy i odjechał.

Lily natomiast osłupiała, kiedy jej brat spojrzął na Valentinę i zapytał z czarującym uśmiechem:

– Miałaby pani ochotę na małą przejażdżkę, zanim odwieziemy panią do domu?

– Ogromną – odparła panna St. Leger, rumieniąc się jak na zawołanie.

– Miłego dnia, milady – powiedział Seth, kłaniając się lady Avon. – Panno Hawthorne. – Następnie przeniósł wzrok na towarzysza. – Jedziesz, Hampstead?

Bradley objął Lily przeciągłym spojrzeniem.

– Wkrótce porozmawiamy – rzucił na pożegnanie, po czym ruszył za Sethem i Valentiną.

W oczach Lily wezbrały łzy, kiedy za nim patrzyła. Czy będzie mogła cieszyć się własnym szczęściem, wiedząc, jak bardzo go zraniła?

– Rozumiem, jakie to dla ciebie trudne – odezwała się Isabelle, dotykając jej ramienia.

– Kochałam Bradleya od dzieciństwa. Już dawno bylibyśmy małżeństwem, ale...

– Co się stało?

– Odrzuciłam jego pierwsze oświadczenia, bo bałam się, że urodzę dziecko takie jak Michał. Potem wybuchła wojna.

– Nie martw się o dziecko. Wszystko będzie dobrze. Nadal kochasz Bradleya?

– Kocham Jamesa.

Po raz pierwszy przyznała się na głos do swojej miłości, ale czuła, że nigdy nie pozbędzie się wyrzutów sumienia z powodu Bradleya.

– Zrozumiem, jeśli nie będziesz chciała się ze mną dalej przyjaźnić – powiedziała.

– Nie bądź głupia. Jest mi tylko przykro, że nie mogę ci pomóc. Masz ochotę na małe zwiedzanie, zanim odwiozę cię do domu?

Lily zmusiła się do uśmiechu.

– Dziękuję, Isabelle. Chętnie obejrzę Londyn.

Podczas gdy narzeczona zwiedzała stolicę w towarzystwie Isabelle, James siedział w swoim gabinecie i na próżno usiłował się skupić na księgach rozłożonych na biurku. Dręczył go niepokój. Kogo Lily spotka w czasie przejażdżki? Czy Isabelle Saint-Germain pomoże jej uciec? Nie, to absurd. Lily nigdy nie zostawi Michała.

Postanowił o niej nie myśleć, ale wiedział, że w tym momencie nie ma głowy do liczb. Postanowił jeszcze raz przejrzeć oferty firm spedycyjnych.

Otworzył dolną szufladę biurka, wyjął z niej plik dokumentów. Policzył je i stwierdził, że jest ich dziewięć. Powinno być dziesięć.

Zajrzał do drugiej szuflady. Nic. Sprawdził kolejną. Z podobnym rezultatem. Dopiero w górnej środkowej odnalazł zgubę. Dziwne. Skąd się tutaj wzięła? Oferty zawsze trzymał w dolnej szufladzie.

W tym momencie rozległo się pukanie i do gabinetu zajrzał Pennick.

– Hrabia Bovingdon prosi o rozmowę. Mówi, że to pilna sprawa.

Diuk przewrócił oczami.

– Przerwij nam za dziesięć minut – polecił majordomusowi.

– Dobrze, wasza lordowska mość. Chwilę później zjawił się St. Leger.

– Dzień dobry – powiedział.

– Witaj, Reggie. Niestety, jeszcze nie miałem okazji porozmawiać ze Sloane'em o małżeństwie z Valentiną. Byłem zajęty przygotowaniem do swojego ślubu, ale obiecuję, że poruszę z nim ten temat przy najbliższej sposobności.

– Przyjmij moje gratulacje – rzekł Bovingdon z uśmiechem. – Wiem, że dotrzymasz obietnicy, ale nie przyszedłem w tej sprawie.

James zmusił się do uśmiechu.

– Co mogę dla ciebie zrobić?

– To raczej ja tobie wyświadczam przysługę. Dziś rano jeździliśmy z siostrą po Hyde Parku i przypadkiem spotkaliśmy twoją uroczą narzeczoną w towarzystwie księżnej Avon... – Reggie nagle umilkł, jakby się zastanawiał, czy mówić dalej.

– I? – ponaglił go Armstrong.

– Waham się, czy to powiedzieć... Otóż zobaczyłem, że panna Hawthorne wymienia jakieś dokumenty z tymi dwoma Amerykanami, Hampsteadem i Hawkinsem. Kiedy zbliżyłem się do powozu, ukryła je na siedzeniu obok siebie.

– Moja narzeczona z całą pewnością jest niewinna – oświadczył James z uśmiechem. – Ale dziękuję, że mnie ostrzegłeś.

– A od czego są przyjaciele?

– Zapraszam ciebie i Valentinę na mój ślub, pierwszego sierpnia –

powiedział diuk. Może jednak źle ocenił Bovingdona? – Przyjęcie weselne będzie doskonałą okazją, żeby twoja siostra i Sloane spędzili razem trochę czasu.

– Czuję się zaszczycony – odparł St. Leger.

– Co powiesz na drinka, Reggie?

Bovingdon uśmiechnął się szeroko, ale w tym momencie do gabinetu wszedł Pennick.

– Proszę wybaczyć, że przeszkadzam, ale właśnie dostarczono ten list.

Diuk złamał pieczęć, wyjął z koperty pustą kartkę i udał, że ją czyta.

– Przykro mi, Reggie, ale muszę wyjść w pilnej sprawie – oznajmił. – Napijemy się jutro u White'a. Pennick, odprowadź jego lordowska mość i przyślij do mnie Lily, gdy tylko wróci do domu.

– Dobrze, milordzie.

– Miłego dnia – powiedział St. Leger i ruszył za majordomusem.

Moja własna narzeczona mnie szpieguje, pomyślał James, kiedy został sam. To oznaczało, że dwaj Amerykanie są szpiegami, lecz nie mógł ich oskarżyć bez dowodów.

Tylko dlaczego akurat nim się zainteresowali? Zasiadał w Izbie Lordów, ale nie miał nic wspólnego z rządem. W dodatku był przeciwny wojnie.

Schował oferty do dolnej szuflady i zamknął biurko na klucz. Mimo wczesnej pory nalał sobie whisky. Postanowił czekać i uzyskać odpowiedź na wszystkie pytania.

Minęła godzina. Potem druga.

Gdzie, do diabła, ona się podziewa? Przez chwilę się zastanawiał, czy nie zacząć jej szukać.

– Wejść! – burknął, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Zerwał się na równe nogi, gdy do gabinetu weszła Lily.

– Chciałeś mnie widzieć?

James uśmiechnął się ciepło i wskazał na krzesło stojące przed biurkiem.

– Usiądź, proszę. Jak się dzisiaj czujesz?

– Dobrze, dziękuję.

Wygląda na zmartwioną, pomyślał.

– Jak przejażdżka?

– Świetnie się bawiłam – odparła z uśmiechem. – Później Isabelle pokazała mi Londyn.

– Ja mogłem to zrobić. Lily spoważniała.

– Tak, ale nigdy tego nie zaproponowałeś.

– Po ślubie zabiorę cię na długą wycieczkę po Londynie – obiecał. – Mam dobre wieści. Diuk Kingston zgodził się poprowadzić cię do ołtarza.

– Chcę, żeby poprowadził mnie Michał.

– Diuk Kingston jest parem i bardzo wpływowym człowiekiem – wyjaśnił cierpliwie diuk. – Dzięki niemu wyższe sfery od razu przyjmą cię jak swoją.

– Wcale mi na tym nie zależy. Lojalność wobec brata jest dla mnie

ważniejsza.

James przez chwilę mierzył ją wzrokiem. Na jej twarzy dostrzegł upór i chęć walki. Postanowił spróbować innej taktyki.

– Możesz nie dbać o względy towarzystwa, ale powinnaś pomyśleć o przyszłości naszego syna.

Lily popatrzyła na niego w milczeniu, jakby się nad czymś zastanawiała. W końcu oznajmiła:

– Dobrze. W takim razie Michał będzie moim świadkiem.

– Dlaczego nie poprosisz o to księżnej Avon? Nic nie zyskasz, pokazując brata publicznie.

W chwili gdy zobaczył jej urażoną minę, zrozumiał, że popełnił wielki błąd.

– Czy obecność Michała wprawia cię w zakłopotanie? – spytała, mrużąc oczy. – A jeśli nasze dziecko będzie cierpiało na tę samą przypadłość? Zamkniesz je na strychu?

Czyżby się bała, że urodzi upośledzone dziecko? Całkiem możliwe, skoro większość swojego młodego życia poświęciła na opiekowanie się bratem.

– Nie przeszkadza mi choroba Michała – zapewnił. – Wierzę, że nasz syn będzie doskonały pod każdym względem. Zresztą tak czy inaczej będę go kochał.

W jej oczach dostrzegł niedowierzenie.

– Jeśli Michał nie zostanie moim świadkiem, przed ołtarzem oznajmię całemu światu, że mnie porwałeś – zagroziła.

James skinął głową. Pochwaliłby ją za lojalność wobec brata i determinację, gdyby nie sprzeciwiała się jego życzeniom.

– Zgadzam się, bo lubię Michała, a nie dlatego, że mnie szantażujesz – odparł z uśmiechem i, nie zmieniając tonu, stwierdził: – Zeszłej nocy myszkowałaś w moim biurku. Czego szukałaś?

Lily pobladła.

– Nie wiem, co masz na myśli – bąknęła, przenosząc spojrzenie na okno.

– Mam na myśli to, że zakradłaś się do mojego gabinetu, usiadłaś przy biurku, otworzyłaś szufladę i...

– Nieprawda – przerwała mu Lily, zrywając się z krzesła. James wiedział, że szczerą była jej pierwsza reakcja.

Odchylił się na oparcie fotela i powiedział:

– Spotkałaś się w Hyde Parku z Hawkinsem i Hampsteadem. To szpieczy?

– Dlaczego żenisz się z kobietą, której nie ufasz? – zapytała Lily, patrząc mu w oczy.

Bo cię kocham, pomyślał James, ale odparł:

– Mój syn nie powinien cierpieć dlatego, że jego matka jest kłamliwą dziewczyną z nabrzeża.

Lily drgnęła, jakby ją uderzył. Armstrong poczuł wyrzuty sumienia.

Przecież nosiła jego dziecko. Z drugiej strony, szpiegowwała go i przekazywała informacje wrogowi.

– Wierz mi, żałuję, że cię porwałem.

Chciał odzyskać własne serce i dawne uporządkowane życie.

– Nie bardziej niż ja – rzekła Lily spokojnie, wstała z krzesła i z godnością ruszyła do drzwi.

– Zabraniam ci opuszczać dom do czasu ślubu – krzyknął za nią James.

Lily zawróciła i podeszła do biurka. Jej szafirowe oczy jarzyły się od ledwo hamowanego gniewu.

– Ja również zabraniam ci opuszczać dom do czasu ślubu – oznajmiła, celując w niego palcem. – I więcej żadnych aktorek.

Następnie wymaszerowała z gabinetu i trzasnęła drzwiami.

James parsknął śmiechem. Jego przyszła żona była zabawniejsza niż komedie wystawiane w Drury Lane. Gdyby tylko nie miała konszachtów z wrogiem.

– Autokratyczny dupek – mruknęła Lily pod nosem, wspinając się po schodach na drugie piętro.

W ciągu dziesięciu minut udało mu się zepsuć wspomnienie miłego przedpołudnia, które spędziła w towarzystwie swojej pierwszej przyjaciółki.

Zaraz po wejściu do pokoju, zatarasowała fotelem drzwi łączące jej buduar z apartamentem diuka. Postanowiła, że usunie barykadę, kiedy narzeczony uzna jej prawo do całkowitej swobody.

Rzuciła płaszcz na krzesło i z bolącą głową wyciągnęła się na łóżku. Musiała pozbierać myśli.

Skąd diuk wiedział, że rozmawiała z Sethem i Bradleyem? Czyżby ją śledzono? Muszą zachować większą ostrożność, jeśli nie chcą trafić na szubienicę. Jak miała zdobyć miłość Jamesa, skoro jej nie ufał? Powiedzieć mu prawdę o Secie i Bradleyu? Nie, dała im słowo, że będzie milczeć.

Następnie pomyślała o Michale. Nie uwierzyła diukowi, kiedy zapewniał, że nie wstydzi się z powodu upośledzenia jej brata. A jeśli ich dziecko urodzi się chore? Nie wątpiła, że James kazałby trzymać je w ukryciu.

Pod pretekstem zmęczenia nie opuszczała pokoju do końca dnia. Nie miała pojęcia, czy wieczorem narzeczony wybierze się gdzieś ze swoją aktorką. Nie potrafiłaby znieść współczujących spojrzeń księżnej i jej sióstr.

Ranek wstał pochmurny i mglisty, ale Lily była w różowym nastroju. Tego dnia zamierzała ogłosić niezależność i wyjść z domu bez pozwolenia. Już nie mogła się doczekać reakcji diuka.

Wczesnym popołudniem z determinacją zeszła na dół.

Pennick pełniący straż przy drzwiach frontowych zachował kamienną twarz, kiedy przecięła hol i włożyła płaszcz z kapturem.

– Gdzie jego lordowska mość? – spytała.

– Ma spotkanie w swoim gabinecie z lordem St. Aubynem. Czym mogę

pani służyć?

– Jeśli jego lordowska mość zainteresuje się, gdzie jestem, proszę go poinformować, że składam wizytę księżnej Avon. Jeśli nie, proszę mu nic nie mówić.

– Rozumiem, milady.

Lily zatrzymała się w progu.

– Pennick, mogę zadać panu pytanie?

– Oczywiście.

– Czy jego lordowska mość wychodził wczoraj wieczorem?

– Jego lordowska mość zjadł kolację z matką i ciotkami – odparł majordomus. – Potem udał się do gabinetu.

Uśmiech Lily mógłby rozjaśnić całą rezydencję.

– Dziękuję, panie Pennick. Po wyjściu z domu naciągnęła kaptur na głowę dla ochrony przed mgłą i ruszyła Upper Brook Street. Na skrzyżowaniu z Park Lane uświadomiła sobie, że nie wie, gdzie mieszka Isabelle.

Zawróciła, besztając się w duchu za głupotę. Oto jak się skończył jej dzień niezależności. Dotrze do domu, zanim James się zorientuje, że w ogóle wychodziła.

– Lily!

W jej stronę szedł Bradley.

– Nie powinieneś tu przychodzić – skarciła go, zamiast się ucieszyć. – Jego lordowska mość jest podejrzliwy.

– Muszę porozmawiać z tobą na osobności. Lily zastanawiała się przez chwilę.

– Chodź ze mną.

Zaprowadziła Howella do ogrodu na tyłach rezydencji, usiadła na kamiennej ławce i spojrzała na niego wyczekująco.

– Przepraszam za moje wczorajsze zachowanie – powiedział Bradley, siadając obok i ujmując jej dłoń. – Nadal cię kocham i chcę, żebyś została moją żoną.

Lily omal się nie rozplakała. Dla nich było już za późno, ale nie potrafiła mu tego powiedzieć.

– Nie musisz decydować od razu – dodał pospiesznie Bradley. – Możemy mówić ludziom, że pobraliśmy się za granicą, a ja obiecuję, że wychowam twoje dziecko jak własne.

W oczach Lily wezbrały łzy.

– Och, Bradley...

– Co pan tu robi?

Na dźwięk surowego głosu Howell puścił jej rękę. Oboje zerwali się z ławki. Obok diuka stał Adam St. Aubyn.

– Szłam do Isabelle i przypadkiem spotkałam pana Hampsteada – wyjaśniła Lily.

– Mogę mówić za siebie – powiedział Bradley zirytowany. –

Zatrzymałem się, żeby wymienić uprzejmości z bostonką.

Lily spostrzegła, że diuk im nie wierzy. Wstrzymała oddech, czekając na jego reakcję.

– Może pan już iść – rzekł Armstrong.

Howell uklonił się, po czym sięgnął po dłoń Lily i złożył na niej pocałunek:

– Miłego dnia, panno Hawthorne.

Gdy się oddalił, James powiedział do przyjaciela:

– Trzeba go sprawdzić. Hampstead i Hawkins nie są tymi, za których się podają.

– Mój wuj ma koneksje w ministerstwie wojny – odparł Adam. – Na pewno nam pomoże.

Lily ruszyła do domu, ale diuk złapał ją za ramię i obrócił do siebie.

– Co robiłaś poza domem? Zabroniłem ci...

– Idź do diabła!

Uwolniła się szarpnięciem i pomaszerowała do rezydencji, czując na sobie jego wzrok.

Dopiero kiedy zamknęła się w swoim pokoju, wybuchnęła płaczem za tym, co utraciła. Za pierwszą i ostatnią miłością.

Nie rozmawiali przez dziewięć dni.

Lily nie opuszczała rezydencji Armstrongów, James nie spędził w domu ani jednego wieczoru.

Dziś mój ślub, pomyślała, stojąc przy oknie. Po tygodniu mżawki nareszcie zaświeciło słońce.

Nie mogła uwierzyć, że wkrótce zostanie żoną angielskiego diuka. Do głowy przychodziły jej różne niepokojące myśli. Czy James będzie ignorował ją do końca życia? Przez ostatnie dziewięć dni prawie go nie widywała. Nawet nie czytała o nim w *Timesie*, więc nie wiedziała, czy nadal spotyka się ze swoją aktorką.

Co się dzieje z Sethem i Bradleyem? Żaden nie raczył przysłać listu albo chociaż wiadomości przez Isabelle.

Potrząsnęła sobą w duchu. Powinna skupić się na dziecku i małżeństwie. To były teraz najważniejsze rzeczy w jej życiu, oprócz Michała.

– Jesteśmy – zawołała księżna, wchodząc do pokoju. Za nią podążały siostry.

– Jesteś piękną panną młodą – stwierdziła lady Donna. – James nie będzie mógł doczekać się nocy.

– Jego lordowska mość woli rudowłose aktorki – zauważyła Lily z przekąsem.

– Dochowa ci wierności, gdy tylko złożysz przysięgę – zapewniła ją lady Kinross.

– Spotkania z tą aktorką nie oznaczają, że jest ci niewierny – orzekła lady Nora, zakrywając lustro prześcieradłem.

– Co pani robi? – zapytała Lily.

– Panna młoda nie może się oglądać, kiedy wkłada suknię ślubną. To przynosi pecha. Obiecuj, że nie będziesz zerkać.

Lily się uśmiechnęła.

– Obiecuję.

Suknia z koronki i jedwabiu w kolorze kości słoniowej miała stanik w kształcie litery V, rękawy długie i luźne. Była prosta, co bardzo Lily odpowiadało. Księżna i jej siostry wołałyby strojnieszczą, ale musiały zgodzić się na taką ze względu na zbyt krótki okres przygotowań.

Lily rozpuściła włosy i odgarnęła je do tyłu, a lady Kinross pomogła jej upiąć welon z koronki o barwie kości słoniowej. Jediną ozdobę stanowił krzyżyk z alfą i omegą oraz pierścionek zaręczynowy z brylantami.

Gdy na koniec we trzy zaczęły ją oglądać ze wszystkich stron, Lily poczuła się jak manekin na wystawie.

– Kochanie, zwracaj uwagę na czyny, a nie słowa Jamesa – poradziła jej lady Donna. – Pamiętaj, że małżeństwo to coś więcej niż wspólna sypialnia.

Panna młoda się zarumieniła.

– Dotrzymuj obietnicy posłuszeństwa, ale nie pozwalaj mu sobą rządzić – wtrąciła księżna.

Przyszła synowa pokiwała głową.

– Omijaj życiowe wyboje – dorzuciła lady Nora, biorąc ją za rękę. – Miłość rodzi miłość. James nie zdoła wiecznie swojej ukrywać.

Lily się uśmiechnęła. Lubiła słuchać opinii tej damy, nawet jeśli były bezsensowne.

– Diuk Kingston już czeka na dole – oznajmiła księżna, wręczając jej bukiet pomarańczowych kwiatów.

– Gdzie Michał? – zapytała Lily z niepokojem.

– Zaczął się niecierpliwić, więc James i Adam zabrali go ze sobą do kościoła – odparła lady Kinross.

– Przypomniała mi się ważna rzecz! – wykrzyknęła lady Nora. – Masz przy sobie coś starego?

Lily dotknęła krzyżyka. – Tak.

– A nowego?

Lily wskazała na pierścionek zaręczynowy.

– Coś pożyczonego i niebieskiego?

– Mam niebieską podwiązkę, a co pożyczyłam, zdradzę później. Zaufa mi pani do tego czasu?

Lady Nora uśmiechnęła się z ulgą.

– Oczywiście, kochanie.

Gdy wszystkie zeszły do holu, diuk Kingston uśmiechnął się z aprobatą na widok panny młodej.

– Moja droga, chciałbym być trzydzieści lat młodszy – powiedział, prowadząc ją do karocy.

– Nie jest pan taki stary.

– Czuję się młody, kiedy patrzę na ciebie. James to szczęściarz.

– Szkoda, że on tak nie uważa. Kingston zerknął na nią z ukosa.

– Nie wiem, co ci się wydaje, moje dziecko, ale James jest w tobie po uszy zakochany – zapewnił.

Lily skwitowała jego słowa milczeniem. Ona wiedziała swoje. Przecież narzeczony nawet z nią nie rozmawiał od dziewięciu dni.

Parę minut później, po wejściu do mrocznej zakrystii kościoła świętego Marka, drżącą ręką wygładziła suknię.

– Skąd te tłumy na ulicy? – spytała.

– Przyszli zobaczyć, jak diuk się żeni – odparł Kingston.

– Nie wiedziałam, że James jest taką ważną osobą.

– Twoja obojętność na splendory jest zapewne tym, co mu się w tobie najbardziej podoba. Oczywiście poza urodą.

– A ja myślałam, że moje niedawne zajęcie – powiedziała Lily, wywołując uśmiech diuka. – Gdzie Michał? Powinien już tu być.

– James uznał, że najlepiej będzie, jak chłopiec zaczeka z nim przy ołtarzu.

Drań mnie oszukał.

– Wierz mi, moja droga, że miał na względzie wyłącznie dobro twojego brata – rzekł Kingston, jakby czytał w jej myślach.

Poprowadził ją do głównej nawy, oświetlonej setkami świec, rzucających migotliwy blask na ściany, witraże, posągi. Gdy stanęli na końcu długiego przejścia, organista zaczął grać, goście wstali z ławek i odwrócili się w ich stronę.

Lily pobiegła wzrokiem ku panu młodemu, który razem z Michałem, Adamem St. Aubynem i arcybiskupem Londynu czekał na nią przed ołtarzem przyozdobionym bukietami białych lilii, fiołków i niezapominajek.

Skinęła głową Kingstonowi i położyła rękę w zgięciu jego łokcia. Po dwóch krokach zachwiała się i pobladła. W ostatnim rzędzie ławek stali Seth i Bradley Howell.

Nie wiedziała, co robić. Przejść obok Bradleya, żeby poślubić Jamesa?

– Coś się stało? – zapytał diuk.

– Nie, wasza lordowska mość – odparła z nikłym uśmiechem.

Ruszyli dalej. Jesteśmy prawie na miejscu, dodała sobie otuchy w połowie drogi. Nie spuszczała wzroku z narzeczonego, który prezentował się imponująco w granatowym fraku.

Gdy wyciągnął do niej rękę, zajrzała w jego ciemne oczy, szukając w nich choć śladu miłości. James uśmiechnął się ciepło, a jej zaświtała nadzieja, że ich małżeństwo mimo wszystko okaże się udane.

– Wasza lordowska mość, chłopiec nie może być świadkiem – powiedział cicho arcybiskup, zerkając na Michała.

– Proszę tu spojrzeć, wasza ekscelencjo – odezwała się Lily, nim James zdążył zareagować.

Lekko uniosła suknię ślubną, demonstrując sztylet przywiązany do nogi. Kapłan wytrzeszczył oczy ze zgrozy, a następnie spojrzał na pana młodego.

– Przepraszam za zachowanie mojej narzeczonej – wyszeptał Armstrong.
– Jest Amerykanką. Tęskni za domem i bardzo pragnie, żeby jej brat był świadkiem. Proszę się zgodzić, a nie pożałuje pan decyzji, wasza ekscelencjo.

Duchowny skinął głową. Lily osłupiała. Jej narzeczonemu właśnie zaproponował łapówkę arcybiskupowi Londynu, a ten przyjął ją bez mrugnięcia okiem.

Na szczęście ceremonia ślubna trwała tylko piętnaście minut. Lily ogarnęło wzruszenie, kiedy James ją pocałował. Może rzeczywiście byli sobie przeznaczeni...

W tym momencie zauważyła, że Adam i Michał opuszczają kościół bocznym wyjściem, zamiast przemaszerować nawą na oczach wszystkich gości.

– Oszukałeś mnie – syknęła przez zęby.

– Chciałaś, żeby Michał był twoim świadkiem, czy żeby pokazał się

zebranych? – spytał James. – Uśmiechnij się, bo ludzie patrzą.

– Nie obchodzi mnie, co sobie pomyślą.

– Ale mnie obchodzi, co poczuje moja rodzina. Lily uśmiechnęła się promiennie.

– Dobrze. Porozmawiamy później.

– Nie wątpię – odparł James z uśmiechem i podniósł jej dłoń do ust.

Lily nie wiedziała, czy gest jest szczerzy, czy to tylko gra na użytek gości. Mąż był dla niej tajemnicą, jego myśli i nastroje nie do przewidzenia.

Aniele stróżu, co ja zrobiłam? – rozmyślała, idąc główną nawą. Poślubiła mężczyznę, którego ledwo знаła, i teraz musiała z nim żyć przez następne czterdzieści lat albo więcej.

Zerknęła na ostatnią ławkę. Była pusta. Seth i Bradley już wyszli z kościoła.

W rezydencji diuka Kingston, gdzie przygotowano poczęstunek z szampanem dla trzystu gości, Lily stanęła z mężem w holu, żeby przyjąć życzenia. Czuła się jak oszustka. Nie należała do angielskich wyższych sfer. Ale gdzie było jej miejsce? Z pewnością nie na bostońskim nabrzeżu.

– Gdzie Michał? – spytała, gdy zasiedli do stołu. – Nie widziałam go od powrotu z kościoła.

James otoczył ją ramieniem i szepnął do ucha:

– Uśmiechaj się, bo pożałujesz.

– Zadałam ci pytanie i oczekuję odpowiedzi – wyszczała Lily, ale posłusznie przywołała na twarz miły wyraz.

– Michał jest w domu. Duncan zabrał go tam prosto z kościoła.

Lily spochmurniała.

– Jak śmiałeś...

Mąż zamknął jej usta pocałunkiem. Ciepło jego warg i zapach górskiego wrzosu sprawiły, że Lily nawet nie próbowała się opierać. Rozdzieliły ich dopiero stłumione chichoty gości.

– Później porozmawiamy – obiecał James. – Również o sztylcie. I nie zapominaj o uśmiechu.

– Dobrze – odparła Lily, głaszcząc go czule po policzku.

– Odniosłabyś spektakularny sukces w Drury Lane.

– Nie mam rudych włosów. Proszę się uśmiechać, wasza lordowska mość.

W tym momencie wstał Adam St. Aubyn z kieliszkiem szampana w ręce. Poczekał, aż zapadnie cisza, i przemówił:

– Mam zaszczyt wznieść toast za mojego najlepszego przyjaciela i jego piękną żonę. Myślałem usilnie, ale nie mogłem znaleźć odpowiednich słów. W końcu trafiłem na przysłowie: W sierpniu poślubieni, na wieki zakochani. – Spojrzał na nowożeńców: – Żyjcie razem długo i szczęśliwie. Za lorda i lady Kinross!

– Bravo! – wykrzyknął któryś z gości. James wstał i uściskał dłoń Adama.

– Mnie wszyscy dobrze znacie, ale moja żona jest dla was tajemnicą – powiedział, zwracając się do gości. – Wybrałem ją ze względu na urodę, inteligencję, lojalność i poczucie obowiązku. Za księżną Kinross.

Nie wspomniał, że mnie kocha, pomyślała Lily, uśmiechając się do męża. Miała przynajmniej nadzieję, że szczerze podziwia ją za cechy, które wymienił.

Po dwóch godzinach z ulgą wsiadła do karocy, żeby odbyć krótką podróż do domu. Zerknęła z ukosa na męża. On też był posępny.

– Chciałabym wiedzieć...

– Później – przerwał jej James.

Lily zacisnęła usta. Chyba jednak nie wierzył w te piękne rzeczy, które o niej mówił na przyjęciu weselnym. Czy tak będzie wyglądało następnych czterdzieści lat?

Mąż pomógł jej wysiąść z karocy i razem weszli po frontowych schodach. Drzwi otworzyły się szeroko, zanim do nich dotarli.

– Najlepsze życzenia, milady, milordzie – powitał ich Pennick z niezwykłym u niego uśmiechem.

– Dziękujemy – odparł James.

Gdy Lily chciała wejść do domu, porwał ją w ramiona i przeniósł przez próg.

– Ciotka Nora kazała mi to zrobić na szczęście – powiedział, stawiając ją w holu, po czym zwrócił się do majordomusa: – Jakieś wiadomości?

– Jedna. – Pennick podał mu zapieczętowaną kopertę.

Gdy James otworzył list i zaczął go czytać, Lily rozejrzała się bezradnie. Nie wiedziała, jakie są obowiązki księżnej.

– Co mam teraz robić? – zapytała w końcu, tracąc cierpliwość.

Mąż spojrzał na nią z roztargnieniem.

– Co chcesz – odparł i poszedł do gabinetu.

– Dziękuję za wspaniały ślub! – krzyknęła za nim Lily. Ruszyła zagniewana na górę, mamrocząc pod nosem, że dla uczczenia dnia weselnego zaraz spali suknię ślubną, a popioły rozsypie na biurku męża. [Po drodze się rozmyśliła. Nie chciała niszczyć cennej pamiątki. Miała w głębi duszy nadzieję, że nadejdzie dzień, kiedy ona i James będą się śmiać ze swojego głupiego zachowania.

Wieczorem zeszła do jadalni ubrana w powłóczystą suknię z cielistego jedwabiu, krojem trochę przypominającą koszulę nocną. Prząd dopasowanego stanika w kształcie litery V zdobiła koronka, talię brokatowa wstążka, dół spódnicy – wąska falbanka.

Lily nie była pewna, czy mąż w ogóle zjawi się na kolacji. Wcale by się nie zdziwiła, gdyby spędził ich noc poślubną z aktorką. Ale na pewno by cierpiała.

W drzwiach zatrzymała się raptownie. James stał przy kredensie i rozmawiał z Pennickiem. Księżnej i jej siostr nie było.

– Dobry wieczór, wasza lordowska mość – powiedziała, idąc w jego

stronę.

Diuk odwrócił się i oniemiał na jej widok. Zachwyty malujący się w oczach męża sprawił Lily wielką przyjemność. „Zwracaj uwagę na czyny, a nie słowa Jamesa”, przypomniała sobie radę lady Donny. Sądząc po wyrazie jego twarzy, mogła się nie obawiać, że tego wieczoru zostawi ją samą.

– Jestem zdziwiona, że cię tutaj widzę – powiedziała swobodnym tonem.
– Sądziłam, że masz inne plany.

– W noc poślubną?

– Cóż, w taki sposób pracuje mój umysł. Nic na to nie poradzę. Jestem Amerykanką.

Mąż zaprowadził ją do stołu i sam usiadł na swoim zwykłym miejscu. Na jego znak Pennick podał lekką kolację złożoną z zupy pomidorowej, bukietu jarzyn, smażonego łupacza i sałaty.

– Gdzie twoja matka i ciotki? – zapytała Lily.

– Pojechały do Kinross Park – odparł James, mrugając do niej znacząco. – Chciały dać nowożeńcom kilka tygodni spokoju.

Lily poczerwieniała jak piwonia.

– Rozumiem – bąknęła, zerkając na męża spod rzęs. Diuk uśmiechnął się, wyraźnie rozbawiony.

– Jak kobiety to robią? – Co?

– Rumienią się we właściwym momencie.

– Co za obraźliwa uwaga. Nie wiem, jak inne kobiety, ale ja nie mam kontroli nad rumieńcem.

– Znałem kilka dam, które czerwieniły się albo płakały na zawołanie.

– Z pewnością – rzuciła Lily z przekąsem. – Dlaczego nie pozwoliłeś Michałowi przejść główną nawą ani wziąć udziału w przyjęciu?

– Dla jego dobra. Ludzie oswoją się z jego upośledzeniem, jeśli poznają go stopniowo.

– Kłamiesz.

– A ty przesadzasz – odparował James. – Jeśli chodzi o brata, jesteś zbyt przewrażliwiona i gotowa myśleć o innych jak najgorzej.

– Mam za sobą lata doświadczeń i wiem, jacy potrafią być ludzie. Czuję również, kiedy ktoś mnie okłamuje.

Mąż wzruszył ramionami.

– Skoro tak twierdzisz. – Następnie zmierzył ją wzrokiem i spytał: – Co cię napadło, żeby wziąć sztylet do kościoła?

– To była pożyczona rzecz, ale działała cuda.

– Cuda działała moja łapówka – sprostował James. – Skąd wzięłaś nóż?

– Od księżnej Avon.

– Namawiasz innych do złego?

– Namawiam do złego? – powtórzyła Lily ze zdziwieniem i gniewem. – A kto jest wszystkim winien? Ja chciałam wracać do domu, ale ty zmusiłeś mnie do małżeństwa.

– Zależało mi wyłącznie na tym, żeby syn nosił moje nazwisko.

Lily drgnęła, jakby ją spoliczkował. Odchyliła się na oparcie krzesła, upokorzona i pełna żalu. Serce ją rozboleło, gdy sobie uświadomiła, że ich małżeństwo będzie fikcją.

– Źle się czujesz?

W głosie Jamesa brzmiała troska, ale Lily wiedziała swoje. Nawet na niego nie spojrzała.

– Proszę mi wybaczyć, wasza lordowska mość – powiedziała, wstając z krzesła.

Niepewnym krokiem ruszyła do drzwi. Gdy znalazła się w holu, usłyszała głos majordomusa:

– Gratulacje, milordzie. Właśnie stracił pan najlepsze, co się panu trafiło w życiu.

– Kiedy będę chciał poznać twoją opinię, Pennick... Lily poszła do biblioteki i zdjęła z półki *Dzieła zebrane* Williama Szekspira. Wiedziała, że będzie ich potrzebować w nadchodzących dniach, tygodniach i latach, ale tej nocy nie zamierzała czytać. Towarzyszyło jej poczucie klęski i znużenie. Chciała jedynie położyć się i usnąć na zawsze.

Usiadła na brzegu łóżka i spojrzała na złotą obrączkę ślubną. Zsunęła ją z palca i obejrzała w blasku świecy. Szkoda, że przysięgi nic nie znaczyły dla jej męża.

Zerknęła na wewnętrzną stronę, żeby sprawdzić, czy przynajmniej jest na niej wygrawerowana data ślubu. Zobaczyła tylko napis w języku, którego nie знаła.

Czyżby mąż chciał wykazać jej ignorancję? Co znaczyły te słowa? Prawdopodobnie: „Nie chcę się z tobą żenić”.

Nagle otworzyła oczy i zorientowała się, że spała. Obudził ją głos diuka i pukanie do drzwi łączących dwa pokoje.

– Lily? Jesteś tam?

Wstała z łóżka i przeszła na bosaka przez sypialnię.

– Jestem.

– Co się stało z drzwiami?

– Zastawiłam je fotelem.

– Otwórz! – Nie.

Czy ten arogancki drań naprawdę wierzył, że ona wpuści go do sypialni? Sądził, że może ją upokarzać i ranić, a potem zostanie przyjęty z otwartymi ramionami?

Przez kilka minut panowała cisza, ale kiedy Lily ruszyła z powrotem do łóżka, usłyszała pukanie do drzwi wychodzących na korytarz.

– Otwórz! – zażądał James.

Lily uśmiechnęła się z satysfakcją.

– Przyszła pora na zemstę, wasza lordowska mość. Do diaska! – zaklął w duchu James. Własna żona odtrąca go w noc poślubną? Nie zamierzał stać na

korytarzu i błagać, żeby wpuściła go do małżeńskiego łóża.

Wrócił do swojego apartamentu, żeby się zastanowić. Tak, pragnął jej. Tak, kochał ją. Nie, nigdy nie wyzna jej miłości. Nie chciała za niego wyjść, choć nosiła pod sercem jego dziecko.

Niech go diabli, jeśli spędzi tę noc samotnie. Będzie musiał przeprosić za okrutne słowa, ale jak to robi, skoro nie może wejść do jej pokoju?

I raptem przyszedł mu do głowy pewien pomysł.

Zrzucił czarny szlafrok, włożył spodnie, koszulę i buty. Pennicka znalazł w kuchni. Skinieniem głowy odprawił zdziwioną służbę i polecił krótko:

– Przynieś mi drabinę.

– Drabinę? – powtórzył majordomus z osłupieniem. – Po co?

– Żeby przystawić ją do okna Lily.

– Chce pan zachęcić ją do wyjazdu? – spytał Pennick wrogim tonem.

– Słyszysz Armstrongom od wielu lat, więc odpowiem na twoje impertynenckie pytanie. Potrzebuję drabiny, żeby wejść przez okno do mojej żony. To amerykański obyczaj weselny.

Majordomus się rozpogodził.

– Aha.

Dwadzieścia minut później Duncan i Pennick ustawili drabinę pod ścianą domu. Następnie Szkot uśmiechnął się i pokazał na nią zapraszającym gestem.

– Zabierzcie ją, gdy tylko znajdę się w środku – poinstruował diuk. – Nie chcę nieproszonych gości.

Wspinając się, w duchu zmówił modlitwę dziękczynną, że jest ciepło i śpi się przy otwartym oknie.

Zajrzał do pokoju. Lily leżała odwrócona do niego plecami. Cicho zeskoczył z parapetu na dywan, a następnie wychylił się i dał znak swoim ludziom. Potem ściągnął buty, koszulę i spodnie.

Przeszedł na palcach przez sypialnię, położył się obok żony i szepnął jej do ucha:

– Obudź się, śpiąca królowo.

Lily spojrzała na niego w sennym oszołomieniu.

– Jak się tu dostałeś?

– Wszedłem przez okno. To nasza noc poślubna. Nie wyganiaj mnie.

– Zostań – szepnęła.

James pocałował ją z długo tłumioną namiętnością. Potem zasypał jej twarz lekkimi jak piórko muśnięciami warg.

– Moja piękna żona – powiedział cicho.

Gdy usłyszał westchnienie, zdjął z niej koszulę nocną i przywarł ustami do jej szyi. Następnie przesunął je na dekolt i piersi. Zaczął ssać najpierw jeden ciemny koniuszek, potem drugi, aż Lily jęknęła z rozkoszy.

Pieszcząc każdy cal jej ciała, dotarł do jej ud. Była taka miękka, delikatna i rozpalona.

Chwyliła go za ramiona i uniosła biodra.

– Pragnę cię – wyszeptwała.

Nie potrzebował drugiego zaproszenia.

Oboje jednocześnie krzyknęli w ekstazie. James tulił żonę, aż przestała drżeć. Później wyciągnął się obok niej i otoczył ją ramieniem.

Kiedy odwróciła do niego głowę, z uśmiechem spojrzał w jej szafirowe oczy. Tej nocy zamierzał udawać, że są zgodnym małżeństwem. Kłopoty zostawiał na następne dni.

– Jak się czujesz? – spytał.

– Cudownie.

James się roześmiał i pocałował ją czule. Objął dłonią jej pełną pierś.

– Brodawki ci pociemniały – stwierdził, wodząc po nich kciukiem. – Rumienisz się? Zaraz wracam.

Nie zważając na nagość, wstał z łóżka i przeszedł przez pokój. Odciągnął fotel od drzwi łączących ich sypialnie. Wziął ze swojego stolika nocnego pudełeczko oprawione w skórę i wrócił do żony, która tymczasem okryła się kołdrą.

– Prezent ślubny – powiedział.

Lily ostrożnie uchyliła wieczko i zobaczyła bransoletkę z białych i żółtych brylantów tworzących kwiatowy wzór. Pocałowała męża w policzek.

– Pasuje do pierścionka zaręczynowego i naszyjnika – stwierdziła. – Jest piękna, ale nie chciałabym, żebyś wydawał na mnie tyle pieniędzy.

– Jesteś warta każdej ceny – odparł James, objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Jestem warta więcej, niż zapłaciłeś za tę bransoletkę – przyznała Lily z uśmiechem. – Ale kupowanie biżuterii to rozrzutność.

James wybuchnął śmiechem.

– Wiesz, ilu angielskich dżentelmenów chciałoby usłyszeć takie słowa z ust swoich żon?

– A ja nie mam dla ciebie żadnego prezentu. Mąż położył dłoń na jej brzuchu.

– Kochanie, dostanę go trochę później.

Uniósł podbródek żony i spojrzał w jej błyszczące oczy. Sięgnął ustami do jej warg, wkładając w pocałunek całą swoją miłość.

Jamesowi na mnie zależy.

To była pierwsza myśl, która następnego ranka przyszła Lily do głowy. Mąż jeszcze jej nie kochał, ale zależało mu na niej dostatecznie, żeby wspiać się po drabinie i zakraść przez okno do jej sypialni niczym bohater romansu.

Przeciągnęła się, ziewając. Obudziła się na chwilę, kiedy James wychodził do pracy, ale pocałował ją i szepnął, żeby dalej spała. Z jednej strony chciała zamknąć oczy i jeszcze raz odtworzyć w pamięci wszystko, co wydarzyło się od chwili, kiedy mąż do niej przyszedł. Ale pragnęła również na niego patrzeć i upewniać się, że poprzednia noc nie była tylko miłym snem.

Gdy usiadła na łóżku, zauważyła liścik na stoliku. „Przyjdź w południe do mojego gabinetu. Musimy omówić pewną sprawę”.

Na jej twarzy odmalował się wyraz zawodu. Miała nadzieję, że to miłosne wyznanie, ale okazało się, że jeszcze na nie za wcześnie.

„Miłość rodzi miłość i James nie zdoła wiecznie swojej ukrywać”. Wspomnienie słów lady Nory sprawiło, że poczuła się lepiej. Może jednak nie będzie potrzebowała towarzystwa Szekspira.

Dwie minuty przed dwunastą zeszła do gabinetu męża. Gdy stanęła w drzwiach, James podniósł się zza biurka i z uśmiechem wskazał jej krzesło.

– Jak się czujesz?

Pytanie było niewinne, ale ton sugerował coś więcej.

– Cudownie – odparła Lily.

Jej serce przepęłniała miłość. Gdyby tylko mąż ją kochał.

– Dziękuję na najwspanialszą noc w życiu – powiedział James zdławionym głosem. – Siedziałem tu przez cały ranek i przypominałem sobie, jak wyglądałaś wczoraj w moich ramionach. Podobają mi się twoje piersi, kiedy jesteś w odmiennym stanie.

Lily oblała się rumieńcem.

– Wiedziałem, że się zaczerwienisz. Całe twoje ciało różowieje, kiedy się kochamy.

Twarz Lily przybrała szkarłatną barwę.

– Bierzmy się do interesów – powiedział diuk, otworzył górną szufladę biurka i wyjął z niej plik banknotów.

Odliczył pewną sumę i pchnął ją po blacie w stronę żony, resztę schował z powrotem do szuflady. Lily spojrzała zdziwiona na pieniądze, a następnie przeniosła wzrok na Jamesa.

– Nie rozumiem – powiedziała.

– Zgodnie z intercyzą co miesiąc mam ci dawać tysiąc funtów.

Lily nie mogła uwierzyć własnym uszom. Jeszcze nikt tak jej nie obraził.

– Nie jestem na sprzedaż – oświadczyła z gniewem.

– Te pieniądze nie są zapłatą za usługi – wyjaśnił James z uśmiechem. –

To kieszonkowe.

Lily odetchnęła z ulgą.

– Nie potrzebuję ich – oznajmiła. Mąż wybuchnął śmiechem.

– Skarbie, zeszłej nocy powiedziałaś, żebym nie kupował ci klejnotów, a dzisiaj mówisz, że nie przyjmiesz kieszonkowego?

Lily skinęła głową.

– Zgadza się.

– Więc czego chcesz? Twojej miłości, pomyślała.

– Czy potrzebuję tych pieniędzy, żeby zapłacić za dach nad głową i jedzenie?

– Nie.

– Będziesz płacił za moje stroje? – Tak.

– Będziesz łożył na dziecko?

– Oczywiście.

– Więc po co mi te pieniądze?

– Wszystkie angielskie damy dostają pensję od mężów – wyjaśnił James.

– Nie chcę, żebyś się czuła pokrzywdzona.

Nigdy nie będę taka jak one, pomyślała Lily z przerażeniem. Diuk powinien ożenić się z jedną z nich, a ją odesłać do domu.

– Tysiąc funtów to bardzo dużo – stwierdziła. – A jeśli je wydam?

– Będziesz musiała poczekać do następnego miesiąca. Więcej ode mnie nie dostaniesz. Musisz nauczyć się nimi gospodarować.

– A jeśli ich nie przyjmę?

– Kochanie, tak się nie robi. Jeśli inne damy dowiedzą się, że nie bierzesz kieszonkowego, poinformują o tym mężów, a ci z kolei źle sobie o mnie pomyślą. Stanę się obiektem plotek.

– Tego bym nie chciała – powiedziała Lily, wzięła banknoty z biurka i schowała je do kieszeni. – Będę mówić każdej damie, którą spotkam, że dajesz mi tysiąc funtów. Ale dla siebie wezmę co miesiąc tylko pięćset, a drugie pięćset zainwestuję w twoje linie żeglugowe. Czy to możliwe?

– Tak. Czy teraz...

– Jeszcze nie skończyłam. James uśmiechnął się szeroko.

– Mów.

– Zyski i straty podliczasz miesięcznie czy kwartalnie? – spytała Lily.

– Kwartalnie. Skąd wiesz o podliczaniu zysków i strat?

– Uwielbiam czytać.

– Myślałem, że wolisz Szekspira i Austen.

– Nie powiedziałam, że pasjonują mnie sprawy finansowe. Po prostu czytam tak szybko, że zdobywanie nowych, ciekawych lektur nie zawsze jest łatwe.

– A gdzie zdobyłaś książki o finansach?

– Mój były narzeczony miał dużą bibliotekę.

James spochmurniał. Dostrzegłszy jego minę, Lily pospiesznie zmieniła

temat.

– Chciałabym, żebyś co kwartał, po obliczeniu mojego udziału w zyskach, połowę inwestował ponownie, a drugą część oddawał mnie.

– A ty co z nią zrobisz?

– Dam je mniej uprzywilejowanym. Mąż zrobił zaskoczoną minę.

– Zamierzasz rozdawać pieniądze?

– Wolę to traktować jako inwestowanie w czyjąś przyszłość. Sam mówiłeś, że mam wolną rękę w dysponowaniu kieszonkowym.

– A jeśli będą straty? – zapytał James. Lily uśmiechnęła się słodko.

– Wierzę w twoje umiejętności. Mąż się uklonił.

– Dziękuję.

– Proszę bardzo.

– Jest jeszcze jedna sprawa – rzekł James, poważniejąc.

Otworzył górną szufladę biurka i wyjął z niej dwie koperty. Obie położył przed nią na blacie.

– Czytaj. Listy były zaadresowane do niej, ale otwarte. Poznała pismo Bradleya.

– Przeglądałeś moją korespondencję? – zapytała z oburzeniem.

James skinął głową.

– To, że jesteś diukiem, nie daje ci prawa czytania cudzych listów – oświadczyła Lily.

– Ty nie jesteś cudza, tylko moja.

– Naprawdę muszę zaprotestować...

– Zajrzyj do środka – polecił James tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Ten po lewej przyszedł wczoraj. Drugi dziś rano.

Lily z niepokojem popatrzyła na koperty. Miała nadzieję, że Bradley nie napisał czegoś, co zaprowadziłoby jego i Setha na szubienicę.

– Czytaj – ponaglił ją mąż. Z bijącym sercem wzięła do ręki pierwszy list. „Jeszcze nie za późno na ucieczkę. Zatrzymaliśmy się w Bedford Lodge w Kensington”.

Lily bez słowa wpatrywała się w te dwa zdania. Nie wiedziała, co robić. Gdyby wyjaśniła, że Bradley jest jej dawnym narzeczonym, obaj z Sethem zostaliby powieszani jako szpiecy. Jedyne, czego pragnęła, to miłości dla siebie i bezpieczeństwa dla Michała.

– Zobacz drugi – powiedział James, przerywając jej rozmyślenia.

Lily z wahaniem rozłożyła kartkę. „Spełniłaś swój obowiązek. Twoje dziecko dostanie nazwisko ojca. Teraz możesz uciec z czystym sumieniem”. Lily ogarnęło poczucie klęski. Jak miała wszystko wyjaśnić, nie narażając na niebezpieczeństwo dwóch ludzi bliskich jej sercu? Rozumiała, że Bradley cierpi, ale przez niego straciła szansę zdobycia miłości męża. Może powinna była mu powiedzieć, że kocha diuka...

– Co masz mi do powiedzenia? – zapytał James. – Nic.

– Do licha, patrz na mnie, kiedy do ciebie mówię – huknął mąż, uderzając

ręką w biurko.

Lily podniosła na niego wzrok. Gdy w jego oczach dostrzegła chłód, zebrało się jej na płacz.

– Planowałeś ucieczkę.

– Nie, ja...

– Nie waż się kłamać. Cała prawda jest w tych listach. Lily żałowała, że nie może wyprowadzić go z błędu. Już nigdy nie mogłaby cieszyć się szczęściem, gdyby naraziła życie Seta i Bradleya.

– Pan Hampstead pisze jak człowiek zakochany – stwierdził James, przeszywając ją wzrokiem. – Masz z nim romans?

– Jak w ogóle mogła ci przyjść do głowy taka myśl? – oburzyła się Lily. – Nie znałam go przed balem. Poza tym cały czas siedziałam w domu, nie licząc przejażdżki z Isabelle.

James nieco się uspokoił. Odchylił się na oparcie krzesła i spojrzał na nią, jakby coś rozważał.

– Każ mnie pilnować, póki Amerykanie nie wyjadą z Anglii – zaproponowała Lily. – Nie mam nic przeciwko temu.

– Najwyraźniej pragniesz wrócić do Bostonu – stwierdził mąż po dłuższej chwili. – Wyprawię cię tam, gdy tylko dziecko się urodzi. Syn zostanie ze mną.

Lily oniemiała z przerażenia. W jej oczach wezbrały łzy, ręce zaczęły drżeć.

– Nie zostawię dziecka – wykrztusiła w końcu.

– Nie masz wyboru. Odeślę cię do domu po narodzinach dziecka. Żaden sąd nie odmówi mi rozwodu.

– Nie pojedę! – krzyknęła Lily, zrywając się z krzesła. – Nie zostawię dziecka.

Szlochając, wybiegła z gabinetu.

– Lily! James ruszył za nią, ale zatrzymał się w drzwiach.

W tym stanie i tak nie wysłuchałaby jego przeprosin.

Opadły go wyrzuty sumienia. Dlaczego tak postąpił? To zazdrość uczyniła go okrutnym.

Żona planowała ucieczkę z jego synem, powtarzał sobie w duchu. Czyżby? A jak inaczej wyjaśnić listy? Gdyby istniało inne wytłumaczenie, Lily na pewno by się broniła. Może nie powinien był ich otwierać, tylko pozwolić, żeby je dostała, a potem ją obserwować.

Nalał sobie whisky i wychylił szklaneczkę jednym haustem. Dziwne. Zanim poznał Lily, nigdy nie pił alkoholu przed południem.

Rozparł się na krzesło, położył nogi na biurku i zamknął oczy. Co robić? Kochał Lily i nie mógł pozwolić jej wyjechać. Gdyby tylko jakoś wyjaśniła te listy.

Nagle otworzyły się drzwi i do gabinetu wmaszerował Michał, ciągnąc za sobą coś ciężkiego. Zatrzymał się przed biurkiem, oburącz dźwignął miecz i z hukiem rzucił go na blat. James zerwał się z krzesła. Broń była stara i

wyszczerbiona, ale wciąż jeszcze groźna.

– Walcz jak mężczyzna! – krzyknął chłopiec, unosząc drugi miecz.

Armstrong z trudem pohamował śmiech.

– Skąd je wzięłeś?

– Ze ściany.

– Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi. Dlaczego chcesz się ze mną bić?

– Przez ciebie moja siostra płacze.

– Lily płacze?

Michał pokiwał głową i wskazał na miecz leżący na biurku.

– I pragniesz zemsty? – spytał James. – Tak.

– Byłem zły i powiedziałem Lily kilka przykrych rzeczy – wyznał Armstrong.

– Źle zrobiłeś, Diuk.

– A jeśli ją przeproszę, znowu będziemy przyjaciółmi? Chłopiec zastanawiał się przez długą chwilę.

– Mam pewien sekret – zachęcił go James. – Jeśli obiecuję, że ci go zdradzę, a Lily przeproszę, będzie między nami zgoda?

W końcu Michał kiwnął głową.

– Obiecujesz, że nic nie powiesz siostrze?

– Obiecuję.

– Kocham Lily. Ona nie może się tego dowiedzieć, bo mnie nie kocha.

– Kocha.

– Tak ci mówiła? – Nie.

– Nadal chcesz walczyć?

– Odniosę broń – powiedział chłopiec, sięgając po jego miecz.

– Ja to zrobię później. Swoją też zostaw.

– Przepros Lily albo zginiesz – ostrzegł Michał i wymaszerował z gabinetu.

James usiadł za biurkiem. Lily miała rację. Spoglądając na jej brata, Bóg się uśmiechał.

Chwilę później rozległo się pukanie do drzwi.

– Chciałeś się ze mną widzieć? – zapytał Sloane, wchodząc do pokoju.

– Tak, muszę z tobą omówić pewną sprawę – rzekł James, wskazując mu krzesło.

– Z kim walczysz? – zainteresował się kuzyn, gdy zobaczył miecze.

– Michał je tu przyciągnął i wyzwał mnie na pojedynek. – I?

– Przekonałem go, że jesteśmy przyjaciółmi – odparł Armstrong.

Przez chwilę mierzył kuzyna wzrokiem. Nie potrafił uwierzyć, że ten sympatyczny człowiek z chciwości i nadmiernych ambicji został mordercą. A jednak tylko on miał powód, żeby go zabić.

– Reggie St. Leger zaproponował, żebyś ożenił się z Valentiną.

Sloane wybuchnął śmiechem.

– Chyba oszalał!

- Nie odpowiadaj od razu. Zastanów się przez kilka dni.
- Nie muszę...
- Pomyśl o tej propozycji.
- Nie kocham Valentyny.
- Wielu mężów nie kocha swoich żon – zauważył James.
- Ty kochasz.

Armstrong pominął uwagę milczeniem. Nie zamierzał mu się przyznawać, że kocha Lily, bo nie chciał jego współczucia, kiedy żona go opuści.

– Mogę osłodzić ci tę trudną decyzję – powiedział. Sloane zrobił urażoną minę.

– Nie jestem na sprzedaż.

– Dam ci kilka tygodni na przemyślenie sprawy. Tyle możesz dla mnie zrobić, prawda?

– Oczywiście, chociaż i tak nie zmienię zdania.

– Wybacz, ale mam kolejne spotkanie – skłamał James.

Pół godziny po wyjściu Sloane'a zjawił się Pennick i oznajmił:

– Hrabia Bovington prosi o rozmowę.

– Wprowadź go – polecił Armstrong.

– Mam przerwać za dziesięć minut? – zapytał majordomus. – Nie.

St. Leger wszedł do gabinetu ze swoim zwykłym uśmiechem na twarzy.

– Dzień dobry, wasza lordowska mość.

– Miło cię widzieć, Reggie – odparł James, wskazując na krzesło. – Siadaj.

– Bardzo mi się podobało twoje przyjęcie weselne, a największe wrażenie zrobił na mnie toast, który wzniosłeś na cześć żony – powiedział gość. – Mam nadzieję, że pewnego dnia ja też poznam wyjątkową kobietę.

– Na pewno. Właśnie rozmawiałem z kuzynem i poruszyłem temat małżeństwa z Valentyną.

– I?

– Wydaje się zainteresowany, ale nie dał mi ostatecznej odpowiedzi.

– Rozumiem.

– Sloane nie wie, czego pragnie Valentina – kłamał dalej James. – Wspomniałeś, że ostatnio często towarzyszy jej ten Amerykanin.

– Zapewniam cię, że moja siostra ma dość zdrowego rozsądku, żeby wyjść za Anglika, choć czasami może się zdawać inaczej.

– Jeden z uroków Valentyny to ukrywanie rozsądku – zgodził się Armstrong.

– A, przyjmij moje gratulacje – powiedział St. Leger, nagle zmieniając temat.

– Co masz na myśli? – zdziwił się James.

– To, że zostaniesz ojcem.

– Skąd wiesz?

Bovingdon wzruszył ramionami.

– U White’a przyjmowane są zakłady: chłopiec czy dziewczynka.

– W tym mieście chyba nie da się utrzymać żadnego sekretu – stwierdził diuk z niezadowoleniem w głosie; nie lubił, kiedy jego prywatne sprawy stawały się przedmiotem plotek.

– Wybacz, że się wtrącam w twoje sprawy... – zaczął St. Leger z niepewnym uśmiechem.

James uniósł brew.

– Mów, Reggie.

– Zastanawiałem się, czy to dobrze, żeby twoja żona przebywała w Londynie. Człowiek, który próbował cię zabić, może być groźny również dla niej.

– O tym nie pomyślałem – przyznał Armstrong.

Lily byłaby bezpieczniejsza na wsi, z jego matką i ciotkami. I z dala od Hampsteada.

– Wyjeżdżam do Bovingdon, więc mógłbym po drodze odwiedzić ją do Kinross Park – zaproponował St. Leger.

Po krótkiej chwili namysłu James wstał i podszedł do dzwonka. Majordomus zjawił się prawie natychmiast.

– Pan mnie wzywał, wasza lordowska mość?

– Poproś milady do mojego gabinetu. Powiedz, że to ważne.

Gdy kilka minut później w drzwiach stanęła Lily, na jej widok Jamesowi ścisnęło się serce. Jej piękne szafirowe oczy były podpuchnięte i zaczerwienione, na twarzy malował się smutek.

– Mam nadzieję, że dobrze się pani czuje – rzekł St. Leger, podnosząc się z krzesła.

Lily go zignorowała. Patrzyła na męża.

– Wysyłam ciebie i Michała do Kinross Park – oznajmił James.

– Dlaczego?

– Dla twojego bezpieczeństwa. Ten, kto próbował mnie zabić, może teraz ciebie wziąć na cel. Moja matka i ciotki dobrze się tobą zaopiekują.

Gdy Lily skinęła głową, poczuł ulgę. Przynajmniej nie musiał z nią walczyć.

– Kiedy wyjeżdżamy? – zapytała.

– Dzisiaj. Spakuj najważniejsze rzeczy. Resztę doślę ci jutro. Będiesz gotowa za godzinę?

– Tak.

James przez dłuższą chwilę patrzył na żonę. Wydawała się bezwolna i zrezygnowana. Był na siebie wściekły, że groził jej zabranie dziecka. Postanowił, że jakoś jej to wynagrodzi.

– Hrabia Bovingdon zgodził się zawieźć was do Kinross Park – dodał.

– Chyba że pani woli towarzystwo Sloane’a – wtrącił St. Leger.

– Nie, wolę jechać z panem – zapewniła Lily pospiesznie. James spojrzął

na nią zdziwiony. Czyżby ona również miała podejrzenia co do jego kuzyna? Przynurzył się, że zaraz po jej wyjeździe rozmówi się ze Sloane'em.

– Proszę dać mi godzinę na spakowanie się i przygotowanie karocy – powiedział St. Leger.

– Dam wam mój powóz i paru forysiów – zdecydował Armstrong.

– Lepiej wziąć mój i żadnej eskorty – sprzeciwił się Reggie. – Nikomu nie przyjdzie do głowy, że jedzie ze mną księżna Kinross.

– A ty jak uważasz, kochanie? – spytał diuk.

– Pojedziemy karocą hrabiego, ale wsiądziemy na tyłach domu, żeby nikt nas nie widział.

James pokiwał głową.

– Będziemy gotowi za godzinę – powiedziała Lily i wyszła z gabinetu.

Gdy Armstrong odprowadził gościa do holu, Pennick właśnie zamykał drzwi za kurierem.

– Poczta – oznajmił, wręczając mu kopertę.

– Do mnie czy do milady?

– Do pana.

List był od Adama St. Aubyna. „Przyjdź jak najszybciej do White'a. To pilne”.

Dwie godziny później James wszedł do klubu. Ze względu na dość wczesną porę gości było niewiele.

– Co cię tak długo zatrzymało? – spytał przyjaciel, witając go w drzwiach sali. – Saint-Germain i ja już zaczęliśmy wąpić, czy w ogóle się pojawisz.

– Wysłałem żonę do Kinross Park – odparł James, zmierzając prosto do ulubionego stolika.

Ze zdziwieniem stwierdził, że oprócz Johna Saint-Germaina siedzą przy nim dwaj Amerykanie. Lodowatym wzrokiem zmierzył Hampsteada.

– Zebrałem was tutaj, ponieważ Isabelle nie potrafiła zachować milczenia – wyjaśnił z uśmiechem lord Avon. – Za bardzo się o wszystkich martwiła.

– I dzięki Bogu – wtrącił Adam St. Aubyn.

James nie miał pojęcia, o czym mówią jego przyjaciele. Wiedział jedynie, że Hampstead próbował ukraść mu żonę.

– Ci panowie są szpiegami – oznajmił John. – Przysłał ich rząd amerykański, żeby cię śledzili. Uważają, że zamordowałeś Hugh.

– Co takiego? – wykrztusił James ze zdumieniem i gniewem. Zaciął dłonie w pięści i zerwał się z krzesła, patrząc na Hampsteada. – Najpierw próbuje pan odebrać mi żonę, a teraz oskarża mnie o zabicie własnego brata. Porozmawiajmy na zewnątrz.

John Saint-Germain i Adam St. Aubyn parsknęli śmiechem. Nawet Seth Hawkins się uśmiechnął. Tylko Bradley Hampstead z ponurą miną wstał od stolika, żeby przyjąć wyzwanie, ale towarzysz chwycił go za rękę i pociągnął w dół.

– Siadaj, Jamesie – powiedział St. Aubyn. – I nie rwij się do bitki, tylko

najpierw nas wysłuchaj.

John Saint-Germain z uśmiechem wskazał na Hawkinsa.

– Poznaj Seta Hawthorne’a, swojego szwagra. Armstrong osłupiał. Przez chwilę mierzył Amerykanina wzrokiem, ale w końcu podał mu rękę, mówiąc:

– Jest pan podobny do mojej żony.

– Raczej Lily do mnie – odezwał się Seth, ściskając jego dłoń.

– A to Bradley Howell, były narzeczony twojej żony – rzekł Adam, wskazując na Hampsteada.

James przeniósł zaskoczone spojrzenie na drugiego Amerykanina. Nagle całe postępowanie Lily nabrało sensu. Nie mówiła mu prawdy, bo bała się, że jej brat zostanie powieszony jako szpieg. Z tego samego powodu nie mogła wyjaśnić listów Hampsteada.

– Proszę się trzymać z daleka od mojej żony – ostrzegł. – To dotyczy również korespondencji.

Bradley Howell zrobił minę, jakby chciał go udusić.

– Lily należała do mnie na długo przed tym, zanim pan pojawił się w jej życiu – przypomniał.

– Teraz należy do mnie. I oczekuje mojego dziecka. Gdy żaden z Amerykanów nie okazał zdziwienia, James zrozumiał, że Lily już podzieliła się z nimi nowiną.

– Rozwód i adopcja załatwią sprawę – stwierdził Howell. Armstrong już zamierzał rzucić się na niego z pięściami, ale St. Aubyn go powstrzymał.

– Później rozstrzygniecie swoje spory – rzekł stanowczym tonem. – Teraz trzeba schwytać mordercę Hugh.

– Jest nim mój kuzyn – oznajmił James, siadając. – Mnie również próbował zabić.

W chwili gdy wypowiedział te słowa, zobaczył, że do sali wchodzi Sloane i z uśmiechem na twarzy kieruje się w ich stronę.

– Pennick mi powiedział, że tu jesteś – wyjaśnił, przyciągając sobie krzesło.

– Musimy z tobą porozmawiać... – zaczął John Saint-Germain.

– Nie jest głupi – przerwał mu James. – Nigdy się nie przyzna.

– Do czego? – zdziwił się kuzyn.

– Do tego, że zabiłeś Hugh i mnie również usiłowałeś pozbawić życia.

Sloane wybuchnął śmiechem.

– Chyba żartujesz. I z zemsty chciałeś ożenić mnie z Valentiną?

– Panna St. Leger jedzie ze mną do Bostonu – oznajmił Seth. Wszyscy Anglicy spojrzeli na niego z osłupieniem. Tylko Bradley Howell nie był zaskoczony.

– Val jeszcze nie wie o moich planach – dodał Hawthorne, uśmiechając się szeroko. – Postanowiłem pójść w ślady diuka Kinross i porwać przyszłą żonę.

– Pożyczę panu jeden z moich statków – obiecał Armstrong.

– Wróćmy do naszej sprawy – odezwał się John Saint-Germain.

– Więc zaprzeczasz, Sloane, że zamordowałaś Hugh i nastawiałaś na życie Jamesa? – spytał Adam.

– Mówicie poważnie? – Sloane przeniósł wzrok na diuka. Na jego twarzy malował się gniew zmieszany z urazą. – Jak w ogóle mogłeś tak pomyśleć?

– Jeśli jesteś niewinny, przepraszam – rzekł chłodno James.

– Nie wyglądasz na skruszonego – stwierdził kuzyn.

– Zyskam pewność, jak dopadniemy drania – odparł Armstrong.

– Kto zatem chce pańskiej śmierci? – spytał Seth. – Oczywiście z wyjątkiem Bradleya.

– Pytanie brzmi, kto na niej zyska – zauważył John. – Jeśli umrę bezpotomnie, wszystko dziedziczy mój kuzyn.

– Odśwież mi pamięć – poprosił Sloane. – Kiedy doszło do zamachów na twoje życie?

– Pierwszy miał miejsce, kiedy wróciłem do Londynu, żeby odwołać swoje zaręczyny z Valentiną. Drugi po balu u diuka Kingston.

– Po tym, na którym ogłosiłeś swoje zaręczyny z Lily? James skinął głową.

– Nigdy bym nie uwierzył, że jest do tego zdolny – powiedział Sloane. – Nie domyślasz się, kto jeszcze skorzystałby na twojej śmierci?

– Nie.

– Podczas gdy my byliśmy w Bostonie, Reggie St. Leger nalegał na twoje zaręczyny z Valentiną, bo wiedział, że Hugh nie wróci.

– Teraz rozumiem – stwierdził Adam. – Kiedy James zerwał zaręczyny, Reggie próbował go zabić, bo chciał, żeby jego siostra wyszła za ciebie, następnego dziedzica fortuny Armstrongów.

– To absurd – oświadczył James z przekonaniem. – Reggie nie potrafiłby skrzywdzić muchy.

– Nie musiał plamić sobie rąk, po prostu wynajął zabójcę – wtrącił diuk Avon. – Roztrwoniał własny majątek i potrzebował twojego, żeby nadal oddawać się hazardowi.

– Chryste! – wykrzyknął James, zrywając się z krzesła. – Reggie właśnie odwozi Lily do Kinross Park.

Popędził do drzwi. Pozostali mężczyźni ruszyli za nim.

Mąż chciał się jej pozbyć.

Lily bezskutecznie próbowała odpędzić od siebie tę myśl. Spojrzała za okno, żeby zapomnieć o troskach.

Słońce późnego popołudnia rzucało długie promienie na gościniec. Wśród bujnej zieleni lasów pojawiły się pierwsze nawłocie, żółte plamy zapowiadające jesień. Fioletowe astry i niebieskie cykorie harmonizowały z ciemno-różowymi ostami i bladoróżową lebiodką.

Chcąc nie chcąc, Lily porównywała sielski krajobraz z zamętem, który panował w jej duszy. Czy kiedykolwiek znajdzie spokój dla siebie i bezpieczne schronienie dla brata?

– Nie mogę uwierzyć, że eskortuję świnię do St. Albans – powiedział hrabia Bovingdon, wrywając ją z zamyślenia.

– Słucham?

– Tego prosiaka powinno się upiec, a nie rozpieszczać.

– Księżniczka to moje zwierzątko – oznajmił chłopiec i wytarł brodę rękawem koszuli.

St. Leger odwrócił głowę, jakby nie mógł na niego patrzeć. Utkwił spojrzenie w widokach przesuwających się za oknem.

Lily przyjrzała mu się spod rzęs. Był blondynem jak jego piękna siostra, ale wyglądał pospolicie.

– Dlaczego ta karoca podskakuje na każdym wyboju? – zapytała rozdrażnionym tonem.

– W przeciwieństwie do jego lordowskiej mości nie mogę sobie pozwolić na kupno lepszej – odparł hrabia z krzywym uśmiechem. – Ale wkrótce wszystko się zmieni.

– Jak to?

– Mam wspaniałe perspektywy.

– Jedziemy od ponad godziny – stwierdziła Lily. – Od kołysania robi mi się niedobrze. Chciałabym się zatrzymać i chwilę odpocząć.

– Przed nami Verulamium Woods. Tam się zatrzymamy. Dziesięć minut później zabębnił w dach i krzyknął do stangreta, żeby zjechał na pobocze.

Wysiadł pierwszy i odwrócił się, żeby pomóc księżnej.

– Za tym zagajnikiem płynie rzeka – powiedział z uśmiechem. – Miałaby pani ochotę na mały spacer?

Lily skinęła głową i ruszyła w stronę drzew. Nie lubiła Bovingdona. Tytuły i pieniądze robiły na nim zbyt duże wrażenie.

Woda była czysta i kusząca. Lily ukucnęła na brzegu, nabrała jej w dłonie i spryskała sobie twarz. Chłód ją odświeżył.

Kiedy się wyprostowała i odwróciła, ze zdziwieniem stwierdziła, że hrabia stoi tuż za nią.

– Co pan...

St. Leger wyciągnął ręce, jakby próbował chwycić ją za szyję, ale Lily kopnęła go w pachwinę. Gdy zgiął się w pół, puściła się biegiem w stronę drogi.

Obejrzawszy się przez ramię, zobaczyła, że Bovingdon ją goni. W tym momencie potknęła się i runęła na ziemię.

– Michał! – zdążyła krzyknąć, zanim hrabia ją dopadł.

Siadł na niej okrakiem, złapał ją za gardło i zaczął dusić. Nie puszczał jej, choć okładała jego twarz pięściami. Czuła, że słabnie, brakowało jej powietrza.

Raptem napastnik wrzasnął i stoczył się na bok, trzymając za kark. Z rany płynęła strużka krwi.

Nad nim stał Michał ze sztyletem w dłoni.

– Rusz się, a zginiesz – zagroził, celując ostrzem w jego tętnicę szyjną.

– Smarkacz mnie zranił! – ryknął St. Leger, ale nawet nie próbował się podnieść.

Lily usiadła, z trudem łapiąc oddech. Wyciągnęła swój sztylet i przytknęła go do twarzy Bovingdona.

– Bracie, dziękuję za uratowanie życia – wychrypiąta. – Jesteś prawdziwym bohaterem.

– Nie ma za co, siostrze – odparł chłopiec, uśmiechając się z dumą. – Co teraz zrobimy?

– Obetnijmy mu nos i napaśmy nim Księżniczkę – powiedziała Lily.

– To nie będzie konieczne – rozległ się za nimi znajomy głos.

Lily odwróciła się z radością i ulgą. Jamesowi towarzyszyli Sloane, Adam St. Aubyn, John Saint-Germain, Seth i Bradley.

Adam i John podbiegli do St. Legera i przewrócili go na brzuch. St. Aubyn związał mu ręce na plecach, a lord Avon szarpnięciem poderwał go z ziemi do pozycji siedzącej.

Bradley Howell pomógł Lily wstać i przygarnął ją do siebie opiekuńczym gestem.

– Jesteś ranna? – zapytał z troską. Lily potrząsnęła głową.

– Michał uratował mi życie.

– Dobra robota, bracie – powiedział Seth, otaczając go ramieniem.

Chłopiec rozpromienił się z dumy.

– Jestem bohaterem.

Tymczasem Lily zastanawiała się, dlaczego mąż ją ignoruje. Nadal w objęciach Bradleya, odwróciła głowę i zobaczyła, że James razem z kuzynem stoją nad Bovingdonem.

– Przejrzeliśmy twoją grę – oznajmił Sloane.

– Nie wiem, o czym mówisz – odparł St. Leger.

– Przyznaj się do zbrodni – zażądał Armstrong.

– Nie mam nic do powiedzenia.

– Ja się nim zajmę – oświadczył Michał i zanim ktokolwiek zdążył go powstrzymać, ukląkł przed hrabią i przystawił sztylet do jego policzka. – Mów

prawdę albo...

St. Leger milczał.

Chłopiec drasnął skórę czubkiem noża. Pokazała się krew.

– Zabierzcie smarkacza! – krzyknął Bovingdon.

– Zaczynaj mówić, Reggie – rozkazał James.

– Wynająłeś mordercę, żeby zabił Hugh? – spytał Sloane.

– Hugh sam się doigrał – odrzekł Bovingdon. – Nie interesowało go małżeństwo z Valentiną.

– Mnie też próbowałeś się pozbyć – oskarżył go diuk.

– Nie powinieneś być zrywać zaręczyn z Valentiną.

– Jak zamierzałeś wyjaśnić śmierć Lily?

– Wpadła do rzeki i utonęła. Smarkacz chciał ją ratować i też poszedł na dno.

– Będziesz za to wisiał, Reggie – stwierdził John Saint-Germain.

– Zamordowałaś mi brata i omal nie zabiłaś mojej żony – warknął James.

– Powiniennem teraz zatłuc cię na śmierć i oszczędzić kłopotu sędziom.

– Szubienica to zbyt łagodny wyrok, a ciągnięcie po sądach będzie kłopotliwe – odezwał się Adam. – Mam lepszy pomysł.

– Jaki? – zainteresował się Armstrong.

– Kiedy kapitan Roberts zawinie do portu, odstawimy Reggie’ego na jego statek. Niech mu służy jako chłopiec okrętowy.

– To mi się podoba – stwierdził John Saint-Germain. – Reggie na pewno polubi ciężką pracę na morzu.

– Nigdzie nie jądę – oświadczył St. Leger. – Opowiem całemu światu o waszym nieczym spisku.

– Nie sądzę – rzekł Sloane, zdjął fular i zakneblował Bovingdona.

– Tak zrobimy – zdecydował James, po czym ruszył w stronę żony.

Lily rzuciłaby mu się w ramiona, ale Bradley mocno ją trzymał.

– Wiem, że mnie okłamywałaś, by chronić brata – powiedział mąż. – Ja postąpiłbym tak samo. Wybacz mi, proszę, że ci groziłem.

– Na twoim miejscu ja też myślałabym o sobie najgorsze rzeczy – przyznała Lily, próbując dopatrzeć się choć krzty uczucia w jego czarnych oczach.

W tym momencie do rozmowy wtrącił się Bradley.

– Nadal cię kocham, Lily – rzekł z powagą, nie wypuszczając jej z objęć.

– Ożenię się z tobą, choć nosisz w łonie dziecko innego mężczyzny.

W jego oczach dostrzegła miłość i nadzieję. Przeniosła wzrok na Jamesa.

– Rób, jak chcesz – rzucił mąż z kamienną twarzą i zostawił ją z Howellem.

Lily popatrzyła za nim ze ściśniętym gardłem. Nie kochał jej i był gotów zrezygnować z niej i z własnego dziecka.

Najchętniej padłaby na ziemię i szlochala bez końca, ale udało się jej pohamować łzy. Woliała rozpaczać w samotności. Obnoszenie się z bólem nic by

nie zmieniło. Mąż odsyłał ją do Bostonu, gdzie było jej miejsce.

Cztery godziny później siedziała w pokoju gospody Bedford Lodge w Kensington. Michał poszedł na dół coś zjeść z Sethem i Bradleyem, natomiast ona wymówiła się zmęczeniem. Starszy brat przyniósł jej kolację, ale oddał ją Księżniczce.

Czy James będzie chciał zobaczyć dziecko? Rozwiedzie się z nią najszybciej, jak to możliwe? Którą ze znanych jej młodych dam poślubi, gdy tylko się od niej uwolni?

Powrót do Bostonu to dla niej najlepsze wyjście, wmawiała sobie. Nie mogłaby być szczęśliwa z mężem, który jej nie kochał. Nie chciała, żeby został z nią tylko ze względu na dziecko.

Dotknęła krzyżyka z alfą i omegą. Nie będzie dla niej pierwszej i ostatniej miłości. Po jej twarzy stoczyły się łzy. Nie zdawała sobie sprawy, że można tak cierpieć z powodu nieodwzajemnionego uczucia.

– Zamknij – poprosiła zdławionym szeptem, gdy usłyszała, że drzwi się otwierają.

– Dlaczego płaczesz? – spytał Michał.

Lily uśmiechnęła się ze smutkiem i poklepała łóżko. Gdy brat usiadł obok niej, otoczyła go ramieniem i powiedziała:

– Kocham Diuka, ale on mnie nie.

– Diuk cię kocha. Wczoraj mi to powiedział.

– Naprawdę?

– Mówił, że to sekret. Do diabła, teraz mam kłopot.

– Chcesz zostać w Anglii? Michał pokiwał głową.

– Lubię starą wesołą Anglię.

Lily wstała z łóżka i sięgnęła po płaszcz.

– Nadal masz swój sztylet? – zapytała.

– Bohaterowie zawsze są przygotowani – odparł chłopiec, klepiąc się po bucie, w którym ukrywał nóż.

– Wymkniemy się schodami dla służby – powiedziała siostra, biorąc Księżniczkę na ręce. – Jutro diuk powie Sethowi, że nie wracamy z nim do domu. – Spojrzała w szafirowe oczy Michała. – Jesteś pewien, że chcesz ze mną zostać?

Brat dotknął jej ramienia.

– Zawsze będziemy razem.

– Nie wiem, jak mogłabym żyć bez ciebie – powiedziała Lily ze łzami w oczach.

– Dlaczego znowu płaczesz?

– Bo jestem szczęśliwa.

Michał popatrzył na nią krytycznie i stwierdził:

– Dziewczyny są głupie. Lily się uśmiechnęła.

– Chodźmy.

– Poczekaj!

Chłopiec szybko ułożył poduszki wzdłuż materaca i naciągnął na nie kołdrę. Po chwili łóżko wyglądało, jakby spały w nim dwie osoby.

Lily, która obserwowała go z rozbawieniem i zaskoczeniem, gestem nakazała mu milczenie, po czym otworzyła drzwi i wyrzwała na korytarz. Wąskimi schodami dla służby zeszli do kuchni.

– My tylko przechodzimy – powiedział Michał do zdziwionego personelu, idąc za siostrą na tyły gospody.

Boczną uliczką dotarli do Kensington Road i dalej do Park Lane. Tam skręcili w Upper Brook Street.

Godzinę po opuszczeniu Bedford Lodge stanęli na progu rezydencji Armstrongów. W tym momencie Lily ogarnęły wątpliwości, ale po krótkiej chwili wahania zebrała się na odwagę i zapukała do drzwi.

– Witamy w domu, milady – powitał ją Pennick z uśmiechem.

– Michał i ja zostajemy w Anglii – oznajmiła Lily. – Gdzie jego lordowska mość?

– Miał jakąś pilną sprawę do załatwienia w porcie.

– Proszę nie mówić, że tu jestem. Chcę zrobić mu niespodziankę.

– Jak pani sobie życzy, milady.

Lily ruszyła w górę po schodach. Na drugim piętrze oddała bratu Księżniczkę, a kiedy zniknął w swoim pokoju, udała się do apartamentu męża. Zdjęła suknię i usadowiła się w fotelu.

Po godzinie zachciało się jej spać. Otworzyła okno, żeby wpuścić chłodne nocne powietrze, i wróciła na posterunek.

Gdy usłyszała skrzypnięcie drzwi, siadła prosto. Co powie James, kiedy ją tu zobaczy? Jak ona ma się zachować?

I nagle się uśmiechnęła. Sięgnęła po sztylet i położyła go na swoich rzeczach.

James nie zapalił świecy, tylko ruszył do otwartego okna, rozbierając się po drodze.

Lily cicho wstała z fotela, na palcach podkradła się do męża i dotknęła czubkiem sztyletu jego karku.

– Rusz się, a przebiję ci szyję jak kielbasę – powtórzyła groźbę, którą wypowiedziała przy ich pierwszym spotkaniu.

– Czego chcesz? – zapytał James ze znużeniem w głosie.

Chyba jest nieszczęśliwy, pomyślała Lily i serce ją zabolowało. Jacy oboje byli głupi. Zbyt dumni, żeby wyznać sobie miłość.

– No więc?

Mimo jego oschłego tonu Lily postanowiła spróbować. Co mógł jej zrobić prócz odesłania z powrotem do Bedford Lodge?

– Chcę, żebyś mnie kochał tak bardzo, jak ja Kocham Ciebie – wyszeptała, rzucając nóż na podłogę.

James odwrócił się ze stłumionym westchnieniem ulgi, chwycił ją w ramiona i pocałował żarliwie.

– Kocham cię – powiedział, tuląc ją tak mocno, jakby już nigdy nie zamierzał wypuścić jej z objęć. – Kocham od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem.

Lily poczuła, że nareszcie znalazła bezpieczną przystań dla siebie i brata. Oparła policzek o twardą pierś męża, a on położył brodę na czubku jej głowy. Stali tak przez dłuższy czas.

– Alfa i omega – szepnęła w końcu Lily, dotykając jego medalika. – Jesteś moją pierwszą, ostatnią i jedyną miłością.

James sięgnął ustami do jej ust, wkładając w ten pocałunek całe swoje uczucie.

Kinross Park, luty 1814

– Tak się cieszę, że Sara Michalina jest normalnym, zdrowym dzieckiem – powiedziała Lily, patrząc na niemowlę ssące jej pierś.

– Sara Michalina? – powtórzył James, siadając na brzegu łóżka.

– Miałbyś coś przeciwko temu, żebym dała jej imię po mojej matce?

Mąż się uśmiechnął.

– Michalina?

– Sara. To drugie jest na cześć mojego brata.

– Spójrz, jak porusza tymi małymi usteczkami – rozczulił się młody tata, patrząc na córkę. – Sara Michalina uwielbia twoje piersi tak samo jak ja.

– Dziękuję, kochanie. – Lily nachyliła się i cmoknęła go w policzek.

– Jesteś gotowa na towarzystwo? – spytał mąż, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

– Tak.

Lily odstawiła córkę od piersi i zawiązała koszulę.

– Proszę! – zawołał James.

Do pokoju wszedł Michał, a za nim księżna, lady Donna i lady Nora. We czwórkę otoczyli łóżko.

– Gdzie Księżniczka? – zapytała Lily.

– Nie dopuszczę prosiaka do mojej wnuczki – oświadczyła lady Kinross.

– Widzę, że czeka ją świetlana przyszłość – oznajmiła lady Nora.

– Jaka piękna dziewczynka! – zachwyciła się lady Donna. – Wyrośnie na prawdziwą pożeraczkę serc.

– A ty co powiesz, bracie?

– Jest pomarszczona – stwierdził chłopiec. Wszyscy się roześmiali.

– Zmarszczki się wygładzą – powiedział James.

– Dałam jej na imię Sara Michalina – oznajmiła Lily, zwracając się do brata. – Gdybyś nie uratował mi życia, nie byłoby jej na świecie.

– A gdzie by była? – zapytał Michał.

Na twarzach dorosłych pojawiły się uśmiechy.

– Z nami i naszą mamą w niebie. Kiedy podrośnie, opowiesz jej o

archaniele Michale?

Chłopiec napęczniał z dumy.

– Codziennie będę jej opowiadał tę historię.

– Pora dać trochę spokoju dumnym młodym rodzicom i ich maleństwu – stwierdziła księżna.

Lady Nora otoczyła Michała ramieniem i ruszyła do drzwi. Lady Donna poszła w ich ślady.

– Idziesz, Tess? – zawołała przez ramię.

– Za chwilę – odparła księżna, po czym skierowała wzrok na Jamesa i zapowiedziała stanowczym tonem: – Chcę doczekać się wnuka, zanim umrę.

– Postaramy się o niego najszybciej, jak to będzie możliwe – obiecał syn.

– Oby.

Gdy małżonkowie zostali sami, przez jakiś czas w milczeniu obserwowali córeczkę. W końcu James sięgnął do kieszeni surduta i wyjął z niej list.

– Przyszedł wczoraj z Bostonu.

– Nie otworzyłeś go. To dopiero niespodzianka!

– Punkt dla ciebie, kochanie.

– Ty przeczytaj – poprosiła Lily.

James rozerwał kopertę, wyjął z niej list i przebiegł go wzrokiem.

– Twój brat pisze, że Valentina powoli zaczyna się przyzwyczajać do roli żony właściciela tawerny. Przynajmniej już nie kłóć się tak często.

Lily się roześmiała.

– Nie mogę sobie wyobrazić Valentyny na bostońskim nabrzeżu.

– Seth ma również wieści o twoim byłym narzeczonym – dodał mąż. – Bradley Howell ożenił się z Hortensją MacDugal.

– Biedny Bradley. Gdybym wiedziała, co go czeka... – Cmoknęła Jamesa w policzek i dokończyła: – I tak zostałabym z tobą w Anglii.

– Dziękuję, kochanie. – Mąż nachylił się i musnął wargami jej szyję.

– Już dawno temu chciałam ci zadać pewne pytanie.

– Jakie?

– Skoro tak bardzo mnie kochałeś, dlaczego chciałeś wyprawić mnie z powrotem do Bostonu?

– Myślałem, że kochasz Bradleya Howella. Gdybyś spojrzała na słowa wygrawerowane na wewnętrznej stronie obrączki ślubnej, wiedziałabyś, że cię kocham.

– Spojrzałam, ale napis nie jest po angielsku.

– Po francusku. I oznacza: „Oto moje serce, strzeż go dobrze”.

– Pocałuj mnie – szepnęła Lily.

Ostrożnie, żeby nie zrobić krzywdy córeczce, James przytulił żonę i złożył na jej ustach czuły pocałunek.

– Jak to jest zdobyć serce diuka? – zapytał.

– Cudownie.